

SYLVIA WYKA

# I MISS YOU



*Sylwia Wyka*

**I miss you**

2024

Wydawnictwo Wonder 2023

Redakcja i Korekta: Alicja Gajda

Okładka książki: Sylwia Wyka

Grafiki wektorowe, image: Freepik.com / pch.vector

© Sylwia Wyka, 2024

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

## *Spis treści*

Dla każdego, kto doświadczył nękania w czasach szkolnych. Otulam wasze serca i dusze .....	6
Sylvia W. ....	6
ANABELLA .....	7
NATAN .....	12
ANABELLA .....	15
NATAN .....	24
ANABELLA .....	27
NATAN .....	39
ANABELLA .....	44
NATAN .....	48
ANABELLA .....	56
NATAN .....	70
ANABELLA .....	72
NATAN .....	95
ANABELLA .....	97
NATAN .....	104
ANABELLA .....	107
NATAN .....	118
ANABELLA .....	122
NATAN .....	136
ANABELLA .....	138
NATAN .....	152
ANABELLA .....	160
NATAN .....	163
ANABELLA .....	165
NATAN .....	172
ANABELLA .....	175

NATAN .....	184
ANABELLA .....	190
NATAN .....	206
ANABELLA .....	212
NATAN .....	226
ANABELLA .....	231
NATAN .....	262
ANABELLA .....	267
EPILOG .....	278
PODZIĘKOWANIA .....	282
PLAYLISTA .....	282

Redakcja i Korekta: Alicja Gajda  
Okładka książki: Sylwia Wyka  
Grafiki wektorowe, image: Freepik.com / pch.vector

***Dla każdego, kto doświadczył  
nękania w czasach szkolnych. Otulam  
wasze serca i dusze***



***Sylvia W.***

## ANABELLA

Maks i Milan ostatnio bywali wyjątkowo wkurzający. Uczepili się kilku osób i nie dawali im żyć. W tym, oczywiście, mnie. Nie należałam do żadnych szkolnych „paczek”, czasami na stołówce czy zajęciach siadała ze mną Sandra. Z jakiego powodu? Może z litości... Nie dociekałam – głównie dlatego, że nie miałam innej koleżanki, z którą mogłam pogadać. Te dwa, trzy zdania rzucone w ciągu dnia były moim jedynym mostem łączącym moją wyspę z lądem pełnym beznadziejnych ludzi. Ostatnia lekcja ciągnęła się niemiłosiernie, bo w piątki wyjątkowo kończyliśmy wcześniej. Zawędrowałam do tablicy w akompaniamencie śmiechów i niby cichych epitetów rzucanych pod moim adresem.

– Przegryw – usłyszałam szept z prawej strony.

– Cichodajka. Ciekawe, czy puszcza się tak jak matka.

Nauczycielka zrezygnowała z upominania po jakimś trzecim razie. Zagryzłam wargę i skupiłam się na tym, by nie brać tych słów tak bardzo do siebie. Miałam przeć do przodu, dzień za dniem, byle do końca cholernego roku, byle z dala od tych dzieciaków. Szybko rozwiązałam zadanie i w drodze powrotnej rozejrzałam się na boki zdziwiona, bo tym razem nie spadła na mnie ani jedna papierowa kulka. To był stały punkt programu na matematyce, pełno pogniecionych kartek lądowało u stóp uczniów stojących pod tablicą. Dziwne, że jeszcze tej kobiety nie zwolnili, ona nie potrafiłaby upilnować nawet przedszkolaka.

Ciut uspokojona zaczęłam siadać, nie zdążyłam nawet chwycić krańca stołu, tylko runęłam na podłogę jak długa. Poczułam przeszywający ból w dole kręgosłupa i w pośladkach. Momentalnie wstałam. Co za świnię!



Gromki śmiech wypełnił salę, w zawrotnym tempie wrzucałam zeszyty, książki i piórniki do torby, tylko przez sekundę obrzuciłam spojrzeniem ludzi w klasie. Dziewczyny starały się nie wyrażać żadnych emocji, ewentualnie współczuły mi położenia, za to męska część uczniów oczywiście zachowywała się jak zwierzęta. Ze łzami w oczach wybiegłam z klasy, miałam w nosie, czy wpiszą mi nieobecność, czy wyląduję u dyrektora na dywaniku. Ruszyłam schodami w dół. Szczęście, że wokół nie było nikogo; na pierwszym piętrze skręciłam i wpadłam wprost do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi kabiny i osunęłam się na ziemię.

– Jezu. Mam dość – szepnęłam i zaczęłam płakać; to już nie był wstrzymywany szloch, tylko potok łez spływających po policzkach i szyi.

Spoglądałam przed siebie na białe, ściany działowe ze sklejki, oddzielające mnie od kolejnego WC. Czarnym markerem w rogu zapisane były ksywki różnych uczniów. Wszystko mi się zamazywało. Położyłam ręce na kolanach, a na nich głowę; nie przestawałam płakać. Nie mogłam wrócić do domu, nie z takim problemem, bo tam czekało ich o wiele więcej. Nie miałam gdzie się schować, gdzie szukać ukojenia. Dlaczego oni mnie tak nienawidzili? To już nie były zwykłe zaczepki, tylko notoryczne gnębienie. Psychiczne i fizyczne. Dlaczego więc nauczycielki tak często odwracały wzrok?

Dotknęłam obolałego tyłka, nie pamiętając, kiedy ostatni raz uśmiechałam się na lekcji. W tej chwili marzyłam tylko o tym, by stać się niewidzialna, zniknąć, przetrwać do końca roku... Co ja im zrobiłam? Co robiłam temu pieprzonemu światu?! Co uczyniłam, że los tak mnie przeciągał przez wyboje. Tak boleśnie ranił... niszczył.

Po paru minutach otarłam oczy. Musiałam przemyć je zimną wodą, nie powinnam pokazywać, że się rozkle-

iałam. Mieliby kolejną pożywkę, kolejne tygodnie pełne śmiechu i wygłupów.

\*\*\*

Wchodziłam właśnie do szatni, z nadzieją, że większość mojej klasy już wyszła do domu. Podeszłam do metalowej szafki, by zostawić część podręczników. Ramiona miałam zwieszane, jakbym chciała się skryć; jakby miało mi to pomóc stać się odrobinę mniej zauważalną. Nim uchyliłam drzwiczki, tuż obok mojej głowy z wielkim hukiem rąbnęła mandarynka, roztrzaskując się na drobne cząstki, które zapaćkały mi całą twarz. Upuściłam torbę, a zeszyty zaścieliły szkolny korytarz. Cholera...

Schyliłam się, by uratować jasne kartki od soku. Serce waliło jak wściekle; a gdybym tak dostała nią w głowę...? Nie było to lekkie uderzenie. Ktoś rzucił z całej siły.

– Sztywniario! Musisz uważać, nie tylko owocami można dostać w ryj z zaskoczenia – usłyszałam głos Maksa. Oczywiście.

– Matka da ci lekcję o tym, co jeszcze dobrze tryska! Musisz nauczyć się przyjmować na twarz – rzucił tekst jakiś blondyn, chyba z młodszej klasy. Szyderstwa zawsze puszczali hurtem, jakby uważali, że jedno to za mało.

Włosy przysłoniły mi rumieniec wstydu wypelzający na policzki. Zerknęłam krótko i dyskretnie. Rechot chłopaków wypełnił korytarz; Kamil biegał po nim i udawał masturbację, koledzy pękali ze śmiechu, piski gumy z butów odbijały się od ścian. Nagle poczułam, jakby wszystkie oczy znów skierowane były tylko na mnie. Gorąco rozlało mi się w żołądku. Czułam zapach mandarynek, nigdy nie będą mi się już dobrze kojarzyć.

Dziewczyny nie reagowały na te wygłupy – albo obawiały się zająć moje miejsce, albo miały mnie w dupie.

– Pajace – mruknęłam cicho, nie wierząc samej sobie; nic chciałam, żeby usłyszeli, jak gula w gardle odbiera mi głos. Chciałam udawać twardszą, niż byłam.

Musiałam.

– Anabella, powinnaś pomóc mamie, chyba ma ruch ostatnio.

Przymknęłam oczy. Jezu... Jak mogli być tacy podli? Zanim wstałam, kolejna mandarynka uderzyła mnie w nogę.

– Cholera – syknęłam. – Jesteście psychiczni!

– Zamknij się! Na kolana i zbieraj! Możesz zlizać. – Maks wystawił język między dwa palce i poruszył nim oblesnie.

Jego kumple podskakiwali wokół mnie i cieszyli się jak małpy, to był chory obrazek. Milan z każdego głupiego żartu śmiał się tak, że zagłuszał większość osób obok. Pani Marysia, szatniarka, wyskoczyła z kantorka.

– Won! Poszli mi stąd! – wrzeszczała, trzaskając zielonkawą szmatą na prawo i lewo. – Zaraz będziecie to sprzątać.

Po kryjomu rozmasowałam bolące udo.

– Pomogę – zaczęłam.

– Idź, dziewczyno, do domu, zanim to stado wyjdzie na zewnątrz – stwierdziła i popatrzyła na mnie przepraszająco, jakby ich zachowanie ciążyło jej równie mocno jak mnie.

W ekspresowym tempie pozbierałam resztę książek i, wychodząc przez główne drzwi, rzuciłam tylko krótkie spojrzenie w tył.

Spotkałam się ze wzrokiem Natana.

Stał z resztą chłopaków, ale jako jedyny się nie śmiał. Ta jego powaga przyprawiła mnie o ciarki. Był tak samo niebezpieczny jak reszta, jego obecność nie wróżyła ni-

czego dobrego. Szybko odwróciłam głowę i wypadłam ze szkoły, modląc się, by faktycznie dali mi spokój. Poprawiłam zarzuconą na ramię torbę; ostatnio dla zabawy pociągnęli mnie za plecak. Urwali go, a na kolejny już nie zbieram – w domu się nie przelewało.

To znaczy: przelewało. Ale coś zupełnie innego.

## NATAN

Wyszedłem za nią. Wkurwiło mnie, że tak się jej uczepili, tylko szukali sobie rozrywki. Anabell po wakacjach bardzo wydoroślała, zresztą jak my wszyscy; widziałem w niej znacznie więcej niż zwykłą dziewczynę. Zapuściła włosy, podobał mi się ich kolor, były czarne jak heban, do tego znacznie dłuższe, niż pamiętałem z zeszłego roku. A może wcześniej nie zwracałem na nie zbytnej uwagi? Zmienił się też jej uśmiech, dawniej był szczery i szeroki, kiedyś były od niej takie pozytywne wibracje, teraz stało się to rzadkością. Rozmawiała na przerwie z jakąś dziewczyną, potem potknęła się i zeszyt wypadł jej z rąk. Ana przechyliła się przez ławkę i ze stołka naprzeciwko wzięła zgubę. Nie zdawała sobie sprawy, że wszyscy kolesie siedzący obok zwrócili uwagę na jej tyłek, który nagle znalazł się w centrum uwagi. Z pewnością dlatego tak się uwzięli, była ładna, ale chyba nie chciała się z nikim umawiać, zgrywała niedostępną. Może miała to w nosie, a może nie kręcili ją rówieśnicy? Eliza, kumpela z klasy, ponoć spotykała się z facetem, który był siedem lat starszy. Wiadomo, że nie patrzyli sobie w oczy na tych randkach.

– Anabell! – zawołałem, a ona lekko drgnęła, ale nie odwróciła się, więc przyspieszyłem. Kiedy byłem tuż za nią, zatrzymała się i opuściła głowę, nadal jednak nie spojrzała za siebie. – Hej, wypadło ci. – Podałem jej małą książkę, na brązowej okładce widniało nazwisko Słowackiego.

Ścisnęła ją obiema rękoma i przycisnęła do piersi, dopiero wtedy podniosła wzrok. Jej brązowe oczy były wielkie jak u sarny. Wpatrzona we mnie, lekko skinęła

głową. Nie odpowiedziała. Często słyszałem kiepskie rzeczy na jej temat, nawet Kamil, gdy tylko widział ją na korytarzu, już zacierał ręce. Mówił, że to najłatwiejszy cel. Pod adresem córki alkoholiczki zawsze można było coś wymyślić. Przystawało mnie to bawić, a zaczynało irytować.

– Czytasz z obowiązku czy dla przyjemności? – spytałem, wskazując na książkę. Ana rozejrzała się wokoło, jakby nie wierzyła, że to do niej zagadałem. – Jak puste kłosa z podniesioną głową stoję rozkoszy próżen i dosytu... Dla obcych ludzi mam twarz jednakową, ciszę błękitu.

– Ale przed tobą głąb serca otworzę. Smutno mi, Boże! – dokończyła.

– Fajne, jak się w to zagłębić. – Wsadziłem ręce do kieszeni. Normalnie dziewczyny leciały na mnie jak muchy do gówna... Ta była zachowawcza.

– Dzięki, wypożyczyłam to z biblioteki, wołałabym nie zgubić. – Odsunęła zamek i schowała książkę, wtedy na jej palcach zobaczyłem krew.

Chwyciłem ją za nadgarstek. Wzdrygnęła się i cofnęła o krok. Myślała, że chcę ją uderzyć?

– Kurwa, nie biję dziewczyn – warknąłem, na co tylko znów spuściła wzrok. Dojechali ją dzisiaj, nie było się czemu dziwić. – Skąd to masz? – dodałem znacznie łagodniej.

– Musiałam się przeciąć o szafkę, jest beznadziejna, te kanty takie ostre...

Odwiązałem bandanę, którą nosiłem na ręce, i wciśnąłem ją w dłoń Anabell.

– Nie trzeba, coś ty... – zaczęła, ale zaraz jej przerwałem.

– Daj spokój, to nic wielkiego. Nie sądzę, byś chciała wracać do higienistki po bandaż czy plastry.

– To fakt. Dziękuję.

Może powinienem ją odprowadzić? Miała ciężki dzień. Ale przecież trzymała mnie na dystans...

– Nie przejmuj się nimi, są zajeżdżone dzieci, kręci ich robienie głupot.

– Są okrutni.

– Nakręcają się wzajemnie. Pogadam z Kamilem.

Spojrzała na mnie nieco podejrzliwie, jakby nie wierząc, że mógłbym stać po jej stronie. Sam lubiłem przepychanki, żarty i często kogoś zaczepiałem, ale w jej przypadku wymknęło się to spod kontroli. Była tylko dziewczyną...

– Uważaj na siebie.

Odszedłem kawałek tyłem, patrząc, jak Ana powoli zaczyna zmierzać w stronę centrum. Wiatr rozwiewał jej włosy; ciekawe, czy były miękkie w dotyku? Zauważyłem, że kumple zebrali się z boku szkoły, wyciągnęli papierosy, znów mieli zamiar powkurwiać nauczycieli.

Ewidentnie szukali rozrywki.

## ANABELLA

Wróciłam do domu już w miarę opanowana, po drodze zrobiłam drobne zakupy, pieniądze w tym miesiącu znów dziwnie szybko się rozplýwały. Weszłam do kuchni, położyłam torbę na stół i przystanąłam w przedpokoju. Z pokoju mamy dochodziły dziwne odgłosy, jakby szuranie i ciche mruczenie. Cholera. Znowu miała „gościa”?

Wolno uchyliłam drzwi. Pod oknem stał facet ze spokojem przyglądający się swoim paznokciom. Kolejny leżał na rogu łóżka, sapiąc. Jego biodra poruszały się posuwicie, szybko. Kuźwa! Oblesny gardłowy pomruk rozniósł się po pokoju dokładnie wtedy, kiedy ja krzyknęłam:

– Boże! Złaż z niej i wynoście się stąd!

Mało ich obeszła nastolatka, która właśnie wróciła do własnego domu i oglądała matkę w takim stanie. Otyły facet wstał i zaczął wkładać przybrudzone dzinsy opuszczone do kolan. Nie miał na sobie bielizny, więc szybko odwróciłam wzrok. Zerknęłam na mamę. Leżała na brzuchu; na jednym pośladku dało się dostrzec myszkę – znamię, które miała od urodzenia. Naprędcie zarzucony koc znikomo maskował nagość. Spała albo miała tę swoją chwilową odcinkę. Typek spod okna podszedł do niej, klepnął ją w tyłek i zabrał z szafki paczkę papierosów. Świdrował mnie wzrokiem. Przełknęłam ślinę, nie mogłam uciec, nie mogłam dopuścić, żeby zrobili z tego domu melinę.

– Czego tu? – fuknęłam.

Po ilości puszek i butelek w reklamówce przypuszczalam, co od rana się działo. Typ przetarł wierzchem dłoni zaśliniony kącik ust, a potem wytarł



to w rąbek koszuli w kratę. Jakby nigdy nic charknął i sięgał po torebkę niedbale zostawioną pod małym stolikiem.

– Zaraz, co pan... – Rzuciłam się do przodu, ale gość wstał, zatoczył się i przyszpilił mnie do ściany swoją owłosioną łapą.

– Nie wtrącaj się, gówniaro – warknął. – Chyba że masz ochotę zająć miejsce matki. Chętnie skorzystamy z młodszej wersji.

Jego dłoń niebezpiecznie zawędrowała do mojej piersi, oddech śmierdział tanim alkoholem, doskonale już to rozróżniałam. Wiedziałam też, kiedy miałyśmy w domu przyływ gotówki.

– Wezwę policję – powiedziałam cicho, ale patrząc mu w oczy, co chyba zbiło go z tropu. Jego kumpel od razu dopadł do drzwi i zniknął za nimi.

– Mam układ z twoją mamuszką, kazała mi kupić odpowiednie rzeczy. Myślisz, smarkulo, że będę dokładać do interesu? – Wygrzebał portfel, wyciągnął z niego sto euro i cisnął nim w bok.

Kiedy już trzymał w brudnych palcach banknot, automatycznie puścił mnie i pośpieszył do wyjścia. Doskończyłam do łóżka, przewracając przy tym pustą butelkę. Ukłękłam.

– Mamo! Wstawaj, słyszysz?! Mamo! – Pociągnęłam ją za chłodne ramię, a ona uchyliła powieki; ten nieobecny wzrok sprawił, że poczułam ukłucie gdzieś w okolicy mostka. Jutro znów obieca, że to był ostatni raz, a za tydzień zapomni, że cokolwiek mówiła, gdy pod sklepem spotka kolejnego pajaca. Co ci faceci jej obiecywali? Na co ona dawała się skusić?

– Nie rozumiesz, że ludzie nie dadzą nam spokoju? Przecież takie typki jak ten zaraz gadają na prawo i lewo, mamo! – Byłam wyczerpana, psychicznie wykończona. Wstałam. – Pójdę do babci na noc.

W jej kawalerce zostawałabym najchętniej tak długo, jak tylko mogłam.

– Nie – wycharczała mama i po omacku zaczęła szukać mnie dłońią. – Potrzebuję cię. Zrobiłam to, byś ty nie musiała, ale niedługo im nie wystarczy.

Zdążyłam już pochwyć bluzę, lecz zatrzymałam się w progu. Zacisnęłam powieki i oparłam czoło o metalową framugę. Mogła iść do pracy w głupim warzywniaku, ale uczciwie i godnie. To było tragiczne – patrzeć na to wszystko – wyplakałam dziś już zbyt wiele łez, musiałam się zmotywować. Jedyne cel: skończyć szkołę i uciec jak najdalej.

– Przyniosę ci miskę i wodę do picia.

Już nie odpowiedziała, ale i ja nie oczekiwałam usłyszeć nic więcej. Spojrzałam w kąt na rozrzucone ubrania, podniosłam je i skierowałam wzrok za okno. Świeciło słońce, więc może jeszcze zdążyłabym zrobić i wiewiesić pranie...?

*Miesiąc później*

Słyszałam, jak Majka piszczy i zwierza się jakimś koleżankom, że w zeszłym tygodniu Natan zwrócił na nią uwagę. Pękając z dumy, czekała na jego kolejny ruch. Ja zaś byłam święcie przekonana, iż to właśnie do mnie podniósł tę dłoń – bo na kolejnej przerwie to do mnie podszedł i to mnie poprosił o numer telefonu. Chociaż „poprosił” to za mało powiedziane. Rozkazał tym swoim już męskim głosem, że mam mu go dać.

Zaczęło się od tego, że po raz pierwszy spotkaliśmy się w bibliotece. Lubiłam tam przesiadywać, bo nie widywałam wtedy nikogo z „ekipy snobów”. Uwielbiali uprzykrzać ludziom życie, a mnie w szczególności. Sporadycznie chodziłam też do parku, aby czas mi jakoś zleciał i bym nie musiała patrzeć

na kolejnego jednorazowego faceta matki. Przysięgåłam sobie wtedy: nigdy takiego życia.

Przez miesiãc widywałam Natana w tym samym dziale ksiãżek przygodowych. SiadaliÅmy coraz bliÅze siebie. Czasem siã do mnie uÅmiechnãł, co wywoływało dziwne motylki w brzuchu. Niestety naleÅzał do „sno-bów”, chociaÅ byÅ teÅ kimÅ w rodzaju szkolnego bad boya – przystojny, charakterny, skÅonny do awantur. Wiele razy widziaÅam bójkã z jego udziałem, a kaÅda przyprawiÅa o zawrót gÅowy; byÅ impulsywny i tak dziwnie wypeÅniony zÅoÅciã na caÅy Åwiat... Dlaczego wiãc zacząÅ interesowaÅ siã akurat mnã? Mnã – dziewczynã bez perspektyw, z fatalnã przeszÅoÅciã.

Pewnego dnia podaÅ mi karteczkã, ciut dÅuÅej muÅkajãc mojà dÅoÅ. Albo sama sobie to dopowiedziaÅam?

*Nastãpnym razem siã nie gap, tylko usiãdÅ obok mnie.*

BoÅe, ale byÅo mi wÅtyd...! A przecieÅ wydawaÅo mi siã, Åe zerkam ukradkiem.

ŁapaÅam siã na tym, Åe czãsto na niego patrzyÅam. Dlaczego chÅopak, który zdziera piãÅci na twarzach tych, co mu siã sprzeciwili, siedzi i czyta ksiãÅki z takim spokojem? Jakby miaÅ dwa oblicza, a to opanowane – znaliÅmy tylko ja i parã osÅb z biblioteki, tymczasem reszta Åwiata widziaÅa w nim rozjuszonego koÅesia bez hamulcÅw. StaralaÅm siã jednak trzymaÅ go na dystans, bo baÅam siã, Åe mogã paÅc ofiarã kolejnego ich Åartu. Natana i tych jego Åurnych kumpli. Razem tworzyli paczkã bogaczy myÅlãcych, Åe mogã wszystko. Gdyby tak zagadaÅ, zaprosiÅ mnie gdzieÅ, mogÅabym siã zgodziÅ i pokazaÅ mu, Åe jestem normalnã dziewczynã. Powinnam siã pacnãc w czoÅo. Ale wymyÅlaÅam, zamarzyÅa mi siã normalnoÅc... A przecieÅ nikogo tym nie krzywdziÅam.

Musiałam przyznać, że z niecierpliwością czekałam w tej bibliotece, aż znów go zobaczę. To było niewinne, niczego takiego nie robiliśmy. Może on nawet tego nie zauważał, uśmiechał się do mnie z litości...?

Albo śmiał się w duchu.

Następnym razem, o dziwo, to on usiadł przy moim stoliku, rozłożył książkę i białą kartkę papieru. Nie mogłam oderwać oczu od jego dłoni. Wyglądał kartki, bawił się długopisem, muskał go, pocierał, jego palce były zręczne, a ruchy płynne i delikatne. Spoglądał zawsze spod kaptura. Widziałam jego oczy i opadający na czoło kosmyk włosów. Gdyby ktoś zapytał mnie, jak wygląda ktoś tajemniczy, wskazałabym właśnie Natana.

Zapisał na kartce pytanie i podał mi ją. To nawet lepiej, bo czy byłabym w stanie wypowiedzieć jakieś sensowne zdanie, patrząc w te jego szare oczy?

*Lubisz kawę?*

Pokręciłam głową.

*To jak mam cię na nią zaprosić?*

Uśmiechnęłam się szeroko, on również. Pierwszy raz widziałam z bliska, jak tak szczerze się uśmiecha. Sięgnęłam po papier, na moment się zawahałam.

*Herbata?*

Odpisał.

*Skoro nie ma innego wyjścia...*

Podchodziłam do tego z wielkim dystansem, bo dobrze wiedziałam, że nie był ułożonym i grzecznym chłopakiem. Do tego nikt z ekipy snobów nawet nie patrzył na takie dziewczyny jak ja; no, może czasem – gdy któryś chciał na nas splunąć. Natan pojawiał się tutaj sam, więc może było w nim coś ludzkiego, jakaś cząstka również poszukująca normalności...?

Miałam ciężki czas, bo matka od tygodnia nie pokazała się w domu. Całe miasto huczało, że wsiadła w autobus do Niemiec i wyjechała. Zamieszkała ze mną

babcia i czasem słyszałam, jak mówiła, że od teraz będziemy wieść spokojne życie, bo więcej nie zobaczymy, jak jej córka upija się do nieprzytomności.

Tego dnia nie doczekałam się Natana przy stole. Było mi dziwnie pusto. Już miałam wychodzić z czytelnii, ale moją uwagę przykuła coraz głośniejsza wymiana zdań między regałami. Wychyliłam się lekko na krzesło i zobaczyłam, jak Natan trzyma jakiegoś kolesia za koszulkę. Warczał coś wprost w jego twarz. Żyłki na szyi mu pulsowały, myślałam, że za chwilę eksploduje.

– Natan – szepnęłam i wstałam. Chciałam, żeby się uspokoił, ponoć ostatnio strasznie go nosiło, ale tutaj był przecież inny, jakby chował się przed światem, zupełnie jak ja. Spotkaliśmy się wzrokiem. – Może się przysiądziesz albo pójdziemy na herbatę? – zapytałam z nadzieją, że nawiązując do karteczki, odciągnę jego myśli.

– Nie – warknął, ale o dziwo puścił kolesia, który zaraz podniósł ręce w geście poddania, po czym sięgnął po torbę rzuconą niedbale parę metrów od ich stóp i z równie morderczym wzrokiem odszedł.

Natan pochwycił znów mój wzrok. Przez chwilę zamarłam, to jego warknięcie przypomniało mi, z kim mam do czynienia; całe to widywanie się w bibliotece było tylko wyobrażeniem, tworzeniem jego wizerunku na własne potrzeby. Nie był taki, nie był delikatny, potulny i miły. Nie powinnam się nim interesować. Powinnam uciekać.

Zapakowałam więc telefon do plecaka, zgarnęłam książkę i szybko wyszłam. Nie chciałam się mierzyć z wściekłym Natanem, nikt nie chciał. Na pustym korytarzu stukot butów odbijał się echem od ścian. Za chwilę dołączyły jeszcze jedne, znacznie szybsze kroki. Przełknęłam ślinę. Ktoś chwycił mnie i lekko pchnął na ścianę. Uniosłam ręce.

– Nie moja sprawa – powiedziałam, patrząc w już nadtargany podkoszulek szkolnego bad boya.

– A jednak wściubiłaś ten słodki nosk i sprawdziłaś, czy idiota dostaje wpierdol. Czy może martwiłaś się o mnie?

– Martwiłam się o wszystkich, nie sądzę, by to mor-dobicie dało się opanować, mogliście coś zniszczyć.

– Czyli jednak książki najważniejsze – prychnął.

– Mogliście też uszkodzić innych ludzi. Nie byliśmy sami w tej bibliotece.

– A czasem żałuję, że właśnie nie zostajemy sam na sam.

Na dźwięk tych słów przełknęłam ślinę. Uniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy. Piękny, stalowy odcień z bliska robił wrażenie. Ta głębia koloru... Palce Natana zawędrowały do mojego ramienia. Dotknął białego ramiączka stanika ociupinkę wystającego spod bluzki. Poprawiłam sweter, naciągnęłam go, ile się dało, i w napięciu czekałam, co dalej.

– Boisz się mnie? – spytał Natan.

Tego się nie spodziewałam, nawet jeśli przez ostatnie dni jego wizerunek ocieplił się w mojej głowie.

– Nie wiem. Czasami bywasz porywczy.

– Daj mi swój numer telefonu – rzucił.

– Co?

– Często się mijamy, wpadamy na siebie przypadkiem, a ostatnio mnie intrygujesz. Kręcisz bardziej niż te laski, które ślinią się na mój widok. Zgodziłaś się też na herbatę. – Uniósł sugestywnie brwi.

Zów przełknęłam ślinę. Co on wygadywał? Niemożliwe, bym aż tak wzbudzała jego zainteresowanie.

– Znasz moją rodzinę, ludzie gadają, nawet twoi kumple dolewają oliwy do ognia i wyjątkowo lubią mi dowalać. Dlatego wiem też doskonale, że to wszystko jest aktualnie zabawą, a ja nie mam zamiaru uczestni-

czyć w jakichś waszych zakładach czy czymś podobnym.

– Aktualnie – podkreślił to słówko wyjątkowo szorstko – to podoba mi się twój uśmiech i wiele innych rzeczy, nie interesuje mnie rodzina, bo tej wybrać nie możemy. Ot, jebany przypadek. Cała reszta to temat na randkę, a nie na teraz. Więc podaj mi, Anabell, ten pieprzony numer.

Ledwo mogłam wykrztusić z siebie ciąg cyfr; patrzył tak intensywnie, a jego zapach dodatkowo pobudzał moje zmysły. Taki trochę zakazany owoc; wiedziałam, że dla własnego bezpieczeństwa powinnam odmówić. Dlaczego chciał umówić się na randkę właśnie ze mną? Z nikim. Mógł mieć każdą, szpanować ładniejszą i bogatszą dziewczyną. Nie potrafiłam mu jednak odmówić i podałam ten numer. A może wcale nie napisze...? Może chce tylko sprawdzić, czy jestem na tyle łatwa, że zdobędzie go bez wysiłku?

Nagle zbliżył do mnie twarz, nosem mocno wciągnął powietrze.

– Zawsze tak ciekawie pachniesz, trochę jak cukierek.

Oddychałam coraz szybciej. Nie sądziłam, że zwracał uwagę na takie szczegóły.

– To guma. Różowa orbit. – Byłam uzależniona od jej smaku, naprawdę ktoś mógł kojarzyć ze mną ten słodki zapach?

– Będę musiał kiedyś spróbować.

Wyciągnęłam więc z kieszeni bluzy nową, prostokątną paczkę i podałam mu ją. Spojrzał tylko i lekko przekrzywił głowę. Nachylił się, jego grzywka opadła ciut na jego brew, nie odgarnął włosów, a ja skupiałam się właśnie na tym, że mam ochotę ich dotknąć. Wtedy szepnął mi do ucha:

– Może poczęstujesz mnie inaczej.

To było zakazane, ale jakże kuszące... Odwróciłam twarz w jego stronę, a on bez zastanowienia skorzystał z okazji i skubnął moją dolną wargę. Przymknęłam oczy, a wówczas prawdziwie mnie pocałował. Delikatnie i szybko złączył nasze wargi. Speszyłam się lekko, bo to był mój pierwszy pocałunek, do tego w takim miejscu... Na szkolnym korytarzu, gdzie każdy mógł przejść, zobaczyć nas.

– To będzie mój ulubiony smak. – Natan odchylił się nieco, a ja zauważyłam ten jego szatański uśmieszek. Puścił do mnie oko i odszedł, trzymając ręce w kieszeni; dałabym sobie głowę uciąć, że był z siebie cholernie zadowolony.

Po chwili dostałam esemesa z rogatą, diabelską emotką i wiedziałam już, jak zapisać nieznanomy numer.



## NATAN

Od kiedy zorientowałem się, że Anabella notorycznie znika w bibliotece, a mnie i chłopaków na korytarzu unika jak ognia, skusiłem się wejść do tych bram piekieł. I teraz sam w nich przesiadywałem. Do tej pory czytelnia kojarzyła mi się tylko z zatęchłym zapachem i przymusem czytania lektur – czyli z niczym przyjemnym. Gdy pani Lekowsky zobaczyła, jak dobrowolnie biorę z regału książkę i siadam na wysłużonym, drewnianym krześle, o mało nie zeszła na zawał. Wszyscy węszyli w tym podstęp albo jakiś gruby żart.

Anabella siedziała sama, pogrążona w czytaniu. Dziś miałem kaca giganta, a gdy wcześniej przeszła koło mnie, poczułem słodki zapach. Skupiłem się na tym, że muszę odszukać w głowie produkt, który tak właśnie pachnie. To pozwoliło mi przetrwać w tym miejscu.

Siedziałem więc i udawałem, że czytam. Nie chciało mi się wracać do domu, rodziców nie było już parę dni, babcia zaś spędzała całe dni z tym małym smrodem, który od półtora roku budził wszystkich swoim wrzaskiem. Miałem coraz więcej swobody, kasy i możliwości. Nikt już nie sprawdzał, co robię wieczorami i w jakim stanie wracam. Czasem jeszcze babcia prawiała mi kazania, ale rodzice już dawno spisali mnie na straty, byłem najgorszy, najmniej ważny, zawsze na jebanym końcu ich listy priorytetów. Praca i hajs pchały ich do przodu.

Trudno było powiedzieć, dlaczego frustrowali mnie ludzie, ale coraz częściej satysfakcję sprawiało mi danie komuś w mordę. Kamil i Maks byli zadowoleni, zawsze było z czego żartować, ostatnio jednak zaczęli intensywnie umawiać się z laskami. Odkąd pierwszy raz zamoczyli, stało się to ich obsesją. Mnie nie kręcił przy-

godny seks, ostatnio mało rzeczy mnie jarąło. Szukałem ekstremalnych wrażeń, oprócz tego pieprzonego zapachu, którego nie mogłem się pozbyć z głowy. Może wata cukrowa...? Nie, to było coś zbliżonego, ale jeszcze nie to. Powinienem zwyczajnie podejść i zapytać. Choć na miejscu Anabell pomyślałbym, że jakiś zbok ze mnie.

Tak więc kolejnego dnia znów zjawiłem się w bibliotece, tym razem wziąłem inną książkę i, o dziwo, nawet przeczytałem parę zdań w oczekiwaniu na słodko pachnącą dziewczynę. Nie przyszła.

W drodze do domu wstąpiłem do małego sklepu, kupiłem czteropak piwa, zaświeciłem dowodem, który odebrałem na początku roku, i umówiłem się z chłopakami w parku. Maks przyprowadził parę dziewczyn, ale żadna nie pachniała tak, jak oczekiwałem.

Kuźwa, nie tak, jak Anabell.

\*\*\*

W końcu przyszła do czytelnicy, tym razem od razu zauważyła, że jestem. Mimowolnie się uśmiechnąłem, a ona udawała, że tego nie widzi – tylko mnie to rozbawiło. Miała na sobie bardzo fajne, opięte džinsy; zafundowała mi ciekawy widok, więc znów zamiast na książce skupiłem się na niej. Ciekawił mnie jej nienachalny sposób bycia, czemu nigdy się nikomu nie postawiła? Była ładna, miła, z pewnością wiele osób wstawiłoby się za nią. Chciałem odkryć trochę więcej niż pokazywała innym. Dowiedzieć się prawdy o tych wszystkich plotkach.

Specjalnie siadałem bliżej albo podchodziłem do regałów, gdy ona akurat tam stała. Obserwowałem jej reakcje, często się płoszyła, ale zawsze szukała mnie wzrokiem. A może tylko taką udawała? Maks kiedyś

opowiadał, że laski grają niedostępne, przynajmniej do pewnego czasu.

Ciekawe, kiedy Anabell pęknie... Czemu znów zaprzątałem sobie nią głowę? Przecież kompletnie się nie znaliśmy.

Zauważyłem też, że gdy przychodziłem posiniaczony albo ze zdartymi kłykciami palców – wtedy patrzyła na mnie inaczej. Postanowiłem więc podkreślić atmosferę i podałem jej liścik. Potem jej głos powstrzymał mnie przed rozkwazzeniem gęby typowi, który ewidentnie szukał guza. Warknąłem na nią, a ona uciekła.

No tak, zawsze uciekali, nie byłem taki, jak oczekiwali, i zaraz zostawałem sam.

Ugiąłem się, poszedłem za nią, ten jeden raz mogłem się poświęcić; w końcu dowiedziałem się, co to za zapach, który cały czas ją otaczał. Zdobyłem numer telefonu i liczyłem na szybką randkę, bo w głowie już tak często widziałem Anabell, że przez te wszystkie wizje wydawało mi się, jakbym ją trochę znał. Potrafiłem rozróżnić, kiedy ma gorszy dzień, a kiedy lepszy – zmieniał się wtedy wyraz jej twarzy. Nie znając Any, pokładałem w niej jakieś chore nadzieje. Każda wymiana spojrzeń sprawiała, że się uśmiechałem. Kurwa, ja uśmiechałem!

No i trzeba będzie jeszcze podzielać z chłopakami; widziałem, że wyjątkowo obrali sobie Anabell za cel drwin. Jej matka dawała mocne preteksty, ale wyjechała i chyba można było już dziewczynie odpuścić...

## ANABELLA

Natan napisał w nocy. Pierwsze pytanie, czy śpię. Drugie przyszło zaraz potem.

NATAN, 22:45

Umówisz się ze mną?

O mało nie zachłysnęłam się sokiem. Leżałam już w łóżku, scrollowałam Insta, nocna lampka była zapalona. Czemu zależało mu tak na tej randce? Dlaczego był taki bezpośredni?

JA, 22:47

A co, jeśli uważam, że nie mamy wspólnych tematów do rozmów?

NATAN, 22:48

Kto powiedział, że będziemy rozmawiać, Ana... Znam setki dużo ciekawszych rzeczy.

JA, 22:50

Musisz poszukać innej chętnej.

NATAN, 22:52

Jesteś zajęta? Nie zauważyłem, byś z kimś kręciła.

Pewnie, że nie zauważył, bo nie kręciłam, a faceci wcale do mnie nie lgnęli. Mimo małego doświadczenia w tej materii kojarzyłam, że te „ciekawsze rzeczy” mają erotyczny podtekst, a o tym nie mogło być mowy, z pewnością nie na pierwszej randce. W ogóle nie winnam się nad tym zastanawiać. Brał mnie za jakąś ła-

twą laskę.

Więcej nie odpisałam. Schowałam telefon pod poduszkę i przygryzłam dolną wargę. Dotknęłam dłonią okolicy mostka, poczułam przyjemne ciepło. Nie mogłam zbyt wiele sobie wyobrazić, ale to było takie miłe... Zainteresowanie chłopaka, i to nie byle jakiego. Natan zapewne chciał luźnego związku, pewnie chodziło mu o sam seks. Takie przynajmniej wysyłał sygnały.

\*\*\*

Na drugi dzień po skończonych zajęciach szłam w stronę parku, odgłos ciężkich kroków kazał mi się odwrócić. Zobaczyłam Natana z dwoma papierowymi kubkami. Czemu szukał mojego towarzystwa?

– Zwolnij, bo zaraz pomyślę, że przede mną uciekasz.

Przystanąłam, patrząc, jak się zbliża. Szedł pewnym krokiem, na ramieniu wisiał mu czarny plecak; rozejrzałam się, czy w pobliżu nie było kogoś jeszcze. W bibliotece czułam się pewniej, tutaj musiałam uważać.

– Potrzebujesz czegoś? – spytałam podejrzliwie.

– Tak, chciałem umówić się na randkę, ale wyobraż sobie, że dziewczyna nie odpisuje. Dlatego... – Uniósł napoje.

– Co to?

– Herbata.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Zwykła?

– Cholera, nie mów, że to jakaś różnica... – rzucił zirytowany; widziałam, jak stuka palcem o plastikowe wieczko.

– Lubię owocowe.

Zrobił głośny wydech.

– To trzeba było napisać, że wolisz kompot.

Roześmiałam się i wzięłam od niego kubek. Kąciki ust Natana też uniosły się lekko, ale wciąż udawał twar-  
dziela.

– Chodź, pokażę ci fajną miejscówkę. – Pociągnął mnie za rękaw bluzki.

O dziwo, zawróciliśmy w stronę szkoły. Nie krępo-  
wało go to ciągle gadanie ludzi? Przecież jego kumple  
też co rusz rzucali do mnie jakimiś tekstami, najczęściej  
zбочonymi. Miałam momenty, że nie chciało mi się  
przychodzić do szkoły.

– Dlaczego? – spytałam, kiedy stanęliśmy przy hali,  
daleko od wejścia.

– Nie rozumiem? – Spojrzał na mnie, a ja delikatnie  
przekrzywiłam głowę. Zza chmur wyszło słońce i zaczę-  
ło mnie trochę razić, więc zrobiłam daszek z dłoni.

– Natan, ja nie jestem typem dziewczyny, z który-  
mi się umawiasz.

– Skąd wiesz, że mam jakiś typ?

– Widzę, kto się koło twojej paczki kręci.

– Obserwujesz mnie, miło. – Przeszedł przez  
trawnik i zatrzymał się przy drabince na ścianie bu-  
dynku.

Opuściłam rękę i upiłam łyk ciepłej herbaty.

– Cała szkoła was zna, nie trzeba specjalnie się wy-  
silać, poza tym stale słyszę wasze żarty.

– Chłopacy nie są jeszcze do końca dojrzały, szukają  
wrażen.

– Mam uwierzyć, że ty nie? – Ironiczny uśmiech za-  
gościł na mojej twarzy.

– Miewam ich aż za dość, postanowiłem więc po-  
szukać czegoś innego. – Zbliżył się do mnie, ale ręce  
wsunął do kieszeni spodni.

Zadarłam głowę, bałam się rozczarowania, jednak  
coś kazało mi zaryzykować, jakieś głupie podszepty ro-  
mantycznej części mej duszy.

– Zaczniemy od wypicia herbaty, a potem zobaczymy – powiedziałam. Tylko kątem oka zauważyłam, jak Natan skrywa uśmiech zadowolenia. Wskazał ruchem głowy na górę.

– Żartujesz – mruknęłam. Poważnie chciał tam wejść. – Piekielnie wysoko.

– Wchodź, będę cię asekurować.

– Od tego są te rurki, ale wcale nie podoba mi się ten pomysł. – Oddałam mu kubek.

Wsadził go do plecaka razem ze swoim. Chwyciłam kremowe pręty i powoli, noga za nogą, zaczęłam się wspinać. Kurczę, mimo wszystko czułam, że nogi mam jak z waty. Zerkałam na Natana. Boże, przecież on musiał widzieć mój tyłek, miał na niego centralny widok. Wiatr zawiął mocniej, a moje włosy ochoczo się temu poddały. Powinniśmy byli zrezygnować z tego wyjścia.

– Patrz w górę... – warknął Natan, jakby zorientował się w moim wahaniu.

Najgorsze okazało się wejście na sam dach. Kończyły się półokrągłe pręty, które niejako chroniły przed upadkiem. Dlaczego nie rozmieszczono ich do samej góry? Poczulałam dotyk na łydkach, zaraz na udach, aż w końcu moje plecy oparły się o Natana tors, jego ręce znalazły się po bokach, zabezpieczał mnie z każdej strony. Staliśmy tak na szczycie, a ja łapałam głębokie wdechy. Zerknęłam przez ramię.

– Boże, możesz w każdej chwili spaść.

– Ale trzymam się z przodu. – Jeszcze mocniej zaciśnął dłoń. – Czekam, aż zrobisz krok, ale nie musisz się spieszyć, pozycja mi odpowiada.

Kurczowo trzymałam się ostatniego szczebla drabiny. Czułam bijące od Natana ciepło, pierwszy raz byłam z kimś tak blisko, w takiej pozycji. On nic mi nie robi, gdy będziemy na górze? Przecież wystarczyłby jakiś wygłup, a nieszczęśliwy wypadek murowany. Matko,

ale miałam rozkminy... Obliziałam suche wargi i w końcu ruszyłam naprzód. Moje nogi okazały się bardzo wdzięczne za stały grunt, ale za to wyobraźnia szalała. Wzięłam znów kilka głębokich oddechów. Przestań, dziewczyno, panikować!

Skupiłam wzrok na widokach. Dało się dojrzeć stąd większą część miasteczka, bo szkołę wybudowano na wzniesieniu. Żałowałam, że godzina nie jest późniejsza – zachód słońca wyglądałby bajecznie.

Natan pojawił się już obok. Znów przywarł do mnie, jego zapach coraz bardziej we mnie wsiąkał. Wiedziałam, że gdy wrócę do domu, będę mogła odszukać go na ubraniach. Tym razem chłopak wskazał palcem mały punkt.

– Tam jest ratusz w miasteczku – szepnął mi wprost do ucha.

– Okej. – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić, czując owiewający skórę ciepły oddech.

Po chwili, gdy trwaliśmy tak złączeni, zaczęłam się rozluźniać; sama nie przypuszczałam, że aż tak napięłam mięśnie. Kiedy zerknęłam na twarz Natana, wskazał głową szeroki komin. Usiedliśmy tam, oparliśmy się o niego plecami, na tyle blisko siebie, że mogłam poczuć bijące od nas ciepło. Zgarnęłam włosy na jedną stronę, bo wiało tu zdecydowanie bardziej niż na dole.

– Nawet herbata dała radę. – Dostałam swój kubek. Dzięki wieczku nic się nie rozlało.

– Nie spieszysz się do domu? – spytał Natan, po czym napił się i lekko skrzywił, kręcąc głową.

– Mogłeś kupić sobie kawę.

– Jak szaleć z nowościami, to na całego. Twoja ulubiona? – Wskazał palcem na napój.

– Wszystkie z cytrusami, lubię ich posmak.

Telefon w torbie zaczął mi wibrować, ale go zignorowałam.



– Okej, brzmi lepiej niż ta zielona lura. Więc? Spieszysz się do domu?

– Kilka razy w tygodniu odwiedzam babcię tu, w miasteczku. W sumie staram się być tam co dzień, więc nie mam ograniczenia czasowego.

– Moja babcia zajmuje się pilnowaniem mojego brata. Też wszyscy mają gdzieś, o której wrócę. Pan swojego losu. – Rozłożył ręce.

Ciekawe, czy faktycznie to olewał, czy wewnątrz ruszało go to znacznie bardziej...

– Ile ma lat? Twój brat – dodałam, bo zabrzmiało, jakbym pytała o babcię.

– Mały gówniak jeszcze trochę i będzie mieć dwa. Cały dom stawia na głowie, rodzice wyjeżdżają, więc wszystko ogarnia babcia.

– Rozumiem. Ogromna różnica wieku... Ja nie mam rodzeństwa, ale to musi być fajne: wiedzieć, że jest jeszcze ktoś tak mocno z tobą związany.

– Nie wiem, nie kręci mnie gadka o więzach krwi. – Natan zarzucił na głowę kaptur szarej bluzy. Rodzina chyba była dla niego drażliwym tematem, ale coś takiego mogłam zrozumieć i bez problemu uszanować, bo sama wiedziałam doskonale, jak to jest. Moja matka gustowała w wysokoprocentowych napojach w niekontrolowanej ilości. Nie byłam w stanie jej pomóc.

– Masz rany na kostkach. – Wskazałam na jego dłonie.

– No mam.

Chwilę milczał, a ja wpatrywałam się w korony drzew targane wiatrem. Czułam perfumy Natana, a może to było zwykłe mydło? Coś intensywnego, ale podobało mi się i przyciągało mnie.

– Nie lubię mówić o sobie – zaczął w końcu. – Rzadko kiedy ktoś pyta, częściej od razu oceniają.

– Może się boją?

– To dobrze, wolę wzbudzać strach. Zawsze to jakaś emocja.

– Przecież połowa dziewczyn jest tobą zachwycona. Faceci czują respekt, myślę, że ekipa snobów też wyjątkowo cię lubi.

– Jak ich nazywasz? – prychnął.

Ewidentnie go to rozbawiło, może jawnie nie pokazał uśmiechu, ale przez te wszystkie dni wspólnie spędzone w bibliotece dostrzegałam, kiedy jego oczy się zmieniają. Co nieco potrafiłam już wychwytać.

– No co? – Wzruszyłam ramionami. – Widzą tylko czubki własnych nosów. Imprezy, kasa, szpan i panienki.

– Ja zauważyłem ciebie.

– Cały czas zastanawiam się dlaczego.

– Nie szukaj ukrytych motywów.

– Wiesz, kim jest moja matka, znasz te wszystkie opowieści, w każdej plotce ziarno prawdy. Sam byś się doszukiwał na moim miejscu. – Staralam się brzmieć twardo, jakby mnie to nie ruszało, tak zawsze było lepiej.

– Anabell, nie musimy mówić o tym wszystkim.

– Wiem. – Spuściłam wzrok i dotknęłam tych zranionych dłoni. Przesunęłam opuszkami delikatnie, czując znaczące nierówności. – Nie rób sobie już krzywdy.

– Nie chciałybyś widzieć tego drugiego. – Jego uśmiech spłynął cynizmem. Maską. Teraz zauważałam, jak się bronił przed światem.

– Już wiesz, co zamierzasz robić po szkole? – zmieniłam temat.

Chciałam odwrócić jego uwagę od dotyku, który sprawiał mi przyjemność. Natan wpatrywał się w moje palce i sama nie wiedziałam, czy mam je cofnąć, czy jednak nie przeszkadza mu taka bliskość. Milczał, a za chwilę jego mały palec splótł się z moim. Poczułam delikatne muśnięcia.

– Pewnie firma ojca, chociaż wcale nie jest skłonny dać mi u siebie posadkę. Zobaczymy, a ty? – Zapatrzył się w przestrzeń.

– Myślałam o tym, by przyjść tu, do miasteczka, i poszukać jakiegoś etatu.

– No tak, mieszkasz na obrzeżach. Daleko?

– Nie, chociaż wolałabym w centrum, z babcią. Okropnie wieje... – mruknęłam. Herbata już nie ogrzewała mi dłoni, więc odłożyłam kubek i naciągnęłam rękawy.

Natan przełożył za moimi plecami rękę i przyciągnął mnie do siebie. Od razu przełknęłam ślinę. Nasze twarze były tak blisko...

– Mogę cię ogrzać – szepnął, a ja poczułam jakiś prąd w żołądku, spływający coraz niżej. Położyłam głowę na jego ramieniu, zaciągając się zapachem i na chwilę przymykając powieki.

– Fajne miejsce – szepnęłam, po czym odchrząknęłam i zaraz ciut głośniej dodałam: – Często tu bywasz?

– Czasami. Niewiele osób tu przychodzi.

– Nie dziwię się, przecież to zabronione.

– Jaram się takimi rzeczami, zabronione jest o wiele bardziej kuszące. Wiesz, że zawsze pachniesz tą gumą?

– Wiem.

Uśmiechnęłam się, uniosłam wzrok i to był ten moment. Po prostu to wiesz, możesz wtedy zdecydować. Wycofać się albo zanurkować i poczuć coś innego. Tak nierealnego i uzależniającego, że nie dziwiłam się już, czemu ludzie tracili zmysły dla swoich drugich połówek. Minimalnie skinęłam głową. Natan dotknął mojego policzka, pogładził opuszkami, były ciepłe. Złożył mi na ustach delikatny całus, jego wargi okazały się miękkie i takie... kuszące. Doskonale zapamiętałam nasz pierwszy pocałunek. Może i było to nierozsądne, ale już wtedy miałam ochotę na znacznie więcej,

na więcej wszystkiego, co chciał mi dać. Przecież to między nami mogło się zaraz skończyć, mogło wyjść na jaw, że Natan tylko się mną bawi, że to nic na poważnie.

Pochwyciłam więc jego dolną wargę zębami, a on podjął grę i zaczęliśmy się namiętnie całować. Prawdziwie. Jego język przyłączył się do zabawy, czułam wypieki na twarzy. Uczylałam się tego, poznawałam nowe rejony cielesności. Ręce Natana gładziły mi szyję, kark... Kiedy poczułam ten ruch, poddałam się temu i nagle znalazłam się już plecami na ziemi. Natan stopniowo przesunął ręce coraz niżej, musnął moje piersi, bardzo ostrożnie pieścił je przez materiał bluzki. Nie chciałam przerywać, ale nie mogłam też pozwolić na tak wiele. Gdy ciepłe usta zjechały na szyję, mruknęłam przeciągle. Jakie to było dobre...

Odchyliłam głowę, ułatwiając mu dostęp.

– Musimy zwolnić – wysypałam zmienionym tonem, którego nigdy u siebie nie słyszałam.

Natan spojrzał w moje oczy, jego zrobiły się ciemniejsze, usta bardziej malinowe, widać było intensywność naszych pieszczot.

– Jeszcze minuta – szepnął, podciągając mi nogę, ułożył się wtedy idealnie pomiędzy udami, a ja dotknęłam jego ramion. Wolałabym poczuć jego skórę, jednak tym razem musiałam zaspokoić się tylko tym. – Jesteś słodka z tym rumieńcem.

– Jezu...

Do policzków przyłożyłam dłonie, ale Natan zaraz ujął je i ucałował. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Miałam ochotę powiedzieć mu, że się boję, że przeżuje moje serce i wypluje je, a ja nie będę mogła później się po tym pozbierać. Już czułam zbyt wiele, zbyt intensywnie.

– Dlaczego tak długo się przede mną chowałaś?

Miałam zamiar krzyknąć: *dlaczego nigdy mnie nie dostrzegłeś?!*, ale nie chciałam niszczyć magii tej chwili.

\*\*\*

Pisaliśmy cały następny dzień o rzeczach błahych i ciut ważniejszych. Momentami uśmiechałam się do telefonu jak głupia. Nie przypuszczałam, że Natan jest tak inny od tego, co prezentuje sobą w szkole. Nie zawsze odpowiadałam na jego pytania, starałam się nie wchodzić w temat mojej mamy i tego, jak jestem traktowana. On za to nie bardzo chciał mówić o rodzinach, ale omijał też temat ekipy snobów. Trochę mnie to niepokoiło. Nadal wydawał się twardy, surowy, ale gdzieś między wierszami odczytywałam fragmenty czegoś na kształt skrywanej wrażliwości. Jakby właśnie takim sposobem musiał walczyć ze światem...

Spotkania w bibliotece były czymś zadziwiająco intymnym, dały nam po czystej karcie. Mogliśmy pokazać się od swej najlepszej strony. Gdy minęliśmy się na szkolnym korytarzu, Natan podniósł dłoń i ruszył w moim kierunku. Aż poczułam, że cała się czerwienię. Spuściłam lekko głowę, zasłaniając twarz włosami.

– Siema – rzucił i stanął tak blisko, że widziałam czubki jego butów. Nie miałam pojęcia, jak się zachować, w końcu spojrzałam na niego. – Wiesz, że pocałunek na szkolnym korytarzu mamy już za sobą?

– No w sumie tak.

Włożył mi pasmo włosów za ucho, a ja od razu zerknęłam na ekipę snobów. Stali pod ścianą, Maks przewiercał nas wzrokiem, tak samo jak dwie wypindrzone dziewczyny ze starszej klasy. Poprawiłam torbę, która zaczęła mi dziwnie ciążyć.

– Nie denerwuj się, nie zjedzą cię.

- No nie wiem.
- Dasz się gdzieś zaprosić wieczorem? – Przez chwilę spoglądał tak, jakbyśmy byli tylko my.
- Nie mogę. – Babcia źle się dziś czuła, nie powinnam jej zostawiać. Chyba nie mówiła tego na głos, ale martwiła się wybrykami mojej matki.
- Dźwięk dzwonka uratował sytuację i ludzie zaczęli rozchodzić się do klas. Skorzystałam z okazji.
- Muszę już iść.
- Natan zmierzył mnie wzrokiem, najwyraźniej nie lubił, gdy ktoś mu odmawiał, a ja nie chciałam mu teraz tego wszystkiego tłumaczyć; znałam jego podejście do tematu rodziny. Już miał odejść, ale chwyciłam go za rękę.
- Nie że nie chcę. Wyjątkowo nie dam rady, ale będziemy w kontakcie, okej? – Podniosłam komórkę.
- Dobra.
- Natan...?
- Zrobił mocny wydech i położył rękę na ścianie tuż obok, nachylił się i ze świstem wciągnął powietrze.
- Jest w porządku, czasem tylko mam wrażenie, jakbyś coś przede mną ukrywała albo chciała ukryć to, że spędzamy razem czas.
- Tak, ukrywałam ogromne pokłady strachu, ale tego nie mogłam mu powiedzieć. Zwyczajnie się bałam, że wszystko to, co działo się między nami, okaże się kłamstwem.
- Słuchaj, nie mam życia usłanego różami.
- Wiem. Nie tylko ty.
- Nie lubię, kiedy tak patrzysz.
- Maleńka... – Dotknął mojego policzka. – Z natury nie jestem cierpliwy, coś mi chyba dosypałaś do tej herbaty, co? Albo zapach tych gum tak uzależnia.
- Ścisnęłam pasek torby.
- Spotkamy się, poważnie.

– Trzymam cię za słowo, jesteśmy w kontakcie. – Dał mi prztyczka w nos i odszedł, a mnie zrobiło się trochę żal, że nie skradł mi tego całusa. Już u szczytu schodów usłyszałam śmiechy, a potem głośną reprimendę Natana.

– Morda! Żeby mi żaden więcej nie powiedział o niej nic złego... Obiję pysk każdemu!

Czyżby się za mną wstawił? Tak oficjalnie...? Tylko przez chwilę tak stałam, ale zaraz uciekłam do góry, czując, jak serce tłucze mi się w piersi.

## NATAN

– Musisz się ze mną w końcu umówić. Nie możesz tego ciągle przekładać w czasie – rzuciłem do Anabell z grubej rury. – Żadnego „cześć”, „jak się masz?”, nie przyszedłeś dziś do biblioteki.

Spotkałem ją siedzącą za szkołą, czyli unikała mnie. Pewnie nie tylko mnie, ale nie skryła się zwyczajowo w czytelnii. Na korytarzu też jej dziś nie widziałem; co ona, kanałami łąziła? Byłem zirytowany, bo chciałem na nią wpaść. Chciałem znów z nią porozmawiać, poczuć, że po prostu jest. Zobaczyć w jej oczach zainteresowanie.

Kurwa.

– Jezu, jak mnie przestraszyłeś. – Wzdrygnęła się, siedziała na swojej dżinsowej katanie pod drzewem. Sceneria wyglądała niezłe: ona, jej długie, ciemne włosy i pełno rudozłotych liści wokół. Usiadłem obok, ale od razu otoczyłem ją ramieniem, nie pozwalając, by się przesunęła. Poczulem zapach gumy i uśmiechnąłem się, tego mi było trzeba.

– Biłeś się? – spytała, spoglądając na moje zadrapanie na nadgarstku.

– Nie, to akurat zrobiłem sobie z chłopakami w parku, jeździliśmy na deskorolkach.

Ana nie drgnęła, była napięta jak struna, chodziło zapewne o mój dotyk. Kwestia, czy jej się to podobało, czy wręcz odwrotnie. W pobliżu nie było nikogo, może nie chciała się ze mną pokazywać. Tylko dlaczego?

– Umówię się z tobą – stwierdziła niespodziewanie, więc skupiłem się na tej informacji.

– Jestem już mniej straszny?



Musiała powiedzieć mi, o co chodzi; to, że bywała skryta, nawet mnie kręciło, ale im więcej ukrywała, tym bardziej chciałem ją odkrywać.

– Mniej, gdy nie lejesz ludzi. Nie możesz tego robić, może po prostu raz na jakiś czas to skontroluję...

– Czyżbym znalazł prywatnego anioła stróża?

Czyli była zainteresowana, o to chodziło! Dokładnie tak, musiałem podkreślić tempo. Czym mógłbym tej dziewczynie zaimponować? Nie jarały jej bójki, chociaż inne na to leciały.

Ana odwróciła głowę w moją stronę i widziałem już tylko te ponętne usta. Uchyliła je lekko. Dotknąłem jej podbródka, a kciukiem obrysowałem kontur warg. Pieprzony ideał.

– Jutro w kinie o osiemnastej. Okej? – spytałem spokojnie, by nie pokazać zbyt wielkiego entuzjazmu. Nie pierwszy raz na coś czekałem, ale pierwszy od dawna na coś zajebiście przyjemnego.

Pokiwała głową.

W końcu uśmiechnąłem się nieco szerzej, zgodziła się na randkę. Była między nami ta chemia, Anabell nie mogła zaprzeczać.

– Mam dla ciebie taki drobiazg, ponoć miałaś parę dni temu urodziny. Nic nie powiedziałaś, dobrze, że jeszcze mam swoje kontakty. – Wygrzebałem z kieszeni dżinsów upominek, który udało mi się kupić po szkole.

– Dla mnie? Prezent? – Speszyła się, a ja podałem jej mały, satynowy woreczek w różowym kolorze.

– To nic wielkiego.

Wpatrywała się to w niego, to we mnie.

– Przestań, nie mogę nic przyjąć. Zwariowałaś.

– To jest drobiazg, tak jak mówiłem. Bierz, bo poszukam innej dziewczyny, która ma urodziny.

Oblizła usta i zajrzała do środka, na dłoni ułożyła choker z miękkiego, zamszowego rzemienia ze srebr-

nym trójkątem. Ruda ekspedientka mówiła, że dla dziewczyny w tym wieku będzie w sam raz. Podobał mi się bardziej niż te świecidełka, którymi niektóre laski się obwieszały.

– Ale ładny... – Przyglądała mu się, a uśmiech sięgał jej oczu. Po chwili jednak Ana pokręciła głową. – Natan, poważnie, to zdecydowanie za drogi prezent, drobiazgiem byłaby paczka gum.

Przyciągnąłem ją. Nie uciekła, wręcz nieco przysunęła twarz.

– Załóż go na randkę, będzie zajebicie leżeć na tej szyi. – Dotknąłem palcem jej podbródka; miała taki inny wyraz twarzy, nie potrafiłem go zdefiniować.

– Dziękuję, nie spodziewałam się, naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć.

– Prawidłowa reakcja – zażartowałem.

Zaczęliśmy się całować. Znów położyłem ją ostrożnie na ziemi, sam oparłem się na łokciu; pozwoliliśmy sobie na coraz to namiętniejsze pocałunki. Właśnie zjechałem ustami na jej szyję, wiedziałem już, że to lubi, pachniała tak dobrze, miała takie delikatne ciało... Nosem trąciłem ucho i zassałem skórę tuż pod nim. Wsunąłem dłoń pod jej bluzkę, dotknąłem brzucha. Ona w odwecie wsunęła mi palce we włosy, a po chwili ode-rwała się, dysząc.

– Co ty ze mną robisz? – Spojrzała w stronę drogi.

Rozejrzałem się dokładnie, by zyskać pewność, że nie mamy widowni.

– Tylko to, na co pozwolisz. – Chciałem, żeby była spokojna.

Większość ludzi uważała, że jestem narwany; może po części tak było, ale Anabell miała w sobie to coś, dzięki czemu potrafiłem się odprężyć, nie myśleć o rodzicach. Widziałem kogoś tu i teraz, obok siebie, a chyba tego najbardziej mi brakowało. Miałem już parę

dziewczyn w swoim łóżku i seks z nimi dawał frajdę, ale to właśnie ten moment był tym „czymś”. A myślałem, że tylko laski przeżywają takie rzeczy; że tylko one skupiają się na części emocjonalnej...

Założyłem jej pasmo włosów za ucho. Przejechałem palcami wzdłuż dekoltu, nieznacznie odsuwając materiał. Muskałem wargami ciepłą skórę, czasem polizałem koniuszkiem języka; Anabell wirciła się, a ja wiedziałem już, że jej się podoba, choć pewnie dopadł ją też stres.

– Natan... – szepnęła tym swoim lekko ochrypłym głosem.

Byłem z siebie cholernie dumny – doprowadzałem ją na granicę samymi pieszczotami. Oddychała głęboko, przyciągnęła mnie za kark i wtuliła się w moje ramię.

– Musisz zwolnić. Nie jestem tak doświadczona jak ty, a to nie jest dobre miejsce na takie eksperymenty. – Wtedy, na dachu, też użyła tego sformułowania.

– Czyli jedziemy do mnie – rzuciłem, czekając na jej reakcję.

– Nie. Absolutnie. – Odepchnęła mnie lekko i spojrzała w moje oczy; widziałem, jak patrzy nieśmiało.

– Kiedyś się doczekam, mamy czas.

Na dźwięk tych słów uśmiech rozświetlił jej twarz. Wołałem, żeby była pewna i gotowa. Rozpakowywanie tego cukierka bardzo mi się podobało, mogło trwać i trwać, wcześniej nigdy nie wkręcałem się aż tak w żadną relację, ale i pozostałe dziewczyny inaczej się zachowywały. Anabella nadal odmawiała, pilnowała się. Co ukrywała? Może знаła tę teorię, że frajdę przynosi gonienie króliczka, a nie samo złapanie go? Powinienem rozważyć, czy jest warta zachodu? Oparłem się na łokciu i zacząłem kreślić palcem kółka na jej brzuchu. Ona w tym czasie podwójnie zawinęła choker na nadgarstku, tworząc z niego bransoletkę.

– Dać ci bluzę? Jest coraz zimniej.

– Nie trzeba. – Uniosła rękę, prezentując efekt. – Cudowny... Nie wiem tylko, dlaczego go kupiłeś, Natan. Przecież ledwo się znamy.

Jej telefon zadzwonił, zerknęła tylko w stronę torby, ale nie wyjęła go. Ciekawe, czemu nie chciała przy mnie odbierać...

– Może akurat się to zmieni? Zwracałaś na mnie uwagę częściej niż niejedna osoba dłużej przebywająca w moim życiu. – Nie zależało mi na kasie, tego miałem pod dostatkiem. Jej mina, kiedy usłyszała, że mam dla niej prezent, była warta wszystkiego.

– Na jaki film jutro idziemy?

– Horror – rzuciłem, obserwując, jak na jej twarzy odmalowuje się zdziwienie. – Musiałabyś widzieć swoją minę...! To komedia, i to jedna z tych waszych babskich, słodkich, romantycznych.

Uśmiechnęła się i przygryzła dolną wargę.

– Nie kuś. – Nachyliłem się, po czym złożyłem całusa na jej czole.

## ANABELLA

Najczęściej zostawałam w szatni sama, przychodziłam się przebrać, dopiero gdy większość dziewczyn już wyszła. Nie lubiłam, jak oceniały moją bieliznę czy mój wygląd. A oceniały zawsze, widziałam ten wzrok. Chociaż ostatnio przez Natana i jego zainteresowanie mną spoglądałam na siebie trochę łagodniej. A może wcale nie powinnam? Ostatnia wyszła Sandra. Pomachała mi ręką, przerzuciła blond warkocz na plecy i uśmiechnęła się ciut szerzej niż zwykle. Zmieniłam szybko bluzkę, miałam w planie odwiedzić babcię, może zadzwoni do mamy, żeby choć trochę przemówić jej do rozsądku. Ode mnie nie odbierała, nie było jej już trzy dni.

Nagle drzwi od szatni huknęły o ścianę. Zerwałam się i pochwycałam spodnie, by się nimi zasłonić. Co się działo?

– Wiesz, że twoja stara, ta jebana pijaczka, obciągała mojemu ojcu na przystanku autobusowym?! – zagrmiał Maks. Wpierw kompletnie nie zrozumiałam, o czym on mówi. – Ten głupi, stary cap wypił za dużo i czekał na taksówkę, a ona za parę centów, które miał w kieszeni, zrobiła mu gałę.

Gdy dotarło do mnie znaczenie tych słów, poczułam mdłości; w żołądku aż mi się wywracało.

Moja matka... Znowu.

– Nie wiem nic, Maks. Może to jakaś głupia plotka? – Co innego mogłam powiedzieć, przeprosić...? Ale może to nie była prawda. Ludzie równie dużo dokładali do naszej historii.

Maks zbliżył się i chwycił mnie za włosy, aż pisnęłam. Stałam na palcach, chcąc uchronić się przed bólem. Na całej skórze wyszła mi gęsia skórka.

– Moja matka chce rozwodu – wysyczał przez zęby. – Czuje się upokorzona, jakiś jebany pajac zrobił zdjęcia i miał radochę, tak jak pół miasta. Zapłacisz mi za to, suko!

– Nic nie poradzę, ona wyjechała. – Próbowałam się wyrwać.

– Tak, ale ty zostałam. Jak zobaczę, że twoja dupa zbliża się chociażby do kogokolwiek, kto zarabia więcej niż najniższa krajowa, umoczę cię tak, że popamiętasz. Nic ci się nie należy, masz zdychać w nędzy i patologii jak mamusia. Kurwiska dwa. Będziesz obciążać najgorszym żulom za każdy cent! Rozbieraj się!

– W życiu – warknęłam i wyszarpnęłam się, ale chwyt miał silny. Bałam się go, fizycznie mógł mnie skrzywdzić jedną ręką.

– Oko za oko, dziwko!

Uderzył mnie z otwartej w policzek, od razu przyłożyłam do niego chłodną dłoń, poczułam łzy spływające niekontrolowanie. Maks zaczął ciągnąć za bluzkę, szwy puściły, odgłos pękającego materiału wtopił się w mój głośny płacz. Próbowałam kopać, ale na marne. Nie wiedziałam, co ten chory chłopak chce zrobić. Zgwałcić mnie? Jezu, może naprawdę chciał mnie zgwałcić...! Zaczęłam krzyczeć, ale wielkie łapsko zatkało mi usta. Maks siłował się tylko przez chwilę, oboje wiedzieliśmy, że nie miałam szans. Pchnął mnie do przodu. Rozdygotana zaczęłam rozglądać się za czymś do obrony, nie było dosłownie nic. Spróbowałam sięgnąć go i podrapać pazurami; przecież nie mógł mnie zgwałcić! Dlaczego nikt nie słyszał tego, co tu się działo? Ławka szurała po podłodze, a ja cały czas cicho zawodziłam.

– Zniszczę cię!

Usłyszałam migawkę aparatu. Przymknęłam oczy i lekko opuściłam głowę, by zasłonić twarz włosami.

– Cały świat zobaczy, jaką jesteś puszczalską suką.

Byłam wypięta, w samej bieliźnie. To musiało wyglądać tragicznie.

– Pierwszy zdjęcia dostanie Natan, jak trafisz w jego ręce, to zgotuje ci piekło. On nienawidzi puszczałskich suk, już ja mu opowiem, co z tobą robiłem. Myślałaś, że możesz sobie żyć w sielance?

W końcu pchnął mnie tak, że upadłam twarzą na ziemię. Splunął, a ja zaczęłam krzyczeć i spazmatycznie łapać powietrze, ile tylko się da.

– Po-pomocy! Ra-ratunku! – zawodziłam, chciałam doczołgać się do drzwi, a wtedy znowu mnie dopadł. Skuliłam się w sobie na tej zimnej posadzce. Staralam osłonić ramionami. Podkuliłam nogi i leżałam, czekając na kolejny cios.

– Zamknij ryj, dziwko! Mój ojciec ma tyle kasy, że jak będę chciał, wyrucham cię na tej podłodze, a ty mi jeszcze za to ładnie podziękujesz. Nikt nie ośmieli się podważyć jego zdania. Całe szczęście, że nie pociągają mnie nic nie warte dziwki! Jesteś gównem!

Znów szarpnął mnie za włosy, aż jęknęłam przeciągle. Kopnął w brzuch; odruchowo zwinęłam się w kłębek. Ten gnój wstał, otrzepał ubranie i, gwizdząc pod nosem, wyszedł jak gdyby nigdy nic. Splunęłam na podłogę, żółć podchodziła mi do gardła. Dygotałam na całym ciele, nie byłam w stanie nawet się podnieść.

Wyłam, przez kilkanaście minut, zanosząc się; wyłam we własną dłoń, żeby nikt mnie nie usłyszał. Dlaczego musiałam cierpieć przez moją matkę? I jaki chłopak postępował tak, jak ten zwyrodnialec? Nic mu nie zrobiłam, niczemu nie byłam winna. Łykałam własne słone łzy. W końcu podciągnęłam się na ławce, usiadłam i drżącymi dłońmi wsunęłam spodnie. Włożyłam też podkoszulek do ćwiczeń, bo bluzka nie nadawała się do niczego. Zawstydzona, bałam się wyjść, ale musiałam to zrobić, bo co, gdyby Maks powrócił? Wystukałam tyl-

ko jednego esemesa, wiedząc już, że czeka mnie prawdziwa masakra.



## NATAN

Anabella nie zjawiła się w kinie, nie odbierała telefonów, wysłała mi tylko jebanego esemesa. Tyle byłem wart? Nie raczyła niczego wyjaśnić?

*Przepraszam.*

Nad ranem wiedziałem już, za co przepraszała. Dostałem zdjęcie, na którym dziewczyna chyba klęczała; czarne, długie włosy spływały kaskadą po jej twarzy. Była w bieliźnie – w skąpych, białych stringach. Widać było kawałek tyłka i męską rękę na jej lędźwiach, na pośladku.

*Kurwa.*

Nadawcą był Maks. Najchętniej coś bym rozjebał, chwyciłem szklankę i roztrzaskałem ją o najbliższą ścianę. Aż mnie nosiło, nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Uderzyłem pięścią w stół. Usiadłem i znów wstałem. Spoglądałem na zdjęcie i nie mogłem uwierzyć, że to ona. Jak miałem się opanować? Oczywiście nie poszedłem na zajęcia, zjawiłem się dopiero na sam koniec, czekałem na schodach przed szkołą, większość klas już skończyła i nie było wielkiej widowni, a szkoda.

Z boku widziałem, jak Maks zmierza w moim kierunku. Już z daleka podnosił ręce, obok szedł Kamil. Chciał chronić jego pieprzoną dupę?

– Sorry, stary, dowiedziałem się po fackie.

– Pieprzyłeś ją?

Od razu uderzyłem prosto w szczękę, cios był celny, ale zaraz Maks odbił piłeczkę, był z niego kawał chłopca. Wyższy ode mnie o głowę, zdecydowanie lepiej zbudowany, zawsze śmiałyśmy się, że mieszka na siłowni.

– Kurwa, nie wiedziałem, rozumiesz? Dopiero później wysapała, że musi ci odmówić spotkania. – Szarpał

za moją bluzkę, ale mnie nie tykał. A ja chciałem krwi, potrzebowałem upustu, bólu fizycznego. Pieprzonego bólu, co zgłuszyłyby ten wewnętrzny.

Kamil nas pilnował, gdyby nie on, doszłoby do niezłego mordobicia, bo miałem gdzieś, że przed sobą mam kumpla. Chyba słyszał, kiedy mówiłem, że mają ją zostawić w spokoju...? To nie była chwilowa zachcianka.

– To stało się wczoraj, po treningu. – Maks wytarł dłonią rozciętą wargę. – Przyszła, była chętna, szatnia akurat pusta, niby przypadkiem wpadła, jak się przebieirałem, ale szukała bolca. To widać, ocierała się, przecież nie będę mówić, że najpierw randka. Żal nie skorzystać, chociaż wszyscy wiemy, że matkę ma pojebaną, to pewnie w genach odziedziczyła puszczalstwo. Rzuciła coś na koniec o następnym spotkaniu, ale nie mogłem ci tego zrobić, więc odmówiłem. Później przysłała wiadomość, że potrzebuje trochę kasy. Natan, no dziwka, ona szuka sponsora. Nie przypuszczałem, że ty z nią na poważnie...

Tak długo mnie przetrzymała, nasz pierwszy pocałunek traktowałem jak świętość, ubzdurałem sobie, że jest między nami jakieś jebane przyciąganie. A ona zwyczajnie mną zagrała. Ale na co liczyła? Na tę jebaną kasę? Tylko o to wszystkim w tym życiu chodziło?

Roześmiałem się na całe gardło jak szaleniec. Przecież pisała ze mną, całowała się, zgodziła na wyjście do kina, a potem mnie wystawiła. O chuj tu chodziło? Pierdoliła się z nim za moimi plecami? Dlaczego zgrywała taką niewinną?

– Ja pierdołę. – Wyrwałem się z jego chwytu, nie ogarniałem już, co się dzieje. Przeczesałem włosy, szarpnąłem nimi. Kucnąłem, by zaraz wstać. – Co za akcja, co tu się...

– Natan, nie wiedziałem, że chcesz się z nią umiać. To znaczy: coś mi się obilo o uszy, ale, kurwa, my-

ślałem, że tak na bzykanie. No kurwa, nic nie powiedziałam, przysięgam.

Zawinałem się stamtąd już bez słowa. Anabell dzwoniła, ale odrzuciłem jej połączenie. Raz, drugi. Nie chciałem mieć z nią nic do czynienia. Kłamała jak wszyscy, do tego była taka sama jak jej matka.

\*\*\*

– Stary, musisz to zobaczyć – rzucił Maks, wchodząc do męskiej szatni.

Przyszedłem do szkoły tylko dlatego, że w domu nie czekało mnie nic dobrego. Rodzice znów wyjechali, babcia zajmowała się smrodem, a ja łąziłem z kąta w kąta. Miałem ochotę wyć, a najlepiej dorwać Anabell w swoje ręce.

– Co tam znowu wymyśliłeś? – mruknąłem, opierając głowę o ścianę.

– Dziś drażliwszy niż zawsze jesteś, stary. Pasuje omijać cię szerokim łukiem.

– Kurwa, a kto by nie był? W nocy znieczulałem się alko, więc mam kaca i chujowy nastrój, streszczaj się, bo zaraz będę stąd zawijać.

– Mam pierwsze seks-nagranie!

Co tym razem? Zmarszczyłem brwi. Doskonale wiedzieliśmy, że z naszej paczki Kamil i Maks mieli pomysły zasługujące na jakieś statuetki.

– Dawaj! – Milan aż podskoczył i rzucił bluzę w kąta.

Zebrałiśmy się w kółku, gdy na ekranie telefonu pojawiły się damskie cycki. Dziewczyna siedziała w rozkroku, widać było kawałek brzucha naszego kumpla i rękę, która sięga pod jej krótką spódniczkę. Filmik był wykadrowany, tak że widzieliśmy tylko jej usta, włosy i ciało. Nie – całą twarz.

– Zdziwiał mnie, jak ty to robisz. – Pokręciłem głową i napiąłem ramiona. – Zgodziła się?

– No jasne. Ma się ten urok.

– Tak albo szuka się tych bardziej puszczałskich. – Na dźwięk własnych słów lekko się skrzywiłem; Anabella też wyhaczył, a może ona jego...? Żołądek zawiązał mi się w ciasny supeł, to pewnie przez alkohol, niemożliwe, aby znaczyła dla mnie aż tyle.

Blondynka z filmiku zaczęła rytmicznie podskakiwać, jęki wypełniły szatnię. Kamil zahuczał jak szalony, czasem zastanawiałem się, czy serio już zaliczył, czy tylko udawał takiego cwaniaka. Ja znów wołałem nie śpiewać na prawo i lewo, z kim sydam. Ta dziewczyna z filmiku to była Majka z drugiej klasy, poznałem po pieprzyku na szyi, przychodziła niekiedy oglądać nasze treningi. Chciała się ze mną umówić, ale totalnie nie trafiała w mój typ. Teraz wiała się i ścisnęła swoje kształtne, ale dość małe piersi. Maks wszedł w galerię w folderze z kłódką, wpisał hasło i na ekranie pojawiły się nagie zdjęcia dziewczyn, czasem wypiętych, zapozowane, a czasem zrobione z ukrycia.

– A tu... Sorry, Natan, że nie usunąłem tej foty.

– Uuu. – Milan, który nie znał sytuacji, bo przez tydzień był na jakiejś wycieczce z rodzicami, stłumił śmiech zaciśniętą dłonią. – Lubi na ostro. Takie wariatki są sexy, możesz robić z nimi, co chcesz. – Stał w rozkroku i uderzał w powietrze otwartą dłonią. Chyba podniecały go takie rzeczy.

Zaśmiali się, ale ja ledwo wytrzymałem, aby nie wybuchnąć.

– Anabella – szepnąłem, aż ścisnęło mnie w gardle. Coś tam słyszałem, że nie ma w życiu łatwo, ale żeby tak się zeszmacić...

– Noo, stary. Już kilka razy pisała o kasę, to podchodzi pod groźby. Jej matka dzwoniła nawet do mojego oj-

ca. Kurwa, sytuacja jest nieciekawa, chyba zgłosimy je na policję.

Zacisnąłem dłoń w pięść, to już była gruba przesada. Akcja roku, wszyscy przesyłali sobie zdjęcia dziewczyny i śmieszkowali na korytarzach, bo Maks zaraz je udostępnił.

– Starczy.

Najpierw cała szkoła huczała, kiedy jej matka dała dupy na jakimś przystanku autobusowym, żeby uzbierać na bilet i wyjechać. Już sam nie wiedziałem, co jest prawdą, a co kłamstwem, bo znałem tyle wersji tej historii, łącznie z tą, że to był Maks ojciec i dlatego teraz obie wypisują do nich o pieniądze. Anabella dziś nie przyszła, ktoś nawet rzucił, że przeniesie się do innej szkoły. Myślałem, że właśnie tego mi trzeba – spokojnej dziewczyny, która coś w życiu przeżyła; że taka mnie nie wystawi, że Anabella tego nie zrobi. A ona, zamiast na spotkanie ze mną, poszła się pieprzyć z moim kolegą. Pozwalając, by koleś robił jej fotki. Ciekawe, czy nagrał też filmik... Była zwykłą dziwką. Nie miałem dla takich litości.

– Słuchajcie, mamy czarną i blond. To będzie jazda! Galeria sławnych, puszczałskich cipek – rzuciłem.

Musiałem pokazać, że jestem twardy, że to mnie nie rusza. Chciałem zemsty. Pragnąłem, żeby wszystkie te laski dostały za swoje, by cierpiały tak jak ja.

– Chore zestawienie, ale dostarczy rozrywki! Wchodzę w to! – krzyknął Kamil.

– Prześlij mi resztę zdjęć, wrzucę w sieć, na anonse. – Odchyliłem się w tył.

Złość powoli rozchodziła się w moim ciele, czułem coraz większe ciepło. Koniec z laskami, nic nie wносиły do mojego życia poza cipkami, które mogłem mieć, kiedy chciałem, bo same się pchały. Już któraś z kolei okazała się taka sama. Widać nie były mi pisane długi

związek i te wszystkie romantyczne bzdury, teksty o pierwszej miłości. Bujda. Każda była na chwilę, zawsze byłem sam i powinienem już do tego przywyknąć.

– To będzie pojebana akcja! Stworzymy cały folder, skoro same dają dupy na prawo i lewo, możemy zamieścić to na jakieś pornostroncy, wrzucić ogłoszenie. Mam ich numery telefonu. – Maks podłapał temat i podniecał się jak wściekły, ale plan miał dobry.

Skoro Anabella kręciła z nami dwoma naraz, a Majka dała się nagrać jak zwykła dziwka, teraz obie będą mogły przebierać w ofertach.

\*\*\*

Zmarła babcia. Jedyna osoba w moim życiu, która próbowała jeszcze posklejać ten cały burdel, jaki mnie otaczał. Dwa zawały, serce nie wytrzymało. Nawet nikomu nie powiedziała, że coś jest nie tak, że coś ją boli. Krążyłem nabuzowany i najchętniej rozwalilibym cokolwiek, co spotkałbym na swojej drodze. Chodziłem po mieście, rodzice chcieli mnie zatrzymać w domu, więc poszarpałem się z ojcem, nie miałem zamiaru pilnować im tego gówniaka. Swoją drogą zaczynałem mu współczuć, bo teraz, bez babci, oddadzą go pewnie na pełen zegar do żłobka czy innej placówki opiekuńczej. A może wezmą jakąś opiekunkę, która po tygodniu siedzenia z nami zrezygnuje? Potem przyjdzie kolejna i kolejna... Sytuacja będzie powtarzać się do zrzygania.

Poczułem, jak w kieszeni wibruje mi telefon, spojrzałem na ekran i aż ugięły mi się kolana.

Dzwoniła Anabella.

Przerwałem połączenie i wtedy zobaczyłem esemesa z kondolencjami. Kurwa! Jak mogła się po tym wszystkim jeszcze odzywać? Nie miała wstydu. Rzuciłem

smartfonem o ziemię, a potem dobiłem go butem, chrząst tłuczonego szkła i plastiku rozszedł się po okolicy.

W parku dorwałem pierwszego typka, który krzywo na mnie spojrzał. Najpierw pociągnąłem mu z bara, specjalnie szukałem zaczepki. Po chwili waliłem w niego jak w worek treningowy – był niezły, dostałem kilka ciosów, które na parę sekund odebrały mi dech. Unik i bomba. Jarało mnie to odczuwanie czegoś na wskroś. Poczułem krew w ustach, celny strzał rozciął mi wargę. I dobrze, jak szaleniec pragnąłem destrukcji, totalnego zamroczenia. Chciałem, żeby mnie coś pochłonęło i pozwoliło zapomnieć o tym pieprzonym życiu. Bolały mnie dłonie, zdzierałem skórę z kostek, ale nadal uderzałem zaciekle, mimo że gość się uchylał. Upadliśmy na ziemię. Parę razy trafiłem w beton, co wywołało tylko większą frustrację. Zadziwiająco, jak łatwo można było znaleźć kogoś do bitki. Potrzebowałem tego upustu, zbyt dużo zważyło mi się na głowę. Kolejna dziewczyna okazała się dziwką, zbyt szybko zrobiłem sobie nadzieję, ubzdurałem sobie jakąś chemię między nami. Jak kretyn dałem się zmanipulować i wystawić.

W końcu porzuciłem charczącego na chodniku kolesia. Zatoczyłem się i naciągnąłem kaptur na głowę. Dyszałem jak pies, przed oczami miałem mroczki, ale zaraz odpuściły. Splunąłem krwią, metaliczny posmak rozszedł się po podniebieniu. Pociągnąłem nosem. Byłem zziąjany, a policzki miałem mokre od łez. Ostatni raz płakałem przez kobiety; przez to, że wiecznie mnie opuszczały. Ból otaczał mnie od zewnątrz, ale i od środka, rozprzestrzeniał się jak pieprzony chłód. Tak, czułem ogarniające zimno, ale potrzebowałem całego cierpienia, chciałem, żeby mnie dobiło. Musiałem upaść na dno, żeby się odbić albo utopić w tym mule.

Z kieszeni bluzy wygrzebałem skręta. Odgłos odpalanego zipo wypełnił podziemne przejście, którym akurat przechodziłem. Chrząst, buch. Naciągnąłem kaptur jeszcze mocniej, jakby był pierdoloną osłoną przed światem. Przed tym kurestwem. Wołałem udawać, że po policzku nie płyną mi łzy. Buch – wypuściłem gęstą chmurę dymu i zacząłem rozglądać się za kolejną osobą do sprania. Prawa ręka pulsowała, to samo uczucie chciałem zgasić w sercu, potrzebowałem tego jak tlenu. Ktoś musiał zdjąć ze mnie ten ciężar, ktokolwiek... Niestety byłem sam, od zawsze – na zawsze. Obraz uśmiechniętej Anabell zastąpił ten z Maksa zdjęć. Uderzyłem pięścią w mur. Pociągnąłem w górę i w dół, by rozmazać ślad krwi, by zedrzyć resztę skóry. Zedrzyć wspomnienia.



# ANABELLA

*Kilka lat później*

– Błagam, odpuść mi tym razem. Nie chcę tam jechać, nie z nimi – jęczałam, patrząc na Tomasa, wprawdzie w tym roku dałam się namówić na wakacje na jego koszt, ale te ferie zimowe, i to w towarzystwie ekipy snobów... No nie.

– To tylko weekend. Dwa dni.

– Nie pasuję do tego towarzystwa, tam liczą się tylko pieniądze, a ja jestem aktualnie bez centa. – Wskazałam na regał, gdzie zostawiłam całe sto pięćdziesiąt euro. Miałam na koncie jeszcze jakieś zaskórniaki, ale to musiało mi wystarczyć do wypłaty. Zima była najgorsza, spłukałam się totalnie przez ciągle wzrastające ceny węgla, najpierw czekałam na dobry moment, a potem okazało się, że już dawno minął.

– Pojedziemy na zakupy, to nie problem. – Tomas przejechał dłonią po głowie.

Dopiero co zrobił sobie nową, modną fryzurę, na czubku zostawił swoje świetne loki, a boki przystrzygł. Cały czas widziałam, jak coś majstruje przy włosach, chyba sam nie wiedział, czy ta zmiana mu się podoba.

– Nie będziesz mi nic kupować. Chyba zwariowałeś! – Cisnęłam sweter do torby na kółkach, którą akurat pożyczyłam od Julii z pracy.

– Jako twój najlepszy przyjaciel chyba mogę cię trochę porozpieszczać. – Podniósł książkę, którą aktualnie kończyłam czytać, skrzywił się na widok romansowej okładki i odłożył czytadło na stolik przy łóżku.

– Jako mój jedyny przyjaciel – poprawiłam go. – A status ten nie wiąże się z inwestycją w biedną, samotną i porzuconą przez matkę, ciut za grubą dziewczynę. – Wywróciłam oczami.

– Wolę wersję „najlepszy przyjaciel” i przestań marudzić. – Olał całą resztę, bo wiedział, że mam skłonności do tragizowania. Poza tym znał moją historię. Wszyscy ja znali.

– Ale zrozum, nie chcę tam jechać, mają mnie za nic. Całe liceum mnie wyśmiewali. Znali też Maksa, nie spojrzę im w oczy. Zresztą wydaje mi się, że ciebie też lubią tylko dlatego, że masz kasę.

– Mój ojciec ma, to raz, a dwa: wyświadczasz mi przysługę. Muszę jechać, bo to przypieczone udane biznesu. Nasi rodzice zostali współnikami. Do tego będzie tam Kamil i ten cały Milan, muszę w końcu upewnić się, czy on jest hetero, czy nie. Mówiłaś, że to nowy początek, że ruszasz naprzód...

– Nie możesz zapytać na Mess? Czy Insta? – burknęłam, ale dalej upychałam najpotrzebniejsze rzeczy. – A on nie ma przypadkiem dziewczyny? Ostatnio był u mnie w barze z Iloną, spijali sobie z dzióbków.

Tomas wstał energicznie, aż jego spodnie obniżyły się ciut bardziej. I bez tego widziałam napisy na jego bokserkach.

– Bella, mówię ci, ja mam nosa, coś tu jest na rzeczy. Zawsze wchodził za mną do szkolnej łazienki, a jak jeździliśmy na zajęcia na basen, widziałem, jak zerka na mój tyłek.

– Wszyscy zerkali, nosiłeś cholerne żarówki, bokserki w twoim wydaniu to stan umysłu, a nie garderoba. Przecież nawet gdybyś się topił w jeziorze, można by cię bez problemu zlokalizować.

– Kocham neony, co mogę poradzić. – Powachlował się dłonią i zatrzepotał rękami. Podszedł, przytulił

mnie i dał całusa w policzek. Pachniał jakimiś drogimi perfumami, cały ten zapach notorycznie przechodził na moje ubrania.

– Nie mogę zapomnieć tamtej akcji ze zdjęciami, mój tyłek wisiał na wszystkich szafkach w szkole, ty wiesz, jakie to upokarzające? Ten koleś zniszczył mi życie. Musiałam przenieść gdzieś indziej, dojeżdżałam dwadzieścia kilometrów.

– Wiem, ale on od lat już tu nie mieszka, wyniósł ten swój zakichany tyłek, jesteś bezpieczna.

Oczywiście, że o wszystkim wiedział; to właśnie on tamtego dnia, gdy wracałam do domu, dał mi swoją bluzę. Później jako jedyny z uczniów zainteresował się moim stanem psychicznym, nawet podwiózł mnie na komisariat. Nigdy mu się nie odwdzięczę tak, jak na to zasługiwał.

– On i ta cała pieprzona banda, wszyscy jak jeden mąż wrzucili tamte zdjęcia na seksportale, tego już nie zrobił tylko Maks. Zamiast go napiętnować, to mu pomogli, każdy był winny. Potraktowali mnie jak śmiecia. Obcy ludzie wypisywali do mnie po nocach, przecież wiesz, jak długo nie mogłam znaleźć przez to pracy. Dopiero dwa miesiące temu przyjęli mnie w tym barze na obrzeżach, wiesz, jak trudno tam się dostać bez samochodu?

– Wiem, mówiłem, że mogę cię podwozić.

– Przestań, sama muszę zacząć stawać na nogi, ostatnie lata tylko uciekałam.

– No właśnie, widziałaś ostatnio Natana i sama mówiłaś, że ruszasz do przodu. Traktujecie się jak powietrze.

Na wspomnienie tych szarych oczu zakłuło mnie w żołądku. Natan podjechał do baru, nawet nie wiedziałam, że pracował w okolicy. Dopiero Julia mi powiedziała, że prowadzi tu firmę z ojcem i czasem wpada. Zrobi-

łam się blada jak ściana, gdy zobaczyłam go w drzwiach. Nie byłam w stanie podejść do lady, zamarłam. Nogi miałam jak z waty. Natan patrzył wprost na mnie, w oczach miał mord. Myślałam, że zaraz przeskoczy przez bar i udusi mnie gołymi rękoma. Obsłużyła go Julia, a ja o mało nie zabiłam się o drzwi do łazienki. Śliskimi dłońmi przekręciłam złoty zamek; czekałam tam długie minuty. Nie opowiedziałam o tym Tomasowi. Zgrywałam twardą, było mi zwyczajnie wstyd. A jednak wszystko wróciło jak bumerang – zapach, dotyk, smak. Te wszystkie spojrzenia... Boże, i tamto upokorzenie na koniec.

– To już dorośli ludzie, mają pracę i przeszły im takie pomysły jak gnębienie kogoś za plotkę sprzed paru lat.

Kiedy otrząsnęłam się po spotkaniu z Natanem, parę osób z ekipy snobów jeszcze przewinęło się przez bar. Bywali w nim jednak niezwykle rzadko, więc zaczęłam wmawiać sobie, że dam radę. Wiedziałam, że muszę zacząć żyć, potrzebowałam pieniędzy, a oni byli tylko przeszłością, której powinnam stawić czoło. Mówić to jedno, ale wprowadzić plan w życie – to już inna bajka.

– Tomas, zapadnę się pod ziemię, stając z nimi twarzą w twarz. – Kamil wpędzał mnie w dziwny niepokój, podobnie jak Maks przed laty. – Znów będę twoją przykrywką? – zapytałam, tak naprawdę wiedząc, co powie.

– No tym razem tak, ale może już niedługo...

Pokręciłam głową. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie będę mu w stanie odmówić.

– Proszę cię, jeśli on wykaże zainteresowanie, jestem skłonny dla niego się ujawnić.

– Poważnie? – Był w stanie zaryzykować? Panicznie bał się reakcji ojca, więc takie poświęcenie oznaczało,

że ostro się zabijał. – Dobra, jeden wyjazd. Nie będzie Natana, tak? Jesteś pewien?

– Tak, pytałem dwa razy, ponoć ma domykać jakąś pilną sprawę i nie może się rozpraszać.

– Pamiętaj tylko: jak przesadzą, od razu się wymiksowuję i wracam. – Zagroziłam mu palcem. – Jak najwięcej czasu spędzę w pokoju albo na zewnątrz, żebyś nie liczył na zabawę w moim towarzystwie. Będziesz wlewać w siebie litry wódki?

– Jezu, postaram się hamować, ale sam jestem kłębkim nerwów. Alkohol pomaga się rozluźnić. To moja życiowa szansa.

– Obyś ją wykorzystał.

– Dzięki, już miałem czarne wizje. Musisz być moim oparciem. Pojedziemy na te zakupy i zrelaksujesz się przed drogą.

– Wolę pracować na dwa etaty, niż pozwolić ci kupować mi rzeczy.

– Przecież fast foody stawiam ja.

– Tego nie potrafię odmówić, może dlatego moje uda nie zawsze wbijają się w spodnie o rozmiarze trzydziści sześć, ale wiesz, oni chyba zaniżają tę cholerną rozmiarówkę w sieciówkach! A tak poważnie, to nie chcę. Może przeżyją weekend z kimś, kto nie ma na czole markowej metki. Zejdź na ziemię, Tomas! Znają mnie doskonale, wiedzą, że moja matka poszła w cug parę lat temu; że babcia umarła i to w domu, bo nie było mnie stać na wygodne hospicjum dla niej. Wiedzą, że dałam dupy w szatni w szkole. Wszyscy wszystko o mnie wiedzą... – Na końcu już szeptałam. – Jaka byłam głupia, że dałam się tej nauczycielce namówić na obdukcję. Wszystko dziwnym trafem zniknęło, każdy papier. Policja nawet nie przyjęła zgłoszenia. Ojciec Maksy wszystko zamiótł pod ziemię, wiesz, jak się bałam, że on wróci się za to zemścić?

Podszedł i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Zналиśmy tę historię aż za dobrze, Tomas był obok zawsze, gdy go potrzebowałam, pomagał, jak tylko mógł. Ale miałam swoją dumę.

– Dobra, to chociaż zrobisz mi to mięsko z kurczaka? Z tymi warzywkami? – Gdy mówił, wymachiwał ręką jak primadonna, uwielbiałam to u niego.

– Siekane filety? To, co podaję ci z sosami?

– Tak! Przecież to niebo w gębie. Wcale się nie dziwię, że jak macie duży ruch w knajpie, to wrzucają cię jeszcze na kuchnię, ale mogliby ci więcej płacić.

– Wiesz, jak jest, nigdzie nie ma pieniędzy. Zoologiczny od poniedziałku będzie w remoncie, znowu przymusowe wolne, muszę poroznosić CV.

– Przecież pracowałaś tam tylko dwa tygodnie.

Wzruszyłam ramionami, a Tomas dodał:

– Jak wrócimy, pójdę z tobą.

Zaczął bawić się rzemykami na nadgarstku. Uśmiechał się coraz szerzej, faktycznie liczył na ten wyjazd.

– A, i spakuj strój kąpielowy.

– Strój? Przecież jest koniec listopada! Zimno jak w psiarni, poza tym to góry, tam będzie kupa śniegu.

– Mają jacuzzi i czuję, że będzie w ciągłym użytku.

– Błagam, czy ty widzisz moją dupę?! Oczywiście, że tak, każdy ją widzi. Na to, złociutki, nie licz, nie pokazę się w stroju.

– Bella, masz najzajebistszą dupkę na świecie, czy wiesz, że gdyby interesowały mnie laski, kazałbym ci siadać nią na mojej twarzy co noc?

– Jezu, wołałam tego nie wiedzieć. – Wybałuszyłam oczy i z wysłużonego stolika zabrałam kosmetyczkę.

– Już te same kości i skóra wyszły z mody, teraz trzeba mieć trochę ciała. – Wygrzebał z mojej szafy opinającą, czerwoną bluzkę i rzucił mi ją. – Pasuje ci ten kolor. Ciemne oczy, czarne włosy, no jest sztos.

– Ostro powątpiewam w te twoje komplementy, może czasem zdarzało się, że ktoś odwrócił się za mną na ulicy, ale pewnie dlatego, że moja matka owiana była złą sławą. Wszyscy tylko czekali, aż pójde w jej ślady.

– A babcia?

– Tak, jedynie ona we mnie wierzyła, sprzedała kawalerkę i zamieszkała ze mną w tym domu. To rudera, ale w życiu nie stać by mnie było na wynajmowanie.

– Daj spokój, wieszcznie gadasz o tej szarej rzeczywistości. Może dla odmiany się trochę zabawisz? Przecież nie możesz żyć wieszcznie w celibacie, muszelka musi mieć czasem odrobinę wilgoci, bo wyschnie na wiór...

– Przestań, dam sobie radę.

– Tak...? A może zamówię ci wibrator? Czytałem ostatnio, że jakiś pingwinek robi szał. Chcesz?

– Tomas! Błagam...

\*\*\*

Całą drogę bolał mnie żołądek, Tomas widział, jak często drga mi noga, co oznaczało że z nerwów nie mogę usiedzieć spokojnie.

– Dlaczego ja się tak poświęcam? Przypomnij – rzuciłam, otwierając drzwi samochodu. Podjechaliśmy właśnie pod wielki dom, ujrzałam podwójny wjazd do garażu, a z boku altanę i miejsca na kolejne auta.

– Dla miłości, maleńka, i dla mnie.

Tomas wyjął nasze torby, założył mi również nausznicę, które zostawiłam na tylnym siedzeniu. Faktycznie – wokół było mnóstwo śniegu i temperatura spadła o parę stopni. Biel, drewno i kamień stanowiły idealne połączenie. Zrobiłam śnieżkę i walnęłam przyjaciela, gdy tylko oddalił się kawałek.

– Oż ty! – fuknął i chwycił mnie w pasie, po czym powalił na ziemię.

Śmiałam się jak szalona, mimo że usta miałam pełne śniegu. Kiedy poczułam zimno w okolicy tyłka, od razu krzyknęłam:

– Rozejm! Rozejm, bo zaraz będę mieć mokre całe majtki.

– No to męska część się ucieszy!

– Pacan!

Uderzyłam go lekko w ramię, a on pomógł mi wstać i, uśmiechając się szeroko, oboje ruszyliśmy w stronę domu. Przy wejściu stał facet koło pięćdziesiątki; z przyprószonymi siwizną włosami, w kurtce z logo firmy dowożącej jedzenie, spojrzał na nas złowrogo.

– Ten bufon, który jest właścicielem, mógłby chociaż powiedzieć „dziękuję”, a nie zamykać mi drzwi przed nosem. Ludzie w waszym wieku nie mają ani grama wstydu.

Zrobiłam skwaszoną minę, burknęłam „przepraszam” i chwyciłam za klamkę. Prawie wpadłam do środka, bo okazało się, że właściciel wcale nie odszedł nigdzie dalej.

– Tomas! A już myślałem, że zbłądziłeś. Przynajmniej zdążyliście przed zmrokiem.

Przed nami pojawił się Natan. Jego uśmiech osłabł na mój widok. Boże, miało go tu nie być... W sekundę zrobiło mi się słabo. Chwyciłam przyjaciela za ramię.

– Sytuacja opanowana. – Tomas spojrzał na mnie. – Bella? Wszystko dobrze?

Pokiwałam głową i wyprostowałam się, ale nie byłam w stanie obdarzyć ich nawet skinieniem głowy i wymuszonym uśmiechem. Przetarłam policzki, które były całe mokre od topniejącego śniegu. Musiałam wyglądać tragicznie, czerwona od zimna, z włosami potarganymi pewnie w każdym kierunku.

– Chodźcie, odebraliśmy właśnie jedzenie – stwierdził Natan.



Przez chwilę zawiesił na mnie wzrok, aż zrobiło mi się głupio. Chciałam odwrócić się i wyjść albo się rozplakać. Nie dam rady przebywać z nim w jednym domu... Na szczęście spojrział na Tomasa i zaczęli rozmawiać. Słyszałam jego surowy ton, niby nic się nie działo, nic takiego nie robił, ale sprzed lat pamiętałam doskonale: gdy tylko ktoś zaszedł mu za skórę, wtedy Natan miał właśnie taki wzrok.

Wolno wydychając powietrze, powoli zdejmowałam kurtkę. Już w tym momencie widziałam, że wyglądem odstaje od reszty, nie była ani najdroższa, ani najmłodniejsza w tym sezonie, w zeszłym również. Wyprostowałam się, w głowie układając nowy plan. Zamknę się w pokoju i powiem, że źle się czuję. Faceci czekali w progu, rzucali niezrozumiałe dla mnie hasła o silnikach, napędach i tym podobnych rzeczach. Miałam okazję przypatrzeć się Natanowi. Od czasów szkolnych trochę przypakował, choć był atletycznej budowy, i doszedł mu kolczyk w uchu. Te swoje ciemne włosy jak zawsze zaczesywał do tyłu, a one i tak niesforne opadały znów na czoło. Mogłabym pójść w zakład, że wszystkie dziewczyny to ruszało. Nawet mnie.

– Idziesz? – mruknął Tomas, patrząc ponaglająco.

Ciągnęłam za sobą tę torbę na kółkach, świadoma, że to najdroższa rzecz, jaką miałam przy sobie. Spoglądałam na bogactwo wnętrza; w zestawieniu z moim domem to był istny pałac. Szklana ściana odgradzała nas od salonu, którego ogromne okno wychodziło wprost na góry. Nie miałam pojęcia, kto projektował takie cuda, ale okien tych nie dałoby się porządnie umyć chyba nawet na drabinie. Miałam ochotę palnąć sobie za to w łeb, dlaczego myślałam tylko o praktycznych rzeczach? Przecież to miało cieszyć oko, tak samo jak wielgachny kominek pod ścianą; jak biała, włochata skóra leżąca przy ogromnym narożniku. Wszystko tu

było big size. Kamienna ściana także robiła wrażenie, przeszliśmy obok wejścia do kuchni, długa wyspa robocza aż przyprawiła mnie o cichy jęk zachwytu. Marzenie... Natan zerknął przez ramię, a ja ciut spuściłam głowę. Ruszyliśmy na górę, a kiedy podekscytowany Tomas mnie wyminął, mruknęłam cicho:

– Dzięki. Jakoś dam radę. – Staralam się niezdarnie wtaszczyć torbę na pierwszy stopień. Dlaczego to zadostwo tyle ważyło?

Weszłam wyżej, zaparłam się i pociągnęłam za rączkę, która oczywiście wyślizgnęła się z moich spoconych dłoni. Rypnęłabym na tylek jak długa, ale czyjeś ręce złapały mnie w pasie. Uniosłam głowę z uśmiechem, przypuszczając, że Tomas się zlitował i przybiegł na ratunek. Dosłownie zamarłam, gdy spotkałam się ze spojrzeniem szarych oczu. Pięknych, o głębokim odcieniu. Przelknęłam ślinę. Natan miał kształtny, ale spory nos i ładne usta, górną wargę trochę węższą od dolnej. Nagle przypomniałam sobie ich smak. Miał też pieprzyk, małe, tuż nad brwią. Włosy znów opadły mu na czoło, przysłaniając ją. Zbliżyłam dłoń, by odgarnąć zbłąkane pasma. Miękkie... Ciekawe, jak pachniały? On całkiem wyjątkowo dobrze i wcale nie tak mocno, jak przypuszczałam, może nawet była w tym jakaś nuta podobieństwa do tych perfum sprzed lat.

Przez parę sekund badałam, jak zmienia się jego wyraz twarzy. Stał się prawie że łagodny. Miałam chęć poczuć jego skórę, tylko przejechać po niej opuszkami...

– Zawsze taka nieporadna? To nadal działa na faceków? – rzucił uszczypliwie, a wtedy mnie otrzeźwiło. Wyprostowałam się jak struna i stanęłam o własnych siłach.

U szczytu schodów zauważyłam już dwie szczupłe dziewczyny, wymalowane, jakby właśnie wróciły z jakiejś sesji zdjęciowej. Chichotały. No oczywiście, znów

temat do żartów. Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się słabo. Odgarnęłam proste włosy na plecy. To jedyne mi w życiu wyszło – piękne i zdrowe włosy. Ilonę kojarzyłam ze szkoły – ten sam rocznik – a blond Olgę z tego, że uganiała się za Milanem. Jej włosy były prawie jak ten śnieg, że też fryzjer jeszcze pozwalał jej siadać na swoim fotelu. Widziałam, że coś sobie szepnęły, ale spojrzały na Tomasa i uśmiechnęły się głupio.

– Potrafisz zrobić wejście – zażartował, żeby rozładować napięcie.

A jeśli to, co było między mną a Natanem, tylko sobie wyobraziłam?

– Czekaliśmy na was, zajęliśmy najlepsze sypialnie, będziecie musieli wziąć tę z gorszym widokiem. – Miny miały okropne, po co starały się być miłe na siłę? Nie musiały podtrzymywać rozmowy, bo wcale jej nie pragnęłam. Przez chwilę pragnęłam czegoś zupełnie innego, a to napawało mnie lękiem. Ani przez moment nie powinnam dopuszczać do siebie takich myśli, nawet jeśli usta tego faceta były tak kuszące...

Minęłam obie gwiazdy, a na te ich dzióbki, które doprowadzały mnie do szału, tylko wywróciłam oczami. Zerknęłam przez ramię. Natan powstrzymywał uśmiech; może też wyłapał tę ich dziwną mimikę, a może śmiał się właśnie ze mnie.

– Damy radę – burknęłam niegrzecznie i wzięłam walizkę, która już mogła jechać na swoich kółeczkach. Chyba zbyt długo dotykałam przy tym dłoni przystojniaka, cholera, przecież to wróg, częściej powinnam sobie o tym przypominać.

– Sypialnia na lewo jest wolna, chyba nie potrzebujecie osobnych. Czekamy na dole, rozpakujcie się i przyjdźcie na powitalnego drinka, dziś odpuścimy, ale jutro wybierzemy się na stok – wyjaśnił wszystko Natan, a gdy skrzyżował ręce na piersi, czarna koszulka

opięła jego ramiona. Przyłapał mnie, to znaczy: chyba zauważył, że się na niego gapię, więc szybko odchrząknęłam i zniknęłam w pokoju.

– Dzięki, stary, zaraz zejdziemy. – Tomas rozanielony zamknął drzwi. – Nie widziałem Milana, a ty?

– Bardziej się zastanawiam, gdzie ten palant Kamil. – To dopiero buc do potęgi. Był chyba najbliżej z Maksymem, a to oznaczało, że pewnie to on znał najwięcej szczegółów. Chociaż zdjęcie, które Maks udostępnił, pokazało już prawie wszystko.

– Będzie dobrze, zobacz, dziewczyny są całkiem miłe.

– Ty kompletnie nie widzisz tego ich fałszywego zachowania? – spytałam, osłaniając wielką, ciężką zasłonę. – Poza tym mam to w dupie, Natana miało tu nie być.

– No tak, sam jestem zdziwiony, że go widzę.

– Ja pierdołę, Tomas. – Głos mi się załamał. Nawet widok za oknem, który okazał się całkiem niezły, nie mógł mnie wyciągnąć z tego emocjonalnego dołka. Otworzyłam torbę i wyjęłam kosmetyczkę, postanowiłam chociaż odrobinę poprawić makijaż, bo łyzy już zaczęły spływać po policzkach.

– Kurwa, nie wiedziałem, Bella. – Kucnął przede mną – Przepraszam, spieprzyłem. Nie chcę, żebyś źle się tu czuła, pakujemy się do auta i wracamy.

– Powiemy, że źle się czuję. Żołądek, okej?

– Dobra. Ale mi teraz głupio... Nie wiedziałem, że tak to na ciebie podziała.

– Moja wina, chciałam stawić temu czoła, sądziłam, że dam radę. Ale kiedy go zobaczyłam...

– Ma tu być jakaś fajna para ludzi, ponoć otwarci, uznałem, że przyda ci się wyjść do nowych, że powinienas mieć jakąś przyjaciółkę.

– Mam ciebie.

– Trudno. – Machnął ręką. – Ołać to, wracamy.  
– Tomas, dam radę. – Uśmiechnęłam się słabo. –  
Powieśmy, że rozboleł mnie żołądek i po prostu zostanę  
w pokoju.

\*\*\*

Godzinę spędziliśmy na oglądaniu filmików na YouTube, Tomas koniecznie chciał mnie ciut wyluzować. W końcu zaczął się przebierać, spoglądałam, jak zmienia pasek w spodniach, sprawdzając przy tym, na jak duże opuszczenie ich może sobie pozwolić. Włożył czarne rurki z kieszeniami po bokach, typowe jogger-y. Wszedł do łazienki.

– Ale boskie lustro, cały mogę się przejrzeć!

Wychyliłam głowę zza winkła, faktycznie lustro ciągnęło się od podłogi do sufitu, łazienka zaś była biała, z elementami beżu i złota, pięknie oświetlona, w życiu nie byłoby mnie stać nawet na jedną noc w takim miejscu. Wyjęłam swoje najlepsze ubrania i wsadziłam je do długiej komody obok drzwi. Spojrzałam w dół, nie było sensu się przebierać, legginsy w kolorze nude i biały sweter wyglądały naprawdę dobrze. Fakt: dostałam ten zestaw w prezencie od Tomasa, kupił mi go w zeszłym roku pod choinkę. Kiedy wyszedł z łazienki, kiwnął głową z uznaniem, a ja tylko przeciągnęłam po ustach błyszczkiem i zmatowiłam trochę skórę twarzy prasowanym pudrem. Poklepałam policzki, żeby wyszedł na nie naturalny rumieniec.

– Słuchaj, ale może najpierw się przywitajmy, żeby nie wyszło tak, że od razu przyjechałaś chora czy coś? To byłoby podejrzane.

– Okej, pół godziny dla zachowania pozorów – mruknęłam i jednocześnie wywróciłam oczami.

– Ej, nie mogą być tacy źli.

– Tak, czysta rozkosz. Chodźmy.

Zostawiłam telefon w pokoju, jedynie ktoś z pracy mógł do mnie zadzwonić, a skoro miałam wolne, powinienam trochę wyluzować. Przynajmniej na tyle, żeby Tomasowi nie psuć wypadu, choć wiedziałam, że zaraz ulotnię się na spacer, by zwiedzić okolicę.

By znaleźć się jak najdalej od Natana.

## NATAN

Kiedy zobaczyłem przez okno, jak Anabell rzuca się śnieżkami z Tomaszem, miałem ochotę zająć jego miejsce. Dziewczyna wydawała się autentyczna, beztroska. Zaraz jednak przypomniałem sobie, że to był zwykły wabik. Kusila facetów, nic więcej. W przedpokoju minąłem się z Kamilem; odebrał jedzenie, ja zaś postanowiłem jak najszybciej się z nią skonfrontować. Kiedy weszli, a jej policzki i usta były czerwone od zimna, nie mogłem oderwać od niej oczu. Jak taka Śnieżka w zimowej odświeżce... Zrobiła wrażenie, a żółć zalała moje wnętrze. Wszystkie wspomnienia wróciły. Wszystko było grą, jej związki – czysty biznes, Maks też więcej jej nie zobaczył, podobno był jeszcze jeden chłopak z miasteczka, który mówił, że zaliczył ją w przebieralni, w sklepie. Kręcił ją ponoć wyuzdany seks, chciała zostać przyłapana. Potem słyszałem, że umawiała się z kilkoma innymi, zawsze chodziło o kasę i seks. Z Tomaszem też była ewidentnie dla pieniędzy. Czemu tego nie zauważał? Może zaślepiła go jej uroda, bo tej serio jej nie brakowało.

Zostawiłem ich pod pokojem. Gdy owiał mnie jej zapach, ledwo powstrzymałem się, by w coś nie wałnąć. Nie wierzyłem, że po czymś takim można jeszcze poczuć ukłucie tęsknoty. Nienawiść – to powinno być jedynie, co wobec niej czułem. Czemu Anabella tak na mnie działała? Powinienem wtedy w barze wygarnąć jej w twarz wszystko, co o niej myślałem. Kiedy dowiedziałem się, że Tomasz przyjedzie, miałem jakieś jebane przeczucie, że będzie i ona. Bezczelna, nie miała ani grama wstydu, myślała, że po latach wszystko zamiotło się pod dywan? Teraz się zdziwi, teraz może ja

rozpierzdołę jej życie, tak jak ona zrobiła to z moim sercem. Fakt – to było tylko szczeniackie zauroczenie, ale to między innymi przez nią nie zufałem już żadnej dziewczynie.



## ANABELLA

W salonie już czekali Milan, Natan, Kamil i jakiś wysoki, wytatuowany brunet. Ekipa snobów zawsze trzymała się razem, więc trudno było odróżnić, który z nich wymyślał te wszystkie głupie akcje w szkole. Śmiali się i nakręcali wspólnie, więc winę rozkładałam równomiernie. Byłam pewna, że jestem czerwona od stóp do głów. Nikt jednak się nie zaśmiał, nie rzucił też jakimś żartem. Podeszła do mnie wysoka dziewczyna i uniosła kufel z piwem.

– Aleksandra, miło mi – przedstawiła się z uśmiechem.

– Anabella. Przyjechałam z Tomaszem – wyjaśniłam, wciągając do niej rękę.

– Pewnie Sebastian to twój chłopak – zagadał Tomasz. – Macie taki sam vibe. – Dotknął jej koleczków. Faktycznie były oryginalne, zrobione z jakichś drewnianych koralików i piórek.

– Cześć! Tak, dokładnie, to mój skarb.

Reszta również rzuciła jakimś tekstem na przywitanie, nie zwracając specjalnie uwagi na moją obecność. Wciąż jednak miałam poczucie, że ich spojrzenia były pełne pogardy. Naprawdę nikt, kto nie był wyśmiewany w szkole, tego nie zrozumie. To swoiste piętno, którą ci nadają, łątka. Jesteś gorszy z powodów tylko im znanych, nie pasujesz do ram, według których klasyfikują ludzi jak bydło. Na samo wspomnienie tych wszystkich wyzwick i śmiechów robiło mi się sucho w ustach. Wystarczyło, że nie miałam kasy, a już to czyniło ze mnie tą gorszą. Niezliczoną ilość razy słyszałam, że tylko czekają, aż rozłożę nogi jak matka. A kiedy połowa szkoły zaczęła rozsyłać sobie tamto zdjęcie, potwierdziły się ich

przypuszczenia. Byłam taka, jak ktoś kiedyś powiedział... Co miałyby nagle się zmienić?

Intuicyjnie zbliżyłam się do Tomasa, on był w swoim żywiole, dyskutował, gestykulował ochoczo, potrafił rozśmieszyć większość ludzi. To był jego atut; pewnie zastanawiali się, dlaczego taki ktoś przyjechał ze splukaną nudziarą. A może żyli w przekonaniu, że jestem niezła w te klocki – w końcu to właśnie ekipa snobów puściła taką plotkę, a raczej jej były członek.

Maksymilian.

Poczułam lekki dreszcz przebiegający po plecach. Wydawało mi się, że takie rzeczy nie dzieją się naprawdę; że nie można tak bezkarnie skrzywdzić drugiej osoby. Na samo wspomnienie gorycz zalewała mi gardło. To przez niego przysięgłam sobie, że już żadnych faceatów w życiu. Na szczęście jego rodzice zarobili grube miliony i razem z synkiem zawinęli się z miasteczka, które dla nich było już tylko pipidową.

– Siadajmy, dziewczyny otworzyły wino, jest białe, czerwone. Chyba że macie ochotę na coś mocniejszego, to Natan sączy whisky, a ja i Kamil piwo. – Milan uniósł kufel.

Usiadłam na skraju szarego narożnika i spojrzałam na iPhone'y leżące na stoliku.

– Jedna lampka? – zapytał Tomasz. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że odmówię, a jednak dostrzegłam to jego błagalne spojrzenie.

– Rozluźnię się inaczej – szepnęłam.

– Oby, bo nie chcę, żebyś źle się tu czuła. Zaraz uciekniesz na górę, a ja im wszystkim wcisnę tę bajeczkę.

– Przestań, początki zawsze są trudne – uspokoiliam go. Miałam tylko tu wytrwać. Tylko tyle. W ramach wdzięczności za wszystkie lata, gdy Tomasz siedział ze mną podczas walentynek, sylwestra i w Dzień Kobiet.

Mógł wtedy chodzić po klubach i imprezować, ale wołał dotrzymywać mi towarzystwa.

Wskazał palcem na Olgę. Właśnie podszedł do niej Milan, po czym klepnął ją w udo i usiadł na oparciu jej fotela. Kiwnęłam głową na znak, że wiem, o co chodzi. Tomas udał się tam ochoczo, zaraz usłyszałam strzępki rozmowy, sypał najlepszymi żartami, zabawiając większość towarzystwa. Zależało mu, ale dlaczego nie widział, że oni naprawdę byli parą? Może nie standardową, ale coś było na rzeczy. Te spojrzenia, klepnięcia i erotyczne podteksty... Nie zamierzałam wchodzić nikomu w paradę, jednak im szybciej Tomas się zorientuje, tym lepiej. Znów będzie normalny, przecież zasługiwał na szczęście, ale nie wierzyłam, że to właśnie tu je znajdzie. Troje to już tłok – jak mawiała babcia.

Zwróciłam twarz w stronę okna, widok był niepowtarzalny, czy kiedyś jeszcze będę miała okazję coś takiego zobaczyć...? Ktoś włączył muzykę – świąteczne, amerykańskie kawałki znane z radiowych stacji. Kącik ust uniósł się mimowolnie, acz nieśmiało. Brakowało tu przystrojenia, tak – zdecydowanie czegoś w klimacie nadchodzącego grudnia. Wprawdzie nad kominkiem wisiała girlanda przyozdobiona bombkami i suszonymi owocami, ale to tyle. Nie czułam zapachu cynamonu i marcepanu, nie było światełek i tego całego świątecznego nastroju.

– Idziemy nałożyć jedzenie, potem odpalimy jacuzzi – rzucił Kamil i, co dziwne, podszedł do mnie. – Mam nadzieję, że zabrałaś strój.

– Ja? – Na sto procent zrobiłam minę wigilijnego karpia.

– Uprzedzałem Tomasza.

– Wzięła, sam go spakowałem – rzucił mój przyjaciel przez ramię. Zdrajca. – Czerwony – dodał, sugestywnie unosząc brwi. Kuźwa, poważnie?

– Żartujesz...? – Mina zrzędała mi jeszcze bardziej. To był okropnie wycięty strój, dorwałam go za kilka centów na jakiejś wyprzedaży w centrum, gdy dostałam drugą pracę. Wtedy myślałam, że złapałam Pana Boga za nogi.

– Jak chcesz, możesz mi pomóc, zawsze raźniej we dwoje – zachęcał Kamil.

Wstałam otępiąła, dlaczego zaczął rozmowę właśnie ze mną? Przeszłam obok Natana, znów poczułam jego zapach, aż coś skręciło mnie w środku. Facet opierał się o kominek, z rękoma skrzyżowanymi na piersi śledził każdy mój ruch. Jego spojrzenie było niepokojące, oceniające, więc momentami czułam, jakby mnie karcił bez słów.

Weszliśmy do kuchni marzeń. Wprawdzie brakowało mi tu zasłonek w czerwonej lub zielonej kratę i paru gadżetów, które ociepliłyby wnętrze, ale musiałam pamiętać, że była to kuchnia w miejscu przeznaczonym na imprezy i odpoczynek, a nie w domu rodzinnym. Kamil uśmiechnął się i dopiero wtedy zauważyłam, że w jednym policzku ma dołeczek. Miał też zarost, idealnie przystrzyżony. Beżowy golf wyglądał na nim wyjątkowo elegancko; Kamil podwinął rękawy do łokcia, mogłam więc dostrzec tatuaż – ciemne drzewa odcięte grubą kreską. Wiecznie modne. Czy coś jeszcze zmieniło się w nim od liceum? Zmądrzał? Może studia ich odmieniły, może faktycznie wydorośleli...

– Talerze są w dolnej szafce, podasz? – zagadał i wtedy na sto procent zauważył, że się gapię.

– Tak, jasne – stwierdziłam i odwróciłam się do tych cholernych pótek.

– Ogólnie to czujcie się jak u siebie i korzystajcie z wszystkiego bez ograniczeń. Fajnie, że dołączyliście. Lepsza zabawa, jak jest więcej osób. Ojciec Tomasa projektował nam strony internetowe, nawiązywaliśmy

współpracę też przy paru innych projektach, a dobrze się tak zrelaksować po udanej robocie. Wspólne tematy, wiesz, o czym mówię.

– Yhym – mruknęłam.

Nie wiedziałam.

Najwyraźniej próbował znaleźć między nami nic porozumienia, ale naprawdę miałabym z nim gadać jak gdyby nigdy nic...? Nagle nie przeszkadzało mu moje pochodzenie? Albo to, że jego kumpel ponoć mnie bzykał? Nie czuł się winny, że wrzucili moje zdjęcia i numer na strony z porno-ogłoszeniami? Weź się opanuj... Zrobiłam długi wydech. Tylko spokojnie, to nie czas na rozpamiętywanie.

– Jeździłaś już na nartach? – Kamil rozpakował pizzę i zaczął układać ją na talerzach, które położyłam przed nim. Jasny, marmurowy blat pięknie prezentował się przy ciemnych meblach.

– To pierwszy raz.

– O, dziewiczy wypad! Świetnie!

– Kto jest dziewicą? – zagadał Natan, który właśnie wkroczył do kuchni.

Chwycił kawałek pizzy i uniosł go nad głowę. Ciągający się ser opadał wprost do jego ust. Widziałam poruszające się jabłko Adama. Uciekłam wzrokiem.

– Anabella nigdy nie była na stoku.

– A myślałem, że Tomas to rozrywkowy chłopak i dostarcza ci wielu przygód.

W końcu udało mi się złożyć choć jedno pełne zdanie:

– Nie przepada za zimą, woli raczej cieplejsze klimaty. To nasz pierwszy zimowy wyjazd. – Szkoda tylko, że usłyszałam ten cholerny podtekst z jego strony. Przynajmniej wyszło na jaw, że mój przyjaciel świetnie się maskował i nikt nie miał pojęcia o jego prawdziwej orientacji.

Wzięłam swój talerz, usiadłam na hokerze i zaczęłam jeść, próbując nie zwracać uwagi na ciągłe krzywe spojrzienia przystojniaka z kolczykiem w uchu. Bo tak, tego nie można było mu odmówić – był hiperprzystojny i jednocześnie hiperchamski. Sam dostawca nie wyrażał się o nim zbyt miło. Natan nigdy nie dał mi też wyjaśnić tamtej sytuacji, dzwoniłam do niego, ale nie odbierał. Napisałam esemesa, ale nie odpisał, najwyraźniej nie wierząc, że to ja byłam wtedy ofiarą.

Olga razem z Iloną z uśmiechem na ustach weszły do kuchni.

– A sałatki są?

– Właśnie, gdzie sałatki? – rzuciły oburzone widokiem pizzy.

– Tak, drogie panie. – Kamil podał im pudełka; obie przeszły obok mnie i wówczas dostrzegłam, jak się skrzywiły. Uwielbiałam pizzę, nie zamieniłabym jej na zieleninę. Dyskretnie wywróciłam oczami, a wtedy usłyszałam prychnięcie.

– Natan, jak tam kontuzja? Będiesz mógł jeździć? – Olga nachyliła się w jego stronę, eksponując dość głęboką dekolt.

– Zobaczymy, ale wolałbym oszczędzać tę kostkę.

Nie widziałam, że miał jakiś problem zdrowotny, ale w sumie skąd mogłam wiedzieć...? Czasami podjeżdżał z ojcem po kawę; kryłam się wtedy na zapleczu – jeśli tylko było to możliwe. Dopiero raz wpadłam na niego i nie wspominałam tego najlepiej.

– Oj, miałam nadzieję, że pokażesz mi parę trików – słuchałam dalej tych jej podchodów.

Może i brałam zbyt duże gryzy, ale chciałam szybko się uwinąć, żeby móc już stamtąd uciec.

– Kamil zawsze jest chętny. Nauczycielem będzie wybitnym. – Natan klepnął kumpla w ramię i puścił oko do dziewczyn, które wyraźnie się rozpromieniły.

– Przypomnij mi tylko, żebym oddzwonił do starszego. Musi być pewien, że domknęliście ten projekt.

– Oczywiście, że tak, inaczej by nas tu nie było. Mamy się rozluźnić przed kolejną pracą, złapać oddech przez weekend.

Kamil roześmiał się.

– Jasne, chyba kaca. – Trudno było stwierdzić, czy żartuje, czy w planach faktycznie ma wielkie picie.

– Natan, musisz mi pomóc – jęknęła znów Olga, chwilowo zmieniając temat na poważniejszy.

– Co się stało?

Nagle zauważyłam, że wyraz twarzy Natana się zmienił; przez moment, kiedy przesunął po mnie wzrokiem, wyglądał, jakby gotował się od środka; jakby był na granicy wybuchu.

– Chciałam się przebrać w strój kąpielowy, ale zaciął mi się zamek w torbie – dodała wystudiowanym tonem rozpacz.

– No to chodź na górę, sprawdzimy, o co chodzi. – Położył jej dłoń na dole pleców; bardzo, bardzo nisko. W ogóle można to było jeszcze nazwać plecami...?

Olga, z triumfalnym uśmiechem, złapawszy swoją zdobycz pod ramię, wyszła z kuchni dumna jak paw. Czy wszyscy od razu musieli się parować? O nic innego na świecie nie chodziło?

– To co, idziemy ogarnąć jacuzzi? – Kamil zerknął na mnie. Kiedy nic nie odpowiedziałam, zbliżył się i spojrzał mi w oczy. – Słuchaj, kiedyś byliśmy szczeniakami, szkoła dawno za nami, jesteśmy dorośli, przyjechaliliśmy trochę się pobawić, odpocząć, może spróbujemy zacząć od nowa? Nie pamiętam, czy w przeszłości bardzo ci dowalałem, ale robiliśmy to tak po prostu. Z nudy i, po części, głupoty. Ostatnia akcja była przegięciem, ale Maks był wariatem, wołałbym dla dobra wszystkich tego nie poruszać. Okej?

Pokiwałam głową. Czyli tak wyglądały przeprosiny za zniszczenie komuś życia... Nadal pamiętałam, ile odebrałam sprośnych telefonów od facetów, którzy mogliby być wtedy moimi ojcami. Miesiącami wstydziałam się jeździć do miasta po zakupy. Albo robiła je babcia, albo jeździłam do sklepów oddalonych o parę ładnych kilometrów.

– Dobra, pokaż, co tam trzeba zrobić. – Chciałam tylko przetrwać. Przetrwać tych parę minut.

Jego twarz rozświetlił uśmiech.

– Alkohol, przekąski, ręczniki. Ułożyć wszystko na wyciągnięcie ręki. Plus, oczywiście, muzyka.

Przeszliśmy przez korytarzyk, po drodze minęliśmy łazienki. Wielkie, dwuskrzydłowe drzwi skrywały ogromny zimowy ogród. W powietrzu unosił się zapach lasu i jakby drzew, może sosny. Było ciut cieplej niż w innych pomieszczeniach. Na środku stało sześćosobowe jacuzzi, obite drewnem z bocznymi schodkami. Kamil podszedł, nacisnął jakiś guzik i od dołu zapaliły się żółte, ledowe światła, kolejnym przyciskiem włączył lampy u góry. Zrobiło się klimatycznie.

– Pięknie...

– Może być, brakuje tu takiej minilodówki. Trzeba po wszystko chodzić. – Wzruszył ramionami i zbliżył się do mnie.

– Panorama jest genialna.

Za szybą rozpościerał się widok podobny do tego w salonie – tylko las i góry. Za chwilę miało całkiem się ściemnić, nie będzie już widać tych śnieżnobiałych wierzchołków, które przyciągały wzrok. Nie sądziłam, by kogoś kręciło to tak jak mnie, a może ten pejzaż po prostu jeszcze mi się nie znudził.

– Zaraz wszyscy się zrelaksują i będzie więcej swobody, wiem, że dziewczyny są trochę takie... – Chyba chciał mnie dotknąć, ale się odsunęłam.



– Mało sympatyczne? – dokończyłam i ruszyłam do jacuzzi. Mimochodem sprawdziłam temperaturę wody, okazało się, że jest bardzo ciepła. Zanurzałam palce i chlapałam lekko. Nie chciałam fizycznego kontaktu z Kamilem, uciekałam też wzrokiem.

– Nie wiedziałem, że aż tak. Bywają trudne. Nie lubią konkurencji.

Na to już prychnęłam głośno.

– To we mnie jej na pewno nie mają.

– Tak uważasz?

Uniosłam wzrok i dostrzegłam jego poważną minę. Poważnie uważał mnie za atrakcyjną? Te dziewczyny były śliczne, wiadomo, makijaż i dobre ciuchy dużo im dodawały, ale zdecydowanie niczego im nie brakowało. Przełknęłam ślinę. Za to ja, z taką renomą...

– Dzięki, że chcesz być miły.

– Nie chcę. I nie bajeruję aż tak na pierwszym spotkaniu.

Uśmiechnęłam się lekko. Kamil pokazywał ciut inne oblicze, niż się spodziewałam, jednak nie powinnam mu ufać. Oni wszyscy grali, a za plecami wbijali człowiekowi nóż w plecy. Któryś z nich musiał usłyszeć, że zgłosiłam sprawę, ale nikogo nie interesowała prawda. Niemożliwe, by uciszyli też nauczycielkę.

– To co? Mogę liczyć na twoje towarzystwo w bąbelkach?

Już z korytarza słyszałam głośne śmiechy, dziewczyny weszły przez drzwi, a mój uśmiech przygasł. Wyglądały jak z rozkładówek – opalone, wysmarowane jakimś kremami, z włosami upiętymi wysoko na czubkach głów. Aleksandra i Sebastian trzymali się za ręce. Natan nadal był w spodniach, ale zdjął już koszulkę. Jego brzuch był płaski, o lekko zarysowanych mięśniach. Musiał ćwiczyć, ale chyba nie jakoś obsesyjnie, bo nie zauważyłam, żeby jego bicepsy były aż tak duże

jak chociażby u Kamila. Ten zaraz znów do mnie zaga-  
dał:

– Anabella, chodź, dam ci ręczniki, a ja się przebio-  
rę – stwierdził i chlapnął dziewczyny wodą, na co oczy-  
wiście rozległ się pisk.

Szłam w kierunku drzwi, wymijając Natana. Powoli  
zaczynał mi się kojarzyć z taką smętną gradową chmu-  
rą. Nawet kolor jego oczu przypominał morze w czasie  
sztormu. Był w czarnych spodniach, wcześniej w czar-  
nej koszulce. Adekwatne do jego nastroju i pewnie du-  
szy. Jezu, wystarczyło, by był niedaleko, a już włączał  
mi się jakiś tani romantyzm czy co? Na nadgarstku wy-  
tatuowany miał trójkąt, nie widziałam innych tatuaży,  
tylko właśnie ten jeden. Uderzyło mnie miejsce i sym-  
bol. Bransoletka z małym trójkątem, którą nosiłam  
na nadgarstku... To musiał być przypadek, przecież Na-  
tan mnie nienawidził.

– Tylko nie każcie na siebie długo czekać – rzucił  
do nas, a Kamil puścił do niego oko. Widziałam to,  
nie byłam głupia.

– Zazdrościsz, co? Chciałbyś się zamienić.

– W życiu...

Zakulo mnie w żołądku, może i powiedział to cicho  
i pod nosem, ale usłyszałam wyraźnie.

Zaczekałam przed wejściem do salonu, gdzie słychać  
było rozmowę Tomasa z Milanem. Dyskutowali o pracy,  
trochę o jeździe na nartach.

– To gdzie te ręczniki? – zapytałam, krzyżując ręce  
na piersi.

– Są w szafie, tej pod schodami. – Kamil wskazał ją  
głową, po czym zaczął przeskakiwać po dwa stopnie,  
by zaraz zniknąć na piętrze. Nie namawiał mnie, bym  
za nim poszła, nie rzucił żadnym kiepskim tekstem  
na podryw.

Zrobiłam głośny wydech. Może po prostu to ja

wszystko źle odbierałam? – Tylko dlaczego był taki miły?

Przyniosłam te ręczniki i odłożyłam je na małą, skórzaną sofę stojącą przy ścianie. Dziewczyny były już w wodzie, popijały alkohol prosto z butelki; nie dostrzegłam etykiety. Para gołąbków podziwiała widoki i robiła sobie selfie. Nigdzie nie widziałam Natana, cofnęłam się więc szybko i po drodze do pokoju zajrzałam jeszcze do kuchni.

Pusto.

Otworzyłam lodówkę i wyszukałam produkty na przekąski dla Tomasa. Miałam w planie przygotować jedzenie i zaszyć się na górze. Sama zresztą też trochę zgłodniałam, bo wcześniej zjadłam tylko jeden kawałek pizzy. Zaspokoilałam mały głód. W telefonie cicho włączyłam „Last Christmas”; jak bardzo brakowało mi świątecznej atmosfery... Imprezy, gołe laski i alkohol zdecydowanie nie były dla mnie. Marzyło mi się pieczenie, gotowanie i przystrajanie, wszystko okraszone uśmiechem, ciepłem i spokojem. Bez cholernych spojrzeń innych ludzi. Rozejrzałam się po szafkach, część produktów kupiliśmy z Tomaszem po drodze, pewnie gdzieś je tutaj zostawił. Odnalazłam nasze zakupy w dolnej szufladzie przy lodówce.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam kroić mięso w wąskie paski. Musiałam je wymieszać z posiekanymi ziołami, warzywami i surowym jajkiem. Wszystko obtoczyłam w bułce. Kiedy mięsko piekło się w piekarniku, zrobiłam tacę pokrojonych warzyw. Impreza chyba się rozkręcała, bo słyszałam stukot butelek i coraz głośniejszą muzykę, śmiech. Na dworze było już ciemno.

Do tego przydałyby się sosy, zrobiłam więc żurawinowy, kolejny dip był na ostro, a potem wyczarowałam jeszcze serowy. Z brudnymi rękami spoglądałam za okno, lampki zwisające z dachu i przy altanie oświe-

tały kawałek chodnika. Miałam ochotę wyjść na chwilę na zewnątrz, wciągnąć zapach mroźnego powietrza.

– Przyjechałaś na imprezę z chłopakiem, a przesiadujesz w kuchni?

Podskoczyłam lekko i odwróciłam się, jakby mnie na czymś przyłapano.

– Chciałam zrobić przekąski – bąknęłam i podeśszłam do zlewu, zaczęłam myć energicznie ręce.

– A z zamówionym jedzeniem jest coś nie tak? – Natan spojrzał na mnie spod byka i chwycił kawałek kurczaka. Pewnie już zdążył się wystudzić. – Czyli nie raczysz jeść tego co inni? Albo jest ci za mało?

Czy musiał być takim chamem? To był przytyk do mojej wagi, na bank. Wytarłam ręce w ścierkę i szybko zaczęłam po sobie sprzątać. Nie mogłam beczeć, nie mogłam znów dać się złamać.

Czułam, że na mnie patrzy. Kiedy schowałam wszystko do lodówki i zamknęłam drzwi, Natan stanął tuż za mną.

– Czemu nie odpowiesz?

Chciałam go wyminąć, ale jego ręce wylądowały na lodówce, blokując mi przejście. Nadal stałam do niego tyłem, lecz wystarczająco czułam jego obecność. Prawie mnie dotykał. Patrzyłam w martwy punkt i próbowałam zmobilizować tę dojrzałą część siebie. Przecież już nie byłam w liceum, powinnam od razu ukrócić głupie docinki. Byłam dorosła. Mogłam wprost powiedzieć, że to ja zostałam wtedy wykorzystana. Jego palce musnęły moje biodro; Natan złapał za brzeg swetra i wsunął je, dotknął nagiej skóry. Wbił je mocno, a ja wstrzymałam oddech. Mrowienie w tym miejscu dało mi znać, że muszę to przerwać już, teraz, natychmiast!

– Może lubisz, kiedy ktoś cię właśnie tak traktuje...

– Wal się, Natan. Ty i twoi kumple – warknęłam w końcu odważnie.

Złapał mnie za ramię i odwrócił w swoją stronę tak, że aż uderzyłam plecami o lodówkę.

– Wolę dziewczyny.

Zamarłam, nagle mając jego twarz tuż przed sobą. Jego usta zbliżyły się do moich, skubnęła mi dolną wargę. Dokładnie tak, jak kiedyś...

– Powiedz, Anabell, warto było wtedy rozkładać nogi?

Przez pierwsze sekundy nie reagowałam. Jak... jak mógł o tym mówić tak bez emocji?

Zaraz jednak spoliczkowałam go.

– Czyli jednak na ostro – rzucił, z nagłą przytrzymując mi dłoń.

Tym razem jego oczy mnie przeraziły; zmrużył je, a ich kolor stał się jeszcze ciemniejszy. Czułam na sobie ciepły oddech. Broda zaczęła mi drżeć z bezsilności. Wtedy do kuchni wtoczyli się Tomas, Milan i Olga, która od razu zmierzyła mnie morderczym wzrokiem. Natan szybko odskoczył w tył, ale dało się wyczuć to napięcie między nami.

– W końcu je zrobiła! – usłyszałam okrzyk radości przyjaciela. – Nie mogłem się już doczekać. – Sięgnął po mięso, które od razu zamoczył w sosie, po czym wrzucił plaster do ust i zaraz zagryzł papryką.

– Spróbuj tego na ostro, najlepszy. Długo pozostaje na kubkach smakowych – wtrącił Natan i uraczył się kolejną porcją.

Tym razem patrzyłam na jego wargi. Zrobił to specjalnie, czego on ode mnie chciał? Koniecznie musiał przeciągać to upokorzenie? Uśmiechnęłam się słabo i odpędziłam łzy. Udawałam, że wszystko jest okej. Chciałam wyjść, ale przyszedł Kamil; okazało się, że jemu też kurczak bardzo smakuje, faceci razem z półmiskami przeszli do salonu. Usiedli na sofie, wszyscy oprócz Natana byli już po kąpieli, z zarzuconymi ręczni-

kami odpoczywali i coraz więcej w siebie wlewali. Tomasz nie miał aż takiej mocnej głowy; policzyłam, z ilu kieliszków robi sobie drinka. Ciekawe, kto dzisiaj będzie trzymać jego głowę nad muszlą klozetową...? Stałam z boku przy ścianie, czekając na dobry moment, żeby zwać na górę, za chwilę nikt nie zauważy mojej nieobecności.

– Anabella, napij się, zrobimy ci słabego drinka, no nie bądź taka... Dziewczyny raczą się Frankovką, wytrawne. Chcesz? – zagadał mnie Milan. Ilona siedziała tuż obok, z kieliszkiem wina w dłoni.

– Dzięki, ale to nie dla mnie.

– Musimy przynieść coś lepszego – dodał i klepnął Tomasa w bark. – Ona nie bierze byle czego.

Spojrzałam na zegarek przy kominku. Dochodziła dziesiąta, jak ja tu przetrwam?

\*\*\*

Byłam jakiś czas na górze, w pokoju, jednak Kamil w końcu przyszedł zapytać, jak się mam; niby zachowywał się inaczej, niż się spodziewałam, ale nadal nie ufałam mu, czasem jego świdrujące spojrzenie sprawiało, że czułam się, jakbym była naga. Wiedziałam, do czego ci faceci byli zdolni, więc starałam się z nikim nie zostać już sam na sam. Próbowałam go przekonać, że chwilę się prześpię i zaraz wrócę na dół. Wychodziłam właśnie z łazienki, gdy – oczywiście – się na niego natknęłam. Jakby czekał albo dostawałam już paranoi... Oparty o ścianę, prezentował swoje wyrzeźbione mięśnie ramion. Bez koszulki, w samych dresowych spodniach wiele dziewczyn mógł powalić na kolana. Musiał być gdzieś na wakacjach, bo jego skóra miała zdecydowanie ciemniejszy odcień niż zazwyczaj.

– Cały czas gdzieś znikasz.

– Nie mogę patrzeć, ile Tomas w siebie wlewa.

Co niby miałam mu powiedzieć? Że unikam Natana, który ma chęć mnie zamordować za przeszłość? Czy że skręcało mnie w środku od samego zapachu tego faceta? Powinnam być na niego zła, zraniona, a sama szukałam go wzrokiem, gdy tylko gdzieś wchodziłam. Wymówka o tym, że mój przyjaciel za chwilę nie będzie kontaktował, po części była prawdziwa. Przecież już był w kiepskim stanie... Kiedy zasugerowałam mu, żeby poszedł do łóżka, wykrzyczał, że pójdzie, ale z wszystkimi tu obecnymi i na pewno nie po to, żeby spać. Zawsze był rozrywkowy, ale widać tym razem stracił nad sobą panowanie. Co najlepsze, koło niego krążył Milan; widziałam, jak poświęca mu wyjątkowo dużo uwagi.

– No nie wiem, jak wygląda wasza relacja, ale jeśli jest luźna, to moglibyśmy umilić sobie wieczór. Bo wydaje mi się, że jesteś rozrywkową dziewczyną...

– Nie wiem, co ci się, Kamil, wydaje, ale na każdą propozycję odpowiadam stanowczo: nie.

– Zastanów się, warto... – Chciał ująć w palce pasmo moich włosów, ale zrobiłam krok w tył.

– Podziękuję.

– Ej, po co się tak spinać...?

– Chyba ci, kurwa, wyraźnie powiedziała: nie.

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam Natana.

– A ty co taki obrońca nagle?

– Są granice – mruknął i spojrział w moje oczy.

– Dzięki – szepnęłam cicho, na co ledwo zauważalnie skinął głową. Rozejrzałam się, szukając wzrokiem Tomasa.

– Przecież to tylko dobra zabawa, wszyscy lubią się bawić – zajęczał na dobitkę Kamil, trochę już spuściwszy z tonu.

– O, mój chłopak! – rzuciłam, ogłaszając to głośno jak jakaś durna, mimo że Tomas stał kawałek od nas. Za-

uważałam jego zamglone spojrzenie. – Jak tam? Idziemy już spać? – Podeszłam i chwyciłam przyjaciela pod bok.

– Musimy pogadać – szepnęła, po czym złapał mnie za ramiona i przyparł do ściany. Aż wciągnęłam powietrze. – Milan zaproponował trójkąt albo czworokąt, jak wolisz.

– Co? – W pierwszej chwili nie zorientowałam się, co mi proponuje.

– No tak, wiem, że nie wolisz, ty odpadasz, jasne. Ale ja wolę, to znaczy trójkąt wolę. – Spojrzał na swoje stopy, potem znów na mnie. Dziwacznie marszczył brwi, jakby naprawdę się nad tym wszystkim zastanawiał. – Chyba w to wejdę. Może to jedyna okazja, żeby zobaczyć, na co mnie stać i co może stracić – wybełkotał jednym tchem; coraz bardziej plątał mu się język.

– Tomas, czy ty siebie słyszysz? Jesteś napruty. Przecież on spotyka się z Iloną. Nie sądzę, by chciał to robić bez niej. Jak ty wyobrażasz sobie seks z dziewczyną? Sam mówiłeś: nigdy w życiu – wyszeptalam, ale tak, by mnie wyraźnie usłyszał. Natan i Kamil już się ulotnili z zasięgu wzroku.

– Mogę się poświęcić, to znaczy: nie zamierzam w nią ten, wiesz... Zabawa, czemu nie?

Oczy niemal wyszły mi z orbit. Kurwa!

– Opanuj się, zejdź na ziemię. Słyszysz?! Nie zgadzam się, musisz wyjść na powietrze, dotlenić ten pusty łeb. – Puknęłam go palcem w czoło i pociągnęłam za rękę, ale tylko się zatoczył i warknął:

– Nie będziesz mi niczego zabraniać. Miałaś schować się w pokoju, to idź.

– Będziesz tego żałować, oni nie mają dobrych intencji. Zrobi się straszne bagno.

– Muszę to zrobić, rozumiesz? On jest ideałem, potrzebuję paru chwil z nim, żeby go przekonać.

– Kurwa, Tomas! Spiłeś się, brałeś coś jeszcze?



Odpędzał mnie rękoma i nie dał mi już dojść do słowa. Wszedł na górę, a ja nie wiedziałam, czy mam go zatrzymać, czy dalej robić aferę. Zależało mu, byłam tego pewna – beznadziejnie zadłużył się w tym koleśiu. Ale żeby od razu trójkąt?

Co za absurdalna sytuacja... Podparłam się pod boki, musiałam iść przewietrzyć głowę. Może Tomas sam się ocknie, gdy stanie z nimi twarzą w twarz? Nie no, nie powinnam mu na to pozwolić...

– I pewnie zrobią to w naszym łóżku. Jezu, zabiję go. Jak wytrzeźwieje, urwę mu łeb – mruczałam do siebie, wkładając buty i kurtkę. Może jutro, na kacu, będzie mieć jeszcze większe pretensje, skoro to faktycznie jego jedyna okazja? Ale co to za okazja, gdy gość chce z nim iść do łóżka tylko po pijaku, i to z własną dziewczyną. Porąbana akcja.

Wypadłam na zewnątrz. Dopiero na dole zaczęłam majstrować przy zamku kurtki, który jak na złość nie chciał się zasunąć. Wygrzebałam z kieszeni rękawiczki, włożyłam je, po czym skrzyżowałam ręce na piersi, przytrzymując materiał trochę bliżej siebie. Z boku spostrzegłam małą altankę, więc udałam się w tamtym kierunku.

\*\*\*

Przyjechałam w góry, a siedziałam w ekskluzywnym domku, jedząc, unikając napalonych koleśi, trójkątów i uciekając przed facetem, który miał mnie za dziwkę. Ależ byłam zmęczona. Wykończona wręcz. Wychodziło na to, że ostatnie lata walki wyczerpały mnie doszczętnie, a teraz uderzyły z podwójną siłą – nic dziwnego, bo przecież nigdy tak naprawdę nie stawiałam temu czoła. Chowałam się, uciekałam. Teraz mnie dopadło.

Nie chciałam przeszkadzać Tomasowi, który miał swoje pięć minut, ale wiedziałam, że kiedy rano dojdzie do niego, co zrobił, nie będzie mógł spojrzeć na siebie w lustrze. Zawsze był odrobinę szalony, seksualnie wyzwolony, ale nie afiszował się z tym, tym razem jednak zupełnie puściły mu hamulce. Niby mówił, że dla Milana może się ujawnić, ale czy było warto robić to w takim stylu?

Musiałam trochę ochłonąć. Podziwiałam drzewa, pokryte grubym zimowym kożuchem. Droga wjazdowa wyglądała jak z bajki – ciemny asfalt, a po bokach rzędy ośnieżonych drzew otaczały wszystko. Majestatyczne, piękne. Usłyszałam chrzęst śniegu pod butami, odwróciłam głowę i mina mi zrzedła.

Natan.

– Musiałabyś widzieć swoją twarz, gdy mnie zobaczyłaś pierwszy raz. – Wyciągnął papierosa i zapalniczkę.

Znów odwróciłam głowę, ignorując go.

– Nie powiesz, że wcale tak nie było?

– Nie.

Zaciągnął się i wypuścił dym. Kłęby uniosły się w powietrzu. Nie pasował mu papieros, zwyczajnie źle z nim wyglądał.

– Czego się tak przyglądasz? Chcesz zapalić? – Skierował w moją stronę paczkę. – Proszę, jeden nie zrobi mi różnicy.

– Nie palę, nie lubię też tego zapachu.

– Twoja matka nie paliła?

Od razu się spięłam. Po co o niej przypominał? Nie było to miłe wspomnienie, raczej chciał mi dowalić.

– To nie ma znaczenia. Nie jestem nią.

Wzruszył ramionami.

– Jesteś młoda, masz szansę albo raczej miałaś, chyba pogrzebałaś ją parę lat temu.

Prychnęłam. Postanowiłam olać jego gadanie, ono nic nie wносиło.

– Przyjechałaś tutaj z Tomaszem, a więcej czasu spędziłaś z Kamilem, ty masz w zwyczaju takie akcje?

– O co ci chodzi? Zamieniłam z nim dwa zdania.

– Poważnie nie jeździłaś na nartach?

– Co? – Kompletnie nie wiedziałam, o co mu chodzi. Nagle zmieniał temat?

– Rozmawialiście o nartach czy to tylko taka przykrywka?

– Na głowę upadłeś? Ponoć całe miasteczko widziało dowody, jak spałam z Maksymem, nie wiem więc, do czego miały się odnosić jakieś głupie podteksty o dziewictwie.

Zbliżył się do mnie, zrobił dosłownie dwa kroki, a jego czubki butów prawie dotknęły moich. Spróbowałam się cofnąć, ale nie miałam dokąd. Zaciśnęłam ręce przy zamku kurtki, który nadal nie chciał współpracować.

– Wszyscy przyjechali się tu zabawić, nie rób z siebie świętoszki, wypijesz i pokażesz prawdziwą twarz. Nie musisz udawać. Po co? Wiemy doskonale, jakie masz geny. Pewnie dlatego Kamil nie miał żadnego ale, żebyś przyjechała. Liczy na powtórkę tych pozycji ze zdjęć.

– Przecież przed chwilą sam mi pomogłeś go spławić.

– To twoja taktyka. Granie niedostępnej.

– Czego ty ode mnie chcesz, co? Może zrobiliście jakiś zakład? Kto zaliczy mnie pierwszą, hmm? Więc was rozczaruję: mam to wszystko gdzieś. Jesteś podły, mam w nosie, co o mnie myślisz ty i cała ta banda. Nie przyszedłeś wtedy nawet pogadać, gdy pisałam ci, że to ja byłam ofiarą, że policja nie chce przyjąć moich zeznań!

– Bo nie słuchają kłamliwych dziwek! Chciałaś zniszczyć chłopakowi rodzinę, ty i twoja matka liczyłyście, że będziecie ich szantażować!

– Co? A dziwnym trafem to moja dupa wisiała w internecie! Taki to szantaż?! – Dźgnęłam go palcem w klatkę. – Natan, weź ty przejrzyj na oczy. I trzymaj się ode mnie z daleka. – Popchnęłam go ręką na odchodne i zaczęłam iść w stronę domu. Pękałam z dumy, w końcu się postawiłam. Wreszcie miałam w sobie tę siłę. Mogłam więcej mu nawrzucać, ale bałam się, że z tych nerwów polecą mi łzy i znów wyjdę na mięką.

Nabuzowana wróciłam do domu, z zamiarem przemówienia Tomasowi do rozumu. Oczywiście okazało się, że w naszym pokoju, niestety, Tomas już spełniał swoje marzenia. Usłyszałam jęki za drzwiami. Nie miałam zamiaru przeszkadzać. Istna masakra, to nie mogło skończyć się dobrze... Chwilę stałam z rękami na biodrach. Do końca życia zabronię mu pić, co za skończony gamoń!

Zesłam na dół. W salonie Natan rozmawiał z Sebastianem jak gdyby nigdy nic.

– Ja bym tam nie wchodził – rzucił, ale stałam już w otwartych drzwiach do ogrodu zimowego.

Na sofie siedział Kamil, na nim Olga – rozkraczona, z majtkami odsuniętym na bok. Właśnie robił jej placówkę.

– Jezu, przepraszam – bąknęłam.

Absolutnie nie spieszyli się na mój widok. Wręcz przeciwnie – patrząc mi prosto w twarz, Kamil przejechał językiem po policzku pojękującej Olgi.

Kurwa.

Odwróciłam się na pięcie, o mało nie wpadłam na drzwi. Rzuciłam się do przodu, jakby mnie ktoś gonił. Totalnie mnie zamroczyło; jak tak było można? W domu pełnym ludzi? Mogli przecież zrobić tych parę kroków na górę, do sypialni.

– Ja pierdolę – rzuciłam cicho. Nie miałam nawet jak wejść do pokoju po swoje rzeczy.

– Ostrzegaj – mruknął Seba i uśmiechnął się, nakrywając kocem leżącą obok Aleksandrę. Spała.

– To jakiś burdel? Tak się tu bawicie? Orgie na każdym kroku... – warczałam wściekle, kierując się do przedpokoju.

– Nie denerwuj się, my jesteśmy normalni – usłyszałam jeszcze za plecami. To niby czemu tu przyjechali? Nie musieli tego znosić. Nigdy nie uczestniczyłam w imprezach, to był jakiś standard? Bzykanie po kątach? Zarzuciłam kurtkę i znów zaczęłam siłować się z zamkiem.

– Aż tak zgorszona?

– Odczep się, Natan, proszę cię. – Szarpałam materiałem coraz mocniej. Przecież to nie mogło dziać się naprawdę, weekend pełen koszmarów.

– Szybko się chłopak pocieszył po tym, jak dałaś mu kosza, no ale są dorośli. Widzisz, tutaj nic nie dało zgrywanie niedostępnej.

Puściłam mimo uszu kolejny chamski przytyk o przeszłości.

– Obrzydliwi jesteście, mogli przecież pójść do pokoju.

– To akcja już była bardziej rozwinięta? – Oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi. Spoglądał na mnie. Czego oczekiwał? – Ja trafiłem na całowanie, ale ręce im już błędziły.

– Nie chcę oglądać ani słuchać takich rzeczy, rozumiesz?! – wybuchłam. – Muszę się przewietrzyć, potrzebuję powietrza. – Zaczęłam panikować, mój głos stał się znacznie wyższy.

– Kurwa, pokaż ten zamek. – Zbliżył się, a kiedy dotknął moich dłoni, oboje zamarliśmy.

Uniosłam głowę, spojrzałam na niego, nadal wyglądał niczym typowy bad boy, a z tym kolczykiem w uchu

jak jeszcze większy łobuz. Chciałabym lata temu mieć więcej odwagi. Zawalczyć o to, co między nami kiełkowało, a co tak strasznie się spieprzyło. Uchyliłam usta i wypuściłam powietrze. Natan zbliżył się jeszcze bardziej, czułam ciepło bijące od niego, zrobiło się ciut duszno. Jego duża dłoń wylądowała na mojej talii, wzięłam głęboki wdech. Chciałam powiedzieć „Zostaw mnie” i „Trzymaj” zarazem.

Przeraźliwy krzyk Ilony rozniósł się po domu.

Odskoczyliśmy od siebie. Zrzuciłam kurtkę i poszłam za Natanem, który od razu ruszył ku schodom. Blondynka zbiegała z nich cała zapłakana, w kusym, różowym szlafroku. Wpadła do łazienki, nie zamknęła drzwi, więc słyszałam, jak wymiotuje. Stałam w progu i zerknęłam, jak Natan trzyma jej włosy, a ona klęczy na jasnej podłodze.

– Obudziłam się, a oni się bzykali! Ze sobą! Czaisz?!

Zacisnęłam powieki i poczułam gorąco w żołądku. Czyli jednak Milan miał coś do Tomasa, a Ilona była tego kompletnie nieświadoma... Kiedy otworzyłam oczy, napotkałam zdziwione spojrzenie Natana.

Kolejny raz ciałem dziewczyny wstrząsnęły torsje. Wolno się wycofałam, słysząc jeszcze kilka epitetów pod adresem gejów.

– Coś ty zrobił, Tomas... – mruknęłam do siebie.

Weszłam powoli na górę, stanęłam pod drzwiami i zaczęłam nasłuchiwać. Cisza. Uchyliłam drzwi. W środku było ciemno, na łóżko padało światło z przedpokoju. Leżeli spokojnie na brzuchu; albo spali, albo ich zwyczajnie odcięło od stężenia przyjętych procentów. Ich nogi były dziwacznie splecione, nie odrzucał mnie ten widok, znałam Tomasa bardzo dobrze, wiedziałam o jego orientacji, uwielbiałam go jako człowieka, ale zdecydowanie przesadził. Czemu nie pomyślał o tej biednej dziewczynie? To wymknęło się spod kontroli.

Zerknęłam na bok, moja torba leżała otwarta, zgarnełam z wierzchu podkoszulek. Musiałam przecież w czymś spać. Wycofałam się i usiadłam na schodach. Jedyne wyjście było poczekać, aż Milan się obudzi. W salonie spała Ola, pewnie z Sebastianem. Słyszałam cichą rozmowę Natana z Iloną. Aż dziwne, że potrafił zachować spokój, myślałam, że wyskoczy do Milana z pięściami. W końcu oboje wyszli z tej łazienki i szli wprost na mnie. Ilona z czerwonymi oczami uniosła dumnie podbródek.

– Nie rusza cię to? Nie przeszkadza ci? Krążyły plotki, że z tobą można robić wszystko, widać to prawda...

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Mnie atakowała? Przecież to ona zgodziła się na ten trójkąt. Oczywiście najgorsze przypisywali zawsze mnie. Odeszła już bez słowa, słyszałam tylko, jak trzasnęły drzwi.

Zaraz obok ktoś się dosiadł, nie musiałam spoglądać, czułam jego zapach.

– To mój przyjaciel. Tylko tyle – powiedziałam spokojnie. Padałam na twarz, byłam emocjonalnie wyczerpana. Ostatni raz dałam się namówić na taki wypad...

Odpędziłam zbierające się łzy. Teraz na pewno będę płakać, za dużo się już tego wszystkiego nawarstwiło.

## NATAN

Przypuszczałem, że Ilona zrobi z tego grubą aferę, w sumie to nie dziwne, akcja była porypana. Pociaszałem dziewczynę, ale niewiele to dało, miała ochotę iść i wyrwać Milanowi jaja. Poprosiłem ją o czas. Kurwa, ja prosiłem! To była jedyna opcja, żeby jakoś sprawę załagodzić. Co miałem zrobić z nimi wszystkimi w środku nocy? Najwyżej wsadzić do taksówek i zapłacić horrendalny rachunek. A co potem z ich autami? Trudno, musieli wypić piwo, które sami nawarzyli.

– To mój przyjaciel. Tylko tyle – usłyszałem z ust Anabell.

– Teraz już rozumiem.

To prawda – właśnie zrozumiałem, dlaczego nie lgnęła do niego, dlaczego nie miała iskierek w oczach, gdy spoglądała w jego stronę.

Zaczesła włosy do tyłu. Uciekała wzrokiem.

– Jest tu gdzieś miejsce, gdzie mogłabym się położyć? Mam dość. – Pociągnęła nosem.

Kolejny problem... A może okazja? Świetna okazja, żeby poczuła, jak to jest być samą. Razem z Tomaszem udawali parę, jak mógł narazić na szwank jej wizerunek? Nie pomyślał, jak to się może skończyć? A może oboje po prostu mieli to w dupie? Może Ana właśnie taka była.

Puszczalska, a ten układ był dla niej idealny. Bogaty przyjaciel-gej.

Może jego też szantażowała? Kurwa, kolejny raz miałem przez nią ochotę coś chwycić i rozwalić, już dawno nie czułem tak skrajnych emocji. Przecież Tomasz nie był ślepy ani głuchy. Nie dałby się, dlaczego więc wspierał ją od tylu lat? Nie widywałem jej, to problem dla mnie nie istniał.



– Dobra, pójdę do centrum, musi tu być jakiś hotel. Mogę posprzątać albo ugotować za nocleg. – Wstała, a ja odruchowo chwyciłem ją za rękę. Przecież był środek nocy...

– Uspokój się, jest późno, nie wypuszczę cię nigdzie samej. Zwariowałaś. Poza tym nie gotujesz aż tak dobrze. – Przez chwilę myślałem, że Anabell rozplacze się na tych schodach. Znalazła się na granicy, balansowała na cienkiej linii. Widziałem lśniące łzy w kąciakach oczu.

– Pff – prychnęła.

– Możesz spać u mnie. – Kurwa. Co ja właśnie robiłem? Nagle było mi jej żal, aż coś ścisnęło mnie w środku, gdy to zaproponowałem, ciepło jej dłoni nagle stało się takie ważne. Ile razy spoglądałem w jej oczy, tyle popełniałem kolejnych błędów. Zagadywałem ją. Dotykałem jej.

– A w życiu – burknęła i odwróciła głowę, podrygując stopą.

Chciało mi się śmiać, zdawała sobie sprawę, w jakiej była sytuacji, a jednak ostatnią osobą, do której miała się zwrócić, okazałem się ja. Musiała przełknąć tę gorzką pigułkę.

– Parę godzin w jednym pokoju chyba przeżyjemy. – I tak bym się nie wyspał, wiedząc, że krąży po dole; że czeka, aż zwolni się jakaś sofa. No i jeszcze ten genialny pomysł, by w poszukiwaniu noclegu nawet pójść do centrum. To był gwóźdź do trumny.

## ANABELLA

Rozejrzałam się, jakie miałam inne opcje? Żadne. Skapitulowałam, byleby przetrwać do następnego dnia i zniknąć stąd.

– Damy radę, jesteśmy dorośli – mruknęłam i podniosłam podkoszulek, który bezwiednie upuściłam obok. – Jak Ilona? Bardzo to przeżywa?

– Spła się jak świnia, podejrzewam, że wzięła też coś innego. Na cholerę godziła się na pieprzony trójkąt? Potrzebowała wrażeń? Nie wiem, jak ona się po tym pozbiera. Dziś jeszcze jest w szoku i na „dopalaczach”, ale jutro...

Tu miał rację, nie mogłam zaprzeczyć, jutrzejszy dzień będzie ciężki dla wielu z nas.

– Nie przypuszczałam, że ten weekend tak się skończy.

– Najgorsze, że to jeszcze nie koniec.

\*\*\*

Jego pokój znajdował się na końcu korytarza, Natan wszedł do niego z impetem. Od razu zniknął za winklem i usłyszałam odgłos nalewanej wody. Przystanęłam, ostrożnie się rozglądając. W sumie czego oczekiwałam? Potwora kryjącego się w szafie? Spojrzałam na wielkie łóżko, spokojnie wyspałyby się na nim trzy osoby. Komoda, oszklona witryna do kompletu i mały barek z alkoholem... Aż tak lubił wypić? Wychyliłam się, drzwi do łazienki pozostawały otwarte, Natan mył dłonie, a zaraz zdjął koszulkę przez głowę.

– Obrzygała mnie... – warknął i cisnął nią.

Jego plecy były zbitą kupą mięśni, dało się ich mieć aż tyle? Nie był wielki, raczej porządnie zbudowany; dbał o wygląd swojego ciała.

– Napatrzyłaś się już? Czy dół też mam zdjąć? – spytał i wtedy nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu lustrzanym. Nie wiedziałam, jak się zachować, zdawałam sobie sprawę z jego niechęci do mnie. Sama zapędziłam się w kozi róg, mogłam odmówić, w ogóle tu nie przyjeżdżać. Nowy początek, rozliczenie z przeszłością... Pieprzenie.

Usiadłam na łóżku i odwróciłam twarz, miałam ochotę wrócić do swojego pokoju, chwycić Tomasa i udusić go. Wszystko nagle się tak pokomplikowało... Co ja sobie myślałam, kiedy zgodziłam się na ten wyjazd? Mógł zwyczajnie się z Milanem umówić, spróbować pogadać, a nie się upijać i godzić na seks. Przecież to szczeniackie.

Natan wyszedł z łazienki, wycierając się ręcznikiem. Spojrzałam na elektroniczny zegarek leżący na komodzie. Dochodziła pierwsza w nocy.

– Jestem wypompowana.

– Szybko ich wszystkich poskładało. W sumie nie ma się czemu dziwić. Też bym chętnie już poszedł spać – stwierdził Natan, widząc, gdzie powędrował mój wzrok.

– Może lepiej, gdybym zajrzała do Tomasa.

– Daj sobie już dzisiaj spokój. Mało mamy problemów? – Wsparł ręce na biodrach. – Jeszcze ty zaczniesz beczeć, a wtedy oszaleję.

– Bez przesady, dlaczego miałabym płakać? To on będzie musiał zmierzyć się z konsekwencjami.

Natan oparł się o komodę, zarzucił ręcznik na ramię i skrzyżował ręce na piersi.

– A nie bierzesz pod uwagę, że wszyscy będą gadać, że miałaś faceta, który okazał się gejem, który pie-

przył się z chłopakiem na wyjeździe z tobą? W waszym pokoju? I że może się na to zgadzasz? Albo jeszcze z chęcią do nich dołączyłaś?

– Yyy... Ale to nieprawda.

– No nie, ale Ilona raczej nie ogłosi całemu światu, że własny chłopak olał ją dla innego, przecież to gorsze niż policzek.

Zatkało mnie, faktycznie o tym nie pomyślałam. Może i nie będę na językach wszystkich, ale wiele osób znów zacznie o mnie gadać. Znów... Kolejny raz postawiona w złym świetle.

– Cholera, część na bank dopowie, że w tym uczestniczyłam – szepnęłam i potarłam nadgarstek dłonią.

– Prześpij się, nic dzisiaj już nie wymyślisz.

– Łazienka? – Wskazałam palcem na drzwi, byłam coraz bardziej podminowana, potrzebowałam minuty samotności.

– Wolna. – Natan rzucił ręcznik; ten sunął po ziemi, aż zatrzymał się przy drewnianym koszu pod umywalką.

Weszłam do środka i zamknęłam drzwi, ręcznik podniosłam i zawiesiłam na haczyku na bocznej ścianie. Zrobiłam głośny wydech. Przyłożyłam czoło do chłodnej powierzchni brązowych płytek. Kurwa. Chciałam się teleportować do domu. Nigdy nie będę miała spokoju, jeszcze dojdzie do tego, że wyprowadzę się, żeby uciec z tego miasteczka. Marnie skończę, bo mieszkam w rudrze, za którą niewiele dostanę. W ekspresowym tempie wzięłam prysznic, skorzystałam ze stojącego na półce żelu o zapachu czerwonej pomarańczy i szafranu.

Wytarłam się, włożyłam podkoszulek. Nie zabrałam z pokoju niczego innego, więc musiałam dziś tak spać. Spojrzałam na fioletowe, bawełniane majtki. Ot, zwykłe, wykończone drobną, białą koronką. Chociaż one wyglądały przyzwoicie; dobrze, że nie włożyłam jakichś serduszek. Wciągnęłam na siebie legginsy, które miałam

na sobie wcześniej. Otworzyłam drzwi i uderzenie chłodnego powietrza sprawiło, że broda lekko mi zadrzęła.

– Jezu, jak tu zimno...

– Pewnie lubisz gorącą wodę, w tej łazience jest aż siwo, pełno pary. Ty brałaś kąpiel czy miałaś wizytację u Lucyfera? – Natan spoglądał na totalnie zaparowane lustro.

Wskoczyłam do łóżka i zaczęłam przebierać nogami, żeby się trochę rozgrzać. Natan usiadł na brzegu materaca. Chwytał puchaty koc i zarzucił go na mnie.

– Mam takie pytanie: zawsze śpisz w ubraniu?

Skrzywiłam się, miałam ochotę pokazać mu język.

– Po prostu nie zabrałam spodenek z torby.

– Zaproponowałbym, że oddam ci swoje, ale pewnie byś nie przyjęła, wiedząc, że nie mam pod spodem bokserek. A może właśnie byś się skusiła?

Przełknęłam ślinę.

– Pójdę posiedzieć do tego salonu. – Już miałam się podnosić, kiedy Natan doskoczył do mnie i przytrzymał kołdrę z dwóch stron, nie dając mi możliwości wyjścia.

– Żartowałem, chciałem rozluźnić atmosferę, bo leżysz jak owca gotowa na rzeź. Łóżko jest wielkie, spokojnie zmieścimy się na nim we dwoje, nie wchodząc sobie w paradę. Nie zamierzam już dzisiaj ci dowalać. Sam mam dość atrakcji.

– Dobrze chociaż dziś... – mruknęłam, chcąc już tylko dotknąć głową poduszki i zasnąć.

Natan wstał, zgasił światło i położył się po drugiej stronie łóżka. Stłumiłam pokusę ułożenia muru z poduszek. Zdjęłam dyskretnie te legginsy i odsunęłam się najdalej, jak to było możliwe. Nie ufałam facetom, wszystkie ich przytyki zawsze kręciły się gdzieś wokół cielesności. Nie ufałam też samej sobie, skrzywdzili

mnie potwornie, ale gdyby Natan mnie dotknął...  
Czy byłabym w stanie mu odmówić?

Na szczęście po paru minutach zasnęłam.

\*\*\*

Rano nie było już tak zimno jak nocą – powiedziała-  
bym, że zrobiło się wręcz gorąco. Otworzyłam oczy,  
ale nie miałam ochoty wstawać do momentu, kiedy  
na karku poczułam czyjś oddech.

– Wiesz, że chrapiasz? – usłyszałam seksowny głos.  
Natan przerzucił przeze mnie rękę.

Wciągnęłam ostro powietrze i spięłam całe ciało. Le-  
żeliśmy blisko siebie, bałam się poruszyć, aby go nie do-  
tknąć.

– Gryzę tylko na życzenie.

Czułam, jak musnął moją skórę na rękę, dotknął  
łokcia i sunął coraz wyżej. Odgarnął mi włosy, jeszcze  
bardziej odsłaniając szyję. Nie mogłam się ruszyć  
w oczekiwaniu na to, co zamierzał zrobić. Przymknę-  
łam powieki, dotknie mnie teraz wargami? Z jednej  
strony tęskniłam za tym, a z drugiej – to by tylko  
skomplikowało naszą relację. Doskonale zdawałam so-  
bie sprawę z tego, jakie miał o mnie zdanie, do tego  
nigdy nie dał mi szansy, bym mogła się wytłumaczyć.  
Dlaczego mi to robił? Pewnie chciał mnie w ten spo-  
sób ukarać; jego dotyk sprawiał, że wariowałam. Moje  
ciało kompletnie nie współgrało z głową, wiedziałam,  
że to błąd; że nie powinnam nawet odrobinę się  
do niego zbliżać, a jednak położyłam dłoń na jego dło-  
ni. Gdy poczułam ciepło skóry, zamruczałam cicho.  
Mimo że było to tylko muśnięcie, coś zamrowiło mnie  
pod palcami. Zaraz zabrałam rękę jak oparzona,  
na co Natan warknął wręcz i odwrócił mnie w swoją  
stronę. Jego ręka wylądowała nad moją głową. Mierzy-

liśmy się wzrokiem, oboje z taką ogromną dawką żalu i złości, to było niemalże namacalne – to i ta okrutna chemia między nami. Z jednej strony jego kuszące usta, z drugiej – jad, który Natan rozpaczał, tylko je otwierając. Musiałam się chronić, wiedziałam, że już parę lat temu wyrobił sobie o mnie zdanie, którego nic nie było w stanie zmienić. Nachylił się na tyle blisko, że mogłabym bez trudu sięgnąć jego warg. On jednak przysunął się i szepnął mi do ucha:

– Nie patrz tak, nie możemy się teraz całować, bo oddech z rana mógłby nas rozłożyć na łopatki.

Boże, uśmiech sam wypełził na moją twarz. Natan owinał pasmo moich włosów wokół palca i zaciągnął się ich zapachem. Żołądek wywinął mi koziołka. Poczułam opuszki palców na czole, policzku, szyi. Ten szlak był niepokojący, intymny... Zarezerwowany dla kogoś więcej niż tylko znajomej. Co tu się działo? Nie rozumiałam, czemu to wszystko miało służyć. Nie byłam też w stanie nic z siebie wykrztusić, jego bliskość zakłócała każdą racjonalną myśl. Nie myślałam, nie analizowałam – czułam. Czułam jego zapach, dotyk, spoglądałam na mały pieprzyk na jego czole. Na rysy twarzy, całą mimikę. Jakbym szukała czegoś znajomego, a zarazem starała się odkryć nowe rzeczy. Tylko częściowo okryta wyczułam na sobie jego podniecenie. Serce łomotało mi jak szalone. Kiedy czoło Natana dotknęło mojego, znów wciągnęłam gwałtownie powietrze, oczy mi się zaszkliły. To na mnie działało, właśnie takie gesty były bardziej intymne niż wszystko inne.

– Proszę cię... – szepnęłam tak cicho, nieśmiało.

Nie chciałam tej tortury, choć moje ręce same powędrowały wzdłuż jego barków, przejechałam po nich opuszkami i przymknęłam oczy. Szerokie ramiona dawały poczucie bezpieczeństwa. No właśnie: czy na pewno je dawały? Powinny. Matko, jak ja kiedyś

pragnęłam, żeby to właśnie Natan był moją przystanią...

– Dlaczego? – wydukałam w końcu.

– Potrzebowaliśmy chwilowego rozejmu... Ty go potrzebowałaś. – Znow delikatnie pogładził mnie po policzku.

Pokiwałam głową, miał rację. Rozsypałabym się, a jednak poczułam rozczarowanie, że to tylko tyle nim kierowało. Ot, współczucie.

– Wstańmy ogarnąć ten burdel. Może jeszcze nie zdążyli się pozabijać.



## NATAN

Szarpałem się sam ze sobą. Nie mogłem zostawić Anabell bez pomocy, chociaż powinienem. Najpierw tamta akcja pod altaną, dźgnęła mnie tym palcem tak odważnie, twardo trzymając gardę. Chociaż widziałem w niej zalążek załamania, zdusiła go w sobie. Później zobaczyła Kamila z Olgą. Czy serio zgorszył ją ten widok, czy raczej chciała zamaskować żal, że nie zdobyła kolejnego gościa? Rozważałem już wszystko. Wkurwiało mnie, że miałem w głowie tylko ją. W jej gestach, mimice, doszukiwałem się ukrytych znaczeń i wszystko rozkładałem na czynniki pierwsze, byle tylko odkryć prawdę. Akcja z Tomaszem była grubym przegięciem, dlaczego jej to zrobił? Skoro uważał ją za przyjaciółkę? Przy niej nie byłem tak twardy, jak założyłem, że powinienem być, zbyt analizowałem i ciągle wątpiłem.

Po co? Maks jasno określił tę dziewczynę. Co mi odwalało?

Kiedy zgasilem światło i ułożyłem się w łóżku, poczekałem, aż Anabell uspokoi oddech. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak nerwowo łapie powietrze. Poruszyła się, przesunęła. Za chwilę jeszcze dalej. Miałem ochotę prychnąć i sypnąć ciętym dowcipem, ale już wcześniej powiedziałem, że odpuszczam. Ciekawe, co by zrobiła, gdybym się zbliżył, dotknął jej... Pamiętałem, jak przed laty na mnie reagowała. Podczas tego wyjazdu też zauważyłem, że nie stałem się jej obojętny. Im więcej o tym myślałem, tym większy miałem mętlik. Co skłoniło ją do przespania się z Makssem? Tak bardzo zaślepił mnie gniew, że nawet nie pamiętałem jej tłumaczenia.

W końcu Anabell zaczęła oddychać ciszej, miarowo. A po parunastu minutach zyskałem pewność, że śpi.

Odwrociłem się do niej plecami, walczyłem ze sobą, żeby zostawić ją w spokoju. Przecież byłem dorosłym facetem, powinienem zapanować nad wackiem chociaż przez jedną noc.

\*\*\*

Obudziwszy się, spojrzałem na czarne pukle na poduszce. Anabell spała, ten delikatny wyraz twarzy mógłby zmiękczyć wielu facetów. Widziałem zarys krągłych piersi pod podkoszulkiem, jej sutki lekko się odznaczały. Kurwa, jaka ona była ładna. Wykorzystywała to, by zdobywać facetów? Odkryła się i odwróciła na bok. Miała na sobie zwykłe majtki, nic fikuśnego, a i tak zrobiłem się megatwardy – poranny wzwód oczywiście zrobił swoje, ale na widok jej tyłka niejeden stałby na baczność i bez tego. Musiałem jej dotknąć, to było silniejsze ode mnie. Zbliżyłem się, ciepło jej skóry hipnotyzowało. Zaciągnąłem się tym słodkim, kobiecym zapachem. Trochę kwiatowym, u innych nie zwracałem na to szczególnej uwagi, tu zaś byłem ciekaw.

– Wiesz, że chrapiasz? – zapytałem i położyłem rękę na brzuchu Anabell. – Gryzę wyłącznie na życzenie – dodałem, gdy wyczułem jej naprężone jak struna ciało.

Zniknęło rozluźnienie, które widziałem, gdy otwierała oczy. Szkoda. Dotknęła mnie, ale ledwie na sekundę i zaraz zabrała dłoń. Warknąłem gardłowo i odwróciłem ją w swoją stronę, musiała na mnie patrzeć, nie miała wtedy odwagi uciec. Pozwoliłem sobie na słabość, na muskanie jej skóry. Chłonałem fakturę, każdy doskonały i niedoskonały centymetr. Przez twarz Anabell przeszedł grymas bólu, ale nie cieleśnego... Mógłbym teraz coś dowalić, odpłacić się za tamto.

– Nie patrz tak, nie możemy się całować, bo oddech z rana mógłby nas rozłożyć na łopatki.

Zobaczyłem maleńki załazek uśmiechu, wolałem to niż łzy. Zaraz jednak spoważniała, wpatrywała się we mnie tak intensywnie, że sam poczułem przebiegający wzdłuż kręgosłupa dreszcz. Chciałem ją całować, kurewsko nie leżała mi aktualna sytuacja między nami. Pamiętałem smak Anabell przed laty; jak wiele się zmieniło? W tych okolicznościach bardziej żarliwie oddałaby pocałunek? Widziałem, że też ma na to ochotę; widziałem, jak walczy ze sobą i z tym, czego pragnie jej ciało.

– Proszę cię – szepnęła w końcu.

Nie chciałem, by cierpiała, nawet po tym wszystkim. Może tylko w tym momencie, może za parę godzin znów gorycz przeszłości zaleje mi trzewia, teraz jednak łaknąłem dla nas ukojenia.

– Dlaczego? – usłyszałem ciche pytanie.

Nie potrafiłem do końca na nie odpowiedzieć, a może bałem się prawdy?

– Potrzebowaliśmy chwilowego rozejmu... Ty potrzebowałaś. – Znów zacząłem dotykać jej skóry, miała taką delikatną twarz. Mógłbym patrzeć na nią godzinami, ale to nie było możliwe. Powinniśmy trzymać się od siebie z daleka, a przynajmniej na dystans. Mojemu małemu wcale się to nie spodobało; ciekawe, czy wyczuła moje podniecenie.

– Wstańmy ogarnąć ten burdel. Może jeszcze nie zdążyli się pozabijać.

## ANABELLA

Weszłam cicho do swojej sypialni, okazała się pusta, usłyszałam szum wody. Szybko więc się przebrałam i, żeby ukryć sińce pod oczami, nałożyłam delikatny makijaż. Wtedy drzwi się otworzyły i do pokoju wtoczył się Tomas. Jego wzrok od razu spoczął na mnie.

– Bella... Nie wiem, jak mam cię przeproszać. Bella...

– Nie podchodź, bo dostaniesz w gębę – warknęłam i zatrzymałam go w pół kroku, wyciągając przed siebie rękę. – Czy ty wiesz, na co mnie naraziłeś?! Z kim musiałam spać, bo twoje zalane dupsko chciało pobzykać?!

Miałam gdzieś, że pewnie słyhać mnie było na pół piętra.

– Co mi obiecałeś? Że nie wlejesz w siebie Bóg wie ile! To ja poświęcam się, spędzam z tymi ludźmi czas; pod jednym dachem z osobami, które mnie skrzywdziły, dla ciebie... A ty? A ty wywijasz mi taki numer! – Ledwo opanowałam łamiący się głos. W życiu nie przypuszczałam, że sprawy przybiorą taki obrót.

Tomas milczał, co tylko potęgowało mój szal.

– Pomyślałeś o mnie, o twojej marnej przykrywce? Znów to ja dostanę po dupie, przecież zaraz wszyscy zrobią z nas pośmiewisko. Tylko że ja, kurwa, ledwo dźwignęłam się po ostatnim! Nie mam kasy, ale ty ją masz. Znów będzie gadanie, że mam sponsora, do tego oboje wylądowaliśmy w różnych łózkach. To się w życiu nie skończy, zawsze będę na językach! – Rzuciłam kosmetyczką, która grzmotnęła o szafkę.

– To nie tak... Wiesz, że przecież ci pomogę. – Jego mina zbitego psa w tym momencie nie robiła na mnie wrażenia.

– W dupie to mam, wystarczyło nie robić mi dodatkowych problemów.

Zanim do mnie podszedł, wyszłam z pokoju. Wpierw rozejrzałam się, czy nikogo nie ma, i dopiero wtedy powoli zesłam na dół. Specjalnie zwolniłam, bo musiałam ochłonać. Z kuchni dochodziły jakieś głosy, więc tam zajrzałam w pierwszej kolejności.

To Sebastian śmiał się i uciekał dookoła wyspy.

– Wyrzuć to, szalona kobieto!

Ola była uzbrojona w śnieżki, wrzucała je do szuflady lodówki. Ten widok mnie rozbroił. Stała w kolorowej czapce i obszernym swetrze ciskała śniegiem w swojego faceta, nawet nie patrząc na to, że na podłodze już tworzą się kałuże.

– Tego się nie spodziewałam...

– Uciekaj, chroń się! Olka to wariatka! – krzyczał Sebastian, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Dziewczyna znów rzuciła się do bitki, kilka kulek przeleciało koło mojej głowy i wypadło na korytarz. Natan, pewnie zwabiony hałasem, właśnie dostał śnieżką w nogę. Popatrzył zdziwiony, ale zamiast jęknąć, rzucił:

– Sami tego chcieliście! – Chwyć ten rozwalony śnieg i wbiegł z nim do kuchni. Oczywiście dostał Sebastian, który zbyt wolno padł na kolana, by schować się za szafkami.

Jego wielka łapa wylądowała w zlewie. Zerknęłam do środka – tam też był śnieg. Natan również to dostrzegł, zlepił kolejną bombę i rzucił nią we mnie.

– Oż ty! – Udałam oburzoną, ale dołączyłam do Aleksandry, która z chęcią podsunęła mi nogą kolejną szufladę z lodówki.

Woda chlupotała nam pod butami, była niemal wszędzie. Przez całą kuchnię przelatowały białe śnieżki. Kilka rzeczy spadło z blatu, Natan nie odpuszczał, celował we mnie, ale ewidentnie skupiał się na dolnych par-

tiach. Sebastian w końcu dorwał swoją lubą i natarł ją śniegiem, a zaraz potem całował te miejsca. Miło się na nich patrzyło.

Zziajana, ale roześmiana zrobiłam krok w tył. Lekko się poślizgnęłam i uderzyłam prosto w tors Natana. Zerknęłam przez ramię i napotkałam jego szare oczy. Wpatrywał się we mnie, a na ustach błąkał mu się cień uśmiešku. Natan objął mnie rękami, bluzę miał podwiniętą do łokci, więc czułam jego zimną skórę.

– Jak ty się pięknie potrafisz uśmiechać.

Coś ciężkiego osiadło mi w żołądku po tych słowach.

Faktycznie – odkąd tu przyjechałam, minę miałam raczej przerażoną albo tylko udawałam opanowanie. Teraz pierwszy raz się rozluźniłam. Znów na chwilę zapomnieliśmy o przeszłości. Poczułam wielką ochotę oprzeć głowę o jego klatkę piersiową. Jak łatwo przychodziło mi odpuszczenie tego, co mi kiedyś zrobił... Powinnam go nienawidzić, ale nie potrafiłam.

– Dobra – zaczęła Ola, przerywając ten nasz moment. Odsunęliśmy się od siebie, jakby nas przyłapano na czymś nielegalnym. – Jedziemy na te narty, pasuje skorzystać z pogody.

Sebastian wstał i zgarnął ich telefony z blatu. Cud, że uniknęły zamoczenia.

– Musisz się przebrać. – Puścił do niej oczko.

Czy wyjście dobrze mi zrobi, czy może tylko mnie dobije? Tomas miał kaca giganta, więc raczej nigdzie się nie ruszy, ale nie chciałam z nim jeszcze rozmawiać.

– Ja zostanę – prawie szepnęłam do Aleksandry, wchodząc tuż obok niej po schodach.

– Och, szkoda, ale rozumiem, że masz dziś ciężki dzień, coś tam słyszałam o wczorajszej nocy. – Pokręciła głową.

– No właśnie. Po powrocie kolorowo nie będzie.

– Nie przejmuj się. – Machnęła ręką. – Ludzie zawsze gadają, w sumie trzeba mieć to w dupie. Przecież nie masz na to wpływu.

– Na większość rzeczy nie...

– Nie ma problemu, odpoczywaj. Jak wrócimy, zrobimy sobie po grzańcu. – Puściła do mnie oko i pobiegła za swoim facetem.

\*\*\*

Zerkałam przez okno, jak wszyscy pakują się do auta. Wszyscy oprócz mnie i Tomasa. Upychali sprzęt, dzieląc się na dwa auta; Milan i Ilona w dwóch osobnych. Jeśli wszyscy pojedą na stok, będę miała bite pół dnia samotności. Skorzystam z tego cholernego jacuzzi. Ciepło, bąbelki, takie widoki i... Kurczę, tak, Natan też się pojawił obok nich z małą torbą.

Uśmiechnęłam się do siebie i ruszyłam do walizki po strój. Spojrzałam na śpiącego Tomasa. Wreszcie zasnął po serii wymiotów, a gdy już się obudzi, nadal będzie wypompowany. Po wcześniejszej wymianie zdań nie sądziłam, że będzie mnie szukać.

Ubrana w ten obcisły, czerwony kostium owinęłam się ręcznikiem i pognałam na dół. Włączyłam jacuzzi tak, jak poprzedniego dnia zrobił to Kamil. Rzuciłam ręcznik na sofę, odgarnęłam włosy w tył. Szkoda, że nie wzięłam kłamy, zamoczą mi się końcówki.

Weszłam wolno do jacuzzi, zerkając w dół, czy przypadkiem materiał nie prześwituje. Nigdy nie miałam na sobie tego stroju, ale musiałam przyznać, że wyglądałam całkiem w porządku. Góra była na jedno ramię, brzuch z prawej odsłaniała wycięta fala, a skąpy dół obnażał większą część pośladków. Dopiero teraz zauważyłam odznaczające się sutki.

Kurczę... Na szczęście i tak nikogo tu nie było. Mogłam spokojnie korzystać i relaksować się jak nigdy w życiu.

Usiadłam w rogu i odchyliłam głowę. Rozkoszowałam się ciepłem i mocnymi uderzeniami w łydźwie i stopy. Jakie to było przyjemne... Mrowienie rozchodziło się miarowo, podwodne bicz masowały skórę. Emocjonalnie wyprana przez tę dobę chłonełam każdą komórkę te przyjemności. Woda lekko pachniała chlorem, ale i czymś jeszcze.

Wtem usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Spojrzałam w bok i zamarłam. Natan wszedł do środka, po czym przystanął i oparł się o ścianę, zaraz jednak podszedł, cały czas patrząc wprost na mnie. Nie pojechał, cholera! Nie pojechał z nimi!

Wolno zaczął się rozbierać. Zdjął koszulkę, chwycił pasek... Usłyszałam dźwięk otwieranej klamry. Przełknęłam ślinę.

– Daj mi minutę i wyjdę – powiedziałam cicho.

– Czemu? Bez problemu się zmieścimy.

Gdy zaczął rozpinać spodnie, odwróciłam głowę, nagle góry przestały skupiać moją uwagę. Gdyby nie fakt, że już byłam mokra, spociałabym się w sekundę. Wiedziałam, że w tym stroju nie chciałabym się pokazywać nikomu, a w szczególności Natanowi. Był hot bez dwóch zdań, ale mieliśmy za sobą popieprzoną przeszłość, do tego uważał mnie za winną całego zła na świecie.

– Myślałam, że pojechałeś z resztą – zagadnęłam, cudem unikając piskliwego tonu głosu.

– Dlatego przyszedłeś tutaj.

Nie odpowiedziałam, skupiona na poziomie wody, który lekko się podniósł. Natan przysiadł obok mnie. Czy jeśli poruszę stopą, to natrafię na niego?

– Wyjaśniliście sytuację?



– Hm? – Zerknęłam na jego twarz, a zaraz potem na nagą klatkę, która widniała nad taflą wody. Zebrałam się w sobie, żeby przestać się gapić.

– Z Tomasem? – sprecyzował.

– Nie, nie mam ochoty z nim rozmawiać. Czekam, aż przestanie wymiotować, i wracamy.

– Prowadzisz?

– Mam prawko, więc jakoś damy radę. – Nie pochwaliłam się, że od czasu zdawaniajechałam może dwa razy.

Nie wiedziałam, co Natan miał w głowie. Jego oblicze zrobiło się dziwnie niepokojące. Jakby był... zły. Ale dlaczego? Potrzebowałam się stąd ulotnić. Ręcznik był daleko, za daleko, a ten strój zbyt skąpy, nie mogłam tak paradować, ale zostać też nie mogłam. Trzeba zrobić to szybko – wyjść, owinąć się i uciec.

Nadszedł ten moment, musiałam wstać. Pół tyłka – poprawka – pół wielkiego tyłka wystawić nad powierzchnię wody. Trudno, przełknę kolejne paskudne określenie, że jestem orką czy innym olbrzymim zwierzęciem. Nad ranem też musiał to widzieć, a jednak nic nie powiedział. Może znów mi się upiecze? Podniosłam się i zanim dotknęłam krawędzi, aby się podeprzeć, Natan warknął:

– Kurwa, zaraz...

Odwrociłam głowę, czując, jak szarpie mnie za rękę; żeby nie stracić równowagi, dłońmi chwyciłam się oparcia z jego obu stron i stanęłam w rozkroku. Nasze nosy prawie się stykały.

– Chcesz mnie utopić? – wydyszałam, nie spodziewawszy się takich akrobacji. Mimo chropowatej nawierzchni dna jacuzzi miejscami było śliskie, nie chciałam wylądować pod wodą.

Natan stanowczo, ale delikatnie położył dłonie na mojej talii, więc od razu tam spojrzałam. Miał idealny widok na mój dekolt.

– Co ty... – Wróciłam wzrokiem do jego twarzy i zapatrzyłam się w te piękne oczy. Co się ze mną dzieło?! Jak mogliśmy tak płynnie przechodzić z nienawiści do... No właśnie. Do czego?

– Siadaj – warknął znów i lekko mnie pociągnął.

– Zwariowałeś.

– Mówię: siadaj. – Jego głos był opanowany, ale dużo głębszy niż zazwyczaj, podobny do tego, który usłyszałam, gdy się obudził. Specyficzna chryпка.

Zaczęłam oddychać głębiej, moje piersi unosiły się i opadały coraz szybciej.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie – powiedziałam cicho i na drżących nogach usiadłam w rozkroku na jego udach.

Jezu... Przymknęłam oczy ledwie na sekundę, krótkie włoski łaskotały moją skórę. Bałam się drgnąć, zapach drażnił moje nozdrza, był przyjemny, ale wydawało mi się, że wręcz mnie pochłania, że czuję tylko jego. To nie sen, to jawa, a ja – jakbym wariowała. Chciałam krzyknąć, by dał mi spokój.

– Mogę niżej...? – zapytał, przesuwając palce w dół.

Zatrzymał się na biodrach, zbliżył usta do mojej szyi, owiał mnie jego oddech. Poczułam delikatne muśnięcie, tak subtelne, niepodobne do Natana. Poruszyłam się nieznacznie i wtedy dotarło do mnie, że się podniecił. To niemożliwe... Mruknął przeciągle.

– Natan, błagam cię – szepnęłam rozpaczliwie.

Wiedziałam, że nie będę mogła mu odmówić, że więcej nie znajdę w sobie siły na walkę z samą sobą. Mimo tej pieprzonej przeszłości chemia między nami aż sprawiała ból. Położyłam głowę na jego ramieniu. Dłońmi dotknęłam boków, gładkiej skóry. Jednym zdaniem mógł zmiażdżyć mi duszę. Bałam się tego, ale – chociaż nie powinnam – rozpaczliwie chciałam więcej.

– Anabell...

Na ten dźwięk broda zadrżała mi niebezpiecznie. Wtedy Natan dodał:

– Cicho. Nic nie mów choć raz. Znów tylko na parę minut zapomnijmy o świecie. Niech ten pieprzony rozjem jeszcze trwa.

Kiedy więc się nie odezwał, a jego palce zaczęły kreślić kółka, powoli opadły mi nerwy. Oddychałam coraz spokojniej, aż znów poczułam zsuwające się dłonie. Natan jednak idealnie wyczuł moment, zatrzymał się i przyciągnął mnie do siebie. Zamruczeliśmy oboje. Podniosłam głowę i spojrzałam w jego twarz. Przy kolejnym ruchu przygryzłam wargę, ocieraliśmy się o siebie bardzo delikatnie, badając swoje granice. Gdyby zwiększyć ciut nacisk, mogłabym chyba dojść tylko od tej pieszczoty... Natan złapał mnie jedną ręką za kark i bez ostrzeżenia pocałował. Najpierw subtelnie, a potem – coraz intensywniej skubiąc usta. Raz za razem. Na pośladku czułam mocny uścisk jego dłoni. Chciałam więcej. Natan wyznaczał nam coraz szybszy rytm. Był twardy, oddzielały nas tylko marne skrawki cienkich materiałów. Poczułam jego palec wsuwający się pod strój, sunął po pośladku w dół. Gdybym tylko lekko się uniosła, miałby pełny dostęp, mógłby wsunąć palec w moje wnętrze. Znów docisnął mnie do siebie, tym razem mocniej. Przygryzł mi wargę. Nie mogłam nadążyć za tą intensywnością.

Jakby chciał mnie ukarać za wszystko, co do tej pory nas spotkało...

Wtedy go odepchnęłam.

– Dość. Dość, słyszysz?!

Oboje, zdyszani, toczyliśmy walkę na spojrzenia. Pokręciłam głowę, on zaraz uciekł wzrokiem. Co miałam powiedzieć? Zrobić? Wstałam wolno i wyszłam zrezygnowana; byle chwycić ręcznik... Dorwałam go ze łzami w oczach, przetałam bolące usta.

Powinłam zniknąć i postarać się, by nigdy już nie spotkać Natana.

\*\*\*

Odjeżdżaliśmy. Spakowałam nas ekspresowo w nadziei, że Tomasz jakoś zniesie podróż. Na wszelki wypadek wcisnęłam mu worek w dłoń. Natan nawet nie wyszedł się pożegnać. Ale czy to cokolwiek by dało? Zmieniło?

Może oddychałoby mi się chociaż odrobinę lżej, może nie czułabym aż takiego ucisku w piersi. A może rozbeczałabym się jak dziecko. Tak sprzeczne emocje mną targają, że sama nie potrafiłam ich określić.

– Jesteś pewna, że dasz radę? – Otworzyłam drzwi kierowcy.

– Przecież powiedziałam, że poprowadzę.

– Ale lata nie jeździłaś...

Tomasz zamilkł i usiadł po stronie pasażera, lecz bacznie zerkał, jak ustawiam lusterka i przygotowuję się do jazdy. Widziałam zmartwienie na jego twarzy. I dobrze, wpieprzył mnie na minę, więc niech pokutuje, w końcu cały ten bajzel wydarzył się przez niego.

– Gdyby nie twój niewyżyty kutas, nie mielibyśmy tych problemów. Lepiej nic więcej do mnie nie mów.

Byłam pewna, że mój wzrok mógł zabijać. Odjeżdżałam, coraz bardziej zła i zawiedziona... Sądziłam, że będę zadowolona, gdy to wszystko wreszcie się zakończy, ale czułam coś innego. Dziwną tęsknotę za czymś, co miało już nie wrócić. Za kimś, za kim tęsknić nie powinnam. Kiedyś śniłam o smaku tych ust, później starałam się zakopać to głęboko w środku, zdusić i nie pozwolić temu wypełznąć. Ten weekend wszystko zniweczył. Przypomniał, jak słodko-gorzki może być pocałunek.

\*\*\*

Oczywiście te pieprzone drzwi musiały się w końcu zepsuć, w dodatku telefon dzwonił od rana. Tomas wpierv wysłał esemesa, a potem nawalał jak wściekły. Odrzuciłam go kolejny raz, akurat siłując się z klamką, która się zacięła. Może i okolica nie była jakoś bardzo ruchliwa, ale nie mogłam przecież zostawić otwartego domu.

– Cholera – jęknęłam, kiedy przy kolejnej próbie domknięcia drzwi klamka zawisła tylko na jednej śrubie. Dyndała, śmiejąc mi się w twarz. Kuźwa! Byłam spóźniona, zadzwoniłam więc do Julii, by powiedzieć, że nie dotrę na czas. Obiecałam, że odrobuję jej to w inny dzień.

Wygooglowałam szybko sklep, w którym znajdowały się takie rzeczy.

Jak na złość zamek był stary, musiałabym kupić całą wkładkę, a tej akurat nie mieli od ręki. Zaopatrzyłam się więc w łańcuszek – musiałam się jakoś zamykać od środka, przynajmniej w nocy. Namęczyłam się z tymi drzwiami; cała zgrzana podziękowałam w duchu, że Julia miała dziś czas. Jednak faceci czasem się przydawali, tylko gdyby teraz jakiś mógł mi to ogarnąć... W końcu odebrałam telefon, wpadłszy w karton z ozdobami świątecznymi, który przyniosłam z piwnicy.

– Tomas, mam dziś fatalny dzień. Nie dam rady gadać.

– Bella, chciałem cię przeprosić. Naprawdę mi przykro...

– Już mówiłeś, gdy wracaliśmy.

– Wiem, ale niezbyt chciałaś wtedy słuchać. Mogę wpaść?

– Idę do pracy, muszę też odrobić Julii parę godzin, bo zepsuły mi się drzwi – wycedziłam, dopychając

klamkę na miejsce. Niech chociaż wygląda, jakby wszystko z nią było w porządku.

– Drzwi? – usłyszałam w jego głosie zdziwienie. Może myślał, że to wymówka, by z nim nie gadać. – To zadzwoń później albo jutro.

– Dobra. – Przytrzymałam ramieniem telefon i wyjęłam rower ze schowka. – Odezwę się, poważnie, ale teraz mam tu armagedon.

Spojrzeniem omiotłam jeszcze podwórko, po czym się rozłączyłam. Zanim wrzuciłam telefon do torebki, na wyświetlaczu pojawiło powiadomienie o zaproszeniu na FB od Aleksandry. Na swoim profilu miałam tylko imię, bez zdjęcia, bez nazwiska. Jak mnie znalazła? I po co w ogóle szukała... Wywróciłam oczami, wrzuciłam telefon do torby i pojechałam przed siebie.

## NATAN

Krążyłem właśnie po biurze, spoglądając na beżowe ściany, które dopiero co przemaalowaliśmy z zielonego koloru. Miał sprawiać, że człowiek się wycisza. Pff, nigdy nie spełniał tej funkcji. Jasne tony okazały się strzałem w dziesiątkę, zrobiło się przestrzennie i... milej. Spędzaliśmy tu z ojcem trochę czasu, do tego Ernest robił u nas za ledwie na pół etatu, a czekolada Student-ska wałała się po kątach, jakby bywał tu co najmniej osiem godzin dziennie. Spojrzałem na tę z orzechami, za nią akurat nie przepadałem, wołałem z żelkami lub rodzynkami. Stałem przy oknie. Patrzyłem, jak drobny, biały puch oblepia samochody.

– O, proszę, tę całkiem już pogrzało – mruknąłem i wsadziłem rękę do kieszeni. Przyglądałem się, jak Anabell twardo pedałuje na rowerze dość wątpliwej jakości. – Przecież on się jej rozkraczy na pierwszej zaspie. Trzeba przewidywać pewne sytuacje, a nie liczyć, że wzbudzi się w kimś litość; że ktoś nam coś da za same piękne oczy.

Nie rozumiałem, dlaczego nagle było we mnie tyle gniewu, wydawało mi się, że sprawę z tą dziewczyną dawno miałem zamkniętą, przepracowaną. A tu nagle sam jej widok wytrącał mnie z równowagi. Poza tym czemu paradowała nam pod oknami? Do tej pory jej tu nie widywałem.

Zmyła się wtedy, podczas tego weekendu; musiałem przyznać, że trochę z mojej winy. Nie mogłem się powstrzymać, jak masochista sam szukałem momentów, by być bliżej niej. Olka coś chyba wyczuła, bo później drażyła temat.

– Synu, od kiedy to oceniamy ludzi po zawartości portfela? Może mieliśmy z mamą słaby udział w twoim

wychowaniu, ale myślę, że babcia w życiu nie wygłosiła by takiego komentarza – powiedział spokojnie ojciec. Wstał z obrotowego krzesła, podwinął rękawy bordowego swetra i stanął obok mnie. – Dziewczyna pracuje, żeby się utrzymać. To, że jej nie stać na wygody, nie znaczy, że mamy ją piętnować. Wypadałoby wręcz wyciągnąć pomocną dłoń; nie mówię oczywiście, żeby ją zasypać pieniędzmi, ale by dać możliwości. Myślę, że jeśli ma głowę na karku, to je wykorzysta. – Zdjął okulary i ucisnął nasadę nosa. Wokół oczu pojawiało mu się coraz więcej zmarszczek.

– Tak, ona już parę lat temu wykorzystała te możliwości... – Rodzice nie wiedzieli, że za dzieciaka chciałem się z nią umawiać; nie wiedzieli, że coś tam między nami kliknęło, a raczej: że mnie ta dziewczyna dziwnie pociągała, a potem wystawiła do wiatru. Połowa szkoły cisnęła bekę, że Ana przespała się z Maksem. – Przecież całe miasteczko wie, że się puszczała.

– Ale każdy, kto ma trochę oleju w głowie, nie słucha plotek.

– Plotek? Przecież nikt nie mówił o niej dobrze.

– A pani Kornélia ze szkoły?

– Przecież ją wywali, zresztą też chyba przez wątpliwą reputację.

– Nie, ona zwolniła się sama, niecałe pół roku po aferze z Anabellą. Wiedziała, że dziewczyna została napadnięta, dzięki Bogu, że nie zgwałcona. Nie mogła zbyt wiele zdziałać. Wszędzie tylko układy.

– Co ty gadasz? Przecież znam sprawę, matka Any chciała szantażować ojca Maksa. – Nagle zrobiło mi się wyjątkowo gorąco.

– Cała ta rodzinka była podejrzana, ale Anabella zgłosiła sprawę policji, stary Varga mówił, że na zmianie było wtedy dwóch funkcjonariuszy, którzy siedzieli w kieszeni Hlavatá. Nie przyjęli zgłoszenia, on sam był



wtedy na urlopie czy coś takiego. Postraszyli dziewczynę i na tym się skończyło. A raczej od tego się zaczęło. Plotka to przekleństwo, rozprzestrzenia się jak wirus. Pastwili się nad biedaczką, musiała zmienić szkołę, we wszystkim pomagała jej pani Kornélia. Jej mąż wykupił u nas jakoś później turnus, przeżywał okropnie, że nie można było nic zrobić. Chyba nawet padły nazwiska tych twoich kolegów. Maczaliście palcem w tym rozwieszaniu zdjęć? W dręczeniu jej?

– No właśnie, zdjęcia mówiły same za siebie... – prawie się zająknąłem.

Komisarz Varga był nie do przekupienia, jedyny policjant z powołania, którego znałem. Reszta stanowiła śmieszne pionki. Przesząpiłem z nogi na nogę.

– Wiesz, ona mogła iść z nim nawet do łóżka, Maks nie miał prawa upubliczniać jej zdjęć. – Ojciec wyciągnął z etui pomarańczową ściereczkę do okularów i spokojnie zaczął polerować nią szkła. – Ta sprawa ma drugie dno, ale nie będziemy wracać do przeszłości, skoro temat aż tak cię dotyka.

– Wcale nie. – Tym razem prawie warknąłem, jednak szybko się opanowałem. – Mój błąd – rzuciłem gorzko i usiadłszy przy swoim biurku, zacząłem wrzucać markery do szuflady.

– Wstyd mi było, że się tym nie zająłem, mała miścina, ludzie powinni reagować. Człowiek wtedy miał własne plany, biznes, widział tylko czubek swojego nosa. Teraz bym do tego nie dopuścił.

Chciałem dorzucić coś więcej o zdjęciach, o dowodach, ale przestało to mieć taką moc jak parę minut temu. Byłem w centrum tego wszystkiego, czy mógłbym więc przeoczyć... niewinność Any?

Ojciec jeszcze przez chwilę spoglądał przez okno, lecz zaraz westchnął i też wrócił do pracy.

\*\*\*

Odkąd wszyscy wyszli, minęły już trzy godziny. W biurze zostałem tylko ja, dawno zrobiłem dzisiejsze zlecenia, dograłem kolejny turnus nauki na nartach i szkolenie BHP dla instruktorów z ośrodka na południu Słowacji. W sumie mógłbym już stąd wyjść, ale mimowolnie spoglądałem w okno. Kiedy Anabell kończyła pracę? Na cyfrowym zegarze postawionym w rogu parapetu, obok liściastego kwiatka, którego wcisnęła nam tu mama, wyświetlała się godzina dwudziesta.

Za dwa dni wypadały mikołajki, więc może mieli większy ruch – ten pub był jedynym miejscem w okolicy, gdzie dało się usiąść i zjeść, napić piwa. W mieście, dziesięć kilometrów dalej, owszem, znajdowały się inne lokale, ale miejscowi woleli przychodzić tutaj, sam wstępowałem tam czasem po kawę i jakieś przekąski. Ostatnio wprawdzie coraz rzadziej, bo sprawiliśmy sobie nowy ekspres, no i dlatego, że zaczęła tam pracować Anabell. Wstałem z rozmachem i zarzuciłem na siebie kurtkę. Może pojechałbym po jakąś kolację? Wziąłbym na wynos.

Cały czas wracały do mnie słowa ojca i te Any, z weekendu. Co, jeśli tkwiło w tym jakieś ziarno prawdy? Co się wtedy wydarzyło? Pamiętałem, że pisała do mnie esemesy, coś w stylu, że nic nie zrobiła. Potem nie wróciła już do szkoły, a bynajmniej nie pojawiała się w niej w czasie godzin lekcyjnych. Maks uważał, że razem z matką chciały ich szantażować, ale z tego, co pamiętam, jej matki już wtedy nie było w mieście... Nie. Nie mogłem się pomylić, przecież to by oznaczało... że spierdoliłem sprawę.

## ANABELLA

Ścierałam bar i układałam serwetki, na szczęście tego dnia panował względny spokój. Świętujący mikołajki rezerwowali stoliki na weekend, aktualnie więc mogliśmy zająć się porządkami i obsługą stałych bywalców. Wyczyściłam czerwony ekspres do kawy; jutro rano ludzie przed pracą znów masowo wpadną po gorący napój. Kątem oka zauważyłam, jak migocze uczepiony ceglanej ściany, neonowy znak świetlny piwa. Musiałam potem poprosić Alberta, żeby zerknął i na to. Zniknął przed chwilą w gospodarczym, bo przepaliło się kilka lampek choinkowych, które zawiesiliśmy nad oknami. Siedzący przy jednym z nich facet z gęstym wąsem właśnie rozlał swoje piwo. Dobrze, że nie położyłam tych lnianych bieżników, które przyszły wczoraj, ale nie pasowały do obecnego wnętrza. Pognałam tam z mopem i z uśmiechem sprzątnęłam podłogę. Fuga między brązowymi płytkami prosiła się o gruntowne czyszczenie, na szczęście nie było tego widać, bo pub urządziliśmy w stylu vintage.

Ścierałam właśnie tablicę kredową, na której zapisywaliśmy danie dnia, kiedy drzwi się otworzyły. Poczulałam powiew chłodu, ale z uśmiechem na ustach zwróciłam twarz w tamtą stronę, niestety zaraz mi on zrzędł. Natan. Jak zwykle z tym swoim poważnym wyrazem wolno podszedł i usiadł przy barze. Zdjął kurtkę i podwinął rękawy o dziwo nie czarnego, a kremowego swetra. Spojrzał na plakat z kreskówkowym espresso, jakby faktycznie było w nim coś niezmiernie interesującego.

Rozejrzałam się, nigdzie nie widziałam Alberta. Cholera... Musiałam podejść i przyjąć zamówienie. Wcale mi się to nie podobało, tamten weekend niczego

nie zmienił, rozdrapał tylko stare rany, przypomniał o szczeniackim zauroczeniu i o tym, jak wiele straciłam.

– Hej. Co dla ciebie? – rzuciłam, zbierając w sobie wszystkie pokłady spokoju. Wzięłam ze stosu i podkładkę w kształcie kapsla i podałam mu ją. Udałam totalnie obojętną, ale widziałam, jak kpiąco fuknął pod nosem. Nie potrafiłam założyć maski, starałam się, jednak na marne.

– Wezmę dwa burgery z oscypkiem, na wynos.

– Żurawina do tego? – Wyjęłam długopis z szuflady i zapisałam zamówienie na małej kartce. Zazwyczaj tego nie robiłam, ale tym razem bałam się, że zapomnę wszystkiego, co powie.

– Nie. – Przejechał dłonią po gładkim blacie. Śledziłam jego ruchy, już chwilę go tu nie było. Czemu przyjechał? Szkoda, że na zewnątrz dawno zrobiło się ciemno, przez co go nie zauważyłam. Mogłabym zniknąć na zapleczu.

– Jaki sos?

– Zawsze ostry, lubię na ostro – powiedział i przeciągle spojrział w moje oczy. Jezu, aż zaschło mi w gardle.

– Coś do picia?

– Tak, byle mokre.

Był okropny. Dziwne, że potrafiłam jeszcze zadawać sensowne pytania, skoro bawił się w takie podteksty.

– Kofola?

W sumie nic takiego się między nami nie wydarzyło, oprócz tego jacuzzi... Nie było czego roztrząsać. Przyjechał po jedzenie, tyle. Musiałam wykazać się profesjonalizmem, podpici koleisie nieraz rzucali głupszymi żarcikami. Teraz po prostu wyjątkowo zwracałam na to uwagę, zupełnie niepotrzebnie. Niepotrzebnie.

– Nie, sprite. Ponoć gasi pragnienie.

Westchnęłam głośno, co musiał usłyszeć, bo minimalnie drgnął mu mięsień policzka, jakby tłumił uśmiech. Bawiło go to? Fantastycznie, szkoda, że mnie nie było do śmiechu.

Przytaknęłam, wyjęłam butelkę spod lady i ruszyłam na kuchnię złożyć zamówienie. Dwóch facetów nadal siedziało w rogu sali, lokal pustoszał, dobrze, że Natan zamówił na wynos, może uda mi się wyjść wcześniej. W nocy miałam dość kiepskie połączenia autobusowe, a dziś rano byłam zmuszona przyjechać rowerem. Oczywiście musiało sypnąć śniegiem jak nigdy na początku grudnia.

Czekałam, aż Barbara zrobi burgery. Przyglądałam się, jak sprawnie je przyrządza. Ostatnio chyba przytyła, bo sznurek od fartucha wrzynał się jej w biodra. Nie miałam zamiaru wychodzić na salę, bo niby po co? Dobijać się widokiem Natana, który zniszczył mi weekend, reputację, życie?

– Ptaszynko, nie chciałabyś może sobie dorobić? Widziałam w grafiku, że masz wolne w czwartek, powinnam wtedy pójść sprzątać, ale moja wnuczka się rozchorowała, muszę jej przypilnować, bo Klara pracuje.

– Bardzo dziękuję, że o mnie pani pomyślała, z chęcią pójdę. Przyda się więcej pieniędzy na święta. A co ze środkami czystości?

– Wszystko jest dostępne na miejscu. W grę wchodzi jakieś mycie luster, dokładne odkurzanie i gruntowne mycie łazienek. Dobrze zapłacą, bardzo mili państwo.

– To coś pani odpalę za to zlecenie. – Mrugnęłam do niej okiem.

– Zapiszę ci adres.

Sięgnęła do metalowej półki, na którą przyklejała kartki z zamówieniem. Poczulałam już zapach smażonego mięsa, zerknęłam przez okrągłą szybkę w drzwiach, Natan nadal czekał.

Byłoby świetnie dorobić, dopiero co wydałam na tę wkładkę do drzwi. Ciekawe, czy mnie już wynieśli... Chociaż kto by się skusił okraść taki stary dom. Babcia od lat nie robiła remontu, swoją kawalerkę w miasteczku sprzedała, część pieniędzy poszła na długi po matce, a część na życie. Jakbyśmy bez tego dały radę?

– Proszę. – Barbara podała mi małą, żółtą karteczkę.

Jak tylko przeczytałam dane, nogi się pode mną ugięły.

– Sabina Sabov – wyszeptałam.

– Tak, mieszkają...

– Na nowym osiedlu, wiem. To znaczy: nie wiem, gdzie dokładnie, zresztą i tak nie mogę tego wziąć.

– Coś się stało?

Pokręciłam głową. Nie miałam w planach zdradzać jej szczegółów, jednak w życiu nie pójdę tam sprzątać. Aż korciło, by znów odwrócić się i spojrzeć przez szybkę. Z pewnością nadal tam siedział. Musiałam skłamać.

– Nie, po prostu przypomniałam sobie, że ten dzień jednak mi odpada.

Dostrzegłam troskę w jej oczach, na pewno zorientowała się, że nie o to chodziło. Żeby tylko nie próbowała dociekać...

– Dobrze, w takim razie powiem jej, żeby poszukała kogoś innego.

– Jedzenie gotowe? – zmieniłam szybko temat.

– Tak, masz. – Podsunęła mi hamburgery. Po minie widziałam, że jest ciut zdziwiona, ale nie drążyła. – To już ostatnie zamówienie? – zapytała; z tego, co zauważyłam, miała już posprzątane na błysk. Wszystkie srebrne blaty robocze wyczyszczone, a pojemniki ze składnikami owinięte folią i przygotowane na wózku, koło lodówki.

– Tak, możesz zamykać kuchnię.

– Znakomicie. Ależ mnie dziś bolą stopy...

Barbara nie była już taka młoda, wydawało mi się, że jest przed pięćdziesiątką, widziałam siwiznę przy odroście włosów. Miała prawo bywać zmęczona, ruch w okolicach świąt zwykle się zwiększał.

Weszłam na salę, na bocznym stole przygotowałam dwa pojemniki i reklamówkę. Próbowałam opanować drżenie dłoni, przecież nie pakowałam zamówienia pierwszy raz. Niestety czułam na plecach pałący wzrok. Albert chyba już skończył, bo pojawił się tuż obok uśmiechnięty, z dołączkiem w policzku. Ostatnio ściął włosy na bardzo krótko, ale ta fryzura wyjątkowo mu pasowała.

– Byłem na zewnątrz. Chyba śnieg dziś nie stopnieje – zauważył, patrząc w duże okno wychodzące na parking.

– Na żartuj, łapie przymrozek? – Pokiwałam głową i przerzuciłam ścierkę przez ramię. – Poważnie? – jęknęłam.

– Zawiozę cię do domu, już mówiłem. Jutro musisz przyjechać autobusem, bo mam poranną zmianę, ale dziś się nie wymigasz.

– Dzięki, jesteś kochany. Przy czym wcale nie masz po drodze i nie wsadzimy do twojego auta roweru.

– *Jingle bells, jingle bells, Jingle all the way...* – zaczął nucić, piosenkę, którą akurat puścili w radiu. Udawał, że mnie nie słyszy.

Z wymuszonym uśmiechem podałam zamówienie Natanowi.

– Smacznego.

Wiedziałam, że zaraz wyjdzie. To dodawało mi otuchy, za moment odetchnę z ulgą. Przecież to tylko klient... On jednak, zamiast się ruszyć, skrzyżował ręce na piersi.

– Tak? – zapytałam z grymasem na twarzy. Chciał czegoś? Może znów mi dowalić.

– Rozdajecie jedzenie za darmo czy mnie za to podliczysz?

– Jezu... – Na sekundę przymknęłam oczy, dłonie spocły mi się w jednej chwili. Miałam ochotę walnąć się w czoło. Wbiłam na kasie całe zamówienie, po czym podałam mu paragon, bo jeszcze gotów był nasłać nam tu skarbówkę. Policzki dosłownie mi płonęły.

– Szesnaście euro plus dwa opakowania. Razem siedemnaście.

– Kartą. Zbliżeniowo.

Wystukałam kwotę w terminalu i podałam go Natanowi. Uważałam, żeby przypadkiem go nie dotknąć, i bez tego wzburzał moją krew.

Do słoika w kształcie kufla na piwo z napisem Tips wsunął zwinięty banknot.

– Do której macie otwarte? – spytał, wstając, by zaraz włożyć czarną kurtkę. Gdy na moment uniósł ręce, dostrzegłam skrawek wystających bokserów w białym kolorze. Szybko odwróciłam wzrok.

– Teoretycznie do dwudziestej drugiej. Chyba że nie ma ludzi, wtedy możemy wyjść wcześniej. – Wzięłam ścierkę i przetrąłam czysty blat tylko po to, aby zająć czymś dłonie. To było głupie, spędziliśmy obok siebie pół nocy, a nie mogłam normalnie wydać zamówienia, stojąc prosto i pewnie jak przed każdym innym klientem.

– To twój przyszły chłopak? – Wskazał brodą na zaplecze, gdzie poszedł Albert.

– Coś ty! Oszalałeś? Tylko razem pracujemy. – Cholera, dlaczego się tłumaczyłam? To była moja sprawa, nie jego.

Natan przekrzywił głowę

– Kompletnie nie znasz się na facetach. – Skierował się do wyjścia.

– O co ci chodzi? – ściszyłam głos i podeszłam do rogu lady, by znaleźć się bliżej drzwi.



– O nic, chciałem tylko sprawdzić, czy masz podwózkę do domu. – Odwrócił się i po prostu wyszedł.

Zmarszczyłam brwi. Podsluchiwał? Nagle się tym interesował? Rzuciłam ścierką i fuknęłam pod nosem. W jednym miał rację: nie znałam się na facetach.

Jakieś czterdzieści minut później zamykaliśmy główne drzwi, wiatr był coraz mocniejszy. Wygrzebałam z torebki czapkę. Wcale nie uśmiechało mi się wracać w taką pogodę rowerem, ale nie mogłam go tu zostawić. Gdyby znów coś się wydarzyło, musiałam mieć czym się przemieszczać.

Albert chwilę siłował się z zamkiem. Poważnie? Znowu? O co chodziło z tymi psującymi się zamkami. To trzeba będzie zgłosić panu Adamowi. Kluczyk nie chciał się przekręcić. Kiedy się udało, Albert wręczył mi go triumfalnie.

– Oby rano te drzwi bardziej współpracowały niż dziś. – Po tych słowach spojrzał ponad moim ramieniem i nagle zrobił dziwną minę.

– Co się stało? – Zerknęłam w kierunku, w którym spoglądał; dwie latarnie marnie oświetlały prawie opustoszały parking.

– Chyba ktoś na ciebie czeka.

– Jezu... – Dostrzegłam stojącego przy aucie Natana. – Nie prosiłam go o to.

– Ma nową Toyotę RAV4, nawet zmieści rower do bagażnika, a przynajmniej nie zmarzniesz.

Wywróciłam oczami. Co zrobić? A może Natan stał tu z innego powodu? Byłam głupia, skoro się nad tym zastanawiałam, przecież nie uczyniłby nic ze względu na mnie, ale na Alberta też z pewnością nie czekał.

– To do jutra. – Machnęłam koledze i skierowałam się do srebrnego SUV-a. Czułam motylki w brzuchu, niestety: ze stresu.

Natan miał założony kaptur, lubił go nosić od cza-

sów nastoletnich, nic się nie zmieniło. Próbowałam dojrzeć jego minę, jeszcze zanim by się odezwał. Czekaj tutaj, bo w pubie nie wypadło mnie zrugać?

– Nawet się uwinęliście – stwierdził i podszedł do bagażnika, po czym otworzył go. – Daj tego rumaka.

– Nie trzeba. – Pokręciłam głową. – Nie udawaj miłego, oboje wiemy, że mnie nie cierpisz, po co to wszystko?

Wyminął mnie i ze stojaka pod lokalem zabrał mój rower. Szedł pewnie, twardo, a jego kroki skrzypiały na świeżym śniegu.

– Wsiadaj, bo serio się zaraz rozmyślę. – Trzasnął klapą i stanął naprzeciwko.

Po cholerę się litował? Chciał mi pomóc w ramach czego? W ramach kary? Znów miałabym słuchać przytyków?

– Nie będę ci wchodzić w drogę, do tej pory tyle czasu się nie widzieliśmy, a odkąd tu pracuję, sama też uważam, żeby na ciebie nie wpaść. – Nie chciałam więcej konfrontacji, nie potrzebowałam ich. Weekend pokazał, że nie powinniśmy się do siebie zbliżać, ta dziwna słabość w stosunku do Natana przysporzyłaby mi tylko problemów.

– Przestań gadać.

– Mówię poważnie, lepiej się unikać. To, co się wydarzyło ostatnio...

– Było ostatnio – podkreślił warknięciem. – Do wozu, już – rzucił. Nie poczekał na odpowiedź, tylko zajął miejsce kierowcy i w końcu zsunął kaptur.

Wsiadłam do srebrnego auta. Z podziwem rozejrzałam się po nowoczesnym wnętrzu.

– Wiem mniej więcej, gdzie mieszkasz, ale dokładnego adresu nie znam. Wpisz mi go albo poinstruuj. – Wskazał podświetlany panel na desce rozdzielczej.

– Jedź na Pozdišovce i za kościołem cały czas prosto.

– Dobrze.

Wklepałam w mały ekran adres. Robiłam to wolno, żeby przypadkiem ręka mi nie zadrżała, chociaż wtedy mogłabym wyłączyć się tym, że jest zimno. Natan i tak by nie uwierzył. Sapnęłam cicho. GPS od razu wyznaczył trasę.

– Auto wzięte w leasing na firmę – wyjaśnił, ale wcale o to nie pytałam. Musiał zauważyć, że po prostu się przyglądam.

Nie odpowiedziałam, a krępująca cisza trwała i trwała. Wyglądałam za okno, zaraz jednak kukałam na Natana. Coraz intensywniej czułam jego zapach, jakby auto wypełniło się tylko tym. Gdybym miała pomalowane paznokcie, pewnie zdarłabym cały lakier, skrobiąc po tej płytce jak szalona. Powinnam o coś zapytać, ale żadne sensowne pytanie nie przychodziło mi do głowy. Dlaczego na mnie czekał – to było jedyne, które nie dawało mi spokoju. Przymuszczałam jednak, że nie poznam prawdy.

W końcu się zlitował i przemówił.

– Wyjaśniłaś sobie coś z Tomaszem?

– Niezbyt. Jeszcze się nie widzieliśmy. Wprawdzie rozmawiałam z nim przez telefon, ale dość krótko. – Znowu przypomniałam sobie o tych cholernych drzwiach, właśnie wtedy musiał zadzwonić, a ja nie byłam zbyt miła. Powinnam chociaż odezwać się na Mess...

– Ilona ponoć zostawiła Milana, to znaczy: nie odzywa się do niego, nie odbiera, na wyjeździe wykrzyczała, że to koniec. Wydaje mi się, że mu nie wybaczy.

Okej, czyli zaczęliśmy zwykłą rozmowę.

– Wcale się nie dziwię, przecież byli razem.

– Teraz ludzie mają pokręcone związki, wy też uchodziliście za parę.

– No tak... – Spuściłam głowę.

– Czyj to był pomysł? – zapytał Natan, zerkając kątem oka; wydawało mi się, że mocniej zacisnął rękę na kierownicy.

Światła z deski rozdzielczej rzucały kolorową poświatę. Kolczyk w uchu delikatnie błysnął. Ciekawe, czy bolało, gdy je przebijał... Mimowolnie dotknęłam swojego, miękkie płatki musiały być wrażliwe. Moja matka nigdy nie pomyślała nawet, że jako dziewczynka chciałabym nosić coś w uszach jak koleżanki. Natan wciąż czekał na odpowiedź.

– Nie wiem, wspólny. Tomas próbował mnie chronić, a ja chciałam mu pomóc. Tak wyszło.

– Czyli od lat tylko przyjaciel-gej?

– Miałam chłopaka, jeśli o to pytasz. – Otarłam rękę o spodnie.

– Zwyczajnie chcę podtrzymać rozmowę, gdyby kręciła mnie jazda z trupem, odwiedziłbym cmentarz, nie bar.

– Nie musisz się zmuszać, jasno się już określiłeś. Nie wiem, dlaczego na mnie czekałeś, ale odpuść mi, po prostu zamknijmy ten temat. Poszukaj innego towarzystwa.

– Widocznie takie mi odpowiada. – Ton jego głosu wytrącił mi argumenty z rąk. Nie potrafiłam fuknąć na zawołanie. Odpowiadałam mu? Jakim cudem? Szukał rozrywki, lubił znęcać się psychicznie?

– Zjesz hamburgera? – zapytał, zmieniając temat. Wjeżdżał już na drogę prowadzącą na moje podwórko. Zatrzymał się i poczekał, aż nasze spojrzenia się spotkają.

– Nie lubię ostrych rzeczy – odpowiedziałam.

– Serio? A z opowieści wynikało coś całkiem innego.

Przełknęłam ślinę i złapałam za kłamkę. Chciałam od razu wysiąść, ale poczułam mocny chwyt na przedramieniu.

– Jestem chamski, wiem. Nie potrafię, Ana, inaczej... Po prostu nie jestem miłym koleśkiem, nie tylko dla ciebie.

– Zwyczajnie tego nie chcesz, nie szukaj wymówek.

Pociągnął mnie, plecami znów dotknęłam siedzenia. Jego usta znalazły się na moich tak szybko, że nie zdążyłam zaprotestować. Nie spodziewałam się tego kompletnie. Pocałunku. Języka pozwalającego sobie na coraz śmielszą pieśczoć. Całował dobrze, namiętnie, z wyczuciem. Zagrałam w jego grę, nie znając zasad. Objęłam go u szyi, wsunęłam palce we włosy. Natan skubnął mi dolną wargę, jak miał to w zwyczaju, a mnie zalała fala tęsknoty za tym, co stracone. Przez krótkie sekundy delektowałam się jego zapachem, tak intrygującym i męskim. Wargi Natana były miękkie i uzależniające.

Chciałam po prostu więcej, bez konsekwencji.

Kiedy przerwał pocałunek, jego wzrok zdradził mi więcej niż on sam. Wiedziałam już, że żałuje. Odsunął się i odwrócił głowę. Odchrząknął, ale nie powiedział nic. Nie byłam głupia, poniosło go i tyle. Mnie zresztą też, po raz kolejny wychodziło na jaw, że to ja byłam słabsza, bo znów mu się poddałam.

I znów miałam cierpieć.

– Dzięki za podwózkę – szepnęłam jakby mechanicznie, byle już wysiąść i szybko się oddalić. – Otwórz bagażnik, sama wyjmę rower.

Posłuchał, a ja wytargałam ten złom i skierowałam się do domu. Nie patrzyłam za siebie, szłam sztywno, jakbym połknęła kij. Nie płacz, idiotko, nie płacz. Czego się spodziewałaś? Przepraszam? Wielkiego happy endu? Usłyszałam tylko dźwięk odpalanego silnika. Nie mogłam pozwalać na takie rzeczy, oby to był ostatni raz. Musiałam wbić sobie to do głowy, bez jaj, żebym za każdym razem się ugiwała.

Ostatni raz.

Drobna łaza uciekła mi z kącika, ale nie otarłam jej, udając, że wcale tego nie zrobiła.

\*\*\*

Położyłam się dość późno, bo przeglądałam jeszcze ogłoszenia o pracę. Tomas wrzucił na Insta zdjęcie przed siłownią; kiedyś nawet przeszło mi przez myśl, żeby wybrać się na nią wraz z nim, ale gdy tylko wyobraźnia podsunęła mi obraz, w którym spotykam kogoś z ekipy snobów, straciłam cały zapał. Mieliby używanie... On zaś chyba kupił sobie nową torbę, bo zamiast tej o barwie wścieklej limonki, widziałam przy nim teraz pomarańczową, w neonowym odcieniu. Powinnam była się z nim umówić, spotkać, pogadać.

Odłożyłam telefon na nocny stolik i zapatrzyłam się w sufit. Melodia zaczęła wybrzmiewać, a wibracje delikatnie przesunęły komórkę. Podniosłam ją.

Niemożliwe! Dzwoniła ktoś, kogo w życiu bym nie podejrzewała o chęć kontaktu.

– Halo, mamó? – odezwałam się drżącym głosem. Odchrząknęłam i usiadłam szybko, zapaliłam lampkę i spojrzałam, czy połączenie nadal trwa. – Jesteś tam?

– Cześć, córeczko.

Nie słyszałam jej dobrych parę lat. Głos miała ciut bardziej ochryply, ale zdecydowanie to była ona... Przełknęłam gulę w gardle.

– Wszystko dobrze? Gdzie jesteś? – Miałam tyle pytań, a nawet nie wiedziałam, czy zdążę je wszystkie zadać.

– Jest, jak jest, ale posłuchaj... Mam problemy, to znaczy: mam je od dawna, ale teraz wdepnęłam trochę bardziej. Pożyczyłam pieniądze u pewnego... faceta, ale nie mogę spłacić ich... inaczej. W grę

wchodzi tylko gotówka. I odsetki. Bardzo wysokie odsetki.

– Mamo... – jęknęłam. Nawet nie zapytała, co u mnie; nawet nie udawała, że dzwoni w innej sprawie. Przetarłam twarz dłonią, a łzy, które zebrały mi się w kącikach oczu, już nie były tymi wzruszenia.

– Musiałam podać im nasz adres.

– Przecież ty już tu od lat nie mieszkasz!

– I tak by się dowiedzieli – odparła, jakby było jej wszystko jedno. – To nie jest wysoka suma. Cztery, może pięć tysięcy... Ale oni nie chcą czekać.

– Nie mam pieniędzy, żeby im zapłacić. Wiesz, że babcia zmarła? Jestem sama. – Może to ją odrobinę otrzeźwi.

– Nie żyje?

Przez chwilę w słuchawce zapanowała cisza.

– Przykro mi, bardzo mi przykro, Anabell. Ale w sprawie długu... naprawdę nie miałam co zrobić.

– Od kogo pożyczylaś? Jak on się nazywa?

– Ondrej, mówią na niego Dziki.

Cholera, wstałam i zaczęłam krążyć po pokoju. Dobrze, że nie Kanibal albo Morderca, chociaż Dziki też dobrze nie wróżyło.

– Powiedz mi, gdzie jesteś. Miasto mi podaj.

– Pod samą Bratysławą.

– Jezu, to drugi koniec kraju! Może odpuszczą? Przecież nikt nie będzie jechał tyle kilometrów. Mówiłaś im, że masz tylko córkę?

– Chyba tak, nie wiem dokładnie, nie pamiętam.

Ktoś zawołał ją w tle.

– To twój numer? Mogę na niego dzwonić?

– Nie, nie dzwoń. Dzwonię, bo stwierdziłam, że powinnaś wiedzieć, gdyby jednak przyjechali...

– Mamo... – Już nie zdążyłam nic powiedzieć, usłyszałam tylko odgłos zakończonego połączenia.

I co miałam zrobić? Usiąść i płakać? Jak mogła podać im nasz adres? Powinnam zadzwonić na policję. Nie, znów stwierdzą, że zmyślam albo że matka jest wszystkim winna. Jedyna nadzieja, że ten cały Dziki nie będzie mnie ścigać. A co, jeśli jednak będzie chciał, bym spłaciła długi inaczej? Telewizja i internet wciąż huczały od wiadomości o domach publicznych, gdzie dziewczyny zmuszono do pracy.

– Kuźwa! – Usiadłam na łóżku, przygryzając paznokcie.

W miasteczku był kiedyś taki policjant, Varga... Dostałam do niego numer od nauczycielki. Tylko czy ja go jeszcze gdzieś miałam...? Zaczęłam scrollować listę kontaktów w telefonie. Znalazłam. Zegarek przy łóżku wskazywał dwudziestą trzecią.

Trudno, nie mogłam czekać.



## NATAN

Zachowywałem się jak skończony chuj, tylko szukałem zaczepki jak zwykły szczeniak. Nie potrafiłem przy tej dziewczynie myśleć. Od kiedy ojciec o tym wszystkim mi powiedział, czułem się, jakbym spadał w wielki dół. Czemu on mówił o niej dobrze? Przecież ludzie wiele wiedzieli, nie dało się ukryć jej przeszłości. Niemożliwe, by rodzina Maksa zrobiła takie świństwo. Te rzeczy, które później o niej opowiadali w miasteczku... Nie. To był spisek, dziewczyna wszystko zmyśliła.

Pojechałem do baru, miałem tylko wejść i wyjść. Jednak kiedy usłyszałem, że Anabella ma wracać w nocy na tym pieprzonym rowerze... I że ten goguś oferuje jej pomoc... No nie mogłem jej tak zostawić, chociaż przypuszczałem, że nie oczekiwała ratunku. Byłem wkurwiony na siebie, na swoje ogólne wewnętrzne rozdarcie. Przecież ten Albercik aż ślinił się na jej widok. Z jednej strony, kiedy ją pocałowałem, odczułem pewnego rodzaju ulgę. A z drugiej – złość, że uległem, że mi to pasuje; ta jej miękkość, smak ust i nawet jej zapach miały w sobie to coś. Przecież krążyły plotki, że ponoć każdy mógł wejść do jej łóżka. Powinienem zniesmaczyć się tym, że mogłem kolejnym, ale czy mnie interesował jakiś związek?

No nie.

Nie chciałem mieć z nią nic do czynienia. Ludzie zawodzili zawsze, prędzej czy później. Nikt za tobą nie skoczy w ogień, nie zaryzykuje, nie powie: „jestem”, „czekam”, „będę”. A już tym bardziej taka jak ona; jedynie mydliła oczy, a potem raniła najbardziej. Przysięgłem sobie, że to, co było w górach, tam zostanie. Wtedy wyjątkowo się ugiąłem, bo miała przechlapane,

znalazła się w trudnej sytuacji, tylko dlatego... A teraz? Chciałem się nasycić, może wreszcie wyjdą mi bokiem ta jej słodkość, ten wzrok, te oczy i zapach... Wtedy odpuszczę i zapomnę.

Dojechałem pod dom w podłym nastroju. Widziałem, że światło u rodziców w sypialni jeszcze się paliło. Wygrzebałem klucze i ruszyłem w kierunku swojego domku na tyłach. Mogłem podejść do nich i pogadać, ale nie chciałem, nie mogłem pokazać im, że jednak kogoś potrzebuję.

Nigdy nikogo nie potrzebowałem i to nie powinno się zmienić.

## ANABELLA

Po porannej zmianie od razu pojechałam do miasteczka; w każdej witrynie i na każdej choince widziałam świąteczne dekoracje. Kolorowe lampki, girlandy i ogromne bombki dodawały klimatu. Szkoda tylko, że nie czułam tej radości. Babcia kochała święta, zaraziła mnie tą miłością, bez niej było jakoś pusto i smutno, do tego dochodziły jeszcze te długi matki...

Wydrukowałam CV w punkcie ksero – miałam zamiar zanieść je do kina i do okolicznych sklepów. Komisarz Varga był już na emeryturze, ale obiecał, że uruchomi wszystkie kontakty, by dowiedzieć się, czy ten cały Dzik faktycznie może się u mnie zjawić. Potrzebowałam gdzieś dorwać jeszcze pół etatu. W barze wyrabiałam trzy czwarte, w razie potrzeby zostawałam dłużej, ale tylko wtedy, gdy był ruch. Po tylu latach karmiłam się nadzieją, że sprawa ucichła i dorośli ludzie, którymi się staliśmy, nie będą mnie już oceniać. Oczywiście weekend w górach temu zaprzeczył, niemniej potrzebowałam pieniędzy, nie mogłam żyć jedynie z pracy w barze.

Z uśmiechem na twarzy weszłam do nowo wyremontowanego budynku z szyldem „Kino Tatra”. Gdy tylko zamknęły się za mną drzwi, w nozdrza uderzył mnie zapach popcornu, zdecydowanie mogłabym tu pracować. Przeszłam obok małych, kolorowych ekranów wyświetlających nowości. Zdjęłam rękawiczki i czapkę, szybko poprawiłam zbląkane pasma, które się naelektryzowały. Stałam przy wolnym stanowisku kasowym, a gdy brunetka w czarnej koszuli odwróciła się w moją stronę, podałam jej kartkę papieru w przezroczystej koszulce.

– Dzień dobry, słyszałam, że poszukujecie kogoś do pracy. Przyniosłam CV.

– O, dziękujemy!

– Nigdy nie pracowałam w takim miejscu, ale mam doświadczenie w obsłudze klienta. Bardzo mi zależy więc na...

– Niestety dzisiaj rano odbyły się już rozmowy rekrutacyjne. – Moja mina od razu zrzędła, a wtedy ekspedientka dodała: – Ale przekażę CV kierownikowi. Gdyby na nikogo się nie zdecydował, to z pewnością zadzwoni.

– Rozumiem, bardzo dziękuję.

Mogłam podejść tu od razu po powrocie z gór, za długo zwlekałam. W takim miasteczku praca rozchodziła się jak ciepłe bułeczki. Odwróciłam się i wolnym krokiem już ruszyłam do wyjścia. Nie mogłam się załamywać – w końcu nie zarabiałam mało, choć, oczywiście przydałoby się odłożyć coś na remont domu. Przecież nie musiałam odnawiać od razu całego... Szansy, by uciec z tego miejsca, nie będę miała nigdy. Z biegiem lat wszystko jakoś się ułoży, na pewno...

Guzik prawda!

Tylko się pocieszałam, wmawiałam sobie to wszystko, żeby nie wybuchnąć płaczem pośrodku kina. Założyłam rękawiczki, ciasniej obwiązałam się szalikiem i już miałam wychodzić, gdy uniosłam wzrok, a przez drzwi weszło trzech facetów. Oczywiście, że musiałam natrafić na to spojrzenie. Na te stalowe oczy. Przełknęłam ślinę. Już prawie wmówiłam sobie, że wcale nie miał delikatnych ust, nie całował tak świetnie i ani trochę mi się to wszystko nie podobało.

– O, proszę! Kogo my tu mamy... – rzucił Kamil i uśmiechnął się szeroko.

– Cześć – bąknęłam tylko, próbując ich wyminąć.

– Czekał, już uciekasz? Seans ma być dopiero za pół godziny. Może jednak się skusisz? Takie towarzystwo... – Wskazał na siebie i kolegów.

Barczystego rudzielca nie znałam, ale nie był to typ, na którego zwróciłabym uwagę. Miał rozpiętą kurtkę pewnie po to, żeby pokazywać gruby, złoty łańcuch i markową koszulkę. Nie znałam się zbyt dobrze na modzie, a jednak nawet ja zauważyłam, że miał na sobie tylko logo znanych marek. Już samo to jedno zajmujące pół klatki piersiowej wyglądało kiczowato. Natan odszedł kawałek i stanął z boku, scrollował coś w telefonie, nawet nie zwrócił na nas uwagi. Nie podniósł wzroku, a mnie wewnątrz aż coś zabolęło. Przejmowałam się tym? Widocznie bardziej niż powinnam. Pocałunek nic dla niego nie znaczył, to był tylko wyskok. A co, jeśli Natan tylko czekał, aż rozłożę nogi przed kolejnym jego kumplem? Przecież za taką mnie miał.

– Dzięki, ale jestem spóźniona. – Przykleiłam na usta coś na kształt uśmiechu i znów spróbowałam przejść obok.

– Zalatana, zabiegana dziewczyna. – Kamil chwycił mnie za przedramię. Od razu spojrzałam na jego dłoń. – Jak tam Tomas? Chyba już jesteś wolna, co nie? Może zadzwonię, umówimy się?

– Nie masz mojego numeru – burknęłam, by zakończyć tę rozmowę. Uniosłam ostentacyjnie rękę i wtedy mnie puścił. Co za bezczelny koleś, na imprezie brałby wszystko, jak leci, a tu nagle chciał się umawiać. Chyba że chodziło tylko o jedno...

– To mi go dasz albo... Wiesz co? Sam zdobędę. Mogę się postarać, jeśli będzie warto. Ale musisz mi zafundować jakiś przedsmak, rozumiesz, o czym mówię. Coś jak kiedyś Maksowi. – Kamil klepnął rudego w ramię, śmiejąc się przy tym głupkowato. Głośno. Co najmniej, jakby opowiedział świetny dowcip.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Pieprzcie się! – Szturchnęłam go, a na jego usta wdarł się nagle inny rodzaj uśmiechu, ten z gatunku złośliwych.

Wybiegłam stamtąd, nie odwracając się za siebie. Jak mógł wspominać tego gnoja?! Ślepo wierzyli w to, co im wmówił. Co za chamidło, Kamil nic się nie zmienił, ale przecież to wiedziałam. Może tylko po cichu liczyłam, że jednak mi odpuści...

Prawie całą drogę na przystanek przebiegłam. Boże, co za dupki. Powinnam wynieść się z tego cholernego miasteczka, tylko właściwie dokąd? Pędziłam do przodu, powstrzymując łzy. Nie mogłam się znów złamać. Byłe do autobusu i do domu. Zaszyć się pod kołdrą, obejrzeć serial i wypić słodką herbatę z imbirem. Jeszcze wczoraj planowałam, że pójdę do centrum handlowego – pooglądać wystawę choinek, może zaszaleć i kupić jakieś dodatkowe ozdoby do domu, bo te, które leżały na strychu, nie były już pierwszej młodości. Niestety po telefonie od matki uznałam, że nie mogę sobie na nie pozwolić, a to, co wydarzyło się w kinie, sprawiło, że zupełnie odechciało mi się celebrować grudzień. Znow odechciało mi się walczyć ze światem. Musiałam mieć dodatkową pracę, zbierać jakieś pieniądze, gdyby te typki od mojej matki jednak się zjawily.

Napisałam tylko jedną wiadomość na Mess.

JA, 16:33

Michalovce to najgorsze miasto pod słońcem, wiecznie muszę stykać się z ekipą snobów. Czy to się kiedyś skończy?

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

TOMAS, 16:35

Jesteś twardsza, niż ci się wydaje. Głowa do góry i zlej ich ciepłym moczem.

JA, 16:38

Pieprzę to, ciągle na nich wpadam. Nawet Natan zjawiał się w barze.

TOMAS, 16:40

;o

Może się opamięta? Mogę z nim pogadać?

JA, 16:42

ABSOLUTNIE!

TOMAS, 16:44

Szkoda, bo tyłek ma pierwsza klasa. Klepnij go i powiedz, jak było!

Ostatnie zdanie wywołało na mojej twarzy lekki uśmiech. Przetrawiałam już tyle czasu...

\*\*\*

– Synowie są na górze. – Elegancka blondynka podniosła torebkę i papiery z komody. – Gdyby mogła pani ogarnąć jeszcze te dwie łazienki, byłoby wyśmienicie. Ja wrócę za dwie, maksymalnie trzy godziny.

– Mówiłam: proszę mówić mi na ty. Spokojnie, niech pani jedzie. Skoro w domu ktoś zostaje, wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnęłam się do kobiety, u której przyszło mi sprzątać. Myślałam, że matka Natana to kolejna snobka, a okazała się sympatyczna i wcale nie taka wymagająca.

Milion razy oceniałam zyski i straty. Wyrzucałam sobie, że to beznadziejny pomysł, że powinnam poszukać

czegoś innego. Jednak w końcu zadzwoniłam do Barbary, że biorę tę dodatkową fuchę. Nie miałam wyjścia, odłożonych pieniędzy zero, a pan Varga milczał. Błagałam w duchu, żeby w domu nie było Natana. Kiedy zadzwoniłam dzwonkiem i czekałam, myślałam, że zwymiotuję. Gdyby to on otworzył mi drzwi, chyba bym umarła, już wyobrażałam sobie jego karcący wzrok, prześmiewcze docinki. Dom był dwupiętrowy, miałam umyć wszystkie lustra, zetrzeć kurze z trudno dostępnych miejsc, odkurzyć i, no właśnie, ogarnąć łazienki na piętrze.

– Starszy syn w razie czego pomoże, a Pavel, ten młodszy, też pewnie zajrzy, bo już pytał o pa... o ciebie.

– Dam sobie radę, nie ma problemu. – Absolutnie nie potrzebowałam pomocy, a już tym bardziej tej od Natana. – Mam dzisiaj czas, zajmę się więc wszystkim.

Z tego, co mówiła, to płaciła stawkę godzinową. Uczciwie, bo bez mycia okien, za które wypadałoby dodatkowo policzyć.

– Do zobaczenia. – Otworzyła drzwi i już z telefonem przy uchu pognąła, jakby ją ktoś gonił.

Zamknęłam za nią.

Co jakiś czas popijałam wodę mineralną, którą mi dała. Na stole położyła również ciasteczka, ale wolałam skupić się na pracy, niż podjadać. Wkrótce salon, kuchnia i korytarze na dole były gotowe; w domu panował ogólny porządek, jednak kobieta chciała, by choć raz na jakiś czas ktoś posprzątał gruntownie. Wnętrze oraz dekoracje w beżowych odcieniach przywoływały na myśl salony rodem z amerykańskiego kina.

Trochę koloru nadawał narożny kącik dla dziecka. Stały tam również sztaluga do malowania oraz blat roboczy, z przygotowanymi kartkami papieru i z tabletem. Z góry co jakiś czas dochodziły różne odgłosy.



Ruszałam więc tam z nadzieją, że bez pomocy znajdę te łazienki, o których wspominała pani domu. Właśnie wchodziłam po schodach i rozglądałam się, licząc, że spotkam tylko tego młodszego syna, ale jak na zawołanie w korytarzu pojawił się... Natan, ubrany w podkoszulek i nisko zwisające spodnie dresowe.

Kuźwa, szłam o zakład, że twarz miałam w kolorze buraczkowym.

– Co ty tu robisz? – warknął, przypatrując mi się intensywnie, z napiętą szczęką.

– Przyszłam...

– Pytam: czego tu szukasz?

Pomachałam mu ścierką przed oczami.

– Mam posprzątać – wydusiłam w końcu.

– Zrobiłaś to specjalnie, żeby mnie zobaczyć. – Skrzyżował ręce na piersi.

No, wybujałe ego to on miał...

– Natan, czy zdajesz sobie sprawę, że pieniądze nie rosną na drzewach? Akurat tak się złożyło, że potrzebuję czegoś dodatkowego. Nie będę wybrzydzać. – Na cholerę się tłumaczyłam?! Znowu... – Nie musisz mnie nawet oglądać, wracaj do tego, co tam robisz... – Machnęłam ręką w kierunku, skąd przyszedł.

Przez chwilę mierzył mnie zabójczym wzrokiem. Zaraz tu padnę!

– Kiedyś nie widywałem cię w ogóle. Nagle jesteś wszędzie.

– Mam się ukrywać? Chodzić kanałami? No wybacz, że żyję.

Znów się postawiłam, nie uciekłam jak spłoszona łania. To dobrze – musiałam stawiać granice, musiałam wreszcie się tego nauczyć. Widziałam, jak Natan zaciska szczękę, pewnie ze złości. Prawie warknął, gdy odpowiedział:

– W porządku. Rób, co musisz.

- Potrzebuję tylko dowiedzieć się, gdzie są łazienki.
- Proszę, tutaj. – Wskazał drzwi po prawej stronie.

Ruszyłam do tej pierwszej już bez słowa; powinnam zrobić swoje jak najszybciej i wyjść. Czułam jego wzrok, po prostu przewiercał mnie na wylot, ale nie odwróciłam się, grając twardą... Głupio wyszło, faktycznie mógł pomyśleć, że zrobiłam to specjalnie. Ale nie miałam już sił na tłumaczenia; dlaczego kolejny raz musiałam z czymś walczyć? I tak ostatecznie to ja wychodziłam na najgorszą. Postanowiłam to olać. Zwyczajnie przemilczeć.

- Myśl sobie, co chcesz – szepnęłam.

\*\*\*

Łazienka wcale nie okazała się duża, więc uwinęłam się z nią w godzinę, może nieco dłużej. Najwięcej czasu zajęło umycie wanny, no i płytek: białe, błyszczące musiały lśnić. Na szczęście skorzystałam z parowego karchera; takie urządzenie to zbawienie. Obiecałam sobie, że jeśli kiedyś będzie mnie na nie stać – kupię w ciemno.

Wyszłam z łazienki, otrzepując czarne legginsy, miejscami mokre i przybrudzone. Torbę z rzeczami na zmianę zostawiłam na dole, ale miałam do wysprzątania jeszcze jedną łazienkę. Ruszyłam korytarzem. Dwóch synów na górze... Czyli gdzieś w pobliżu powinien być ten młodszy. Czy oni nie bali się, że wyniosę im pół domu? Natan mnie nie pilnował, w sumie nic dziwnego, skoro był tak wielce oburzony moją wizytą. Spojrzałam na jasne ściany z fotografiami. Nie dostrzegłam żadnej pozowanej świątecznej sesji – wszystkie kadry naturalne i dość aktualne. Nigdzie nie zauważyłam zdjęć Natana z dzieciństwa.

Otworzyłam kolejne drzwi, zajrzałam do środka i zobaczyłam, jak niegdysiejszy obiekt moich westchnień

biegnie na bieżni. Fajna sprawa – taka mała, domowa siłownia. W rogu stała ławeczka do brzuszków, ciężary zalegały pod ścianą, a na środku znajdował się wielki, rozłożony materac i rowerek stacjonarny. Odgłos ruchomej taśmy mieszał się z uderzeniami stóp o czarną nawierzchnię.

– Wnioskuje, że skończyłaś. – Natan nawet się nie odwrócił. Zwolnił tylko, a ja spojrzałam na jego odznaczające się mięśnie nóg. Przebrał spodenki na krótkie, faktycznie w domu było wyjątkowo ciepło. – Idziesz do drugiej łazienki?

– Yyy, tak. Powinam chyba otworzyć jakieś drzwi znacznie dalej, ale myślałam, że kogoś znajdę i mnie pokieruje.

– Czyli szukałaś mnie.

Tym razem pociągnął za sznureczek, a bieżnia zatrzymała się całkowicie, równocześnie wydając z siebie cichy pisk. Natan zszedł wolno, sięgnął po butelkę i upił łyk. Spoglądałam na jego lśniące od potu łydki i ręce. Zbliżył się i podał mi wodę.

– Chcesz?

– Nie dzięki. – Chociaż wydawało mi się, że właśnie w ustach mam okropnie sucho.

– Brzydzisz się?

– Pff – prychnęłam. Po co takie teksty?

Gdy byłam z nim sam na sam, w pomieszczeniach robiło się dziwnie duszno. Z pewnością to irytacja tak działała.

– O co chodzi? – spytał, unosząc brew. Spojrzałam na jego tatuaż na nadgarstku. Korciło mnie, żeby o niego zapytać.

– Po prostu nie chce mi się pić – burknęłam, może ciut niegrzecznie.

– Nie jesteś spragniona, mówisz, a szkoda. – Natan zbliżał się coraz bardziej, jak drapieżnik do ofiary. Wi-

działam już kropelki potu na jego czole. Dał sobie wy-  
cisk.

– Dalej się bijesz? – Wskazałam dłonią jego posinia-  
czone pięści. Zauważyłam świeże ślady.

– Staram się walić w worek, a nie w ludzi. Chociaż  
czasem jestem zmuszony obić komuś głowę. – Brodą  
kiwnął na treningowy sprzęt bokserski stojący z boku. –  
Nadal nie potrafię spokojnie podchodzić do wielu  
spraw, na przykład ostatnio zamiast oglądać seans w ki-  
nie, wycierałem pewnym pajacem płytki podłogowe,  
ale wyobraź sobie, wyjątkowo mu się należało.

Zrobiłam wielkie oczy, czy ja dobrze usłyszałam?  
Wstawił się za mną? Bo przecież to z nim i jego kumpla-  
mi widziałam się w kinie. Uderzył Kamila?

– Żartujesz...

– Niby czemu? – Skrzywił się lekceważąco, jakby  
gawędził o brzydkiej pogodzie, a nie poruszał tak ważną  
sprawę.

Może faktycznie nie mówił mi prawdy, tylko badał  
moje reakcje? Cholera, przecież znali się bardzo dobrze,  
tak nagle stanąłby w mojej obronie? Przecież nic  
nie powiedział, nie odezwał się wtedy...

– Odwiedzasz kino. A bibliotekę? – zapytał chyba  
znudzony czekaniem, aż cokolwiek wydukam.

– Yyy... Nie. Czytam w domu. A ty? Czytasz jeszcze  
czasem? – Co za głupie pytanie! Nie mogłam się skon-  
centrować.

– Nie – odparł, a jego głos przybrał całkiem in-  
ny ton.

– To twój kolega – zaczęłam z wyrzutem, wracając  
do tematu. – Może i cham, ale nie powinienes bić ludzi.

– Dawno skończyłem słuchać, co powinienem. Ro-  
bię to, co uważam za słuszne. Masz z tym problem?

Pokręciłam głową. Kłębily się we mnie sprzeczne  
emocje; może jednak mi wierzył? Nie, to było niemożli-

we. Tylko wyładowywał tak swoją złość, nie chodziło mu o mnie.

– Pokażesz, gdzie mam iść? – Po weekendzie w górach i tych jego ostatnich odwiedzinach powinnam wiedzieć, że trzeba było uciekać jak najdalej.

– Nie rozumiem, dlaczego moja matka sama tego nie zrobi albo nie poprosi mnie o pomoc.

– A chwyciłbyś mopa w ręce? – spytałam z ciekawiona.

– Uważasz, że nie? – Jego brew uniosła się leciutko. – Mam bardzo zręczne dłonie i palce, moja droga.

Tego już było za dużo, nie mogłam pozwolić, żeby „takie” obrazy załazy mi głowę. Odwróciłam się na pięcie i już chciałam wyjść z pokoju, ale Natan złapał mój nadgarstek i jednym ruchem przyciągnął mnie do siebie. Wpadłam na jego tors, a on zrobił dwa kroki w tył i odchylił się; może to ja go aż tak popchnęłam? W tym zamieszaniu sama nie byłam pewna, co właściwie się stało. Wylądowaliśmy na materacu. Usłyszałam jękniecie i szybko uniosłam się na rękach.

– Boże, przepraszam! Nie wiem, jak to...

Na moich pośladkach nagle wyczułam jego dłonie, a to natychmiast zamknęło mi usta.

– Nie gniewam się.

– Puść, jestem cała spocona.

– Ja też, skoro więc oboje jesteście spoceni, możemy to jakoś spożytkować. – Okręcił nas, tak że znalazłam się pod nim. Spoglądałam w te stalowe oczy.

– Wczoraj nie odezwałeś się do mnie ani słowem, jakbym nie istniała – szepnęłam z lekkim wyrzutem.

– Czasem nie trzeba nic mówić – stwierdził cicho, a ja już miałam coś dodać, gdy zamknął mi usta pocałunkiem.

Przez sekundę go nie odwzajemniałam, ale w końcu posmakowałam jego warg. Muskał delikatnie, a kiedy

wsunęłam dłoń w jego włosy, zaczął całować intensywniej. Żarliwiej. To było takie dobre, tak już nam znane... Poczulałam rękę na udzie, zaraz na pośladku. Przez cienki materiał wyczuwałam każdy ruch. Ciężar Natana, jego bliskość, mieszały mi w głowie; mógłby teraz mnie klepnąć, lekko uderzyć...

Nie!

Nie powinnam po tym wszystkim być taka chętna. Cholera! Ta myśl mnie otrzeźwiła, zgasiła moje ciche pragnienie. Odepchnęłam go, a po zdziwionej minie wynioskowałam, że nie tego się spodziewałam.

– Nie rób tak więcej – wydyszałam.

– Wydaje mi się, że chwilę temu nie miałaś nic przeciwko. O co ci chodzi?

– Dobrze wiesz, o co. Nie możesz mnie wpierw przyciągać, a zaraz potem odpychać. Przeszłość powraca cały czas... Nawet nie bierzesz pod uwagę, jakie świństwo mi wtedy zrobiliście.

– To prawda, że byłaś na policji?

Skąd on nagle wytrzasnął to pytanie? Uciekłam wzrokiem, przypomniawszy sobie ten upokarzający wieczór.

– Natan!

Od progu usłyszeliśmy wołanie, usiadłam więc szybko tuż obok Natana i spojrzałam w stronę drzwi. W wejściu stał mały chłopczyk, na oko chyba nie miał nawet dziesięciu lat. Przypatrywał nam się z zaciekawieniem.

– Co robicie?

– Ćwiczymy. – Natan wstał i podszedł do niego, pogłaskał go po włosach. – Widzisz, jaki jestem mokry?

– Kto to? – zapytał cicho chłopiec i złapał Natana za rękę.

– To koleżanka, przyszła nam pomóc ogarnąć bajzel.

– Mama mówiła, że mamy być mili. To o nią chodziło?

- Dokładnie.  
Podniosłam się i podeszłam z wyciągniętą ręką.
- Mam na imię Anabella, a ty?
- Pavel. – Bardzo szybko, choć lekko uściśnił mi tę dłoń.
- Malowałaś? – spytałam. Chłopiec spojrzał zdziwiony wpięty na mnie, a potem na Natana. – Masz smugę na policzku. Nie jestem tylko pewna, czy to farba.
- Farba. – Pokiwał dumnie głową. – Chciałbyś zobaczyć, co maluję?
- A mogę?
- No pewnie! – Pavel wyjątkowo się rozpromienił i już ochoczo złapał moją dłoń, ciągnąc mnie za sobą. Podchwyciłam tylko spojrzenie Natana, ale nie potrafiłam odczytać, co oznaczało. Może nie cieszył go taki obrót spraw...
- Tym razem zajrzeliśmy do pokoju po drugiej stronie korytarza. Był ładnie i prosto urządzone – jasne meble, niebieskie dodatki. Na półkach ułożono zabawki i mnóstwo kolorowych książek. Przy oknie stała mała sztaluga malarska. Na środku namalowano dwa gołębie.
- Ojej...! Sam to namalowałaś? Piękne!
- Nie no, bez przesady, mam dopiero siedem lat – rzucił młody, ale z uśmiechem podparł się pod boki. – Mam szablon i koloruję.
- Wygląda obłądnie... Te kwiaty w tle mają kilka odcieni!
- To taka specjalna technika, oglądałem na YouTube.
- Jesteś prawdziwym artystą. – Spojrzałam za siebie. W drzwiach, oparty o framugę, stał Natan, jak zawsze ze skrzyżowanymi rękami. Wzrok miał lodowaty. Znow nałożył na siebie pancerz. – Mówię poważnie, w życiu bym czegoś takiego nie namalowała.
- Muszę jeszcze dużo ćwiczyć. – Pavel podwinął rękawy bluzki, lecz zaraz je opuścił, zdążyłam jednak do-

strzec blizny w okolicy łokcia. Czy sięgały znacznie wyżej?

– Masz rację, jednak jesteś na dobrej drodze. – Udałam, że niczego nie zobaczyłam; że wcale nie zauważyłam poparzenia.

– Dzięki.

– Widzisz, młody... – Natan podszedł i poczochnął mu włosy. – Nie tylko my mówimy, że jesteś dobry.

– Co innego, jak powie to ktoś inny.

Roześmiałam się w głos. Chłopiec wyglądał na sympatycznego.

– Słodziak z ciebie, ale wracam do pracy. Skończę jak najszybciej i będę się zbierać. – Wyszłam z pokoju, czując na sobie baczne spojrzenie obu chłopaków.



## NATAN

Przystanąłem na schodach, gdy już miała wychodzić. Byłem prawie pewien, że przyszła specjalnie. Matka wróciła zaraz po tym, jak Anabell skierowała się do wyjścia, nie dostałem odpowiedzi na pytanie, które, dziwnym trafem, nagle okazało się bardzo ważne.

– Dziękuję i do widzenia – zwróciła się do nas, ubierając już szalik. – Cześć, mały – dodała i machnęła ręką nieśmiało. – Pa, Natan. Może kiedyś wrócisz do czytania, dobrze ci szło – rzuciła, ale miałem wrażenie, że kryło się za tym coś innego.

– Czyli jednak się znacie? – zapytała mama, robiąc krok bliżej nas. Czyli nie zniknęła w kuchni, jak mi się wcześniej wydawało. Zauważyła, że gapię się na Anę?

– Nieco – warknąłem, chcąc zostać z Anabell sam na sam, wycisnąć z niej prawdę. Dlaczego po tylu latach zależało mi na tym, by przyznała prosto w twarz, że wolała się wtedy puścić, że szukała tylko wrażeń i kasy? Tymczasem ona wychodziła, a ja nie miałem pomysłu, jak ją zatrzymać.

– To może podwieziesz dziewczynę, czemu ma jeździć autobusem? Chyba że masz coś pilnego do zrobienia? – Ta propozycja spadła mi z nieba, moja matka nawet nie przypuszczała, jak bardzo mi pomogła.

– Nie trzeba – zaprotestowała Ana od razu.

Wziąłem z szafy kurtkę i stanąłem w progu, chowając telefon do kieszeni.

– Nie mam nic do roboty, możemy jechać.

Pavel otworzył nam drzwi. Przez chwilę czekałem, czy wymyśli jeszcze coś albo czy będzie obstawiać przy proteście, jednak zaskakująco szybko odpuściła temat.

– To do zobaczenia, szkrabie, miło cię było poznać. Panią również, w razie czego proszę dzwonić, mogę wrócić, poprawić, jeśli nie będzie pani zadowolona.

– Z pewnością jest świetnie, dziękuję.

– Cześć! – rzucił młody i cofnął się o krok, robiąc mi miejsce, ale chwycił moją rękę. – Ale jeszcze musicie się pocałować.

– Słucham? – wydukała Ana z wielkimi oczami. Spojrzałem w stronę, którą wskazywał Pavel.

– Mama powiesiła jemiołę, tata mówił, że trzeba dać tego więcej i mogą całować się na każdym kroku, trochę to dziwne, że wszystkich dorosłych tak ciągnie do tego całowania, ale skoro tu stoicie, musicie to zrobić, bo tak nakazuje tradycja.

Od kiedy mój brat stał się taki wyszczekany? Zawsze stwarzał śmieszne sytuacje, ta jednak niosła za sobą konsekwencje, o których nie miał pojęcia.

– No, robaczki, szybki całus i jedźcie przed zmrokiem, zapowiadają, że spadnie śnieg, a wiecie, jak to u nas, zima zawsze zaskakuje – podsumowała moja mama i dyskretnie pociągnęła młodego za ramię, ten jednak nie odpuszczał. Zerkał na nas cały czas.

Zbliżyłem się do Anabell, ona jakby zamarła. Ucałowałem ją prawie w usta, lekko musnąłem kącik jej warg. Nie spuszczała ze mnie tych swoich sarnich oczu. Całowanie przy rodzicach musiało chyba znaczyć dla niej coś poważnego, skoro tak reagowała. Rzeczywiście: zwyczajowo chwyciłbym ją i przechylił, dając atrakcję bratu; ucałowałbym, jak należy. Moja mama jednak układałaby już pewnie plan, jak usadzić ludzi na weselu, a tego na razie wolałem uniknąć. Musnąłem więc dziewczynę tylko przyjaźnie. Pchnąłem ją do wyjścia i krzyknąłem:

– Do później! – Zdążyłem zobaczyć jeszcze podniesiony kciuk mojej mamy. Oczywiście. Kącik ust sam mi się uniósł.

Ruszyliśmy do auta.

– Słodkiego masz brata.

– Dzięki, że niczego nie dałaś po sobie poznać.

– Mówisz o ręce?

– Tak. – Otworzyłem jej drzwi samochodu, przeszła obok, spoglądając w moją twarz. – Widziałem, że zauważyłaś.

– To nic takiego.

– Dla niego. Dla mnie to ogromnie dużo. – Może mój ton był szorstki, ale serio zachowała się tak, jak powinna. Nie zadawała głupich pytań, zwyczajnie kontynuowała rozmowę, nie dała mu odczuć, że coś zauważyła.

Widziałem, że podczas zapinania pasów Anabell trzęsą się ręce.

– Znowu będziesz pytać? – zaczęła, trzymając już kurczowo za pasek torby.

– Nie ukrywam, że chciałbym znać prawdę. Chyba mi się, kurwa, należy, nie uważasz? – Ruszyłem energicznie, wiedząc już, gdzie jechać.

– Czemu teraz musimy to wałkować? Miałaś okazję parę lat temu, a mogłaś nawet podczas tego cholernego weekendu... – Wyciągnęła tubkę z kremem i zaczęła smarować ręce. Potem wrzuciła go znów do torby. Ewidencja nie wiedziała, co zrobić. Czemu aż tak się deenerwowała? Bała się, bo kłamała jak z nut, a teraz mogło to wyjść na jaw? Bo nie oszukała mnie również w dorosłym życiu? Może Maks miał sto procent racji, a teraz dopatrywałem się drugiego dna.

– Dziwnym trafem parę osób nagle zna inną wersję niż Maks i jego rodzinka.

Przymknęła oczy, widziałem, jak ściska w dłoni rękawiczki. Zrobiła głośny wydech.

– Więc? Policja? – Ściszyłem radio, w którym oczywiście grali świąteczne piosenki.

Odchrząknęła i zerknęła na mnie przelotnie. Szukałem oznak zdenerwowania, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia.

– Byłam, ale nic z tego nie wynikło, nie mam na to nawet potwierdzenia, nie przyjęli mnie. Stwierdzili, że sama tego chciałam, a teraz szukam haków na Maksa. Za mało śladów na ciele, nic się nie stało, nie ma co drążyć.

– Okej. – Zacisnąłem ręce na kierownicy. Czyli musiało tkwić w tym ziarno prawdy... Zgłosiła się, ale może serio to był tylko podstęp? Uknuta intryga, żeby wyłudzić trochę kasy.

Kurwa, wcale nic mi się nie rozjaśniło w tej głowie.

– Widziałem zdjęcie. Pół miasteczka je widziało.

– Tak, dzięki tobie i twoim kumplom.

– Byłaś na tym zdjęciu, wiesz, w jakiej pozycji.

– Tak – potwierdzała wszystko, dodatkowo kiwając głową. – I tu jest słowo przeciw słowu. Ja mówię, że się o to nie prosiłam. Przymusił mnie, bo chciał zemsty na mojej matce...

– Co ona ma do tego?

Anabella poruszyła się znacząco, robiła się coraz bardziej niespokojna. Bała się, że prawda ją pogrąży?

– Chciała pieniędzy od jego ojca. Ponoć... – głos jej się łamał, uciekała wzrokiem – zrobiła mu dobrze na przystanku. Ktoś to widział czy coś takiego. – Potarła czoło.

Usłyszałem, jak głośno oddycha. Pokręciłem głową i prychnąłem.

– Czyli jednak to prawda, że chciałyście ich umoczyć dla kasy.

– Boże... Nie miałam o tym pojęcia! – Szybko przetarła policzki, po których spłynęły łzy, jakby nie chciała, bym je zauważył. – Ale ty nigdy nie przyjmiesz do wiadomości innej wersji. Maks powiedział „oko za oko”,

po czym złapał mnie, rozebrał, zrobił tamte fotki i zagroził, że zniszczy mi życie. Opluł mnie i wytarł mną... podłogę... – Zacisnęła dłonie w pięści, cudem panowała nad ich drżeniem, z każdym zdaniem jej głos był bardziej ochrypły.

Tłumiła emocje?

– Nie wiem, czy moja matka faktycznie ich szantażowała, nie rozmawiałam z nią o tym, ale wiem, że wspólnie wrzuciliście moje zdjęcia w sieć i że wszystkie szafki na korytarzu były oklejone moim tyłkiem. Widziałam to, gdy odbierałam papiery. Nie zaufałeś mi, nawet nie sprawdziłeś, czy mogę mieć rację. Tylko rzuciłeś mnie ludziom na pożarcie, podkreślając to kłamstwo. Zrobiliście ze mnie dziwkę, a byłam dziewczyną. Każde piknięcie telefonu sprawiało, że napinałam się jak struna. Żyłam, ale czekałam aż się rozsypię, błagałam o koniec, ale nie...! – prychnęła i pokręciła głową. – Uparcie trwałam w tym stanie, dławiałam się własnymi łzami. Nie musisz mi wierzyć, nigdy ci tego nie wybaczę i już nie interesuje mnie, co o mnie sądzisz. – Założyła włosy za ucho. Wsunęła nos w szalik, jakby to miało odgrodzić ją od całego świata, po czym lekko odwróciła się w stronę szyby. Chyba chciała uciec przed moim spojrzeniem.

Przez resztę drogi milczała. Wcale nie byłem z siebie dumny, czemu nie mogłem zostawić jej w spokoju? Dlaczego drażyłem temat? Mocniej zacisnąłem zęby. Cholera, kłamała, to wszystko musiało być kłamstwem. Przecież Maks by tego nie zmyślił. Z jakiego powodu? Ojca? Przecież sam załatwiłby taką sprawę, na pewno nie mieszałby w to syna. Nic już nie było jasne.

Dojechaliśmy pod dom. Ana wypadła z tego auta, jakby gonił ją sam diabeł, trzasnęła drzwiami, aż zapiszczało mi w uszach. Kurwa. Sam z chęcią walnąłbym pięścią w kierownicę, a najlepiej w kogoś. Przełknąłem ślinę,

oparłem głowę o zagłówek, mocno oddychając. Musiałem się opanować, już nie działałem jak kiedyś, nie mogłem pozwolić, żeby agresja brała nade mną górę.

Jeden...

Dwa...

Trzy...

Dlaczego ona mnie tak wkurwiała? Tyle lat miałem spokój, nie interesowałem się nią, a teraz, nagle i ciągle, przypominałem sobie smak jej ust. Zapach tej pieprzonej, ulubionej gumy. Kurwa! Zacisnąłem pięści, czując, jak pęka mi poraniona skóra. W jej obronie obitem gębę koledze. Co się ze mną działo?!

Na ganku zapaliło się światło, zaraz z boku domu – drugie. Anabella pojawiła się ze sporą węglarką. Ledwo ją niosła, w końcu odłożyła przy wejściu i poszła za róg. Zmrużyłem oczy, próbując w słabym świetle dostrzec, co robi. Kurwa, przerzucała kopy węgla łopatą do jakiegoś wiadra. W żołądku aż mi się zagotowało. Ana nie była wielką dziewczyną; powiedziałbym raczej, że miejscami nawet za szczupłą. Miała chude ręce, ramiona, wąską talię... Tyłek za to w sam raz. Uśmiechnąłem się lekko. Cholera, gdzie ona do tego węgla? Wyszedłem z auta i ruszyłem w jej stronę.

– Co ty robisz? – rzuciłem gniewnie.

– Jezu, Natan, daj mi spokój – fuknęła, próbując wbić łopatę, ale temperatura dawno zmroziła grunt. Ana oparła ją więc o ścianę.

– Dlaczego targasz ten węgiel?

– Bo muszę rozpalić w piecu, wyobraź sobie. Nie każdy ma całą dobę ciepłe kaloryfery. Nie przeszkadzaj, to szybciej mi pójdzie.

Wręcz wyrwałem jej to wiadro, ręce miała całe skostniałe.

– Dawaj to. Rękawiczek też nie masz?! – Dosypałem czarnych bryłek i ruszyłem przesycać całość do węglar-

ki. Ponowiłem akcję, by wreszcie wnieść to wszystko do środka. – Nawet tego nie tykaj! – syknąłem, gdy Ana chciała zaprotestować. Wsadziła więc ręce do kieszeni kurtki i ze spuszczoną głową poprowadziła mnie w głąb małego domku. Ganek, korytarz i na końcu schody do piwnicy. Nie rozglądałem się na boki. To wcale nie było takie lekkie; zamierzała przejść się kilka razy czy raczej ciągnąć to za sobą?

– Na dole jest piec – mruknęła cicho.

– Ogarniam, że nie na piętrze. – Tak, byłem niemiły, ale wkurwiało mnie, że się nią przejmowałem. Że chciałem jej pomóc. Nie powinienem mieć żadnych skrępowań.

– Musisz taki być? Nic ci nie zrobiłam, ani słowem nie poprosiłam o pomoc.

– No właśnie – warknąłem, schodząc już do piwnicy. Wołałbym, żeby jednak poprosiła, teraz wychodziło na to, iż sam przyleciałem i na siłę wpychałem się do jej życia.

Po chwili wróciłem na górę. Zerknąłem tylko na ten piec, ale nie chciałem przy nim grzebać.

Światło z kuchni rzucało poświatę na drewnianą podłogę. Wnętrze posprzątane i ogólnie przyjemne, drewniane meble w jasnym odcieniu wprawdzie nie były ostatnim krzykiem mody, ale wyglądały schludnie. To jeden z tych zestawów z telewizyjnych reklam – tania sklepka do własnoręcznego skręcenia.

Stałem cicho w progu, Anabell wstawiła wodę w czajniku na białej kuchence. Ogrzewała dłonie przy ogniu. Oddychała głęboko; widziałem, jak jej ramiona się unoszą.

– Dzięki za podwózkę. I za pomoc. – Wskazała ręką na podłogę, mając chyba na myśli ten węgiel. – Jedź już, nie będę ci proponować herbaty, szkoda, byśmy się męczyli we własnym towarzystwie.

Jeszcze chwilę czekałem, w sumie sam nie wiedząc na co. W końcu mruknąłem:

– Do zobaczenia. – Co innego miałem powiedzieć?

Ana wyglądała na zmęczoną, dostrzegłem to w jej oczach i nagłym wyciszeniu, cichym podziękowaniu. Zawsze była spokojna, ale teraz bardziej wydawała się zrezygnowana. Zresztą każdy by był – całe popołudnie sprzątała, a teraz musiała zająć się jeszcze swoim domem. Wychodząc, chwyciłem za klamkę, a ta została mi w dłoni.

– Anabella! – Przejechałem ręką po włosach. – Dlaczego, do cholery, nie zrobisz porządku z drzwiami? Przecież pracujesz, możesz chyba zatrudnić fachowca?

Spotkaliśmy się w korytarzu. Najpierw przez jej twarz przemknął wstyd, a zaraz potem pojawiła się na niej złość.

– To stary model drzwi, ze starym zamkiem. Na ten wymiar musiałam zamówić go wraz z klamką z magazynu. – Rysowała dłońmi prostokąty w powietrzu, jakby to miało wszystko wyjaśnić. – Nie znam się, no błagam, nie patrz tak.

Rzuciłem klamkę na wąską komodę pod ścianą. Dłonią przetałem twarz. Cudem się opanowałem. Nie zrobiła tego specjalnie, bo nie mogła wiedzieć, że ją odwiozę.

Ja pierdolę...



## ANABELLA

– Już mam wszystkie potrzebne części... Jutro kogoś wezwę – zaczęłam się tłumaczyć.

– Masz jakieś narzędzia?

– Tak – mruknęłam cicho, obserwując, jak Natan próbuje zachować spokój. Dlaczego się tak irytował?

– Przynieś. Przecież nie zostaniesz na noc z otwartymi drzwiami, dziewczyno. I rozpal w piecu, bo tu zamrzniemy, już parę lat grzejemy u nas inaczej; pójdzie ci szybciej niż mnie. – Potarł ręce, które pewnie mu zmarzły.

Z szafy z dolnej półki wyciągnęłam czerwoną skrzynkę z narzędziami. Wzięłam pudełko z nowym zamkiem i postawiłam wszystko na podłodze obok Natana. Został w kurtce, ale rozpiął ją i zaczął już coś dłużyć przy drzwiach.

Zeszłam do piwnicy, wsypałam węgiel do podajnika i ustawiłam funkcję manualną. Rozpaliłam podpałką, po chwili pojawił się całkiem ładny ogień. Zamknęłam drzwiczki, sprawdziłam obroty dmuchawy. Ten piec wzięła babcia na kredyt, ale też dostaliśmy na niego dofinansowanie, finalnie nie będę go spłacać aż tak długo. Czekałam na charakterystyczny dźwięk poboru węgla. Otworzyłam część z podajnikiem, coś było nie tak. Dlaczego węgiel nie wpadał do kotła? Przez kilkanaście minut grzebałam w ustawieniach, nie znałam się na tym zbyt dobrze. Używałam standardowego programu, do którego instrukcję znalazłam na YouTube. Facet, który montował piec, też dał nam parę wskazówek, ale nigdy nie zdarzyło mi się coś takiego. Powtórzyłam próbę rozpalania kilkakrotnie, za każdym razem pojawiał się ogień, ale węgiel nie przechodził dalej. Cholera!

Przecież to już były jakieś jaja... Czy w tym domu wszystko musiało się psuć? Ten pech nie opuści mnie nigdy w życiu? Dłonie miałam ciepłe, ale nosem już pociągałam, bo chłód zdawał się coraz większy. Grzebałam po grzebaczem w podajniku; może coś się zatkało?

– Ana! – usłyszałam wołanie. Weszłam na górę, na plecach czując pot. Jeśli ten piec poważnie się zepsuł... Gwarancja, musi być jeszcze ważna gwarancja. Wzięłam szalik, który wcześniej zostawiłam na komo-dzie, i owinęłam go wokół szyi.

– Tu jest dopiero zimno – mruknęłam.

– Zimno, ale skończyłem. Szybko poszło. – Natan zdecydowanym ruchem zademonstrował, że drzwi otwierają się i zamykają płynnie jak złoto.

– Dzięki, chociaż jedno z głowy. – Zrobiłam głośny wydech i cofnęłam się do torebki po portfel. – Ile mam ci za to zapłacić?

– Chyba upadłaś na głowę, skoro sądzisz, że wezmę za to kasę. Idę umyć ręce i spadam. – Przystanął, czekając pewnie, aż powiem, gdzie jest łazienka.

– Na końcu korytarza. – Wskazałam ostatnie drzwi, po czym dodałam: – Nie czekaj na ciepłą, będzie tylko zimna woda.

Spojrzał na mnie, ale nie odezwał się słowem, a gdy zniknął mi z oczu, weszłam do kuchni. Zaczęłam szukać w szafce papierów gwarancyjnych na piec. Musiał tam być też numer, pod którym mogłam zgłosić usterkę.

Najpierw usłyszałam kroki, a zaraz potem Natan przystanął w progu.

– Czy ty wodę też masz podgrzewaną piecem?

– Tak. – W rękę trzymałam już dokumenty.

– To co robiłaś tyle na dole? Chowałaś się z nadzieją, że zaraz zniknę? Nie rozpałiłaś w piecu?

Przygryzłam wargę, tylko przez moment waha-jąc się, czy wyznać prawdę.

– Nie dam rady, coś się zepsuło. Nie wiem, próbowałam już wszystkiego. To nie jest stary piec, więc to musi być drobna usterka. Tylko nie znam się na tym, szukałam podpowiedzi na YouTube, ale niewiele mi dały. Jutro po kogoś zadzwonię.

– Podsumujmy więc: na dworze jest coraz zimniej, pizga złem, a ty nie masz ani ogrzewania, ani ciepłej wody? – Wyliczał na palcach, jakbym miała co najmniej kilkanaście problemów, a nie dwa. Dobra, może i były dość poważne, ale to jeszcze nie lawina nieszczęść.

No, może trochę...

– Tak, ale to nieważne. – Machnęłam ręką i przykleiłam na twarzy uśmiech, starając się udawać, że wszystko okej. – Mogę sobie zagrzać tę wodę na gazie. Nic mi nie będzie.

## NATAN

– Weź najpotrzebniejsze rzeczy, nie zostaniesz tutaj. I, Ana, to, kurwa, nie podlega dyskusji. – Końcówkę cedziłem już przez zęby.

Przez chwilę stała i wpatrywała się we mnie, brakowało tylko uchyłonych ze zdziwienia ust.

– Co twoi rodzice powiedzą?

– Tym się będziesz przejmować? Serio? – W mieście mówili, że dawała dupy, że można było mieć ją za bezcen, a ona martwiła się, co powiedzą rodzice dorosłego faceta. – Mogą nawet się nie dowiedzieć, że jesteś u mnie. Mieszkam w domku obok. Szału nie ma, jedna sypialnia, ale już dzieliliśmy łóżko, więc może i tym razem się nie pozabijamy. Bierz piżamę, żebyś się znów nie zawinęła w kołdrę jak naleśnik.

Przez chwilę się zawahała, a gdy zrobiłem krok ku niej, wyciągnęła ręce przed siebie, jakby bała się, że coś jej zrobię. Naprawdę? Może i byłem wkurzony, ale nie powinna tak reagować.

– Po prostu nie wyobrażam sobie, żebyś spędziła noc w takich warunkach. Jestem zły, ale nie na ciebie.

– Pięć minut, wezmę te rzeczy. – Pokiwała głową, po czym zniknęła w pokoju na prawo.

Czekałem w ciemnym korytarzu, oparty o ścianę. Wsunąłem ręce do kieszeni. Dopiero teraz zaczynałem odczuwać chłód, jaki tu panował. Anabell była śliczna; gdyby na serio robiła to, co pieprzyli ludzie, mieszkałaby w lepszych warunkach. Faceci często pomagali laskom za seks. Coś było mocno nie tak w obrazie dziewczyny, który pozostał mi w głowie i który lata temu wykreował Maks. Jakim cudem miałem poznać prawdę? To naprawdę było słowo przeciw słowu. Mu-

siałem dać wiarę którejś ze stron.

Ana wyszła z małą podręczną torbą. Widziałem niepewność w jej ruchach. Przez sekundę miałem ochotę złapać ją za dłoń i spleść palce, żeby dodać jej otuchy. Cholera, miałem też ochotę na wiele innych rzeczy z nią w roli głównej.

– Jedziemy – warknąłem, zirytowany tymi swoimi wizjami. Przecież nic się nie zmieniło, nawet jeśli wersja zdarzeń mojego ojca i Anabell trochę zaburzyła mi percepcję. Nie mogłem dać się zwieść, dlaczego więc znów jej pomagałem?

Dlaczego gdzieś wewnątrz chciałem uwierzyć w inny przebieg wydarzeń sprzed kilku lat?

## ANABELLA

Stanęłam w progu małego domku i odwróciłam się. Za plecami, wśród wysokich drzew, widziałam główny – światła paliły się na piętrze i chyba na dole w kuchni.

Natan zapalił lampy przy wyspie kuchennej, widać ją było od wejścia, tak samo jak salon. Wnętrze okazało się wysokie, nowoczesne i piękne, za sprawą drewnianych mebli o ciepłym odcieniu. Idealnie pasowały do marmurowych blatów i jasnych, puchatych dywanów. Zdjęłam buty. W kącie stała żywa choinka w doniczce. Jeszcze nieprzystrojona, ale faktycznie w powietrzu unosił się zapach iglastego drzewka.

– Chcesz coś zjeść? – spytał Natan. Zdjął bluzę przez głowę i rzucił ją na fotel, podszedł do wielkich okien i spuścił beżowe rolety.

Żołądek miałam zaciśnięty w supel, jak dałam się wmanewrować w taką akcję? Pokręciłam głową, kiedy poczułam na sobie wzrok.

– Okej, a więc coś do picia? Herbata? Owocowa?

Jeszcze bardziej zeszywniałam. Pamiętał, że właśnie taką lubię. Chyba nie zwrócił na to uwagi, bo podszedł do szuflady i zaczął w niej szperać.

– Łazienka jest na prawo, za aneksem kuchennym, a na górze sypialnia.

– Okej.

– Błagam, porusz się, bo wyglądasz, jakbyś wpadła do mieszkania Dahmera. Przecież zaproponowałem ci tylko pomoc.

– Wiem. Muszę... – zawahałam się i wsadziłam pasma włosów za uszy. – To znaczy chciałabym wziąć prysznic. Przez prawie godzinę grzebałam przy piecu, cały czas czuję na sobie ten specyficzny zapach.

Wskazał ręką to samo miejsce co przed chwilą. Na końcu pokoju były białe drzwi. Zdjęłam kurtkę, powiesiłam ją przy wejściu i przeszłam przez salon. Natan zaczął krzątać się przy szafkach, widziałam jeszcze, jak wyciągnął kubki, potem zniknął w łazience.

Była mała, ale w podobnej kolorystyce co reszta domu, prysznic półotwarty, szklana szyba i odpływ w podłodze wyłożonej wielkimi, beżowymi płytkami. Umyłam się miarę szybko, jednak chwilę zeszło przy włosach. Włożyłam piżamę, tym razem koszulę nocną, do tego szlafrok. Ubierałam ten komplet wiosną, kiedy robiło się znacznie cieplej, bo sięgał do połowy uda, ale tutaj chyba nie oszczędzali na ogrzewaniu. Dodatkowo mi się podobał, po prostu ładnie w nim wyglądałam i czułam się w nim o wiele lepiej niż w T-shircie. Może Natan pomyśli, że specjalnie się wystroiłam? Pewnie był przyzwyczajony do wypindrzonych dziewczyn. Spojrzałam jeszcze raz, wyglądałam dobrze, nie powinnam się porównywać z innymi.

Włosy odcisnęłam z nadmiaru wody, miałam zamiar je wysuszyć, ale nigdzie nie widziałam suszarki. Rozczesałam więc długie pasma i dałam im spokój.

Wyszłam i spostrzegłam Natana wchodzącego właśnie po schodach; zamiast barierki na całej długości była szyba.

– Myślałem, że zajmie ci to dłużej. Chodź na górę! – krzyknął, a jego głos coraz bardziej się oddalał.

Spojrzałam na sofę. Pusta. Czyli faktycznie znów mieliśmy spać razem. Pamiętałam ciężar ciała Natana; pamiętałam, gdy w siłowni zawisł nade mną. Te oczy i usta... Z trudem przełknęłam ślinę, bo w moich zrobiło się sucho. Sięgnęłam po kubek herbaty leżący na blacie.

Piętro było dużo bardziej przytulne, bo dość niskie. Gdybym stanęła na palcach i mocno się wyciągnęła,

chyba musnęłabym sufit. Po północnej stronie znajdowały się skosy, a na nich – prostokątne okna dachowe.

Na środku stało łóżko, ale wyglądało, jakby materac wyrastał z białego dywanu. Na ścianie widniał wielki napis: „Netflix”.

– Projektor? – spytałam i położyłam torbę z boku.

– Tak, lubię duży format – stwierdził Natan i spojrział na mnie, w rękę trzymając telefon i jakiś mały pilot. – A gdzie legginsy?

– Zostawiłam na jutro. – Miałam ochotę pokazać mu język.

– Czyli mówisz, że dostąpię zaszczytu i będę mógł podziwiać takie nogi.

– Natan przestań, proszę – jęknęłam – bo pójdę spać na dół.

– Sofa się nie rozkłada, jesteś na mnie skazana. Przyniosłem owoce, coś do picia, no i może coś obierzymy?

Spojrzałam na miskę z różnymi pysznymi owocami, mój telefon zaczął wibrować. Wyjęłam go z torby.

– Dobry wieczór, komisarzu Varga. – Odebrałam i już chciałam zejść na dół, ale Natan stanął mi na drodze, uniósł brwi. Gestem ręki pokazałam, żeby się usunął, ale on ani drgnął. Zrobiłam wydech i odwróciłam się bokiem.

– Myślę, że nie masz się czym martwić. Ten cały Dziki to średniej półki bandyta z Budapesztu, nie sądzę, by chciał się fatygować tyle kilometrów. Za mały zysk. Dobrze jednak trzymać rękę na pulsie. Zadzwoniłem do starego znajomego i poleciłem, żeby pokręcił się trochę koło tej grupki, którą rzekomo Dziki ma pod sobą. – Jego ton był opanowany i dający jakąś nadzieję.

Kiwałałam głową, świadoma, że przecież komisarz mnie nie widzi.



– Dziękuję bardzo. Poważnie, ratuje mi pan życie. – Kątem oka spostrzegłam, jak Natan się przysłuchuje. Odwróciłam się więc tyłem i ściszyłam głos. – Nie mam pojęcia, co ona tam jeszcze wymyśli, ale nie miałam się do kogo zwrócić.

– Jak będę w pobliżu, to zajrzę, chociażby prewencyjnie.

– Dzisiaj nie ma mnie w domu, ale od razu mi lepiej. Nie miałam pewności, czy oni się nie zjawią.

– Wiem. Trzymaj się ciepło, młoda, i uważaj na siebie, a w razie czego dzwoń, jeszcze coś tam potrafię.

– Dziękuję, naprawdę. Spokojnej nocy.

Wiedziałam, że Natan tylko czeka na wyjaśnienia. Odłożyłam telefon i powoli uniosłam wzrok.

– Do czego był ci potrzebny Varga? – zapytał bez ogródek.

– Do... – zawahałam się. Nie potrafiłam tak okłamać go w twarz.

– Nie kombinuj. – Nagle zrobił się śmiertelnie poważny.

– Nie chcesz wiedzieć, poważnie, nie będę znów od ciebie wysłuchiwać.

– Ana, błagam, mam w sobie resztki cierpliwości.

Usiadłam po turecku na łóżku i zaczęłam wykręcać palce.

– Moja matka się odezwała, od lat nie miałam z nią żadnego kontaktu.

– I...?

Widziałam ten jego podejrzliwy wzrok. Natan wsparł ręce na biodrach.

– Podała komuś nasz adres zamieszkania, że niby to tam facet może upominać się o jej długi.

– Kurwa mać!

Tylko cudem siedziałam jeszcze wyprostowana, miałam ochotę się skulić.

– I ty chciałaś tam zostać? Z tymi rozpieprzonymi drzwiami? No szczyt, kurwa, odpowiedzialności.

Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, wytłumaczyć się, ale gestem dłoni nakazał mi zamilknąć.

– Wiem, nie miałaś się do kogo zwrócić. Wiem. Ale od tego właśnie powinien być ten twój cały przyjaciel.

– Tomas mógłbym mi co najwyżej pomalować na tęczo te drzwi, a nie brać się za wymianę zamka. I nie żebym go obrażała, sam przyznałby mi rację.

– Varga załatwił sprawę? – Natan wyraźnie się tym przejął, nie śmieszkował, tylko spoglądał na mnie, wyczekując odpowiedzi.

– Mówi, że raczej nie ma się czym martwić.

– Dobra. – Przejechał ręką po karku. – W takim razie zostawmy ten temat. Na jakiś czas.

Podniosłam kubek i upiłam łyk, znów zaschło mi w ustach. Myślałam, że zareaguje gorzej, że każe mi się wynosić; na wszystko, co dotyczyło przeszłości, kiepsko reagował.

– Poziomkowa – powiedziałam, żeby zmienić jakoś tory tej rozmowy.

– Blisko. Poziomka i mandarynka. – Natan rozciągnął się po drugiej stronie łóżka. Obserwowałam jego ruchy, każdy gest. Napisał coś w telefonie i rzucił go obok. Zrobił głęboki wydech. – Obejrzymy jakiś świąteczny film? Komedie?

– Byle nie romantyczną – mruknęłam i oparłam plecy o kolorowe poduszki, i tak zbyt często w jego obecności odczuwałam ścisk żołądka.

Faktycznie wyszukaliśmy jakąś śmieszną komedię o rodzinie, bez żadnych romantycznych uniesień. Przecież nie mogłabym leżeć tutaj obok i spoglądać na całujące się pary. Co jakiś czas popijałam herbatę i zerkałam na Natana. Widziałam, jak jego klatka się unosi, gdy ro-

bił głębsze wdechy. Kiedy się śmiał, włosy bezwiednie opadały mu na czoło, zaraz poprawiał je, zaczesując do tyłu. Napinał biceps, gdy zakładał ręce za głowę. Jego podkoszulek ciut się wtedy podciągał i dostrzegałam skrawek skóry. Przyłapał mnie parę razy, kiedy tak bezczelnie się gapiłam, a może on też tak po prostu na mnie spoglądał?

– Podasz mi ładowarkę? Powinna być w szufladzie obok ciebie. Pavel wcześniej prosił, żeby wrzucić zdjęcia jego pracy na jakiś portal, zupełnie o tym zapomniałem, a za moment fon mi padnie – wyjaśnił, gdy jego telefon zapikał cicho.

– Okej. – Wyjęłam biały kabel i przez chwilę moja ręka się zatrzymała, podniosłam różowe opakowanie gum orbit. Czułam ich zapach nawet przez papierek. To skojarzyło mi się z naszym pierwszym pocałunkiem. Zastygłam, a wtedy Natan nachylił się w moją stronę, zabrał ładowarkę i zauważył, co trzymam w drugiej dłoni.

Spojrzałam przez ramię, dlaczego się tak katowaliśmy? Nie mogliśmy znów sobie zaufać, a jednak coś nas przyciągało. Natan był blisko, oczy miał tak intensywnie szare, mogłam patrzeć w nie godzinami. Odkrywać jakąś głębię, która co dzień nadawała im inny odcień. Opadłam na poduszki, nie zrywając kontaktu wzrokowego, subtelnie oblizawałam wargi. Powietrze zgęstniało, czułam zapach poziomek, cytrusów i cięższych niż zazwyczaj perfum Natana. Zacisnęłam ręce na gładkiej poszewce.

To było nagłe jak wybuch – dopadliśmy do siebie i zaczęliśmy się całować. Nie był to delikatny, subtelny całus. Tylko gorący, namiętny pocałunek pełen żaru i złości. Nasze języki walczyły ze sobą, chwyciłam go za kark, za włosy. Wpił usta w moją szyję, zębami skubnął ucho. Tak dawno tego nie czułam... właśnie tego

ciężaru w żołądku, uczucia palenia. Dostałam gęsiej skórki. Dłońmi wodziłam po plecach Natana. Chciałam go czuć, czuć jego ciepło, zaciągnąć się tym zapachem. Już w liceum działał na mnie w ten sposób, wystarczyły drobne gesty, bym pragnęła więcej. Piersi coraz bardziej ocierały się o materiał, miałam ochotę jęknąć, poczułam ciepłą dłoń sunącą coraz niżej. Zatrzymała się na udzie. To było tak przyjemne... Kiedy palce Natana zaczęły błędzić przy mojej bieliźnie, przygryzłam wargę, ciepło w podbrzuszu rozlało się jeszcze bardziej. Marzyłam o tym właśnie dotyku.

Dotyku tylko tego jednego faceta.

## NATAN

Sam nie rozumiałem, dlaczego, gdy dochodził mnie zapach Anabell, miałem ochotę dotykać jej skóry. Wędrowałem językiem po tej gładkiej szyi, chwyciłem dłońią pierś; przez cienki materiał wyczułem, że stwardniały jej sutki. Sam byłem coraz bardziej podniecony. Zgięła nogę, a ja idealnie wpasowałem się biodrami, lekko napałem. Otarła się o mnie i stłumiła cichy jęk. Zjechałem palcami wzdłuż śliskiej tkaniny – idealna talia, a potem pośladek i nagie udo. Wsunąłem dłoń pod bordową koszulę nocną i czekałem na jakiś protest. Tak bardzo pragnąłem pozbyć się wszystkich materiałowych barier, które nas dzieliły. Palcami sięgnąłem do majtek z lekką, koronkową otoczką, gładziłem brzeg, aż napałem kciukiem na lechtaczkę. Usłyszałem mrknięcie, wiedziałem więc, że trafiłem. Zatoczyłem w tym miejscu jeszcze parę kółek, wprawiając w ruch jej biodra. Skubnąłem zaróżowioną od pocałunków wargę, miała słodki smak. Nachyliłem się i szepnąłem do ucha:

– Pięknie mruczysz. Głośniej, maleńka. – Spojrzałem w jej oczy i wsunąłem palec do śliskiego wnętrza.

– Proszę cię – szepnęła, nieznacznie wyginając się w łuk.

Napałem mocniej, wsuwając palec coraz śmielej. Widziałem, że nie wie, co zrobić z rękoma. Obejmowała mnie, odrobinę drapała, a zaraz zaciskała pięści na prześcieradle. Pragnąłem usłyszeć, jak dochodzi, zobaczyć jej twarz, zamglone oczy. Znów przejechałem językiem po jej szyi, skubnąłem ucho. Opuściłem ramiączko, ukazując kształtny biust, od razu chwyciłem zębami sutek. Była taka piękna, idealna, a ja – coraz twardszy. Czy zdawała sobie sprawę, jak intensywnie na mnie działała?

- O Boże, mocniej... – jęknęła przeciągle.
- Rozszerz nogi.

Chociaż chciałem się w nią wbić, pójść na całość – była już mokra, rozpałem ją wyjątkowo szybko – postanowiłem jednak wpieryw doprowadzić ją do granicy rozkoszy. Dołożyłem jeszcze jeden palec, na co zamruczała coś nieskładnie i zagryzła wargę. Kciuk przyłożyłem do łechtaczki; znów zataczałem nim kółka. Ana dyszała coraz głośniej. Zrobiłem się boleśnie twardy. Patrzyłem, jak językiem zmysłowo oblizuje wilgotną wargę, miałem ochotę ją ugryźć. Jedną ręką zająłem się sutkami, przyciskałem je dość mocno, Anabell drgała i jęczała, nie kontrolując już tego. Jej soki zalewały mi palce. Zdecydowanie lubiła intensywne zabawy.

W końcu przyspieszyłem, czując, jak zaciska się raz za razem. Sięgnąłem do spodni; musiała się domyślić, że chcę kontynuować.

Chwyciła mnie za rękę.

– Natan... Nie jestem dziewicą, ale tak... z facetem tego jeszcze nie robiłam...

– Co? – Od razu uniosłem się na rękach. – Co ty mówisz...? Co ja robię, kurwa?! – Przerwałem, prawie od niej odskoczyłem i usiadłem na skraju łóżka, łapiąc się za głowę.

Nie robiła? Mając tyle lat? Kolejna ściema. Kurwa, nawet teraz musiała...? Przecież to niemożliwe! Tyle przez nią wycierpiałem, pamiętałem te piekące łyzy pod powiekami; jak powstrzymywałem się, by nie spłynęły. Zagryzałem skórę do krwi. Czemu teraz sobie to robiłem? Dlaczego chciałem zaprzepaścić te wszystkie lata walki o to, by o niej zapomnieć?

Słyszałem, jak Anabell wstaje, jak pociąga nosem. Płakała? Kurwa, no wiadome, że nie była, do chuja, zadowolona. Wyszła szybko i cicho, a ja poczułem na plecach zimny dreszcz. Zerknąłem, czy jej plecak nadal le-

żał pod ścianą. Był. Gdyby go zabrała... Kurwa, musiało mnie popieprzyć, sam już nie wiedziałem, czego chcę.

Ale jedno było pewne: pędziłbym za nią na złamanie karku.

Potrzebowała chwili samotności, ja również. Pięciu minut sam na sam ze swoimi myślami. Pewnie czuła się odrzucona. Ale naprawdę myślała, że dam radę o tym wszystkim zapomnieć? Przespała się z moim kumplem, widziałem zdjęcie, nie zmusiłby jej, nie przyszedłby potem mnie ostrzec. Kurwa, a może...? Byłby aż takim chujem? Zacisnąłem pięści. Dyszałem jak byk na arenie, aż skręcało mnie w środku.

Ale przecież też uczestniczyłem w tym, co przed chwilą miało tu miejsce... Ruszyłem więc dupę na dół.

Dostrzegłem zarys postaci siedzącej przy oknie, nie zapalałem światła, tylko zbliżyłem się do niej. Co mogłem powiedzieć? Jak mogliśmy rozwiązać tę sytuację?

## ANABELLA

Byłam gotowa oddać mu się bez zająknięcia, w jednej chwili zapomniałam, co razem z kumplami zrobili parę lat temu. Jak mnie skrzywdzili, doprowadzili do tego, że musiałam przenieść się do innej szkoły... Teraz to nagle znikło, wyleciało mi z głowy od razu, gdy Natan tylko mnie dotknął. Był moim przekleństwem, przeklętym znamieniem wypalającym dziurę na duszy i ciele. Trawił od środka jak rak, jak choroba niszczył. Wypadłam z pokoju, nie zamierzając za żadne skarby wrócić do jego łóżka. Usiadłam przy oknie, na ziemi, podkładając pod tyłek poduszkę. Wpatrywałam się w nocne podwórze, blask latarni oświetlał jego część, wyjątkowo wiało, może w końcu utrzyma się chociaż ten marny śnieg.

Oparłam głowę; paru łez nie zdążyłam powstrzymać. Spłynęły po policzkach. Na górze jeszcze się hamowałam, ale teraz wszystko puszczało. Kolejne i następne krople ciekły bez przerwy. Siedziałam w salonie faceta, o którym kiedyś śniłam, i błagałam w duchu, żeby stąd zniknąć. Usłyszałam kroki, aż cała się napięłam. Błagam... Miałam ochotę wytrzeć ślady łez, ale Natan już wszedł, a ja nie chciałam pokazywać, jak bardzo rozwalona emocjonalnie byłam. Schyliłam więc głowę, czekając, aż same wyschną.

– Wróc się położyć, nic się już nie wydarzy.

– A myślisz, że mam co do tego jakieś wątpliwości? Odkoczyłeś, jakby nagle się okazało, że mam chorobę weneryczną.

– Głupio wyszło. Naprawdę sam już nie wiem, co myśleć i komu wierzyć.

– Więc daj już spokój, przetrwajmy tę noc i tyle. Po tem nigdy więcej mnie już nie zobaczysz – fuknęłam.



Kolejny raz musiałam wszystko zmieniać, niestety dłużej nie mogłam go widywać.

– Znów uciekniesz? Tylko tyle potrafisz?

– Masz czelność mówić mi coś takiego? – Rzuciłam w niego poduszką. – Chronię siebie, wystarczająco ze mnie zadrwiliście. Zniszczyliście mi życie. Mogę znów zacząć od zera, jeśli tylko będę mieć gwarancję, że już nigdy cię nie spotkam.

– Serio? Chcesz tego?

Pokiwałam głową, ale nie wiedziałam, czy widział ten ruch, więc mruknęłam:

– Yhym. Czuję, jakbyś specjalnie to robił, obdzierał mnie kawałek po kawałku dla zemsty, dla funu. – Wzięłam głęboki wdech, pociągnęłam nosem i pozwoliłam sobie wyrzucić z siebie emocje. – Mam dość. Kolejny raz wygrałeś, wtedy i teraz. Nie jestem w stanie znieść kolejnego upokorzenia, po prostu nie dam rady. Byłeś jedyną osobą, do której miałam słabość. W życiu nie pozwoliłam nikomu na aż tyle. Dziękowałam Bogu, że Maks mnie nie zgwałcił, chociaż z tego też by się pewnie wywinął. Skoro mógł mnie powalić na ziemię, zrobić zdjęcia w bieliźnie, opluć i nikt nawet na to nie zareagował... Wręcz jeszcze zostałam okrzyknięta dziwką. Czy ty wiesz, co czułam, jak szłam wtedy po korytarzu? Jak wyglądałam w rozszarpanych ubraniach? Musiałam włożyć mokry podkoszulek z ćwiczeń, bo moja bluzka nie nadawała się do niczego. – Głos zaczął mi się łamać. – Tylko jedna osoba się mną zainteresowała, cała reszta trzęsła portkami na samo nazwisko mojej cholernej rodziny.

Natan stał w bezruchu, nie widziałam jego twarzy, więc nie mogłam rozszyfrować, czy jest zły, zadowolony, czy nuży go wałkowanie tego tematu.

– W szpitalu sprawdzili tylko, czy nie mam złamań, wszystkie otarcia zostały zlekceważone, ponoć miałam

zbyt mało śladów jak na napaść. Mało, rozumiesz? A kiedy jest wystarczająco? Kiedy się czołgasz? – zająknęłam się.

Pamiętam, jak było mi ciężko; był to inny wymiar bólu, walczyłam ze sobą, walczyłam, by nie połknąć garści tabletek... Rozplakałam się już otwarcie nad tym, jaka byłam wtedy bezbronna.

Natan kucnął, chwycił mnie za ramiona, starał się przyciągnąć do siebie.

– Nie dotykaj mnie, nie chcę cię znać! – wybuchłam. – Żałuję momentu, w którym dałam ci swój numer! Żałuję, że cię poznałam! – Uderzyłam pięścią w jego tors. – Znasz tę rozpacz, gdy patrzysz na nadgarstki i zastanawiasz się, czy bardzo by bolało? Nawet nie mogłam się znieczulić alkoholem, bo strach przed tym bagnem, w jakie wpadła moja matka, był większy.

Siedziałam na podłodze, krzycząc, a łzy spływały niekontrolowanie, tak bardzo bolało mnie wewnątrz... To, że Natan mi nie wierzył i jeszcze wyrządził mi tyle krzywd... Czas minął, ja nie mogłam ruszyć naprzód. Już nie byłam tą dziewczyną, a jednak wciąż uciekałam, nie mogąc udowodnić swojej niewinności. Czułam ciepło męskich ramion, delikatne kołysanie, w środku zaś palił mnie wstyd i żal.

– Nie pójde na górę – burknęłam, gdy odrobinę się wyciszyłam.

– Wiem, nie mam też zamiaru cię namawiać. Dlatego... – Sięgnął po poduszki z sofy i koc, położył to wszystko na dywanie i znów mnie przyciągnął. Razem położyliśmy się na ziemi, ciasno wtuleni. Natan okrył nas, leżeliśmy na łyżeczkę, czułam jego oddech na skroni. Ciepło warg.

– Maks potrafił być przekonujący, wszyscy znaleźliśmy twoją matkę. Kiedy powtarzał w kółko, że poszłaś w jej ślady, uwierzyliśmy. Nie porozmawiałaś ze mną.

– Dzwoniłam. Pisałam.

– Wiem, ale byłem tak zły, tak rozgoryczony... Uciekłaś, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że jesteś winna.

– Moja babcia zdecydowała o przeniesieniu, wiedziała, że wszyscy gadają; że nie będę mieć łatwo... W ostatni dzień... te fotografie – przerwałam.

Nie mogłam powiedzieć nic więcej, świadoma, że cała ich paczka maczała w tym palce. Po wizycie u dyrektora spotkałam Kamila, w rękę trzymał białoczarne ksero mojego zdjęcia. Śmiał się, że z Natanem okleili całe ściany; że teraz będę mieć więcej zamożnych klientów. Uciekłam ze łzami w oczach, babcia czekała już przed szkołą.

– Chcieliśmy ukarać te, co zdradzają. Nie wiedziałem, Ana, nie przypuszczałem, że mogło być inaczej.

Chciałam się podnieść, ale mi nie pozwolił. Wzmocnił chwyt.

– To zdjęcie wypaliło mi dziurę w sercu, myślałem, że jesteś niewinna, dobra i że jakimś cudem zaczyna ci na mnie zależeć. Na czasie spędzonym ze mną. Ta biblioteka, patrzeć sobie w oczy bez rozmów, wyczuwanie swojego nastroju tak namieszało mi w głowie, że wydawało mi się, jakbym cię znał. Jakbyśmy byli po prostu tylko dla siebie. Jakbyś choć raz była tylko dla mnie. Kurwa, jaki tani banal.

– Byłam. Naprawdę byłam... Szkoda tamtych lat.

– Szkoda jedynie, że musiałaś tyle cierpieć – podsumował cicho.

– Oboje przeszliśmy przez piekło. Każdy swoje.

\*\*\*

Obudziłam się rano i pierwsze, co zobaczyłam, to podwórko. Wielkie okno wychodziło na wschód. Po-

tem poczułam ciepło na brzuchu. Ręka Natana oplatała mnie ciasno; dotknęłam delikatnie tatuażu na nadgarstku. Znów chciałam zapytać, czy coś oznaczał. Czy przypominał mi o mnie i dlatego Natan go zrobił? To by przeczyło wszystkim jego wcześniejszym słowom.

– Jezu... – jęknął Natan. – Kto wymyślił spanie na podłodze?

– Było całkiem niezłe.

– Przecież to jak za karę – mruknął, ale przyciągnął mnie do siebie.

– Ten tatuaż... Trójkąt. To z tego naszyjnika, co mi podarowałaś? – W żołądku zrobiło mi się ciepło. Natan przez chwilę milczał.

– Nie wiem, co zamierzałem tym osiągnąć. Wmawiałem sobie, że będę spoglądać i to stanie się moją przestrogą. Podobał ci się, prawda? Wtedy miałaś takie wesołe iskierki w oczach.

Już miałam się odsunąć, speszona, ale mi nie pozwolił. W świetle dnia nocne zwierzenia nagle stawały się kłopotliwe.

Leżałam na boku, czułam ciepło za plecami.

– Pięknie pachniesz – zaczął Natan, przejeżdżając nosem wzdłuż mojej szyi, zaraz jednak jego ręka spoczęła na moim pośladku. Jeśli chciał odwrócić moją uwagę od tego tematu, idealnie mu to wychodziło.

– Natan... – szepnęłam piskliwie.

– Hmm? Nie mogę trzymać rąk przy sobie, gdy jesteś obok.

– To musisz popracować nad samokontrolą.

– To wyjaśnijmy sobie pewną kwestię. Co miałaś na myśli, stwierdzając, że nigdy tego nie robiłaś, ale nie jesteś dziewicą?

Uciekłam wzrokiem, milcząc. Nie wiedziałam, jak dobrać słowa, żeby zabrzmiało to w miarę sensownie.

– Ana, mów do mnie. – Natan złapał mnie za podbródek, wtedy spojrzałam mu prosto w oczy. Normalnie znów zachwyciłabym się ich kolorem, teraz jednak musiałam jakoś wyrazić, o co mi wtedy chodziło, powiedzieć tak żenującą rzecz. Rety, przecież byłam dorosła...

– Nie jestem, bo...

Sapnął lekko, pewnie się zirytował, bo nadal kompletnie nic nie wiedział.

– Nie miałam faceta, ale...

– Ale?

Jezu, to takie żenujące. Nie mogłam się przełamać, po prostu. Chwyciłam brzeg koca i zacisnęłam na nim pięści.

– Byłam raz na randce. Koleś od razu dobierał mi się do majtek, oczywiście przez plotki, które o mnie krążyły. Więc... kupiłam wibrator.

– Proszę? – Roześmiał się, odchylając głowę do tyłu. – Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie uprawiałaś seksu, ale korzystałaś z wibratora?

– Yhym – przytaknęłam, a twarz Natana przybrała dziwny wyraz.

– Potrafisz rozbudzić wyobraźnię. Chciałbym zrobić z tobą wiele rzeczy, ale w takim układzie zaczniemy po wolutku.

– Po wczorajszym? Zdecydowanie.

– Mówisz, że będę musiał porządnie odpokutować? – Szybko nakrył nas kocem i poczułam jego usta na swoich.

Dlaczego tak płynnie przeszliśmy znów do przekomarzanek? Czyżby w końcu mi uwierzył?

\*\*\*

Ranek spędziłam z Natanem, potem pojechałam do domu. Udało mi się dodzwonić do serwisu; bardzo

miły, starszy pan przyjechał i naprawił wszystko ekspresowo. Kiedy opisałam mu przez telefon, co dzieje się z piecem, przypuścił, że może zerwała się śruba od podajnika, i tak właśnie było, naprawa zaś okazała się szybka i banalnie prosta. Spokojnie zdążyłam do pracy na czas.

Kiedy zobaczyłam wchodzącą do baru ekipę snobów, o mało się nie przewróciłam. Był z nimi Natan. To niemożliwe... Dopiero co wyznałam mu wszystko, myślałam, że zrozumiał, że... A już parę godzin później on pojawił się wśród nich.

Ale czego właściwie oczekiwałam? Z pewnością zawiodło mnie jego zwykle przywitanie – ot, skinienie głową. Tylko tyle? Tyle byłam warta po tym, jak jego ręka wylądowała w moich majtkach?

Cholera! Dlaczego nagle czułam rozczarowanie, że nie zwracał na mnie uwagi? Oszalałam? Odrobina zainteresowania od przystojnego faceta wystarczyła, że w głowie zamiast mózgu miałam kisiel. Powinnam była się opanować. Wzięłam dwa głębokie wdechy i podeszłam do stolika, przy którym rozsiedli się wygodnie.

Przyjmowałam zamówienie ze stoickim spokojem, udając, że wszystko dobrze; że wcale nie widzę ręki Natana na oparciu sofy, tuż nad głową Olgi. W moim żołądku wrzało, starałam skupić się na notowaniu, chociaż na ogół po prostu zapamiętywałam zamówienia. Teraz miałam jedną wielką pustkę w głowie, a drugą – wewnątrz klatki piersiowej. Co się ze mną działo? Wiedziałam, że może facet oleje mnie, gdy już się zabawi, i sama się na to zgodziłam. Też powinnam była przeżyć kilka świetnych chwil i zapomnieć. Zapomnieć, zanim zdąży mnie zranić i upokorzyć. Tymczasem stałam i patrzyłam, jak Natan, który zeszłej nocy dał mi orgazm, wpatruje się w cycki tej laluni. Faktycznie tam spoglądał? Nie. Chociaż tyle, za to ona usilnie wisiała

na nim. Przesunęła dłonią po jego bicepsie, na co on dotknął swoich kieszeni w dzinsach, lekko odtrącając ją łokciem.

– Psiakrew. Zostawiłem w aucie portfel – powiedział i wstał, uśmiechnął się łagodnie w moją stronę, ale mnie wcale nie było do śmiechu. Nie mógł jej wyraźnie powiedzieć, że ma się odczepić? A może mu to pasowało? – Wezmę jeszcze tylko ostry sos.

Żwawym krokiem wyszedł, a ja wpatrywałam się w twarze pozostałych.

– To wszystko? – spytałam, upewniając się, że mam komplet zamówień; poszło szybko, może nawet za szybko.

– A coś jeszcze oferujesz? Lody? – zaśmiał się Kamil. Jego obecność to było zaskoczenie dnia, siedział z Nataniem przy jednym stole po tym, jak niby dostał w twarz.

– Oczywiście. Zostały już same wafle, ale mogę nabierać śniegu z parkingu, reflektujesz? Chyba że kolega pomoże? Takie zabawy to chyba jego konik? – Wskazałam podbródkiem Milana. Ten wyprostował się z głupkowatym uśmiechem, chciał ukryć zmieszanie.

To było cholernie odważne. Mogli złożyć na mnie skargę, obraziłam ich, jednak musiałam w końcu zacząć walczyć o siebie. Nie mogłam wiecznie być pasywna. Przyjmować, czym we mnie rzucali. O dziwo, wszyscy wybuchnęli udawanym śmiechem. Odwróciłam się na pięcie; na moje nieszczęście zahaczyłam rajstopami o kant stolika. Spojrzałam w dół. Od razu zrobiło się wielkie oczko.

– O proszę, prują się jak twoja matka.

Puściłam to mimo uszu i szłam nadal wyprostowana, nawet się nie obejrzałam. Minęłam Natana, który przystanął – chyba dosłyszał tę końcówkę.

– Ana...

Nie zareagowałam. Zaniosiłam zamówienie do kuchni szeptem jak kij. Tam natknęłam się na Julię.

– Błagam cię, weź stolik snobów – rzuciłam. Często używałam tego określenia, wiedziała więc, o kogo chodzi. – Błagam.

– Dają świetne napiwki, chcesz się tego zrzec?

– Jest z nimi Natan, sytuacja ogólnie z tych tragiczniejszych. Padły już żarty o mojej matce, poszło mi oczko w rajstopach, a za moment Oldze, za te słodkie uśmiešky, wydrę kłaki. Muszę się iść przebrać, opanować. – Mimo usilnych starań zaszklily mi się oczy.

– O kurka. Dam radę, pokaż, co tam mamy. – Uśmiechnęła się i zerknęła na kartkę z ich zamówieniem.

– Idę do łazienki, muszę, dziesięć minut. Dobra?

– Jasne! Tyle, ile potrzebujesz.

Z ciuchami na zmianę wpadłam do toalety dla inwalidów, była większa i bardzo rzadko ktoś do niej wchodził. Spojrzałam na swoją twarz w lustrze, wystawiłam przed siebie dłoń. Cała się trzęsła.

Zdjęłam rajstopy i wrzuciłam je do małego kosza w rogu. Na zmianę miałam spodnie i bluzkę, które położyłam przy umywalce.

– Jak mógł mi to zrobić? – warknęłam cicho. – Wiedziałaś, głupia. Wiedziałaś. – Pociągnęłam nosem i oparłam się plecami o ścianę.



## NATAN

– Milan, ty pieprzony złamasie. Chuja z głową zamieniłeś? Wykasuj mój numer.

– Przestań, to był dobry żart. Ona mogła nam pociśnąć?

– Nie jest taka święta, potrafi odpysknąć – wtrącił Kamil.

– A ty co? Mało, kurwa, ostatnio dostałeś? – rzuciłem w niego zwiniętą w kulkę serwetką. – Jak to szło? Miałeś się ogarnąć? Przeprzić ją za akcję w kinie?

Wcale nie chcieli naprostować sytuacji, raczej woleli spieprzyć mi i Anabell dzień. Minąłem ją i widziałem tę minę; doskonale pamiętałem ze szkoły ten skrzywdzony wyraz twarzy, sztywność. Od razu powinienem obić im gęby za te chore żarty pod jej adresem. Powoli przestałem wierzyć, że parę lat temu dziewczyna umyślnie mnie wystawiła.

– Jeszcze raz zobaczą któregoś w pobliżu Anabell, a będziecie szukać, kurwa, kwatery na cmentarzu. Nawet nie patrzcie w jej stronę. Nie oddychajcie jej powietrzem! Macie zniknąć z powierzchni ziemi, skończone pizdeusze! – Zacisnąłem dłonie w pięści.

Powstrzymaj się! Powstrzymaj, inaczej marnie się to dla nich skończy.

Gdyby ojciec znów musiał mnie odbierać z komisariatu, chyba zszedłby na zawał. Olga zaczęła coś kłapać, ale jej nie słuchałem, odwróciłem się i skierowałem w stronę baru. Ana z każdą taką sytuacją gasła, a ja już nie wiedziałem, co robić. Tym tekstem o matce pewnie znów otworzyli stare rany.

To Milan chciał wyjść do baru; to on próbował pogodzić się z Iloną – myślał, że jeśli umówimy się wszyscy,

ona też się zjawi. Kamil to dopiero była niespodzianka – powiedział, że popełnił błąd i że Anabell wreszcie może czuć się bezpieczna. Wahałem się, ale ostatecznie uznałem, że powinienem im uświadomić, jak wyglądało tamto zajście sprzed paru lat i że to Maks był wszystkiemu winien. Oni zaś jeszcze nawet dobrze nie usiedli, a już potrafili słownie wyrządzić jej krzywdę.

Widziałem, jak Ana zniknęła w korytarzyku.

Rozejrzałem się i skręciłem do łazienek. Otworzyłem damską – pusta. Pociągnąłem za klamkę kolejnych drzwi. Zobaczyłem Anabell opierającą się o ścianę, miała zapłakane oczy. Zbliżyłem się do niej.

– Ana... Kutas ze mnie, nie zmienię tego. Za późno zareagowałem. Od razu powinienem kazać im zamknąć ryje. Przepraszam. Mówili, że chcieli się tu spotkać, przeprosić, wszystko naprawić. Byłem naiwny, że im uwierzyłem.

– Daj mi spokój. Ostatnie wydarzenia to był błąd. Daj mi już spokój, błagam – odparła, a jej głos się załamał.

Zbliżyłem się, ona zaś pokręciła głową. Byłem łajdakiem, bo zdawałem sobie sprawę, że jeśli ją dotknę, ona znów mi na to pozwoli i znów złamie swoje postanowienie. Założę się, że znowu powtarzała sobie, że to ostatni raz.

Zrobiłem krok, oparłem swoje czoło o jej, musnąłem nos.

– Natan, odejdz – szepnęła tak cicho i zwiesiła ramiona. Nagle wydała się jeszcze bardziej krucha.

Chwyciłem zębami jej wargę, potrzebowaliśmy chwilowego połączenia naszych ciał, potem szybko powiedziałem:

– Ana... przepraszam.

Przymknęła oczy, skubnąłem kolejny raz i zaczepiłem ją językiem, wtedy przyciągnęła mnie i zaczęła całować. Zachłannie błądziła dłońmi po mojej twarzy,

szybko rozpiąłem guziki jej sukienki. Odsunąłem długie włosy na bok. Czarny, koronkowy stanik idealnie uwydatniał jej piersi. Kurwa, i ona skrywała to wszystko pod luźnymi ubraniami...! Fiut mi drgnął. Złapałem za sutek i nacisnąłem go – wiedziałem już, że lubi mocno, nie bałem się próbować. Mogłem działać bez oporu, jeśli szybciej doprowadzi ją to na szczyt. Jęknęła głośno, ale zaraz przycisnęła dłoń do ust. Oblizałem palec i nie czekając na nic, wsunąłem go w majtki, wprost w ciepłą cipkę. Wibracje od stłumionych jęków rozeszły się po jej ciele.

Momentalnie zrobiła się wilgotna. Jedną rękę owinęła wokół mojej szyi, a drugą zarzuciła mi na ramię. Szeroko otwartymi oczami spoglądała wprost w moje. Oddychała szybko, coraz to szybciej. Muskałem i całowałem jej naturalnie czerwone wargi. Nie mieliśmy dużo czasu, więc schyliłem głowę i złapałem sutek między zęby, przygryzłem go, a ona mruknęła przeciągle. Miała bardzo wrażliwe piersi, co kręciło mnie na potęgę. Wiedziałem, jak sprawić jej rozkosz. Długim liźnięciem musnąłem rowek między nimi. Palce cały czas miarowo penetrowały wewnątrz Anabell. Boleśnie twarde miałem ochotę się w nią wbić. Nie było takiej możliwości, nie było na to czasu. Chciałem jednak ją jakoś naznaczyć. Tyle emocji się w nas kotłowało, nie radziłem sobie z nimi wszystkimi.

Szczyt nadszedł szybciej, niż sądziłem. Stłumiłem okrzyk, całując Anę w usta. Jej głowa opadła na moje ramię, Anabell od razu zaczęła zapinać sukienkę. Ręce jej drżały, więc pomogłem przy guzikach.

– Jezu, Natan... – odchrząknęła i zerknęła na siebie w lustrze, po czym wygładziła włosy i spięła je nisko gumką, którą miała na nadgarstku.

– Ekspresowy orgazm mamy za sobą – powiedziałem, po czym schyliłem się i podniosłem z podłogi majtki.

Chciałem rozładować napięcie, ale na marne. Anabella uciekała wzrokiem. Sam się trochę zjeżyłem, przecież nie zaprotestowała ani razu, a mogła powiedzieć chociaż słowo...

Poczekalem, aż doprowadzi się do porządku.

– Oddaj mi majtki. – Wyciągnęła w moim kierunku dłoń.

– Może zostawię sobie na pamiątkę? – Naprawdę miałem ochotę zabrać je ze sobą, wsunąć do kieszeni, by mieć jej tak intymną część. To było porąbane? Trochę.

– Przestań, nie mam ochoty ani czasu na żarty.

– Może wyjdę pierwszy? Żeby nie wyglądało podejzanie – zmieniłem temat.

– Tak, masz rację, ale majtki! Już! – warczała, więc oddałem jej bieliznę.

– Wszystko okej? – zapytałem, bo to, co się stało, wcale nie pomogło nam ogarnąć sytuacji.

– Muszę wracać do pracy – rzuciła i odwróciła się do mnie plecami.

Wyszedłem więc, mając dziwne poczucie, że wszystko poszło nie tak, jak powinno.

\*\*\*

Wróciłem na salę, ale wcale nie miałem ochoty znów siadać przy stoliku. Czemu ja nadal widywałem się z tymi ludźmi? Nie potrafiłem tego pojąć. Coraz bardziej widziałem ich zepsucie i zaczynałem rozumieć, dlaczego Anabella nazywała ich snobami. Uśmiechnąłem się na wspomnienie, gdy pierwszy raz usłyszałem to z jej ust.

Usiadłem przy barze. Młoda kelnerka zmierzyła mnie wzrokiem, ale nie podeszła. Trudno, nie rozpaczalem, nie była chyba aż tak blisko z Aną, żebym musiał

zyskać jej aprobatę. Poprawiła jasne włosy, zbłąkane pasemka zakładając za lekko odstające uszy. Anabella w końcu wyszła przebrana w spodnie i czerwony sweterek z dekoltem.

Zatrzymała się i spojrzała wpierv na moich znajomych, potem na mnie. Nic nie powiedziała, tylko stanęła za barem. Coś przeglądała, ale obstawiałem, że tylko udaje zajęta. Wreszcie uniosła głowę, a ja zbliżyłem się, widząc jej zmieszanie. Nawet wiedziałem, co ją trapiło.

– Słuchaj... – zacząłem.

– Stop. Jeszcze ktoś zobaczy, że ze mną rozmawiasz. – Oż ty...

Potrafiła dogryźć, gdy chciała. Zabolało – skłamałbym, mówiąc, że nie. Rzeczywiście na początku, gdy przyszedliśmy, zachowywałem się jak dupek. Ana położyła dłoń na barze, przysunąłem swoją i musnąłem ją małym palcem. Jak kiedyś. Czekałem na reakcję, przyglądając się, jak przełyka ślinę, jak rozszerza oczy; chyba wspomnienie wypełniło jej umysł.

Oby.

– Pieprzę to, niech widzą. Nie wiedziałem, czy ty chcesz komukolwiek coś mówić; a gdybym wyszedł na idiotę? Zbłądził się? – Przysunąłem się na tyle blisko, by móc szepnąć jej do ucha: – Żałuję, że nie zabrałem ci tych majtek. Myślałabyś już tylko o mnie.

Przygryzła wargę, spoglądając na moje usta. Tak, też miałem ochotę ją pocałować, ale była w pracy; jak zareagowałaby, gdybym zrobił to przy wszystkich? Dotknąłem jej pleców i przyciągnąłem bliżej, złożyłem delikatny pocałunek na czole.

– Przyjadę po ciebie, gdy skończysz, będziemy mieć randkę – rzuciłem i skierowałem się do wyjścia.

Widziałem szok malujący się na twarzy Milana i odrazę Olgi. Nie potrafili skrywać uczuć zbyt dobrze. Kumpel zaczął machać w moją stronę, a ja pierwszy raz

podjąłem tak ważną decyzję – o odcince od toksycznych ludzi. Nie wiedziałem jeszcze, jak rzutować to będzie na moje interesy, ale miałem to w dupie, poszukamy innych współników; nagle moje życie prywatne, uczuciowe, stało się ważniejsze. Kurwa, pękałem z dumy, zamykając za sobą drzwi.

Wsunąłem ręce do kieszeni i spojrzałem w niebo. Zaczął prószyć maleńki śnieżek. Do wieczora musiałem wymyślić randkę marzeń, a obiecałem Pavlowi wypad do centrum po nowe farby. Potrzebowałem dobrego pomysłu, cholera, potrzebowałem sprawić, żeby Anabell się we mnie zakochała.

## ANABELLA

Opiekuńczy gest Natana sprawił, że w pracy mówiło się tylko o tym. Julia poleciała do Barbary, a ta oczywiście wyśpiewała wszystko Albertowi. On chyba nie był zadowolony z takiego obrotu spraw, widziałam, jak rzuca mi spojrzenia typu „Poważnie? Ekipa snobów?”. Moje zachowanie totalnie zaprzeczało temu, co mówiłam parę tygodni temu. Nagle pokazywałam się z facetem z tego grona. Kurde! Wstyd mi było za akcję w łazience – Natan doprowadził mnie do orgazmu, a za drzwiami mieliśmy salę pełną ludzi. Po ostatnich jego słowach chodziłam jak oślepiała.

Randka.

Choć do tej pory zdarzało nam się spotykać w dość... niestosownych okolicznościach, to nigdy nie określił, że chciałby się ze mną umówić. A jednak chciał iść na randkę po tym wszystkim? I najważniejsze: czy ja tego chciałam? Niby w przeszłości Natan kierował się chęcią zemsty – w końcu myślał, że faktycznie spałam z Maksem. Ale nie upoważniało go to do świństwa, które mi wyrządził. Nie powinnam tego wszystkiego do niego czuć, a czułam coraz więcej. To ciepło, gdy patrzyłam w jego oczy; ucisk w klatce, gdy mnie dotykał... Robiło się niebezpiecznie. Orgazmy z facetem były o wiele bardziej satysfakcjonujące niż te, które fundowałam sobie sama, to był jakiś inny rodzaj podniecania, dużo głębszy, złożony. Obnażanie tak swojego wnętrza, Boże, w co ja się wpakowałam?

Wreszcie nadszedł koniec pracy, sama nie wiedziałam, jak dalej się to potoczy. Ścisnęło mnie w żołądku. Oparłam się plecami o ścianę i czekałam, aż Albert zamknie lokal.

– Lubię cię, Anabell – zaczął oficjalnie, chowając już klucze do plecaka. Oświetlała nas mała lampka solar-  
na powieszona obok drzwi. – Uważaj na siebie, słyszałem  
już co nieco o tych chłopakach, szkoda, żebyś cierpiała.

– Przestań, dam radę. To zwykła znajomość.

– No nie wiem, patrzy na ciebie jak na zwierzynę.

– Jezu, Albert, o czym ty mówisz? – fuknęłam tro-  
chę niegrzecznie, więc zaraz dodałam: – Dzięki, że się  
martwisz, ale jestem ostrożna.

– Zauroczenie pozbawia czasem logiki. – Zbliżył się  
i oparł rękę tuż przy mojej głowie. – Czyli nic do niego  
nie masz, tak?

– To nie jest temat na taką pogawędkę...

Zanim skończyłam zdanie, usta Alberta znalazły się  
na moich. Kurwa! Co tu się wyprawiało, co on robił? Za-  
częłam go odpychać, a wtedy usłyszałam ryk silnika.  
Odepchnęłam kolegę z pracy i oboje spojrzeliśmy  
w stronę, gdzie już trzasnęły drzwi samochodowe.

– Co jest, kurwa?

– Natan, błagam cię, spokojnie! – Widziałam jego  
wkurwienie. Nawet w ciemności, przy słabym oświetle-  
niu, jego gesty, szybki krok wyrażały chęć mordu.

– Albert myślał, że...

– Że co, kurwa?! – Pchnął go ręką. – Nie ogarnia,  
co znaczy „zajęta”, czy, kurwa, zapomniałaś mu o tym  
powiedzieć?

– Jedno spotkanie nie czyni związku – mruknął  
sprawca zamieszania, ale odsunął się od nas.

– A spanie w jednym łóżku już tak? A doprowadze-  
nie jej do orgazmu już daje mi prawo, żeby spuścić ci  
wpierdol za dotykanie tego, co moje? – Trącił Alberta  
ponownie, tym razem w ramię.

Boże! Nadal potrafił odpalić się w sekundę.

– Natan, nic się nie stało – szepnęłam, coraz bar-  
dziej przerażona, i złapałam go za dłoń.



– Całowanie to nic? – warknął, wyszarpując tę rękę.  
– Już raz nie chciałeś słuchać tłumaczeń, możesz się teraz uspokoić?

Wszyscy mierzyliśmy się wzrokiem, Natan milczał, dyszał jak wściekły, więc pokusiłam się o skąpe i dość szybkie wyjaśnienie.

– Albert myślał, że mogę być nim zainteresowana.

– To prawda – przytaknął zaraz. – Głupio wyszło, lecz ja przynajmniej bym jej nie skrzywdził.

– Sugerujesz coś? – Natan przekrzywił głowę, gotował się, zrobił ku niemu krok, więc stanęłam między nimi.

– Nic się tu więcej nie wydarzy. Al, przepraszam, ale nie pociągasz mnie, jesteś wspaniałym kolegą, tylko tyle. Proszę, rozejdźmy się już.

– Rozumiem – odpowiedział spokojnie, wsadzając ręce do kieszeni obszernej kurtki. – Jesteś pewna, że jedziesz z nim?

– Przecież on, kurwa, dostanie zaraz w gębę. Ja tu stoję, koleś! To ja powinien pytać, czy ona może normalnie tu pracować, skoro jesteś taki napalony. Będziesz się ślinić na jej widok?

– Dobra, koniec! Jedziemy, Natan, cholera jasna. – Coraz mocniej popychałam go w stronę auta. – Już! Do samochodu, zanim powiesz coś, czego będziesz żałować. – Rzuciłam przez ramię przepraszające spojrzenie.

Wreszcie wsiedliśmy, oboje zdyszani jak po walce. Natan zacisnął palce na kierownicy.

– Do niczego nie doszło, rozumiesz? Po prostu poczuł, że ma ostatnią szansę.

– Oni dziwnym trafem aktywują się wtedy, kiedy ja mam zamiar z tobą oficjalnie gdzieś wyjść.

– Oni?

– Patałachy chcące dobrać ci się do majtek.

Pokręciłam głową, ale uśmiechnęłam się lekko.

– Przez moment wydawało mi się, że strzelisz go w twarz i odjedziesz.

– Dobrze ci się wydawało, niemniej poczekałbym też na wyjaśnienia. Jednak uczyć się na błędach, kwiatuszku.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, ale Natan jeszcze nie uruchomił silnika, zrobił dwa głębokie wdechy.

– Kompletnie nie potrafię ogarniać randek. – Zawahał się przez chwilę. – Więc pojedziemy po prostu do mnie, mam trochę ozdób choinkowych, pomyślałem, że będzie fajnie...

– Żartujesz?

– Ale może jednak to za mało... – Ciut się zmieształ. – Chciałabyś, yyy... wyjść do restauracji? Coś zaraz znajdę. – Wyciągnął telefon.

– Uwielbiam ubierać choinkę... Nie potrzebuję nigdzie wychodzić. – Dotknęłam jego dłoni.

– Wiem, słaba randka, ale kupiłem trochę jedzenia, obejrzymy coś, powtórzemy akcję z rana...

Uśmiech sam wskoczył mi na usta. Jedzenie, klimat świąt i Natan – to było o wiele więcej, niż mogłabym zamarzyć. Pod wpływem chwili przysunęłam się bliżej i pocałowałam go. Musnęłam kącik jego ust.

Spojrzał na mnie, chyba nie wiedząc, jaką sprawił mi przyjemność wieczorem, który zaplanował.

– Jestem domatorką, a jedzeniem przekupisz mnie zawsze.

– Będę pamiętać. – Poglądził swoim nosem mój nos. – Chyba powinniśmy nieco rozładować to napięcie między nami.

– Tak mówisz? No więc jedźmy wreszcie, jeśli nie chcesz już nikogo zamordować.

– A może, skoro zaliczyliśmy już jedno publiczne miejsce, dodamy do tego samochód?

– Chyba zwariowałaś – mruknęłam, ale uśmiechnęłam się, czując, jak w moim brzuchu zaczynają fruwać motyle. Cholera, nie powinno mi się to podobać...

Natan odsunął fotel i pociągnął mnie na swoje kolana.

– Nie możemy...

– Dlaczego? Przecież widzę, jak szybko oddychasz.

Wyczułam na uchu delikatne ugryzienie, Natan koniuszkiem języka przesunął wzdłuż mojej szyi. Wściubił rękę pod sweter, chwycił pierś. Nie delikatnie, a mocno i stanowczo. Nacisnął sutek tak, że małe igiełki bólu pomieszane z pożądaniem zakłuły mnie w podbrzuszu. Rzuciłam się wtedy na jego usta zachłannie. Jak on mnie kręcił...

– Lubisz ostrzej? – spytał, gdy przerwaliśmy, by złapać oddech. Przygryzłam wargę. – Nie wstydz się, odpowiedz.

– Trochę...

– Jesteś kurewsko idealna. Cały dzień przypomniałem sobie tę bieliznę, którą na sobie miałaś. – Znow chwycił za sutek i przekręcił.

Zduśiłam głośny jęk. Ocierałam się o niego coraz bardziej. Miałam ochotę na znacznie więcej, ale cały czas bałam się, że tyłkiem zahaczę o kierownicę.

– Natan... – szepnęłam i wsadziłam mu palce we włosy, pociągnęłam i zaczęłam całować jego usta. Gdyby tak dał mi klapsa... Pulsowanie między nogami nie dawało mi spokoju, ale wstyd powstrzymywał przed przyznaniem tego na głos. Jego ręce zjechały na moje pośladki, uciskał je, a ja robiłam się coraz bardziej niepokojna. Kręciła mnie myśl, że mógłby mnie klepnąć, zrobić to mocniej!

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Uciekłam wzrokiem. Wtedy chwycił mnie za podbródek.

– Mów do mnie.

– Natan, nie dam rady... – Chciałam zejść z jego kolan, ale mnie przytrzymał.

– Co się dzieje? Coś jest nie tak. Widzę to.

– Pomyślisz, że jestem jakaś chora na głowę.

W końcu odpuścił, a ja usiadłam z powrotem na swoim fotelu, poprawiając sweter.

– Zaczynasz mnie stresować. – Oparł rękę na moim oparciu. – Cholera, Ana, spójrz na mnie!

Zrobiłam, jak kazał, ale minę musiałam mieć nietęgą, bo pokręcił głową i zaczesał włosy.

– Boże, nie mogę mówić o tym ot tak, tu, w samochodzie. Może w łóżku byłoby mi łatwiej... – Byłam już cała czerwona, dosłownie policzki mi płonęły.

– No wyduś to z siebie, bo, kurwa, zejdę na zawał.

– Klapsy, po prostu, chyba podobają mi się klapsy. – Machnęłam ręką i zaraz pożałowałam, że cokolwiek powiedziałam.

– Co? Lubisz je dostawać?

– Jezu, no nie wiem, ale zawsze, gdy mnie dotykasz, moje myśli wędrują w tym kierunku. Może to złe... – Przetarłam twarz dłonią. Po co mu to wypaplałam? Zerknęłam kątem oka na Natana, a on w tym momencie wybuchł śmiechem.

– Kwiatuszku, nie ma problemu, najmniejszego. Jeśli tylko cię to podnieca, dojedziemy do domu i sprawdzimy, jak wielkiej potrzebujesz kary.

Przełknęłam ślinę; mówił całkowicie poważnie, nie prawil kazań, nie skrzywił się z obrzydzeniem. Po prostu to... zaakceptował.

– Co za wstyd – mruknęłam, ale sama leciutko uniosłam kąciki ust.

Uruchomił silnik, a ja nie wiedziałam, co mówić, język stanął mi kółkiem, w podbrzuszu zaś czułam delikatne mrowienie. Poważnie był gotów na takie zabawy? No, głupia... Przecież wyraził się jasno, nie – prze-

śmiewczo. Całą drogę dało się wyczuć erotyczne napięcie wiszące w samochodzie. Same nasze spojrzenia wydawały się ociekać seksualnymi impulsami. Słyszałam swój własny głęboki oddech.

– Znów będę u ciebie nocować?

– Nie widzę problemu. Wręcz mam nadzieję na spełnienie twojej fantazji.

\*\*\*

Do domu weszłam jak w amoku. Na sofie leżały pudełka z ozdobami choinkowymi, wszędzie stały świeczki, które czekały, by wprawić salon w nastrój. Z tym że ja myślałam tylko o słowach Natana. Fantazje, kara, klapsy. Wypuściłam głośno powietrze przez usta, długim i wolnym wydechem. Czy poważnie byłam podniecona samym myśleniem o tym?

– Idziemy na górę, co?

– Yhym. – Tylko tyle potrafiłam wydukać.

Byłam gotowa na seks, co do tego nie miałam wątpliwości. Wiedziałam, że Natan mnie nie skrzywdzi, że jest obok mimo wszystko. Czułam, że to ten moment.

Rozbieraliśmy się w pośpiechu. Niemal zrzuciliśmy z siebie ubrania, a zatrzymaliśmy się dopiero, gdy stanęłam przed nim w samej bieliźnie, a jego spodnie zawisły luźno na biodrach. Dotknęłam jego płaskiego brzucha, przesunęłam palcem w górę i dół. Byliśmy coraz bliżej siebie, widziałam, jak gęsia skórka pokryła mu ramiona.

– Masz zimne dłonie – stwierdził, a ja uśmiechnęłam się leciutko; wtedy on przyciągnął mnie do siebie. – Chyba muszę porządnie cię ogrzać.

– Nie będziesz mieć z tym problemu.

Wolno ułożyliśmy się na łóżku. Przysiadłam na piętach. Natan położył mi dłoń na piersi, wpatrując się we mnie intensywnie.

– Jesteś przepiękna. Mógłbym patrzeć na ciebie godzinami. Słyszę, jak głośno bije ci serce, moje wali dokładnie tak samo, ale tylko przy tobie.

Wtedy to do mnie dotarło. Spoglądałam się w szare oczy, rozpływałam w lekko ochrypłym głosie, wdychałam intensywny, głęboki zapach i czułam, że jestem w tym człowieku zakochana. Był moim pierwszym zauroczeniem, młodzieńczą fascynacją, a teraz wpadłam totalnie. To przerażało. Przerażało cholernie, kompletnie, a jednocześnie tak bezgranicznie... Zaczęłam oddychać ustami, dość nerwowo, Natan natomiast wydawał się spokojny, jego ciepłe palce wolno sunęły wzdłuż mojej szyi. Pieścił mi skórę tak delikatnie, jakby bał się, że jestem zbyt krucha na jakikolwiek mocniejszy dotyk. Okrężnymi ruchami masował każdy centymetr. Zsunął ramiączka stanika i od razu pchnął mnie na plecy. Zawisł nade mną, oparty na rękach po bokach mojej głowy.

Przymknęłam powieki, a on zaczął mnie całować. Najpierw powoli, potem coraz śmiej. W końcu i ja przygryzłam mu wargę. Wsunęłam dłonie w bokserki. Był gotowy – mogłam oglądać filmy i teoretycznie wiedzieć, czego się spodziewać, ale w praktyce wszystko było dla mnie nowe i ogromnie ekscytujące. Jego spodnie zjechały niżej, a może to ja im ciut pomogłam... Zerknęłam na chwilę w dół, by zobaczyć jego stojącą męskość. Kiedy poczułam język na piersiach, lekko wygięłam się w łuk. Ta pieśzcota wyjątkowo mi się podobała, rozbudzała wszystkie zmysły. Było zdecydowanie lepiej niż w moich wyobrażeniach o seksie z facetem.

– Patrz na mnie.

– Robię coś źle? – zapytałam i już chciałam się podnieść. Przecież nigdy nie byłam w takiej sytuacji, może wypadałam fatalnie...?

– Nie. Po prostu chcę, byś wiedziała, że to ja, a ja muszę widzieć, że nie sprawiam ci bólu.

Pokiwałam głową, a wtedy Natan wszedł we mnie; ciaśniej oplotłam go nogami. Jakie to było dobre, nowe i całkiem inne... Nie spodziewałam się, że aż tak mnie wypełni. Nie mogłam się nasycić tym uczuciem. Zaspokajanie samej siebie to była totalnie inna bajka. Tu – skóra, ciepło, ciężar... Wszystko działało, pobudzało.

Natan wchodził coraz mocniej, choć poruszał się wolno, ale za każdym razem jakby głębiej. Przejechałam paznokciami po jego plecach, syknął cicho i poczułam klapsa na pośladku. Lekkie mrowienie, które rozeszło się po skórze, wybiło mnie na kolejny poziom podniecenia. Nie przypuszczałam, że da się jeszcze wyżej.

Natan nachylił się, przygryzł mi ucho, po czym szepnął:

– Podoba się? Powtórzyc?

Od razu pokiwałam głową; aż zaschło mi w ustach. Patrzyłam, jak podnosi się na kolana. Zerknęłam w dół – duże dłonie Natana chwilę błędziły po udach, a jedna zawędrowała do łechtaczki. Kiedy zwiększył na niej nacisk, zacisnęłam pięści na prześcieradle. Pchnięcie i dodatkowa stymulacja sprawiały, że miałam ochotę krzyczeć na cały głos. I zrobiłam to zaraz po tym, gdy dostałam kolejnego klapsa.

– O Jezu!

– To tylko ja, maleńka. Wszystko dobrze?

– T-tak – sapnęłam. Najprawdziwiej w świecie wydawałam z siebie dźwięki, o jakie w życiu bym się nie podejrzewała. – Nie przestawaj...

Natan przyspieszył jak szalony. Pędziliśmy do jednego, nic innego już się nie liczyło. Postanowiłam go lekko ugryźć i polizać jego rękę, to instynkt i podniecenie.

Wyzwalało we mnie totalnie nowe rzeczy; zawstydzwały mnie, ale narastająca rozkosz kazała mi się wyzbyć pruderyjności. Chciałam Natana. Całego.

– Teraz, mocniej! – Dopiero po jego zadziornym uśmiechu zorientowałam się, że wykrzyczałam to na głos. W końcu odchyliłam głowę, a fale rozkoszy przepłynęły przez moje podbrzusze.

Zagryzłam wargę, tłumiąc krzyk.

\*\*\*

Zeszłam rano do kuchni; opuszczone rolety sprawiały, że wciąż panował w niej lekki półmrok. Natan stał przy wyspie i coś smażył, był w samych dresowych spodniach. Przypomniałam sobie wczorajsze przygody i od razu zrobiło mi się ciepło. Seks z facetem, a nie silikonową zabawką był zdecydowanie nie do przebicia.

– Ale pachnie...

– Głodna? Oby, bo smażę naleśniki, a nie jest to moim popisowym daniem.

Spojrzałam na jego brzuch, klatkę. To niesamowite, że znów spędziłam z nim noc, że dał mi orgazm. Chciałam zdecydowanie więcej. Nie przypuszczałam, że kiedyś odważę się na seks z partnerem. Powinnam była napisać wiadomość do Tomasa. Rozejrzałam się za telefonem, ale musiałam zostawić go na górze.

– A co jest twoim popisowym? – spytałam, podchodząc bliżej. Kuknęłam na gęstość masy w czerwonej misce.

– Jakby ci to powiedzieć... Na jajkach człowiek może długo przeżyć.

– A, czyli jajecznicą? – Uśmiechnęłam się i mimowolnie przejechałam paznokciami po ciepłej skórze jego pleców.



– Yhym, jednak dziś się postarałem – przytaknął, ale zamiast na patelnię spoglądał na moje piersi. – Masz na sobie bieliznę? – Oblizwał wargi.

– Nie. Przecież dopiero wstałam.

Musiał zauważyć zarys sutków. Podobno faceci woleli poranny seks...

– Czyli chcesz powiedzieć, że w moim salonie stoi taka laska, i do tego bez stanika?

– Mam majtki... – wyjaśniłam, ale wcześniej odchrząknęłam. Przecież to niemożliwe, że tylko na mnie spojrzał, tylko zapytał, a ja już wyczuwałam rosnące podniecenie.

Natan odstawił na bok patelnię.

– Chodź tutaj. – Chwyił moją dłoń, przyciągnął mnie i okręcił tak, że wpasowałam się w jego ciało idealnie. Kiedy skubnął zaczepnie moje ucho, wiedziałam, że nie żartuje. Zaraz potem pchnął mnie, a ja pochyliłam się nad blatem.

– Wypnij się!

– Natan, nie... – zaczęłam, ale nie pozwolił mi zmienić pozycji; między nogami poczułam mrowienie.

– Lubię wykorzystywać czyjeś słabości. Skoro wiem, co cię kręci, mam zamiar korzystać z tego na całego – rzucił, a jego ręka z głośnym plaśnięciem spadła na mój pośladek.

– Jezu... – szepnęłam i uderzyłam czołem o gładką, chłodną powierzchnię. – Błagam cię...

Okrężnymi ruchami rozmasował piekące miejsce, a mnie zalała fala pytań. Czy robił to jedynie dla mnie? Czy mu się podobało? A może to ze mną było coś nie tak, przecież nikt normalny nie chciał takich rzeczy. Swoją drogą, to tylko klapsy, nic więcej. Lubiłam moment coraz bardziej narastającego podniecenia. Nawet na samą myśl o tym czułam, że robię się wilgotna...

Kolejny klaps spadł bez ostrzeżenia. Podkurczyłam palce u bosych stóp.

– Jeśli będzie za mocno, powiedz, nie mam jeszcze wprawy, ale jestem pojętnym uczniem. – Natan nachylił się i ucałował moją szyję, przeciągnął po niej językiem, a palcami uszczypnął w pośladek.

– Jest idealnie – mruknęłam. Zauważyłam, jak sięga po czekoladowy sos.

Otworzył wieczko z głuchym odgłosem. Poczułam w dole pleców chłodną maź.

– Może zjemy dziś na słodko? – Doskonale wiedziałam, że nie mówił o naleśnikach.

– Wszystko ubrudzimy. – Wierciłam się, ale nie na tyle, by uciec spod jego ciężaru.

– To musisz się rozebrać, by oszczędzić T-shirt.

Spojrzałam za siebie, ręce miał całe w czekoladzie, połał palec sosem i podsunął mi go. Przełknęłam ślinę i wsadziłam go głęboko do ust.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Pociągnął mnie za koszulkę, więc odwróciłam się przodem i poczułam jego ręce na brzuchu. Sunęły coraz wyżej. Były lepkie i ciepłe.

Kiedy dotarły do sutków, aż wciągnęłam powietrze. Natan chwycił piersi, naciskał lekko, szarpał. Wszystko z wyczuciem, patrząc mi w oczy i badając reakcję.

– Czekam na moment, kiedy będę to wszystko zlizywać – powiedział i zaatakował mnie ustami.

Pocałunek był żarliwy, jak u stęsknionych kochanków. Jego usta zjechały na szyję; czułam, jak zasysa mi skórę, mruczał przy tym, jakby trafił na wyjątkowo smaczny kąsek.

– Oszaleję przez ciebie – jęknęłam, a wtedy Natan objął mnie w pasie i podniósł. Przesunął dłonie na pośladki, wzmocnił chwyt. Posadził mnie na blacie; przez

czekoladę nieco się ślizgałam. Uśmiech sam pojawił się na naszych twarzach.

– Uuu, bo jeszcze zdobycz mi ucieknie... – Pchnął mnie łagodnie. – Połóż się, a ja sprawdzę, czy na dole nie masz aby za dużo czekolady.

Wsparta na łokciach patrzyłam, jak odsuwa moje majtki w bok. Dmuchał lekko, a ja już miałam ochotę mrużyć jak kotka. Czy ten facet musiał być tak dobry w te klocki? Palce świerzbiły mnie, by docisnąć jego głowę i przyspieszyć całą akcję, ale wiedziałam, że przeciąga ją z premedytacją. Kiedy zanurzył palec w moje mokre i gorące wnętrze, wciągnęłam gwałtownie powietrze. Poczułam długie i wolne liźnięcie na udzie; wiedziałam już, w jaką stronę zmierza. W końcu zassał łechtaczkę, a ja odchyliłam głowę.

– Przyniosłam ci coś na śniadanie...! – Usłyszeliśmy trzask drzwi.

– Mamo! – fuknął Natan, a mnie od razu otrzeźwiło. Spojrzałam w tamtą stronę. Mama Natana...

– Przepraszam! – Kobieta zasłoniła oczy. – Nie miałam pojęcia, że masz gości.

W popłochu zeskoczyłam z blatu i naciągnęłam materiał, modląc się, by zaraz nie strzelił. Niby na wyspie stała miska, wazon i jakieś bibeloty, ale to wszystko nie zasłaniało nas, tej scenki, która ukazała się matczynym oczom. Natan przetaił usta; widziałam, że wszędzie miał czekoladę. Jezu, co za wstyd...

– Dzień dobry – rzuciłam. – I przepraszam.

W sumie sama nie wiedziałam, za co.

– Chciałam ci to zostawić – wyjaśniała. Odłożyła zawiniątko najpierw na półkę, na której leżały klucze, ale ta okazała się za mała, więc w tej panice mama Natana zostawiła pakunek przy samych drzwiach, na ziemi. Cały czas zasłaniała dłonią pole widzenia.

Chyba wszyscy byliśmy zażenowani.

– Strasznie przepraszam, naprawdę nie wiedziałam, że masz gości – dodała, będąc już jedną nogą za drzwiami.

Opierałam się o ścianę i oddychałam głęboko. Jego matka nas nakryła... Jaki wstyd!

Wstyd – to słowo uderzało we mnie z coraz większą mocą.

– Zaraz zapadnę się pod ziemię, poważnie, kop tunel, bo nie przejdę już obok domu twoich rodziców. Co twoja mama sobie pomyśli?

– Że dobrze się bawimy.

– Błagam cię, przecież zastała nas na blacie w kuchni. Rozumiesz? Przecież tu wszędzie jest czekolada, Natan, miałeś głowę między moimi nogami! Kuźwa. Kuźwa! Ona musiała... wszystko widzieć! – Pokazywałam jakieś niezidentyfikowane znaki, a zaraz potem znowu przecierałam twarz.

– Wiem, sytuacja niecodzienna, ale może przestanie tu wpadać bez zapowiedzi.

– Cholera! Ciebie to bawi?!

Na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– No co mam powiedzieć? „Przepraszam”? Wystarczy, że wy się wzajemnie poprzepaszaliście jak na jakimś rodzinnym zlocie, gdy ktoś za dużo wypił i zarzygał obrus.

– Co ona sobie o mnie pomyśli... – Sama nie wiedziałam, co powinnam była zrobić, powiedzieć. Jedyne, co czułam, to okrutne zażenowanie. Oboje byliśmy dorośli, ale tu chodziło o jego matkę... Boże, stałam z nią oko w oko! Sprzątałam u niej!

Natan się zbliżył. Złapał mnie za brudne ręce. Polizał jeden z usmarowanych palców i położył na swoją klatkę moje dłonie.

Przełknęłam ślinę. Czułam mocne bicie jego serca.

– Muszę wracać do domu. Natychmiast.

– Musisz to się uspokoić. Nic się nie stało, ona też kiedyś była młoda, zrobiła nawet dzieci.

– Wiem. – Przystąpiłam z nogi na nogę. – Ale powinnam już wracać.

Wpatrywałam się w jego oczy i bałam się tego, jak na mnie działa; bałam się, że znów coś nie wypali. Czy ja to będę w stanie przetrwać?

– Muszę czasem pomieszkać u siebie. – Starłam się zażartować, rozładować napięcie, które w naszym przypadku i bez powodu potrafiło wybić poza skalę, a co dopiero, gdy mieliśmy podbramkową sytuację.

Natan zbliżył usta do mojego ucha. Czulałam ciepły oddech, gdy wydmuchiwał powietrze; chyba robił to specjalnie, bym dostała gęsiej skórki. Jego dłoń sunęła mi wzdłuż uda, coraz wyżej i wyżej, a uśmiech stawał się coraz szerszy. Wszystko było tak erotyczne... Wiedziałam, że skąpe majtki nie stanowią żadnej bariery.

– A może jednak byś została, co?

Polizał mnie po policzku i wtedy poczułam, jak jego palec wsuwa się do mej kobiecości; nawet nie odchylił majtek... Szorstkość materiału przyprawiła mnie o dreszcz podniecenia.

– Okej... – wymruczałam, bo przez bliskość Natana ciężko było jakkolwiek się sprzeciwić.

– Musimy wykorzystać ten bałagan – odparł zmysłowo i złapawszy mnie za udo, uniośł nogę.

Oplotłam go w pasie, świadoma, że teraz ma jeszcze lepsze dojsście. Przez bokserki czulałam, jaki jest twardy; dzieliły nas tylko te skrawki tkanin.

Rzuciłam okiem na blat, który nadal pozostawał cały w czekoladzie.

– Powtórka z klapsów? – spytał Natan, unosząc brwi.

Miałam ochotę warknąć, by wreszcie skończył tę zabawę i wszedł we mnie; wręcz wrzałam w środku na sa-

mą myśl o tym, co mógłby ze mną zrobić. Działał na mnie jak nigdy nikt.

## NATAN

– Anabella! – zawołała moja matka, wychodząc na ganek, owinięta ciasno puchatym swetrem. A może było to coś w rodzaju szlafroka...? W każdym razie duże, puszyste i jasne.

Widziałem na twarzy Any przerażenie wymieszane z zażenowaniem. Przystanęliśmy, ale mógłbym się założyć, że miała ochotę uciec.

– Cieszę się, że Natan w końcu się z kimś spotyka. Masz już plany na święta? – zagadnęła moja rodzicielka. Co ona znów wymyśliła?

– Nie zastanawiałam się nad tym, może odwiedzę przyjaciela.

Mama zrobiła przerażoną minę. Pewnie nie rozumiała, o co chodzi, albo właśnie zrozumiała, że Ana traktuje naszą relację tylko jako wyskok. Chciało mi się śmiać.

– Anabella przyjaźni się z Tomaszem, Ján Borodáč to jego ojciec.

– A, kochaj! Mieszkają na obrzeżach miasteczka. – Chwyciła za bransoletkę na nadgarstku i potarła zawieszkę. Miała taki bezwarunkowy odruch, gdy się denerwowała.

– Dokładnie – wtrąciła Ana. – Ale to jeszcze nie pewnego.

Wiadomo, że nie, bo aktualnie mieli spinę, chyba że było już między nimi lepiej, a mnie nic o tym nie powiedziała. W sumie też, kurwa, nie pytałem. Powinien bardziej się tym zainteresować?

– Chciałam zaproponować... – Mama odchrząknęła. – Może miałybyś ochotę do nas wpaść? Yyy... Zostać na noc. W sensie w święta. Bo wiem, że wy... – Głos wy-

dawał się bardziej piskliwy niż zazwyczaj, uśmiechała się też szerzej. Kobiety mnie zadziwiały. Dlaczego nie mogły zachowywać się naturalnie?

– Dobry pomysł – odrzekłem szybko, by zakończyć jej mękę. – Przedyskutujemy szczegóły w drodze. – Wziąłem Anabell za dłoń.

Zrobiłem to jakoś zwyczajnie, a wagę tego gestu uświadomił mi dopiero wzrok obu kobiet. Ale czy naprawdę miało to aż takie znaczenie? Przecież uprawialiśmy seks, wszyscy już zdawali sobie z tego sprawę, niewinne trzymanie się za rączki nie powinno nikogo dziwić. Pokręciłem głową i zarzuciłem na nią kaptur, okropnie wiało.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie, nie spodziewałam się, ale muszę odmówić...

– Ona to przemyśli – przerwałem jej, bo widziałem, że ma zamiar kontynuować, a nagle poczułem, że chciałbym, aby była u nas w te święta.

– Ale Natan...

– Możesz szykować dodatkowe miejsce przy stole – rzuciłem do matki, za co Ana spiorunowała mnie wzrokiem.

– Myślę, że to za szybko – warknęła przez zęby tak cicho, żebym tylko ja to usłyszał.

– A mnie się wydaje, że nie. Nie wiesz, czy Tomas nie ma planów, dlaczego miałabyś odmówić? Nie lubisz mnie? Mojej rodziny? – Specjalnie zagrałem tą kartą, wiedziałem, że zrobi jej się głupio.

– Będzie nam bardzo miło. Skoro się spotykacie, to wydaje mi się, że to dobra okazja, by się bliżej poznać. Pavel też będzie zadowolony, lubi chwalić się rysunkami – dodała mama.

– Przemyślę to, obiecuję. – Anabella zacisnęła moją dłoń, a ja uśmiechnąłem się lekko. Chyba chciała się ewakuować.



– Lecimy, będę później. A! I powiedz młodemu, że kupiłem bilety do kina na tę świąteczną kreskówkę – zakończyłem tę grzecznościową konwersację i pociągnąłem dziewczynę w stronę auta.

– Do zobaczenia, zapraszamy częściej! – Mama machnęła ręką i, wchodząc do domu, jeszcze zerknęła w naszym kierunku.

– O co ci chodzi? Wiem, że potrafi być szalona, ale widziała cię kolejny raz, więc w jej głowie orszak już gra. Przepraszam. – Nacisnąłem guzik w pilocie i usłyszeliśmy charakterystyczny dźwięk otwieranych zamków.

– Chyba nie spodziewała się nas w takiej sytuacji.

– Chyba pozycji. – Wyszczrzyłem się i poruszyłem brwiami.

– Chciała być miła i tyle.

Anabella była wyjątkowo zawstydzona porannym wydarzeniem, to dobrze o niej świadczyło. Coraz bardziej przekonywałem się o tym, że nie była niczemu winna przed laty, ale starałem się o tym nie myśleć, bo zaraz wrzała mi krew. Maks nas oszukał. Wymyślił to wszystko. Pozwolił mi i reszcie zrobić takie świństwo. Powinienem go odszukać, ten jego dumny ryj powinien spotkać się z moją pięścią.

– Akurat mama jest szczerą, z pewnością nie miłą. Uwierz – odpowiedziałem, bo Ana wpatrywała się we mnie oczekująco. – Więc zwyczajnie jej podpasowałaś, tak jak mojemu ojcu. Bronił cię.

– To w jego wersję wydarzeń nie mogłeś uwierzyć? W słowa własnego ojca? – Przystanęła i spojrzała z nieskrywanym zaciekawieniem.

– Mieliśmy trudną przeszłość. I mam na myśli poważne problemy; bywały dni, że matka musiała mnie trzymać, bo inaczej stłukłbym go na kwaśne jabłko. Nie jestem z tego dumny, ale nie mieli u mnie grama

szacunku. Nie uwierzyłbym, gdyby powiedzieli, że trawa jest zielona. Stwierdziłbym, że to kolor pieprzonej tęczy i koniec. Dopiero od paru lat jest lepiej. Od wypadku Pavla. Zauważyłaś jego rękę, widziałem ten moment. On jeszcze tego nie wychwytyje.

– Przepraszam, ale po prostu się tego nie spodziewałam.

– Nie zwróciłaś na to większej uwagi, jestem wdzięczny.

Przytaknęła skinieniem.

– Nie powinnam wam niszczyć świąt swoją obecnością.

– Co ty pieprzysz, Ana?

– Spotkaliśmy się ledwo parę razy, to nic takiego...

– Przestań – warknąłem i złapałem ją za przedramiona. – Serio uważasz, że to nic takiego?

Wzruszyła ramionami, spoglądając wszędzie, tylko nie w moje oczy. Podjąłem znów:

– Nieważne, jak długo się widzimy, intensywność tego wszystkiego mówi mi, że musisz być u nas na święta. Poza tym rodzice zawsze chodzą wcześniej spać, możemy wybrać się na pasterkę albo spożytkować ten czas inaczej, sama zdecydujesz. Jak spędziłaś święta w zeszłym roku?

– W zeszłym roku nie miałyśmy już świąt, babcia nie wychodziła z łóżka, zjadłam barszcz z torebki i starałam się ją nakarmić, na marne. Zmarła tydzień po Nowym Roku. Nie dało się nic zrobić... – Napięła ramiona, stała sztywno jakby usilnie próbując wyglądać na opaloną, ale widziałem, jak ręką skubie brzeg płaszcza. Bała się pokazać kolejną słabość. Cholera.

– I ty chcesz mi powiedzieć, że będziesz sama w domu rozpamiętywać przeszłość? Chyba kpisz.

– Zastanowię się, tylko jedźmy już.

Puściłem ją, bo zauważyłem, że odrobinę spotulniała.

– Anabella, jestem tutaj, tuż obok, i już zawsze będę, rozumiesz?

W ciszy wsiadła do samochodu, ale pasy zapiąłem jej ja. Umyślnie nachyliłem się do tych słodkich ust, chciałem odwrócić jej uwagę jedynym sposobem, co do którego miałem pewność, że zadziała. Oblizwała wargi, pewnie przypominała sobie smak moich.

Zadowolony z wywołanego efektu zamknąłem drzwi i wsiadłem od strony kierowcy.

– Musisz mi zaufać.

– Wiem.

– Pozwól więc mi się tobą zaopiekować. Chociaż raz.

Pokiwała głową. Zapowiadał się ciekawy koniec roku...

\*\*\*

Brzęk szkła kazał mi się zatrzymać. Anabella bez tego była przerażona wizytą u moich rodziców, jej wielkie oczy mówiły mi, że lada moment ucieknie.

– Rozbiło się? – szepnęła.

– A nawet jeśli, to mam to w dup...

– Natan! – Pavel otworzył drzwi i wybiegł do nas na ganek.

– Zjeżdżaj do środka, bo zaraz będziesz jęczeć, że boli cię gardło.

– Cześć, Ana. – Staął, wpatrzony w nią jak ciele w malowane wrota.

– Nie podrywaj mi dziewczyny. Do domu! – Z tyłu usłyszałem, jak Anabell wciąga gwałtownie powietrze. No tak, wiedziałem, o co chodzi. Dopiero gdy Pavel zniknął w środku, odwróciłem się i podałem jej reklamówkę.

– Jest mały, nie będę mu tłumaczyć relacji dorosłych. Jesteś moją dziewczyną. Koniec tematu. Okej?

Czarne włosy zafalowały, gdy przytaknęła.

– Oby te puste butelki były całe – mruknęła, zmieniając temat.

– Kto jej kazał otwierać bimbrownię w domu?

– Przecież nalewka to nie bimber.

– Nieważne, ojciec mówił, że zrobiła z dziesięć litrów, kto to wypije? – bąknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Może da komuś w prezencie...

Przekroczyliśmy próg. Na schodach stało pudło z bombkami, a z góry słychać było łomot, tuż potem siarczyste przekleństwo ojca.

– Żyjesz?! – zawołałem, po czym zdjąłem kurtkę i zabrałem z rąk Any te przeklęte butelki.

– Tak! – usłyszeliśmy. – Twoja matka jak zawsze musi główną choinkę ubierać w wigilię, jakby mało było roboty.

Ojciec wyłonił się zza winkła. Włożył swój ulubiony świąteczny sweter – zielony, z głową renifera.

– Dzień dobry! – rzucił i kiedy Anabella odwieszała płaszcz, poruszył znacząco brwiami. Wreszcie stanął obok.

– Miło mi pana poznać. – Ana wyciągnęła rękę, a on uścisnął ją serdecznie.

– Bardzo dziękujemy, że zechciałaś do nas wpaść, ogromnie nam miło. W końcu w tym domu będzie trochę życia, już myślałem, że Natan nigdy nie przyprowadzi fajnej dziewczyny.

W tym samym momencie Pavel przebiegł tuż obok nas z samolotem w rękę. Spojrzałem na niego z miną „Mało ci...?”.

– Zaniesiemy to mamie. Ponoć najpilniejszą rzeczą w wigilię jest rozlewanie alko.

– Od świtu gotowała, a teraz robi nalewki – szepnął tata konspiracyjnie.

Miałem ochotę wyrzucić oczami.

– Muszę to zobaczyć.

## ANABELLA

W kuchni panował porządek, co mnie zaskoczyło, ale faktycznie wódką pachniało już od samych drzwi. W rogu, przy robocie kuchennym, który widziałam tylko na reklamach, stała pani domu. W fartuszkach, z pięknie uczesаныmi włosami i w czerwonej sukience przelewała kolorowe napoje.

– Jezu, mamoo... Czy ty chcesz upić wszystkich samym zapachem?

– Oj tam, przywiozłeś? – Odwróciła się do nas przodem, a wtedy uśmiech rozświetlił jej twarz. – Anabell! Jak się cieszę...!

– Dzień dobry, może pomogę? – Zaczęłam wyciągać i odkorkowywać butelki, które kupiliśmy po mojej pracy. Staliśmy w gigantycznej kolejce w markecie. Setki osób się na nas gapiło. Pierwszy raz od dawna byłam w tak obleganym miejscu, w centrum miasteczka, i to z Natanem. On z kolei uważał, że wcale nikt na nas nie spogląda. Może dostawałam już paranoi...

– Myślałem, że chociaż tata wyrobi się z choinką.

– Pomagał mi przy rybie. Wiesz, że jemy wcześniej, bo Pavel nie może doczekać się pierwszej gwiazdki.

– Jest tyle chmur dzisiaj, że doczeka, to się raczej kupy śniegu – mruknął Natan, zaglądając do garnków ustawionych w rzędzie na czarnym blacie.

Dyskretnie rozejrzałam się po kuchni – była jasna, z ciemnymi dodatkami. Przestronna, wielka wyspa odgradzała część jadalną i dawała spory blat roboczy.

– Natan, może przynieś z auta placek – zasugerowałam, gdy ten dostał po łapach za wciskanie palców w jedzenie.

– Upiekłaś coś? – zapytała jego mama, zerkając na mnie, to na syna.

– Coś? Zrobiła szczerak – powiedział z nieskrywaną dumą.

– Złociutka, przecież to tyle roboty... Ale wstyd, ja kupiłam w cukierni, niby domowe, z tym że, wiesz, jak oni to kłamią.

– Jest makowa masa, serowa, orzechowa, powidła...

– A ty chciałaś go już zjeść po drodze. – Wywróciłam oczami.

– Musisz koniecznie nauczyć mamę go piec. Jest obłądny. Tata oszaleje. – Natan ucałował mnie w czoło i wyszedł, a ja stanęłam z rękami splecionymi z przodu. Wiedział, jaki to opiekuńczy gest? Zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił?

– Skoro państwo mnie zaprosili, nie mogłam przyjść z pustymi rękoma – zagałam.

– Sama twoja obecność w tym domu to cud, już rozumiem, dlaczego Natan spuścił trochę z tonu, nawet częściej się uśmiecha.

Z jednej strony chciałam ją przeprosić za tamtą sytuację, gdy byłam u niego ostatnio, a z drugiej wołałam nie przypominać nam tak kompromitującej sceny.

– Nie wiem, czy to moja zasługa, ale też się cieszę z jego lepszego nastroju.

– Słuchaj, nalewki muszą się ostudzić. Potem przelejemy je do butelek, a po kolacji będziemy degustować. Może chodźmy pomóc chłopakom w salonie z choinką.

– Bardzo chętnie.

Minęliśmy Natana, który puścił do mnie oko.

– Anabella, chodź zobacz, uczę się teraz malować samoloty! – zawołał do mnie uśmiechnięty Pavel. Stał przy swoim kąciku artystycznym i zaczął energicznie przeszukiwać jakieś drewniane skrzynki.

– Byłaś dziś w pracy, prawda? – zagadał pan domu.

– Tak, zgłosiłam się, wiem, że reszta ma rodzinę, a w sumie najwięcej to było odbiorów gotowych potraw.

– No tak, ładnie z twojej strony.

– Jestem wdzięczna, że pan Adam mnie zatrudnił.

Ojciec usiadł w fotelu i przyłożył palec do brody.

– Miałas problem ze znalezieniem posady?

– Nie chciałam niczego w centrum, sam pan rozumie dlaczego.

– Tak. Powinniśmy cię przeprosić. Mieliśmy wtedy tyle rzeczy na głowie, zmarła też babcia chłopaków, byliśmy zakręceni na punkcie pracy, ale po dziś dzień żałuję, że nie wzięliśmy Maksa za pysk.

Przełknęłam ślinę i zrobiłam wielkie oczy.

– Poważnie. Coś mi nie pasowało w całej tej sytuacji, do tego Natan... Zrobił się wtedy tak agresywny, cudem go wypuścili z aresztu na pogrzeb. Musiałem uruchomić wszystkie kontakty i twoja sprawa jakoś zeszała na dalszy plan. Wyprowadziłaś się i powoli wszystko ucichło. – Nachylił się w moją stronę i ściszył głos. – Było bardzo źle, prawda?

– Tak, ucichło – powtórzyłam jak echo. Doskonale pamiętałam moment odbierania papierów ze szkoły. W życiu nie czułam takiego wstydu, bólu głęboko osadzonego gdzieś wewnątrz. Aż wszystko w środku miałam ściśnięte. – Było potwornie. Na koniec dyrektor wręczył teczkę mojej babci. Mówił coś o odpowiedzialności za swoje czyny.

– Jakiej, kurwa, odpowiedzialności? Skończony głupiec. Przepraszam, ale zwolnili go zdecydowanie za późno.

– Cała wina została przypisana mnie. Pamiętam łzy, które spływały po pomarszczonej twarzy mojej jedynej opiekunki... – Wtedy nie przypuszczałam, że dam radę z tym żyć, że wyjdę na prostą.

– Nie mam pretensji... – mruknęłam cicho, zerkając w drzwi, Natan właśnie wszedł razem z mamą. – Pavel uczęszcza na jakieś zajęcia z rysunku? – zagadałam, zmieniając temat z nadzieją, że podłapie aluzję i nie będzie wracał do przeszłości. To nigdy nie kończyło się dobrze.

– Tak, rodzice każą mi go zawozić raz w tygodniu, tkwię godzinę w poczekalni, możesz mi towarzyszyć – powiedział Natan i stanął tuż obok. Podniósł kolejny samolocik i zaczął zaczepiać brata.

– Jak tylko będę mogła, czemu nie?

– Mama woła do stołu. Chce zwalić na młodego, że jest jeszcze mały i nie ma co czekać, ale myślę, że sama zjadłaby konia z kopytami.

– Też jestem głodna, pół dnia pakowałam krokiety na wynos.

Ojciec podniósł się i zatarł ręce.

– Jak miło, że wszyscy zgodni! Do stołu! – krzyknął, na co Pavel wystartował i wyprzedził tatę w drzwiach.

Z uśmiechem ruszyliśmy za nimi. Natan po drodze splótł nasze małe palce, a ja, o ile było to możliwe, uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

\*\*\*

Kolacja przebiegła w luźnej i miłej atmosferze, o dziwo cała rodzina zachowywała się naturalnie. Natan trącał mnie pod stołem, kiedy rodzice przekomarzali się ze sobą. Fajnie było to obserwować, trochę zazdrościłam mu pełnego domu, sama nigdy tego nie doświadczyłam.

– Natan, za dwa dni przyjedzie ciotka Matylda – odezwała się pani Sabov.

– Niech się nie zbliża do domku albo dla bezpieczeństwa pojedę do Anabell.



- Przestań, są święta.
  - To ty przestań, ona wyżej sra, niż dupę ma.
  - Natan, na litość boską! – wybuchnęła i spojrzała na Pavla, który bawił się na dywanie.
  - Mamo, pchaliście jej firmę kosztem naszego kontaktu, nie chcę jej widzieć. Jeszcze żeby kiedykolwiek podziękowała, stara zołza.
  - Jakoś to zorganizujemy – wtrącił się pan Sabov, by uratować sytuację.
  - Dobrze. – Mama Natana skapitulowała, zrobiła głęboki wydech i uśmiechnęła się na koniec, ale bez większego entuzjazmu. – Chcę mieć normalne święta i Nowy Rok.
  - No i git – rzucił zwięźle jej syn.
  - Skoro zjedliśmy, odpoczęliśmy, włączmy te amerykańskie, wesołe kolędy – zasugerowała, chyba chcąc to jeszcze ratować. – Anabella, chodźmy do kuchni, spróbujemy tych nalewek.
  - Ona nie pije, mamo.
  - Tylko pomogę – rzuciłam szybko, bo bałam się kolejnej spiny. Wstałam od stołu, po czym zerknęłam na szafkę, gdzie zostawiłam telefon.
- Wczoraj dzwonił Tomas. Wymieniliśmy kilka wiadomości na Mess.
- Zaraz przyjdę, muszę oddzwonić – powiedziałam głośno i uniosłam telefon, żeby każdy to zauważył.
  - Coś pilnego? Wszystko okej? – zapytał Natan.
  - Tak. Tomas pewnie chce złożyć życzenia.
- Zarzuciłam płaszcz i wyszłam na ganek. Panował już mrok, ale lampki, którymi ozdobiony był dom, rozświetlały dużą część podwórka.
- Jak tam, piękna? Wszystko w porządku? Zachowuje się jakoś? Kiedy dostałem wiadomość, gdzie spędzasz święta, o mało nie padłem.
  - Jest miły, jego rodzice też.

- Co ty mówisz? Potrafi być dla ciebie miły?  
Zagryzłam wargę, tłumiąc uśmiech.
- Na swój sposób. Chyba w końcu uwierzył, że lata temu to ja byłam ofiarą.
- Alleluja! A już traciłem nadzieję w męską populację... W łóżku jest dobry?
- Kuźwa, Tomas, jesteś niemożliwy. – Przebierałam nogami, by ciut się ogrzać.
- Przestań, to ważna kwestia.
- Jedno ci w głowie. Próbujemy się dogadać, ale jesteśmy, jakby to powiedzieć, trochę nabuzowani.
- Dobrze, czyli skubnął już co nieco z tego kwiatuszka.
- Jesteś okropny. – Roześmiałam się, doskonale mnie znał.
- Nawet jak nie odpowiadasz, to sama myśl o was razem mnie satysfakcjonuje... Mógłbym spotkać takiego faceta, dlaczego tobie trafił się taki kąsek? No mów, wiem, że cię kręci.
- Kręci, ale i irytuje.
- Usłyszałam odgłos zamykanych drzwi. Spojrzałam w tył i zobaczyłam Natana. Szczęrzył się, czyli podsłuchiwał. Przyłożyłam palec do ust, dając mu tym znak, by był cicho.
- Muszę kończyć. Zobaczymy się, jak wrócisz.
- Oczywiście, już mnie zbywasz. Bądź grzeczna, ale nie za bardzo. Bella? Wiesz, że tęsknię?
- Wiem, ja też. Potrzebowałam pauzy. Wszystko wraca na właściwe tory, zobaczymy się zaraz, jak wrócisz – podsumowałam z nadzieją, że Tomas wybaczy mi, iż tyle czasu się nie widzieliśmy. Ostatnio jedno wydarzenie goniło następne. Rozłączyłam się i wsunęłam telefon do kieszeni płaszcza.
- Podniosłam wzrok i spotkałam się ze spojrzeniem Natana.

– Czyli wkurwiam, ale jestem znośny – zaczął, jak tylko zakończyłam połączenie.

– Przecież wiesz, o czym mówię. – Wywróciłam oczami.

– Wiem, wiem. O ja zły, niedobry uprawiam z tobą seks i przyprowadziłem cię na święta do domu. – Objął mnie w pasie i poczułam, jak jego ręka niebezpiecznie się osuwa.

– Przestań.

– Przecież nic nie robię. – Jego zachowanie przeczyło słowom. Skubnął mi wargę i wsunął nos w moje włosy, zaciągając się zapachem.

– Jeszcze raz nas ktoś przyłapie, a zapadnę się pod ziemię, więc błagam, opanuj te swoje zapędy. Chodźmy do środka.

– Pewnie, upijmy się, zaliczymy seks po pijaku. – Ucałował czubek mojego nosa, a jego dłoń niebezpiecznie zjechała na mój tyłek. Robiło mi się ciepłej, gdy tylko był obok. Lubiłam to.

– Przecież wiesz, że nie piję.

– To nie alkohol, a sok z gumijagód dla emerytów.

Roześmiałam się szczerze i krok za krokiem popychałam Natana w stronę wejścia. Gdy pociągnęłam za kłamekę i weszłam przodem, poczułam jeszcze uszczypnięcie w pośladek.

Był niemożliwy...

\*\*\*

– Jesteś! Myślałam, że już nie wrócisz. Zrobiło się trochę nerwowo, przepraszam. Wpierw cię zaprosiliśmy, a teraz fundujemy ci takie atrakcje.

– Nie, nic się nie stało. – Przystanęłam obok pani Sabiny, upiła łyk likieru w kolorze ciemnej czekolady.

– Spróbuj – podsunęła mi pusty kieliszek.

– Nie piję, więc będę kiepskim doradcą.  
– Zamocz tylko wargi i powiedz, który nadaje się na prezent. Chodzi o smak; coś tam zmieniałam w przepisach, teraz sama już nie wiem, czy to nadaje się do czegokolwiek.

Wzięłam łyżeczkę z blatu i uniosłam ją, demonstrując, czym będę degustować. Pierwszy likier był żółtego koloru.

– To jajeczny – nadciągnęła z wyjaśnieniem pani Sabina.

– Pyszny – powiedziałam szybko, gdy tylko na moim podniebieniu rozszedł się ten nowy dla mnie smak. – Poważnie, fantastyczny, słodki i taki gęsty.

– Dobrze wiedzieć, to ten zostanie w domu.

– A ten jaki ma smak? – Wskazałam likier o beżowym odcieniu.

– Kukułka, a może czekoladowy? – Pokiwała głową i wzruszyła ramionami; zmarszczka na jej czole sugerowała, że naprawdę nie jest tego pewna.

– Trochę słodki – mruknęłam, oblizując wargi, gdy tylko dostałam go do spróbowania. – I chyba ma w sobie kawałki orzechów.

– To pewnie Schoko Bons, te cukierki. Pójdzie na prezenty. Wyciągnij, proszę, z tej górnej szuflady takie etykiety i sznurek.

Wygrzebałam to, o co prosiła, dodatkowo wzięłam jeszcze nożyczki.

– Przeszło mu? – szepnęła konspiracyjnie, rozglądając się na boki. Zauważyłam, że Natan odziedziczył po niej kolor oczu.

– Wygląda, jakby udawał, że temat nie istnieje. Kiepsko tak gromadzić wszystkie negatywne emocje. – Zatkanam butelkę korkiem i odstawiłam pod ścianę. Spojrzałam na świecące małe choineczki, które zdobiły kuchenne okno.

– Lepsze to niż szukać przypadkowych osób do bicia – powiedziała cicho. – Tak kiedyś sobie radził, wychodził na ulicę i prał się z kim popadło.

– Teraz jest lepiej, prawda? – Chciałam, poprawka: musiałam to usłyszeć. Usłyszeć, że jest dobrze, lepiej. Przecież nie mógł znów wdawać się w bójki.

– Teraz udaje, że przeszłość nie istnieje. A przecież wszyscy doskonale wiemy, że to nasza wina. Czasem mi się wydaje, że specjalnie jest opryskliwy, że nadal zakłada tę swoją maskę, by nas odstraszyć, by sprawdzić, czy znów go zostawimy.

– Ale jesteście przy nim.

– To nasz syn. – Wzięła głęboki wdech. – Pavel to wpadka, nie ma co tego upiększać słowami, nie planowaliśmy więcej dzieci.

Przypuszczałam, że to będzie początek czegoś mocniejszego – spowiedzi kobiety chyba ciut zmęczonej, noszącej na barkach odrobinę za wiele. Momentami widziałam to w jej spojrzeniu, trwało dosłownie chwileczkę, potem zniknęło.

– Nie zrozum mnie źle; nie, żeby był niechciany. Tylko mieliśmy już Natana, który przysparzał nam tylu problemów, nieprzespanych nocy... Do tego rozkręcaliśmy biznes, byliśmy w świetnym momencie, oczywiście kosztem czasu, który mogliśmy poświęcić, by być prawdziwą rodziną. Skopaliśmy sprawę.

– Nie powinni państwo być dla siebie tak surowi. Teraz staracie się naprawiać te relację, to wielki plus. Natan wpadł w towarzystwo, które z pewnością nie pomogło mu z emocjami, jakie się w nim kłębiły.

– Ten wypadek Pavla uratował naszą rodzinę, dosłownie. – Pani Sabov usiadła na stołku, trzymając w ręce bawełnianą szmatkę. Nie wiedziałam, czemu nagle chciała mi o tym opowiedzieć, ale nie mogłam jej olać, potrzebowała zrzucić choć ciut ciężaru ze swych ra-

mion. Medal zawsze miał dwie strony, znałam to doskonale. – Zostawialiśmy ich samych, Natan teoretycznie był dorosły, w praktyce buntował się na każdym kroku, bo zawsze był sam. Póki babcia żyła, pomagała nam, ale gdy umarła, zaczęło się prawdziwe życie. Wtedy spadło na nas rodzicielstwo i z całą siłą kopnęło nas w dupę. Tak, dostaliśmy rykoszetem, wszystkie sprawy, które wcześniej skopaliśmy, powróciły, śmiejąc się nam w twarz. Pavel urodził się, gdy Natan miał niecałe siedemnaście lat. Zrzuciliśmy na niego opiekę, nie miałam nawet prawdziwego macierzyńskiego. Potem doszła niania, gdy wyjeżdżaliśmy na dłużej. Aż do wypadku...

– Tego poparzenia.

– Tak... – Gdy o tym mówiła, na jej twarzy jakby pogłębiły się zmarszczki, postawa też się zmieniła. Pani Sabov nie siedziała już wyprostowana, tylko coraz bardziej zapadała się w sobie. – Wtedy się ocknęliśmy, poszliśmy na terapię, odwiedzaliśmy wszystkie możliwe szkolenia i błagaliśmy Natana o wybaczenie. Nie wiem, czy kiedykolwiek je uzyskamy, jest zły, stracił przez nas dzieciństwo, ale Pavel... Kochają się ponad wszystko, czasem się boję, że Natan będzie mu zazdrościł, że on ma rodziców na co dzień.

– Jest jego oczkiem w głowie, to widać, kiedy są obok siebie, proszę mi wierzyć.

– Wiem. My nie mamy do niego pretensji, to my powinniśmy być rodzicami, a nie wymagać tego od zagubionego chłopaka, który wychował się tak naprawdę sam. Dlatego był taki szorstki w stosunku do innych...

– Skończyłyście się uważać nade mną?

Szybko się odwróciłam. Nie wiedziałam, że Natan stał w drzwiach, nie wiedziałam też, ile słyszał, ale na zadowolonego nie wyglądał. Jego oczy zwęziły się, a ręce trzymał opuszczone wzdłuż ciała, zaciskając pięści. Cisnął moim swetrem, który zostawiłam

wcześniej w pokoju, i bez słowa wyszedł. Podniosłam go z ziemi i wybiegłam, rzucając tylko przez ramię:

– Załatwię to.

Natan marszowym krokiem przemierzał podwórko. Nawet nie zerknął, czy idę, choć na pewno mnie słyszał.

– Przecież nic się nie stało... – zaczęłam szybko, bo nie byłam pewna, czy nie trzaśnie mi drzwiami przed nosem. – Chciała mi tylko opowiedzieć! – krzyknęłam za nim. Podbiegłam kawałek, zarzucając sweter na plecy. Wiało, a ja czułam chłód, szczególnie na twarzy i dekolcie.

– Pewnie, znalazła sobie temat do pogaduszek, kurwa. Niech jeszcze zapisze się na jakąś grupę wsparcia, żeby pół miasta miało bekę z naszej rodziny.

– Co ty o tym możesz wiedzieć – mruknęłam, a obłok pary wydobył się z moich ust.

– Nie mów, że nie wiem, jak to jest. Też potrzebo wałem wtedy pomocy! – Wskazał na mnie palcem, a jego wyraz twarzy z każdą chwilą stawał się coraz bardziej przerażający. Nagle widziałam w nim ból; nie przypuszczałam, że to aż tak go dotyka. Natan wszedł do domku, zostawiwszy za sobą otwarte na oścież drzwi.

– Co? – zapytałam, kiedy zmierzał prosto do sypialni. Wpadł tam i rozjuszony zaczął krążyć po pokoju. Stałam w progu i spoglądałam na niego.

– Nie potrafiłem mu pomóc.

– Pavlowi? – dopytywałam.

– Tak, zostaliśmy sami, miałem ciekawsze rzeczy do roboty niż ciągle siedzenie z nim. Zatracałem się w syfie, który mnie otaczał, chciałem tylko przetrwać kolejny dzień. Nie wiem, jak on przystawił ten stół do kuchenki. Przysięgam. Nie pamiętam nawet, po co gotowałem tę pieprzoną wodę. Jedyne szczęście, że nie poparzył twarzy. Tygodniami dziękowałem Bogu,

że chłopak będzie mógł to zakryć. Rozumiesz? – Wiedziałam łzy w kąciaku jego oczu.

– Natan... są przecież zabiegi, poza tym wcale nie jest tak źle. Macie pieniądze, na pewno też chodzi do świetnych lekarzy. – Zrobiłam krok w przód, ale on cofnął się o dwa.

– Nieważne. To moja wina, powinienem go wtedy dopilnować. Był małym dzieckiem. Siedziałem sam z bratem, te jego niańki doprowadzały mnie do szału. Każda myślała, że ma dla mnie złotą radę, że wyleczy mnie herbatą i pogadanką przy kuchennym stole.

– Było ci ciężko, ale poradziłeś sobie.

Prychnął i przeczesał ręką włosy, potem twarz. Pokręcił głową i z kwaśną miną kontynuował:

– Nikomu o tym nie mówiłem, ale byłem na dnie. Byłem tam... Serio. – Uderzył pięścią w otwartą dłoń. – Spałem w swoich wymiocinach na tych pięknych dywanach. Kurwa, otaczała mnie kasa. Kasa i ludzie, którzy chcieli z tej kasy korzystać. Wiesz, ile wlewałem w siebie za małolata? Wiesz, ile odjechałem? Nie wiedziałam nawet, czy jestem czysty. Dopiero po czasie zrobiłem badania i jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że nie mam kiły, AIDS czy innego syfu. Dałbym sobie rękę odciąć, że tak będzie. Biłem się tak, że nie poznawałem swoich dłoni. – Spojrzał w dół, lekko drżąc. – Znalazłem się na tym jebanym dnie, ale się odbiłem. Twoja matka nie, ale ty walczyłaś. Nie poddałaś się, tyle złych słów... Ana, to jest ta różnica. Byłem wtedy ostatnią osobą na ziemi, która powinna cię tak potraktować. A ja myślałem, że jesteś jak wszystkie laski; że lecisz na kasę, na niezobowiązujący seks i pieprzoną zabawę. Od lat chciałem was wszystkie ukarać za to, że nie miałem rodziny, że zmarła moja babcia, a rodzice mieli mnie w dupie – cedził przez zaciśnięte zęby.



– Usiądź – poprosiłam, przełknęłam ślinę i wyciągnęłam przed siebie dłonie. Chciałam go dotknąć, ukoić ten ból. Nie podejrzewałam, że naprawdę tak wiele w sobie tłumiał. – Spokojnie, Natan. Wysłucham, co masz do powiedzenia. Tylko, proszę, usiądź.

Widziałam, w jakim był stanie, nie patrzył mi w oczy, a słowa wyrzucał z siebie jednym tchem; musiałam skupić się na tym, o czym dokładnie mówił.

– Myśleli, że jeśli rzucą kasą, ja będę zadowolony. Nie jarało mnie to, w pewnym momencie chciałem tylko odcinki. Bitka. Jedyny mój cel. Ty, babcia, mój braciszek. Za dużo, tego było za dużo! A matka będzie o tym mówić jak o pogodzie? Jakby poszła do spowiedzi, a ty jej stukniesz i powiesz „wybaczone”. – Cisnął telefonem dzięki Bogu na łóżko, więc ten odbił się z głuchym dźwiękiem o materac.

– Natan... – szepnęłam i stanęłam obok, złapałam w końcu jego dłoń i splotłam nasze małe palce. Wolną ręką dotknęłam jego policzka. – Dlaczego tak krytycznie na siebie patrzysz? Nic się nie dzieje bez przyczyny. Wiem, jak to okropnie brzmi, ale oni też żałują. Musicie to kiedyś sobie wybaczyć.

– Psiakrew. Skrzywdziłem ciebie, straciliśmy tyle lat... To też ich wina, nie miałem ich wsparcia, nie ogarniałem, dlaczego nie potrafią mi dać więcej. Przecież jestem ich synem. A teraz wielce chcą odpokutować? Teraz? A Pavel? Wiesz, że byłem z nim wtedy sam? Nie wiedziałem, co mam robić. Najgorsze uczucie, kiedy jesteś bezsilny, jego płacz roznosił się po całym domu. Szukałem telefonu, żeby wezwać karetkę, trzęsły mi się ręce i nie mogłem wystukać tego cholernego numeru alarmowego.

– Ciii. – Przytuliłam go, a on nadal cały drżał. To chaos, czysty chaos, nie rozmowa; starał się wyrzucić z siebie wszystko za jednym zamachem.

– Nikt nie miał lekko. Nie widzisz, że niemal każdy przyrównuje mnie do matki? Ta kobieta cały czas kładzie cię na moje życie. Jak czasem trudno mi udowodnić, że nie jestem nią.

– Nie jesteś.

Ujęłam jego dłoń i przyciągnąłem do siebie.

– Ty też jesteś inny niż rodzice, nie zostawiłeś go, po prostu to nie ty powinieneś się nim zajmować. Wszyscy o tym wiedzą. Nikt cię nie obwinia.

## NATAN

– Nigdy nie będę miły, zawsze zranię słowem i o ile rodzice to zniosą, bo mają jakieś jebane poczucie, że muszą przy mnie być, tak ty zwyczajnie odejdziesz. Rozwała mnie to, boję się tego, Ana...

– Natan... Przecież jestem, nie przeraziła mnie wasza historia. Są dni, kiedy nie radzę sobie z przeszłością, fakt, ale wtedy patrzę na ciebie i większość problemów staje się mało ważna.

Przez chwilę milczeliśmy. Odkrywałem, że mogę z nią to robić, po prostu być obok, trwać. Comfort person.

– Czekam, aż się we mnie zakochasz, aż powiesz mi te dwa słowa bez żalu o przeszłość.

Ucałowałem ją w usta, nie czekając, co odpowie, zwyczajnie stchórzyłem. Co, gdy nigdy tego nie usłyszę? Że nie może pokochać mnie za to, co zrobiłem jej lata temu? Musiałem walczyć o jej serce.

– Mam dla ciebie prezent, w sensie drobiazg – odchrząknąłem, czując nagłą suchość w gardle. Podsze-  
dłem do szafy, wyjąłem papierową torbę.

– Przecież mówiłeś, że nie robimy sobie żadnych prezentów. – Usiadła na łóżku. Wiedziałem, że to jej się nie spodoba, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Ale to będzie dla nas obojga. – Wręczyłem jej coś, wobec czego miałem nadzieję, że sprawi jej radość.

– Przynajmniej nie pakowałeś. – Zajrzała do środka i zaczęła wyciągać beżowy materiał. – Co to? – Zmarszczka na jej czole pogłębiła się, a usta odrobinę wyduły.

– Bluzy. Takie same. – Pośpieszyłem z wyjaśnieniem.

- Dla mnie i dla ciebie?
- A masz innego chłopaka?
- N-nie... – zająknęła się, to było takie urocze.

Wstała z łóżka, stanęła na palcach i objęła mnie za szyję. Pachniała tak jak zawsze, przyjemnie, słodko. Położyłem ręce na jej biodrach, gdzieś w dole brzucha poczułem rozchodzące się wolno mrowienie.

– Cudowny prezent! Potrafisz sprawić mi ogromną przyjemność, poważnie.

– Napijemy się herbaty? – zapytałem, bo byłem niebezpiecznie blisko rozklejenia się. – Dorwałem jakąś białą morwę.

Skrzywiła się nieznacznie, ale ja widziałem tylko jej usta. Hipnotyzowały mnie, prawie czułem ich smak.

- Kochaj się ze mną – szepnęła.
- Zdecydowanie wolę to niż kompot...

\*\*\*

Nerwowy wieczór zmienił się w namiętą noc i leniwy poranek. Anabell była jak pieprzony zagubiony puzzle. Brakowało mi jej i nawet jeśli inne znajdowały się na miejscu, zawsze coś okazywało się z nimi nie tak. Obudziło mnie pukanie do drzwi. Zakładałem pośpiesznie dżinsy, ramieniem przytrzymałem telefon.

– No stary, poczekaj, już schodzę ci otworzyć. Wiem, że zwykle zostawiam otwarte, ale... No, idę – warknąłem na koniec, po czym rozłączyłem się i rzuciłem telefon w pościel.

– Kto to? – mruknęła Ana, odkrywając seksowne udo; stopę owinęła w kołdrę. Miałam ochotę wrócić do łóżka. Ukoila mój ból, a nie przypuszczałem, że to możliwe.

– Sebastian, stoi na dole pod drzwiami. Ubierz się i zejdź do nas za chwilę.

– Nie ma mowy. – Usiadła gwałtownie, aż opadło jej ramiączko bluzki, a włosy spłynęły kaskadą na jeden bok. Była śliczna.

Zatrzymałem się w pół kroku z bluzą w dłoni. Anabell podciągnęła kołdrę pod brodę. O co chodziło? Zmrużyłem oczy.

– Dlaczego?

– I co powiemy? Przecież byli w domku w górach, a teraz ja u ciebie, rano... Będzie gadać, że my... wiesz.

Panikowała? Bo...? Chciała ukrywać, że się spotykamy? To było bez sensu, przecież ludzie już nas widzieli, sporo z nich lubiło gadać; świeże plotki i te sprawy. Wstydziła się?

– Dobra, ale w końcu i tak zobaczą nas razem.

– Wiem. Tylko wolałabym być ubrana, jakkolwiek ogarnięta, a nie wyskakiwać z pościeli.

– Spławię go, ale jakby co: Seba jest w porzo gościem. – Nie miałem teraz czasu na tłumaczenie, że nie będzie się z nas nabijać jak nastolatek.

– Następnym razem.

Przytaknąłem skinieniem. Zszedłem na dół z przyklejonym na twarzy uśmiechem; cholera, że też musiałem naściemniać kumpłowi...

– Wchodź – powiedziałem, otwierając drzwi na oścież.

– Jezu, takie zimno. – Zatarł ręce i otrzepał buty, chyba bardziej z błota niż śniegu.

– Moja mama robi mi naloty z rana, chciałem się wyspać, więc zamknąłem. Sam rozumiesz.

– Stary, żeby moja chciała mnie tak odwiedzać.

– Jedno podwórko. I tak widujemy się non-stop...

– Trochę racja. – Zdjął kurtkę i przystanął przy wyspie kuchennej.

– Nie będę proponować ci kawy, bo zaraz muszę się zbierać.

– Natan, kurwa, często jesteś gburem, ale dziś wyjątkowo niegościnnym. Słuchaj, mam ci tylko zostawić papiery, gość od lokalu na południu strasznie się piekli. Jakiś pracoholik czy coś, żeby w święta e-maile wysyłać.

– Znam takich – mruknąłem i podniosłem plik dokumentów. – Dobra, zerknę na to zaraz i zobaczę, o co mu chodzi.

– Pisał coś o rozkładzie pomieszczeń.

– Wiem, o co może mu chodzić. Poproszę ojca, żeby wysłał mu wszystkie wyliczenia od architekta.

– Zajebscie. Żeby tylko przestał wydzwaniać... – Sebastian skrzyżował ręce na piersi. Nie spieszyło mu się, ja zaś nasłuchiwałem, czy Ana wstała. Może jednak zdecyduje się do nas zejść.

– A jak z Olą? – zapytałem, nie mogąc tak go spławić.

– Dobrze. Ty masz kontakt z tą Anabell? Bo coś słyszałem, ale nie chcę pieprzyć głupot.

– Rozmawiałeś z Milanem?

– Nie, z Kamilem. Wkurwiony był, ale wiesz, że mną krótka piłka, jak gadać to nie za plecami, więc skończyłem dyskusję, zanim się tak naprawdę zaczęła.

– Fajnie, stary, dzięki. Przeięli już, nie jesteśmy smarkaczami.

– Dziewczyna wydawała się miła, Olka chyba nawet mówiła, że może się spikniemy wszyscy?

– A wiesz co? Niegłupi pomysł.

– Ogarnij temat, może... – Seba wsunął ręce w kieszenie spodni i akurat usłyszałem cichy dzwonek jego komórki. Wyjął smartfon i spojrzał w ekran. – Ola. – Pysk mu się wyszczerzył, jak tylko wypowiedział jej imię. U mnie było tak samo? A może u Any? Musiałem to przyobserwować. – Wiesz co, skoro ci się spieszy, to ja lecę, może uda mi się zobaczyć z moją. Miała wracać do roboty po Nowym Roku, ale może jeszcze

ją przekonam. Następna, co wiecznie by siedziała w pracy.

– Leć, nie będę ci psuć nastroju, widzę, że będziesz mieć dziś nieprzespaną noc.

– A żebyś wiedział! Też musisz sobie kogoś znaleźć, może zrobisz się bardziej przystępny. Ta Ana to chyba wolna, weź się tam przy niej zakręć. Iskry leciały, nawet jak krzywo na siebie patrzyliście.

– Spierdalaj, Seba, już...! – warknąłem żartobliwie. Cenilem nasze słowne potyczki, nie jeżył się o byle co.

– Pamiętaj, musisz czasem spuścić trochę pary, bo to ona cię tak uwiera i robisz się wrzodem na dupie! – krzyknął już prawie w drzwiach.

Podniosłem małą, plastikową butelkę wody i rzuciłem ku niemu. Nie trafiłem, ale widziałem jeszcze jego uśmiech. Pokręciłem głową. Powiniennem nakłonić Anabell do spotkania z nim i Olą. Chyba całkiem nieźle się dogadywały podczas wyjazdu. Dobrze by nam zrobiło spędzenie paru chwil z kimś innym. Może Ana zyskałaby koleżankę na pogaduchy? Kryzys z Tomaszem wydawał się zażegnany, ale czy dziewczyny nie potrzebowały gadać o babskich rzeczach? Skrzywiłem się pod nosem. Czy tak się to mówiło?

Przeskakiwałem po dwa stopnie na górę. Chciałem poczuć ciepłe dłonie Anabell na sobie, każda chwila z nią sprawiała, że oddychałem pełną piersią.

## ANABELLA

– Pojedziemy do mnie, do biura, muszę tylko zabrać laptopa. To potrwa minutkę, puszcze e-maile od ciebie z domu. – Natan skręcił już na główną drogę.

Nie był obrażony, chociaż przez chwilę myślałam, że właśnie tak będzie. Foch na skalę roku. Ten jednak obrócił wszystko w żart. Spanikowałam, po prostu jego znajomi nie byli mi przychylni. Chociaż Sebastian wydawał się okej, a jego Ola też podeszła do mnie normalnie, i tak poczułam jakieś dziwne ukłucie strachu. Może to jeszcze zwyczajnie nie ten moment?

– A potem wybierzemy się na spacer po okolicy. Miałabyś ochotę?

– Czemu nie... Ale jeśli masz coś pilnego do pracy, to przecież ja zrozumieję.

– Myszko, nic nie jest ważniejsze od ciebie, no chyba że wypad z Pavlem do kina, zamęcza mnie.

Uśmiechnęłam się na tak pieszczotliwe określenie. Natan zauważył to i pokręcił głową.

– No co? – mruknął. – Muszę ci wymyślić coś fajnego.

– Nie musisz.

– Chcę, więc nie dyskutuj.

– Sebastian był dość krótko.

– Tak. Z deka go spławiłem, a poza tym chodziło o firmowe sprawy, zamknęliśmy biuro na okres świąteczny, więc zajrzał. Wypatrzył niezły projekt, a okazało się, że facet jest jak rakieta, pracuje nawet w święta. Musimy ten biznes z nim omówić zaraz po Nowym Roku, ale typ już teraz potrzebuje danych na własne potrzeby.

– Okej, to chyba dobrze, że się wam firma rozkręca.



– Tak, ale wiem już, że Seba i ja ukroćimy wszystkie zlecenia od Kamila.

– Nie powinienes robić czegoś takiego tylko przez wzgląd na mnie.

– Mogę i właśnie, że, kurwa, powinienem. Oprócz tego powinienem urwać mu jaja i rzucić je psom na pożarcie.

Podjechaliśmy właśnie pod biuro. Po jednej stronie budynku wisiał wielki szyld Ski Race, z drugiej był sklep sportowy. Ubrania, sprzęty... Kojarzyłam, że w lecie przed dużą oszkloną witryną stały rowery. Jakies granatowe auto właśnie odjechało z parkingu. To jedyny taki sklep w okolicy, więc biznes musiał się kręcić.

– Idziesz ze mną? – zapytał Natan, wyciągając klucz ze schowka.

– Nie, zaczekam. Mogę? – Chciałam wymienić kilka wiadomości z Tomaszem, brakowało mi tego naszego pisanania.

– Oczywiście. – Cmoknął mnie w policzek.

Zrobił się ostatnio jakiś taki inny, na każdym kroku szukał mojego dotyku, wzroku. To było słodkie, Jezu, Natan miał słodkie oblicze. Uśmiechnęłam się, a on popatrzył spod byka. Gdyby tylko wiedział, o czym pomyślałam...

– Zaraz będę. Wyciągnij z bagażnika czapkę i szalik, powinny tam być ze dwa lub nawet trzy komplety. Przejdziemy się, wolałbym, żebyś nie zmarzła.

Przewróciłam oczami, jego ton sugerował, że nie będzie o tym ze mną dyskutować. Zapięłam płaszcz i jak tylko Natan zniknął w drzwiach, wysiadłam z auta.

Grzebałam w bagażniku, nie przypuszczałam, że można wozic ze sobą tyle niepotrzebnych rzeczy. A może dla niego były przydatne...? No ale zestaw do badmintonu w zimie to już przesada. Cholera, czy Natan kiedykolwiek tu sprzątał? W końcu wygrze-

bałam dwa komplety rękawic jeszcze połączonych metką z czapką. Zwróciłam uwagę na podjeżdżające auto, zatrzymało się dwa miejsca obok. Zamknęłam bagażnik, byłam już przy drzwiach, kiedy mój wzrok napotkał na spojrzenie wysokiego faceta. Zamarłam. Dostałam gęsiej skórki, a może to dreszcz strachu sprawił, że wszystkie włoski stanęły mi dęba...?

Maks.

Stał i wpatrywał się we mnie. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Nie wyglądał na zdziwionego. Ja z pewnością tak. Co on tutaj robił? Ponoć nigdy się tu nie pojawiał, dlaczego teraz nagle wrócił? Chciał spełnić te groźby sprzed lat? Wiedział, że spotykam się z Nataniem.

Byłam coraz bardziej przerażona, w ustach zrobiło mi się sucho, a na plecach poczułam spływającą kroplę potu. Wpatrywałam się, jak Maks stawia szerokie kroki, podchodząc.

– Proszę, proszę... Człowiek przyjedzie na ten wypiódów raz na parę lat i od razu wpada na starych znajomych. Spodziewałem się zobaczyć cię w innym miejscu, nie wiem, może w burdelu?

O mało nie udusiłam się haustem powietrza. Jezu, skąd było w nim tyle paskudnych słów? Jak mógł mówić coś takiego?

– No co, języka w gębie zapomniałaś? – Pchnął mnie palcem wskazującym w ramię i przybrał szyderczy wyraz twarzy. Doskonale go pamiętałam, nagle zrobiłam się przy nim taka malutka. Bezbronna. – Pochwal się, macie własny interes z mamusią? Obciążacie w duecie? Otworzyli już lokal spełniający wymogi takich kurew?

Zaczęłam dygotać na całym ciele, a potem wszystko potoczyło się jak w filmie, i to nie w zwolnionym tempie, raczej ekspresowym. Maks dziwnie odchylił się

do tyłu. Zaraz zobaczyłam, co było tego przyczyną. Natan stanął tuż za nim i pociągnął go za kaptur kurtki. Może i mój oprawca wybroniłby się przed upadkiem, ale Natan uderzył go pięścią w twarz. Facet upadł na plecy, z nosa trysnęła mu krew.

– Ty kutasie!

– Stary, co ty? To ja! Nie poznajesz ludzi?!

– Właśnie poznaję. Miałeś czelność otworzyć do niej ten zdradziecki, jebany pysk? Powtórz: jak ją nazwałeś? – Natan przekrzywił głowę i widziałam pulsującą na jego szyi żyłę, dosłownie spuchła mu, zrobił się wręcz czerwony. Dopadłam jego ręki, zanim kolejny raz zamachnął się na byłego przyjaciela. Niestety zdążył go jeszcze kopnąć.

– Proszę cię, spokojnie.

– Zabiję go, kurwa, przysięgam, zajebię za to, że tknął cię tymi swoimi łapskami! – Ledwo byłam w stanie go utrzymać, ciągnęłam z całych sił za kurtkę, czując, jak materiał coraz bardziej mi się wyslizguje.

Maks wstał wolno i splunął na czarny asfalt.

– Pojebało cię? Stajesz po jej stronie? – mruknął, a nozdrza rozszerzały mu się jak bykowi.

– Myślisz, że nie wiem, co zrobiłeś parę lat temu? Postaram się, żebyś za to odpowiedział! Są świadkowie, dorwę cię, ty kutasie!

– Możesz mi naskoczyć. – Chwycił się za krocze. – Wiesz, kim teraz jest mój ojciec?

– Tak, wiem. Wiem też, co zaboli go najbardziej. Jak jego synek trafi do pierdła za molestowanie, zastraszanie! Zobaczmy, czy tam też będziesz takim cwaniakiem, skończysz z wypiętą dupą! Obiecuję ci to, pierdolona gnido!

– Błagam, Natan, dość. – Głos mi drżał. Nie chciałam, żeby się pobili. – Wsiądź do auta, nie jest tego wart. Błagam, wsiądź!

– Zobaczmy, który z nas ma większe plecy – warknął Maks, jedną nogą już praktycznie w swoim samochodzie, nie miał odwagi postawić się Natanowi. Ten, wkurwiony, był prawie nie do opanowania.

– Żebyś nie widział cię w pobliżu Any, kutasie! Nie waż się do niej zbliżyć na pieprzony centymetr, bo połamię ci wszystkie gnaty, rozumiesz?! Będą cię skrobać z pieprzonego asfaltu! – Natan uderzył jeszcze w maskę samochodu, gdy tamten odjeżdżał z piskiem opon. Jakaś pracownica kukąła przez okno sklepu, ale Natan machnął na nią, a wtedy zaraz zniknęła. Krążył po parkingu jak oszalały.

– Wejdzmy do środka, sprawdzimy rękę. – Dotknęłam jego dłoni.

– Moja ręka? Martwisz się moją jebaną ręką?! Nic mi nie jest. – Wyszarpał tę dłoń i zaraz złapał mnie za ramię. – Zrobił ci coś?

– Nie, tylko przestraszył. – Widziałam, jak najpierw zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół, później starał się wyczytać coś z twarzy.

– Na pewno? Płaczesz – stwierdził z taką agresją i znów zaczął dotykać moich rąk, ramion, szyi, później policzków. Badał, czy jestem cała.

– Nawet nie wiedziałam – szepnęłam i otarłam policzki. – Ale już dobrze.

Dygotałam na ciele przez adrenalinę, przez strach. Dzięki Bogu, że byłam z Natanem. Maks choćby i po latach był nieobliczalny. Do czego ten psychol mógł się jeszcze posunąć?

– Wsiadaj do auta.

– Nie możesz prowadzić w takim stanie – zaproponowałam.

– Nic mi nie jest. Wsiadaj, bo zmarzniesz.

Wątpiłam w to, ale nie widząc szans na wygraną, usiadłam. Oddychałam wolno i głęboko, przetaiłam

dłońmi po udach. Dżins wchłonął nadmiar potu. Natan wyglądał przez okno. Nie ruszył. Obracał w palcach żółty brelok od kluczyka. Wolałam, żeby przez chwilę ostudził nerwy.

– Dorwę go, Ana, przysięgam. Nie będzie cię bezkarnie nękać i nawet nie próbuj mnie powstrzymywać.

– Później o tym porozmawiamy. – Spojrzałam na swoje złożone dłonie. Przestały drgać. Oparłam głowę i wyrównałam oddech.

– Widzę w głowie te zdjęcia z szatni.

– Nie chcę do tego wracać, proszę cię.

Dlaczego znów przez to przechodziłam? Cholera jasna, nie zasługiwałam na odrobinę spokoju? Gdybym mogła wymazać przeszłość, chciałabym zapomnieć czasy szkolne, wydrzeć z głowy wspomnienia tamtych ludzi. Doskonale pamiętałam każdy ich śmiech, ton i ten ból w piersi, gdy kolejny raz się naigrawali. Duszący wręcz szloch po następnej akcji. Jak ja to wszystko przetrwałam? Sama nie wiedziałam, czy byłam na tyle silna, by to przeżyć, czy na tyle słaba, by pozwolić im na więcej.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Natan podkreślił temperaturę i spojrzał na mnie. Czasami muskał wierzchem dłoni mój policzek. Skinęłam parę razy głową, żeby wiedział, że już wszystko dobrze. Obronił mnie i byłam mu za to wdzięczna.

– Tacy ludzie jak Maks nie powinni chodzić po ulicach ot tak, może moja matka zaszła im za skórę, ale ja...

– Ty nie jesteś niczemu winna, rodziny się nie wybiera.

– Wiem. Jedźmy już, Natan, okej? Chcę się położyć.

– Do domu?

– Tak – przytaknęłam. – I proszę cię, obiecaj, że nie będziesz go szukać. Że się z nim znów nie spo-

tkasz. – Nawet nie chciałam myśleć, do czego by doszło, gdybym go nie powstrzymała.

– Jesteś głodna?

– Nie zmieniaj tematu – poprosiłam spokojnie; nie mogliśmy zamieść tego pod dywan.

– Jeśli tego nie zrobię, pojedę za gnojem i wytrę nim asfalt w całej jebanej okolicy. Więc, maleńka, zapytam znów, czy jesteś głodna.

– Trochę – mruknęłam pokornie, musiałam ustąpić, bo faktycznie gotów był urwać mu te jaja. Chociaż mu się należało, nie chciałam, aby Natan miał nieprzyjemności czy zatargi z policją.

– Wstąpimy do McDonalda. Co lubisz? – zapytał, zapalając silnik.

– Kanapkę z kurczakiem.

– Zestaw?

Czemu pytał? Może uważał, że dużo jem? Spojrzałam w dół na swoje uda, a wtedy złapał mnie za podbródek i zmusił, bym na niego spojrzała.

– Jesteś, kurwa, ideałem. Rozumiesz? Błagam, nie wracaj do przeszłości, wiem, że to trudne i kurewsko cię skrzywdziliśmy, ale mam nadzieję, że mi wybaczysz. Będę się starał, chociażby miało to trwać latami, w końcu zmażę tę pierdolone świństwo. Wezmę ten zestaw i do tego lody z taką ilością karmelu, że wystarczy, bym cię nim wysmarował i wszystko zlizal.

Przełknęłam ślinę i wybałuszyłam oczy.

– Natan...

– Słucham, maleńka? Potrzebujemy takiej zabawy?

– Pamiętam jeszcze zabawę z czekoladą, miałam ją wszędzie. – W duchu dziękowałam, że mogliśmy zejść na inny temat.

– Dosłownie. – Zaśmiał się. Był tak cholernie przystojny, mimo tego całego napięcia, które nadal kryło się gdzieś w jego mięśniach. – Jedziemy, relaks jest po-

trzebny mojej królowie – powiedział tak miękko, że nie mogłam już z nim dyskutować.

– Weź mi sprite'a zamiast coli i jedźmy, jeśli jesteś gotowy.

– Dla ciebie zawsze.

Uśmiechnął się i zrobił pełen obrót kierownicą, używając tylko jednej ręki. Oparłam głowę o zagłówek. W życiu nie przypuszczałam, że znajdę się w takiej sytuacji; że będzie mnie bronić jak lew; że będzie wymyślać dla mnie pieszczotliwe określenia. Że po prostu będzie.

\*\*\*

Weszliśmy do domu.

– Trzeba rozpalic w piecu – mruknęłam, dmuchając w powietrze. Wprawdzie nie pojawił się obłoczek pary, ale chyba tylko cudem. Było strasznie zimno, mogłam przyjechać wcześniej.

– Ja się tym zajmę – rzucił od razu Natan. – A ty wypakuj jedzenie.

Wskazałam pokój na prawo; przekroczywszy próg, szybko podniosłam koc i nakryłam nim łóżko. Zapaliłam lampki, które kiedyś pod wpływem jakiejś chęci zmiany wystroju wplotłam w sztuczny bluszcz na ścianie. Na samą myśl, że spędzimy u mnie noc, czułam dziwne podniecenie. Pokój był mniejszy niż ten od Natana, nie miał też tak drogich mebli, ale biała komoda i szafa w zupełności mi wystarczały. Telewizor wzięłam na raty, ale mieliśmy ze sobą laptopa, więc pewnie poszukamy jakiegoś filmu w necie.

Rozpakowałam jedzenie, Natan oprócz zestawu wziął frytki w kratkę z sosami, sałatkę, nuggetsy i lody. Te ciekawiły mnie najbardziej, to była zimowa wersja, zajrzałam pod wieczko – małe, czekoladowe choineczki zdobiły śnieżnobiały lód.

– I jak? – usłyszałam za plecami. Spojrzałam do tyłu. Natan właśnie zdejmował kurtkę, położył ją na fotelu w kącie.

– Te lody to chyba nie najlepszy pomysł, i bez tego zamarzam.

– Księżniczko, przecież zamierzam cię ogrzać. – Natan rozłożył ręce.

Uśmiechnęłam się i doskoczyłam do niego, wsunęłam mu dłoń pod bluzę. Faktycznie był ciepłutki. Wolnymi kroczkami przesuwałam się w stronę łóżka.

Po godzinie usłyszałam trzask w kaloryferach, W pokoju było coraz cieplej, Natan porządnie rozpałił. Najadłam się okropnie i teraz leżałam z głową wspartą o jego brzuch.

– Poważnie cię nie gniotę? – dopytywałam.

– Poważnie. – Posmarował mi wargi karmelową polewą. Otworzyłam usta i zamknęłam je na jego palcu, zassałam delikatnie.

– Ana... – wymruczał, przyglądając się, jak ponawiam ruch, tym razem biorąc go całego, aż do końca. – O kurwa. Co ty ze mną robisz?

– Staram się, żebyśmy zamazali przeszłość.

– Uwielbiam cię – szepnął i podciągnął mnie. Usiadłam na nim okrakiem.

Natan przejechał językiem w dół po szyi. Uniosłam ręce, a on pomógł mi zdjąć sweter. Taka pozycja od razu sprawiała, że ocieraliśmy się o siebie.

– Musimy chyba rozładować to napięcie, które w sobie masz.

– Wszystko dobrze, już mi przeszło.

– Kłamczucha. Zerkasz co chwilę w telefon. Napisałaś Tomasowi?

– Tylko jedną wiadomość. – Przygryzłam wargę, musiałam podzielić się z nim tym, co wydarzyło się pod sklepem.



– Dlatego tak cię skręca. Marny ze mnie pocieszy-  
ciel?

– Nie, coś ty! – Oplotłam go rękoma. – Staramy się  
z Tomaszem wrócić do tego, co było przed wyjazdem.

– Słusznie, każdemu może się zdarzyć chwila sła-  
bości.

– Tak. – Miałam ochotę zapytać, czy ja jestem jego  
słabością i ile ta chwila będzie trwać.

Jego palce znów zatopiły się w moim wnętrzu, wzię-  
łam głęboki wdech.

– Chcę patrzeć w twoje piękne oczy, kiedy będziesz  
dochodzić. Dzisiaj chodzi tylko o ciebie. – Jego ton gło-  
su był spokojny, opanowany, jakby Natan doskonale  
wiedział, co robi i do czego zmierza.

Wyglądał bardzo dobrze w ciemnym podkoszulku,  
podkreślającym odcień jego oczu. Matko, chyba byłam  
od nich uzależniona, uwielbiałam w nie patrzeć i wy-  
czekiwać choćby najmniejszych zmian.

Natan pocałował mnie delikatnie, a na końcu skub-  
nął mi wargę. Dłonie aż mnie świerzbiły, żeby przeje-  
chać po jego skórze.

– Lubisz zabawy z wibratorem?

Nie spodziewałam się takiego pytania; niby co mia-  
łabym na to odpowiedzieć? Dotyk Natana skutecznie  
mnie rozpraszał.

– Mam zamiar sprawić, że w przyszłości wywalisz  
go na śmietnik, ale dziś może się nam przydać. Gdzie go  
trzymasz? – szepnął mi do ucha, a mój żołądek, gdyby  
mógł, fiknąłby koziółka.

– W dolnej szufladzie komody.

Natan wstał, a ja uniosłam się na łokciach, by pa-  
trzeć, jak odkrywa moją słodką tajemnicę.

Wyciągnął jasnoróżowy, mały wibrator i skrzywił się  
lekko.

– Czyli można powiedzieć, że żadna konkurencja.

Stłumiłam śmiech, a jego oczy na moment zatrzymały się na szufladzie. Wyjął z niej przezroczysty woreczek z chokerem i bandaną.

– Nadal to wszystko masz? – W jego głosie usłyszałam ogromne zdziwienie. Przez chwilę obracał worek w palcach, jakby naprawdę nie wierzył w to, co widzi.

– Yhym – przytaknęłam nieśmiało. Nie mogłam się tego pozbyć. – Tak jak ty. To nasze pamiątki. – Spojrzałam wymownie na jego tatuaż.

Pokręcił głową; wydawał się... ciut wzruszony? Wrócił na łóżko. Zdjął ze mnie spodnie razem z czarnymi majtkami, bardzo szybko.

– Następnym razem będę podziwiać te koronki – wymruczał z ustami przy moich udach. Przekręcił podstawę wibratora, a ten zaczął cicho bzyczeć.

– Poważnie go użyjemy? – Wciąż nie mogłam w to uwierzyć; czułam, jak policzki robią się gorące. To był mój mały sekret, a nagle miałam go z kimś dzielić?

Natan wolno sunął nim po udzie, góra – dół, aż zjechał do końca i zaczął lekko drażnić moje wejście. Wsuwał czubek, a mnie po prostu skręcało, gdy dmuchał w łechtaczkę zimnym strumieniem powietrza. Coraz wyższe fale podniecenia rozlewały mi się w podbrzuszu.

– Nie powstrzymuj się i nie wstydz. Słyszysz?

Mruknęłam coś bez ładu, wtedy wsunął wibrator w głąb mnie, ustami zaś przywarł do łechtaczki.

– O Jezu!

Uda mi zadrzały, miałam ochotę krzyknąć o więcej i koniec jednocześnie. Silikonowy przyjaciel drażnił ścianki swoimi wibracjami. Chwyciłam Natana za włosy i docisnęłam jego głowę do siebie; ten język czynił cuda, długie liźnięcia sprawiały, że nie mogłam uspokoić urywanego oddechu i coraz głośniejszych jęków. Wibrator wchodził coraz mocniej i głębiej, rozciągał mnie, potęgując rozkosz.

Nie przypuszczałam, że same pieszczoty mogą doprowadzić na skraj orgazmu. Czułam, że jestem blisko. Jeszcze bardziej rozszerzyłam nogi, Natan wyczuł sytuację i szybko zassał ustami łechtaczkę; kilka liźnięć i ostrych pchnięć, a poderwałam się, krzycząc jego imię.

– Natan! Błagam...

Opadłam drżąca w pościel, to było intensywne. Genialne.

– Obiecuję, że częściej będziesz tak krzyczeć.

Po chwili leżeliśmy już w ciszy, Natan głaskał mnie delikatnie, podtrzymując poczucie błęgiego zaspokojenia. Dotknęłam ciut szorstkiego policzka; dziwny był ten stan, w którym trwałam. Natan leżał tuż obok, tak po prostu spędzaliśmy razem czas. Przeszłość momentami zdawała się pozostawać w bańce, zamknięta. Trochę niepokojące, że mogłaby pęć – tak jak parę godzin temu. A jak trafimy na kolejnego kolejnego członka ekipy snobów? Czy damy sobie radę ze wszystkimi wspomnieniami? Poradzimy sobie z żalem, który nieprzerwanie pukał gdzieś z tyłu głowy?

\*\*\*

Otworzyłam drzwi. Tomas pojawił się z kwiatami. To było nasze pierwsze spotkanie twarzą w twarz od akcji w domku w górach. Nigdy nie mieliśmy takiego kryzysu, pierwszy raz nie widziałam go tak długo. Tęskniłam.

– Już myślałam, że będziesz mnie tak karać do końca moich dni. Że tylko esemesy, telefon, ale już cię nie zobaczę, aż pewnego razu mi powiesz, że to koniec. – Położył dłoń na sercu. Złość dawno mi przeszła, a poza tym miałam mu tyle do opowiedzenia.

– Daj spokój, po prostu następnym razem musisz kierować się głową.

– Kierowałem, tylko nie tą, którą powinienem. – Roześmiał się, ukazując rząd białych zębów. Włożył dziś fioletową kurtkę z metalicznym połyskiem, dzinsy z dziurami i białe workery.

– Czy tobie nie wieje przez te otwory na kolanach?

– Wieje... Ale przecież szkoda zakrywać takiego ciała. – Objął mnie i ucałował w policzek. Zamknął w niedźwiedzim uścisku, a jego śmiech o mało nie przebił mi bębenków.

– Ostatni raz taka akcja, bo przysięgam, że cię wykastрую. – Gestem ręki zaprosiłam go do środka.

– Przysięgam, że ci na to pozwolę.

– Straty w ludziach? – spytałam i wstawiłam wodę na herbatę. Wyjęłam z szafki cytrusową z dodatkiem miodu.

– Ojciec coś podejrzewa, bo wszystko zaczyna się sypać. Natan odmawia współpracy z Kamilem, Milan nie może widzieć się z Iloną i nie chce ze mną, a ja, cóż... Powiedziałam matce, żeby nie liczyła na synową w przyszłości.

– Jezu... Co ona na to? – Oparłam się plecami o blat, a Tomas usiadł na krześle i zrzucił buty. Neonowe skarpety od razu przykuły mój wzrok.

– Powiedziała, że przypuszczała, a ojciec, jak się dowie, to oszaleje. – Wzruszył ramionami, ale zdawałam sobie sprawę, że jedynie próbuje maskować prawdziwe uczucia. Zdjął beżową bluzę przez głowę.

Przygryzłam wargę, gdy zobaczyłam skrawek jego fioletowych bokserów.

– Dasz radę, on też na pewno musi coś przypuszczać, ale cię kocha.

– Musi nie musi, srusi... Stanie nade mną z tą swoją miną i zrobi mi kazanie, jaki to on jest zawiedziony moją postawą.

– Pieprz to – warknęłam. Tomas zasługiwał na szczęście i święty spokój, wyjątkowo drażniło mnie podejście jego ojca.

– O proszę! Nie poznaję drogiej pani! A słyszałaś, że biznes Maksowi i jego rodzinie pada? Temu Maksowi. – Poruszył znacząco brwiami.

– Nic nie wiem... Staram się odciąć od tego gnojka.

– Rozumiem, a jak akcja z mamą?

– Chyba wszystko ucichło, a ona jak zawsze zapadła się pod ziemię.

– Dobra, to opowiadaj, co z Natanem, bo kiedy usłyszałem, że spędzisz tam święta, o mało nie spadłem ze stołka.

– Oj tam, nic wielkiego.

– Pff, jasne, jaki jest w te klocki? – Położył brodę na splecionych rękach opartych łokciami na stole.

Sobie zalałam herbatę, a Tomasowi kawę. Pił czarną i gorzką z odrobiną mleka. Podsunęłam cukiernicę. Usiadłam ze skrzyżowanymi nogami, spoglądając na niego.

– Tomas, błagam cię...

– Wreszcie skończysz te zabawy z różowym przyjacielem; ile można wpychać sobie plastik...?

– Jezu, dlaczego ja w ogóle się z tobą przyjaźnię?

– Bo mnie kochasz. A teraz opowiadaj.

– Najpierw zepsuły mi się drzwi, potem piec, przez który u niego nocowałam. – Odsunęłam cukiernicę. Zaczęłam wykręcać pod stołem palce, bo miałam ochotę znów coś przesunąć.

– O kurwa! Myślałem, że trochę ściemniasz z tym. No więc jak to dalej było?

– No i się ulitował, najpierw naprawił mi drzwi, a potem zabrał mnie do siebie.

– Ulitował, kurwa, Bella, bo cię trzepnę! Ale opowiedz mi więcej o tej kłamce. Skoro można dzięki te-

mu zaciągnąć kogoś do łóżka, sam pójde i urwe ze dwie.

– Szalony...

Tomas upił łyk i odłożył łyżeczkę, którą notorycznie zostawiałam w kubkach.

– A święta?

– Boże, jego matka nas przyłapała, w takiej, wiesz... – Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że mieliśmy się kochać na blacie, z czekoladą.

– Uuuu! – zaczął piszczeć. – W końcu! Już myślałem, że nie doczekam tej pikantnej części. Rozumiem, że byliście tak napaleni, że obecność rodziców wam nie przeszkadzała.

– Jego mama wpadła bez zapowiedzi, rano.

– Czyli dba o niego. Słodko... – Splótł ręce i znów położył na nich podbródek.

Wzięłam kuchenną ściereczkę w kratkę i w niego rzuciłam.

– No i to wtedy zaprosiła mnie na święta. A teraz Natan na sylwestra.

– Dziewczyno, ale się rozkręciłaś... Musimy iść kupić ci szalową kieckę!

– Daj spokój, nie będę się stroić.

– Co nie będziesz? Jak nie będziesz?!

– Powinam jeszcze Natanowi zapłacić za naprawę tych nieszczęśliwych drzwi.

– Pff – prychnął, po czym upił łyk kawy i wskazał na mnie palcem. – On musi teraz wynagrodzić ci sporo rzeczy, mam go na celowniku. Chociaż wiem, jaki ma boski tyłek; nieco tym plusuje.

– A jak tam u ciebie z Milanem?

– Kiepsko, sprawy potoczyły się zbyt szybko, szkoda. – Jego szeroki uśmiech ciut przygaś.

– Nie przejmuj się tym, on nie jest jeszcze na to gotowy. Na wyjście z szafy. Ale! Nie powiedziałaś jeszcze,

gdzie idziesz na sylwestra. – Tomas lubił wychodzić, stroić się, musiał więc wymyślić coś ekstra.

– Zaprosił mnie kurier. – Uciekł wzrokiem w bok. Poznałam, że jest coś na rzeczy i że się po prostu denerwuje.

– Co?

– Przywozi czasem paczki, wiesz który. Opowiadałam ci kiedyś.

– Ten, co dostarczył wibrator w foliowej paczce?

– Dokładnie, chyba wyczuł wielką sprawę. – Tomas poruszał znacząco brwiami, a ja zaczęłam się śmiać z dwuznaczności tego tekstu. – Party disco lata osiemdziesiąte.

– Cekiny, neony i metaliczny połysk, idealne dla ciebie – weszłam mu w słowo.

– Jak ty mnie dobrze znasz... Moje serduszko czuje się ukochane.

– Masz randkę! – podsumowałam. – Oboje mamy.

– Popatrz, jednak tamten wyjazd wyszedł nam na plus.

– Tomas...! – warknęłam.

– Okej, rozumiem, jeszcze za wcześnie na żarty. Ale dojdziemy do tego etapu. – Machnęłam dłonią.

\*\*\*

Jakimś cudem udało mi się załatwić sobie dniówkę w barze na sylwestra. Ostatnio czułam się dziwnie napięta, oblepiona przeszłością, co rusz coś się działo. Bałam się, że to nigdy nie da mi spokoju. Czy moja matka żyła? Dorwali ją za te długi? Może zapuka do mnie jeszcze jakiś komornik; a może to ja powinnam jej poszukać? Tylko po co? Żeby chciała pieniędzy. To był jeden z wielu tematów, które trzeba było wreszcie zamknąć. Ta szufladka w głowie nigdy nie powinna się nawet

uchylić. Niestety wraz z Natanem wszystko powracało jak bumerang, cała moja przeszłość. Maks, ekipa snobów, matka...

Adam zatrudnił dwie dodatkowe dziewczyny na salę, tego dnia byli też Julia i Albert. Mnie postanowiono przydzielić do pomocy Barbarze. W sumie nawet wolałam siedzieć na kuchni. Ważne, że później mogłam wpaść do Natana; skoro miało być kameralnie – mogłam się na to zgodzić. Nowy rozdział, powinnam więc przetrwać.

\*\*\*

Cały dzień byłam na nogach. Właśnie usiadłam na zapleczu i oparłam głowę o szafkę.

– Jezu – mruknęłam. – Ile oni jedzą, narobiliśmy koreczków jak dla wojska, a wszystko znika w zawrotnym tempie.

Albert prychnął, poprawił rękaw koszuli i z przyklejonym uśmiechem pchnął drzwi prowadzące na salę. Już drugi raz ktoś wylał na niego szampana. Była dopiero dziewiętnasta, wróżyłam, że o dwunastej ten lokal cały będzie zarzygany – tak dużo alkoholu ci ludzie w siebie wlewali – jutro zaś Adam wezwie nas wszystkich do sprzątnia.

Przez dwa dni stałam po dwanaście godzin przy garach. Dania gorące, zimna płyta, przystawki, koreczki, przygotowanie deserowych składników... Cała ta „garniawka” – jak mawiała Julia – czyli zielenina, która zdobiła talerze. Do tego wszystko inne: oświetlenie, prasowanie obrusów, polerowanie lampek na wino, dekorowanie stołów i lokalu. Wiadomo, że to mi się opłacało, ale zmęczenie robiło swoje.

Wyjęłam sukienkę i buty. Spojrzałam na nogi, powątpiewając, że uda mi się wepchnąć w nie obolałe stopy.



Musiałam doprowadzić się do porządku w pomieszczeniu socjalnym. Odpowiednio ubrana i w lekkim makijażu poczułam się bardziej pewna siebie. Wyglądałam całkiem dobrze, opłacało się kupić nową sukienkę. Niby była to typowa mała czarna z wyprzedaży – obcisła, krótka, z rękawami odkrywającymi ramiona, ale miała w sobie to coś. Aż dziwne, że zdecydowałam się na tak odważny fason. Thomas wiernie towarzyszył mi w zakupach, namawiał na wariant cały w cekinach, wołałam jednak ten.

Wyjrzałam przez okno, na tyłach lokalu stało już auto rodziców Natana; mieli wpaść i podwieźć mnie do niego jeszcze przed swoim wyjściem na zabawę sylwestrową, ponoć szli do jakichś znajomych, którzy urządzali domówkę w stylu lat osiemdziesiątych. Nie chciałam im robić kłopotu, ale Natan się uparł – kompletnie nie rozumiał słowa „nie”. Kiedy wychodziłam z baru, przez chwilę było mi żal, że tak wszystkich zostawiam, ale potem przypomniałam sobie, że w wigilię dyżur do południa pełniłam ja, i to sama. Pieniądze to jedno, ale dotarło do mnie, że nigdy żaden chłopak nie zaprosił mnie na sylwestra. Bo Tomas się nie liczył.

\*\*\*

W drzwiach stał Natan, jego mina wydała mi się jakaś dziwna. Wziął ode mnie płaszcz.

– Cześć, maleńka. Na wstępie przepraszam, ale może będzie dobrze.

– Co? – Rozejrzałam się, a wtedy w salonie zauważyłam Sebastiana i Olę, która od razu do mnie pomachała. Dalej spostrzegłam jakąś nieznaną parkę i... Olę z jakimś kolesiem. Na jej widok mina mi zrzędnęła, wypuściłam głośno powietrze i nachyliłam się do Natana, jakbym chciała mu dać całusa w policzek.

– To jakiś żart? – mówiłam cicho, ale w środku aż wrzałam. Dlaczego pozwolił jej przyjść?!

– Nie, zapewniła, że się dogadamy.

– I ty w to wierzysz? – fuknęłam. Nie zdążyłam nic dodać, bo Aleksandra pojawiła się tuż obok.

– Czekałam na ciebie! Musimy się umówić na kawę, tylko we dwie. Już wcześniej miałam ci to zaproponować, ale byłam taka zakręcona w te święta...

Spojrzałam na jej sukienkę w neonowych odcieniach żółtego. Mogłaby zbić piątkę z Tomaszem.

– Mieliliśmy mały poślizg w pracy, ale w końcu jestem. Rewelacyjny kolor sukienki.

– Wiem, chociaż Sebek jęczy, że wyglądam jak te gumowe rękawice do sprzątania. – Uśmiechnęła się szeroko, co odwzajemniłam.

– Zrobić ci herbatę? – wtrącił Natan. – Kupiłem jagodową.

– Boże, jest taki smak? – Olka skrzywiła się nieznacznie. Podeszliśmy do kuchennej wyspy, gdzie obok misy z owocami i kilku ustawionych szampanów leżały dwa kartoniki herbat, a ona dodała: – Ty nie pijesz, tak? Dobrze pamiętam? – Skubnęła winogrono i wrzuciła je do ust.

– Tak. Woli imprezy na trzeźwo. – Natan włączył czajnik i spojrzał na sofę.

– Wypadałoby się przywitać – powiedziałam, również tam zerkając.

– Ten chłopak Olgi przerażająco milczący – szepnęła Aleksandra, po czym ruszyła przodem.

– Słuchajcie – pospieszył Natan i stanął obok mnie, jego ręka wylądowała na moim biodrze. – Anabel, a to Igor i Weronika. Olgę znasz, a ona przyszła z...

– Z Erykiem – wtrącił chłopak, następnie wstał i po dał mi rękę, nachylając się nad stołem.

Olga tylko uśmiechnęła się krzywo, a ja od razu wy-  
czułam, że będzie spina. Nie było innej możliwości, ta  
zołza chciała tylko pokazać, że jest ode mnie lepsza.

– Ślicznie wyglądasz – szepnął mi Natan do ucha,  
gdy już usiedliśmy razem na sofie.

– Pyszne ciastka – stwierdziła Ola, podsuwając mi ta-  
lerz. Wzięłam jedno z grzeczności, ale zaraz spojrzałam  
na szczupłe biodra innych dziewczyn. Moje były większe,  
choć wydawało mi się, że ostatnio zgubiłam parę kilo...

– Moja mama upiekła, zadowolona, że w tym roku  
razem z Anabellą świętujemy tutaj. – Ręka Natana wylą-  
dowała na moim udzie.

– Anabella? A ty nie z Tomaszem? Czemu go  
nie ma? – usłyszałam pytanie z ust Olgi, swoją drogą  
wymalowała je odcieniem wściekłej czerwieni; takim  
samym, w jakim był jej brokatowy kombinezon. Musia-  
łam przyznać, że przyciągała uwagę.

– Miał już plany na ten wieczór.

– Dorwał jakiegoś biednego faceta i próbuje rozwa-  
lić kolejny związek? – prychnęła.

– On... – zaczęłam, ale Natan nie dał mi skończyć.

– Jego sprawa, z kim sypia. Zostawmy ten temat.

– To stare dzieje, a teraz nadchodzi nowy rok, trze-  
ba za to wypić! – Sebastian uniósł kieliszek, więc reszta  
również chwyciła za swoje.

– Ja tam nic nie mówię – kontynuowała niezrażona  
Olga. – Każdy może sypiać, z kim chce. Przecież nadal  
można się przyjaźnić. Prawda, Natan? Tyle razem prze-  
żyliśmy, a popatrz: jestem tutaj.

– Napij się albo zjedz, kurwa, ciasteczko. – Natan  
z impetem przesunął po stole talerz, a ten aż stuknął  
w miskę z chipsami.

– Ja z chęcią się poczęstuje – rzucił Igor, po czym  
jedną ręką uniósł szklankę i upił łyk, a drugą skusił się  
na słodycze.

Odwróciłam wzrok. Olga lubiła prowokować, ale nie powinnam zwracać na nią uwagi.

– Skoczę do łazienki – odezwała się Weronika, a następnie wstała i od razu podciągnęła skórzane legginsy, zgrabnym krokiem ruszyła toalety.

– Igor, a u ciebie, jak w pracy? Kancelaria dobrze prosperuje? – zainteresował się Natan.

– Dajemy radę, moja matula trzyma to wszystko za pysk. – Blondyn poczęstował się serem pleśniowym ułożonym na drewnianej tacy obok kabanosów i oliwek.

– Z Werką to coś poważnego? – zapytała Aleksandra i przytuliła się do Sebastiana. Ot, normalna rozmowa, ciut się rozluźniłam.

– Chyba tak, chociaż dopiero zaczynamy się spotykać.

– Oj to jeszcze różnie może być. Tak jak z wami, kochani. – Olga spojrzała w moją stronę. Oczywiście, że musiała pesymistycznie patrzeć na wszystkie związki.

– Całkiem niezłe sobie radzimy. – Natan musiał mieć w sobie jakieś podejrzone pokłady cierpliwości, bo ja najchętniej dawno już bym ją wyprosiła. Może i byłam do niej uprzedzona, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Eryk nałożył sobie sałatkę.

– No my też na świeżo, dopiero druga randka. Chociaż pierwsza skończyła się obiecująco. Ognista dziewczyna, mówię wam.

– Oszczędź nam szczegółów – powiedział Sebastian, a Olka uśmiechnęła się, po czym upiła łyk wina.

– A to przecież normalna rzecz, że lubię zaszaleć, wszystko jest dla ludzi. Prawda, Natan?

– Tak, ale nie musimy tego tu teraz wyciągać. Napijmy się kolejny raz za ten nowy rok.

– Przestań... – kontynuowała zmija. Po jej uśmiešku wiedziałam, że do czegoś zmierza. – Ana

z pewnością już wie, że lubisz się troszeczkę ubrudzić.

Ubrudzić...? Czyli że zabawy z czekoladą to u niego standard? Nic wyjątkowego? Spojrzałam pytająco na Natana.

– O stary! Nie znałem cię od tej strony! – krzyknął z pełną buzią ten cały Eryk. A jemu kompletnie nie przeszkadzało, że właśnie okazywało się, iż nasi partnerzy kiedyś ze sobą sypiali? Co za typ. – Olga też lubi bitą śmietaną i te sprawy.

– Dobra, bo narobicie nam ochoty, zapiszemy z Olą trochę pomysłów na później, teraz może zerknijmy na petardy, mamy parę pudełek, nie? – Sebastian podniósł się z lekkim uśmiechem, czułam, że próbuje zmienić temat.

– Oj tam od razu chwalić, przecież to nie tajemnica, co lubi Natan. Zwykły seks nie jest dla niego, woli eksperymentować. Gadzety, ciuszki... Właśnie! Pamiętasz jeszcze ten koronkowy komplet? Może, Anabella, kup taki, on wyjątkowo go lub...

– Zamknij się w końcu! – ryknął Natan, a ja aż zesztyniałam.

– Kuźwa! – Wstałam gwałtownie, trącając przy tym tacę z kieliszkami, którą ktoś położył na rogu stolika. – Pieprzę to!

Niby dlaczego miałam tego wysłuchiwać? Niech wyjdzie, że coś do niej mam, proszę bardzo.

– Cholera – syknęła Ola i rzuciła się zaraz po papierowy ręcznik, żeby wytrzeć rozlany alkohol, jakimś cudem kieliszki były całe.

W ekspresowym tempie znalazłam się przy drzwiach, chwyciłam za płaszcz i wyszłam na zewnątrz.

– Ana! Czekaj! – usłyszałam, jak Natan trzaska drzwiami.

– Daj mi spokój, nie zniosę tego więcej. Jak mogłeś jej pozwolić zostać? Nie wiedziałam, że łączyły was aż takie głębokie relacje. Spoko, ale nie musi tego wywlekać przy ludziach, lafirynda bezwstydną.

– Przecież wiesz, że połowa to przeszłość, a druga: pierdolone plotki! Chciała ci dopiec, więc koloryzowała.

Nie zatrzymałam się, brnęłam dalej przez skrzypiący śnieg.

– Stój! Niby dokąd teraz pójdziesz?

– Do domu – warknęłam, zapinając płaszcz.

– Pieszko? W środku jebanej nocy? – Natan dogonił mnie i złapał za łokieć.

– Zostaw, nie dotykaj. – Wyrwałam się, nawet na niego nie patrząc. Wsadziłam ręce do kieszeni. – Mam dość, poważnie. Gnoiliście mnie za niewinność, a w tym czasie połowa z was sama puszczała się bez opamiętania. Jesteście obrzydliwi, brzydzę się wami. – Spoglądałam w bok, mróz szczypał mnie w nos, którym zaraz pociągnęłam.

Po krótkiej chwili ciszy Natan wyjął telefon, ekran rozświetlił przestrzeń między nami.

– Wejdiesz do środka?

Pokręciłam głową.

– Zadzwonię po Tomasa, sama nigdzie stąd nie pójdziesz. – Znów chciał mnie dotknąć, ale zrobiłam unik. Czulałam, że się we mnie wpatruje, więc podniosłam wzrok.

– On jest na imprezie.

– Wiem, ale wiem też, że sporo ci zawdzięcza po ostatniej akcji, więc myślę, że zjawi się dość szybko.

Na środku podwórka stała altana, podeszłam do niej i usiadłam na schodkach, rozcierając zmarznięte kolana i łydki. Zrobiłam mocny wdech, chciałam uspokoić się zimnym, ostrym powietrzem.

Od kiedy Natan Sabov znów wkroczył w moje życie, wszystko się pieprzyło. Przez chwilę rozmawiał przez telefon. Krótkie frazesy – jedne uspokajające, zapewniające, że jest okej, a drugie potwierdzające, że mój przyjaciel musi zjawić się u niego w sylwestra, odszedł kawałek dalej i więcej już nie wychwyciłam.

Kiedy usłyszałam kroki, skierowałam ku nim wzrok. Natan podszedł wolno, zarzucił kaptur na głowę, miał ją lekko opuszczoną. Wsadził ręce do kieszeni i przystanął tuż obok mnie.

– Głupio wyszło. Przepraszam.

– To chyba zbyt delikatne określenie, nie uważasz? – Chciałam prychać, krzyżeć i być opryskliwa.

– Nie wiedziałem, że tak jej odwali. Wszystkich, Ana, odciąłem, po kolei dla ciebie, dla naszego dobra. Ona ostatnia mi została, mówiła, że chce spędzić wspólnie czas. Dogadać się po ludzku.

– Chyba raczej mi dowalić. Istna katastrofa, to się nigdy nie skończy. Nie dam rady sama walczyć z całym światem, z tą bandą... – Machnęłam ręką w kierunku domu.

– Przecież jestem obok.

– Ty nie rozumiesz, z czym się mierzę od lat, oni ciągle mnie upokarzają.

– Przerwałem to, kazałem im się trzymać od ciebie z daleka, a zaraz tam wrócę i powiem, żeby i ona się zmyła do domu razem ze swoim nowym kolegą.

– Wcale nie powinieneś dopuścić do tej sytuacji, przecież to było wiadome, ona mnie nie cierpi.

– No to co mam powiedzieć, Ana? Że zjechałem? Proszę bardzo. Zjechałem na całej linii. Jesteś zdenerwowana, porozmawiamy jutro. Wejdzmy do środka.

– Nie, jestem po prostu wyczerpana. Uciekam od lat, nic się nie zmienia.

Miałam stawić czoła przeszłości, a znów wrócić do domu, schowam się... Nie tego chciałam. Od razu wyczułam, że z tego wieczoru nie wyjdzie nic dobrego.

– To wracajmy do środka, a Olga i Eryk stąd wypadają. Ten wieczór da się jeszcze uratować, Ola cię lubi, a Seba też jest spoko.

Pokręciłam głową.

– Poczekam na Tomasa.

– Kurwa, musisz się tylko uspokoić...

– Natan, ja już jestem spokojna. Potrzebuję czasu, spojrzeć na to z dystansu...

– Jasne, znam ten tekst, raz zadzwonisz, potem napiszesz. Za tydzień znów dostanę esemesa, że chcesz to przemyśleć, a za miesiąc zapomnisz już, że ze sobą spaliśmy. Pieprzę takie coś, zbyt wiele czasu już straciliśmy. – Spoglądał na mnie spod byka, co chwilę przestępował z nogi na nogę, wydeptując dziurę w śniegu.

W kącikach oczu pojawiły mi się łzy; nie wiedziałam, czy faktycznie to wszystko tak się potoczy, wiedziałam jednak, że czułam do niego coś więcej, ale czy będę potrafiła non stop walczyć? Nie pozwoliłam sobie na potok łez, tylko jedna pojedyncza spłynęła po policzku. Otarłam ją szybko.

Natan warknął pod nosem na ten widok.

– Kurwa. – Przysiadł obok, a gdy nasze ciała już się stykały, złapał mnie za ręce.

Wzięłam głębszy oddech.

– Serio pozwolisz, żeby taka głupota nas rozdzieliła?

Czemu on nie potrafił zrozumieć, że chodziło tu o coś więcej...? O cały nasz początek; o to, że kiedyś nie pozwolił mi wyjaśnić, że mnie skreślił i jeszcze sam przyczynił się do całego tego gówna, które zalało mój świat. Widocznie nigdy z przeszłości się nie rozliczyliśmy, a ja nigdy nie ruszyłam do przodu. Jak miałabym to teraz łątać? I znosić kolejne akcje? Może i zareago-



wałam zbyt impulsywnie, jednak byłam tym wszystkim przytłoczona. Laska w twarz powiedziała wszystkim, jakie on lubi zabawy!

– Nie będę ci znów tego tłumaczyć... – odparłam zrezygnowana.

Drzwi domku się otworzyły, słychać było głosy, ale słów nie rozróżniałam. Pociągnęłam nosem.

– Wróćmy do środka, jest zimno – polecił Natan, chociaż nadal siedział obok.

Wpatrywałam się osoby pod domem, ktoś wymachiwał rękami, rozpoznałam głos Oli, był donośny. Gdzieś w oddali usłyszałam wybuch petardy, zaraz drugiej, ciut bliżej, i wtedy na niebie, niedaleko nas, pojawił się kolorowy rozbłysk.

A takie miałam plany co do tego wieczoru... Chciałam, żeby było miło, romantycznie; żebyśmy mogli wspominać tę noc przez kolejne lata. Może czasami nie da się posklejać tego, co już raz pękło?

Obserwowałam, jak Ola idzie w naszą stronę, była jasnym punktem tego spotkania.

– Natan... – zaczęła pewnie – pozwoliłam sobie wyrzucić tę część towarzystwa, która okazała się chwa- stem – powiedziała dumnie i wskazała idącą już ścieżką parkę. Szli dość szybko, chyba nie pasował im taki obrót spraw.

– Dzięki, mogłem to zrobić sam – mruknął Nat.

– Daj spokój, przecież potrafisz wyczuć sytuację kryzysową. Możecie już wracać, na dworze dowalił taki mróz, że palce kostnieją po minucie. – Dmuchnęła ustami w dłonie.

Miała rację. Tyłek okropnie mi zmarzł.

– Anabell chce jechać do domu, zadzwoniłem już po Tomasa.

– Cholera, ale jest sylwester, czym on tu przyjedzie? Wieki będzie czekać na taxi...

– Wszystko się, kurwa, sypie. – Natan kopnął w górę śniegu leżącą obok.

Przygryzłam wargę i spojrzałam Olce w oczy. W moich na sto procent świeciły łzy. Kucnęła przede mną i położyła mi dłonie na kolanach.

– Dobra, idziemy do domu. A dokładniej w to miejsce, gdzie każda porządna dziewczyna na imprezie chodzi z drugą dziewczyną. W sensie: do łazienki, nie? Pogadamy...

– Oła – zaczął Natan, ale zamilkł, widząc jej wyprostowaną dłoń. Takiej stanowczości w życiu mi brakowało, powinnam skubnąć coś z jej pewności siebie.

– Milcz, kiedy kobiety się umawiają – rzuciła, po czym zwróciła się do mnie: – Ty nie pijesz, więc Natan zrobi ci kolejną herbatkę, teraz walnie tam trochę meliski. Nie dyskutujemy – dodała, gdy pokręciłam głową. – Idziemy, zanim przemarzniesz, dziewczyno.

Już bez protestów dałam się jej porwać; była tak pozytywnie zakręcona...

Wyminęłyśmy w drzwiach Sebastiana, który nie piął nawet słówka. Weronika siedziała na kolanach Igora, jak gdyby wcale przed chwilą nie było tu dramy życia. Wpadłyśmy do toalety. Olka stanęła przed lustrem, parę razy zmarszczyła nosek, robiąc dziwną minę, i ciut podniosła biust, jakby go poprawiając.

– Po pierwsze: to zaakceptuj moje zaproszenie na FB, ledwo cię znalazłam, dobrze, że Natan przyszedł z pomocą. Po drugie: co jest grane? Macie kłopoty w rajgu? – zagadała, spoglądając na mnie w odbiciu lustrzanym. – Ta jędzka nie potrafiła ugryźć się w język, ale to dlatego, że jest zwyczajnie zazdrosna. Natan ma ją gdzieś, już w górach widziałam, że jego wzrok ciągle uciekał w twoją stronę.

– Przeszłość nie daje nam spokoju, ja już... Jest mi po prostu ciężko. – Zdjęłam płaszcz i położyłam go

na koszu na pranie. Pocierałam o siebie zmarznięte ręce. Natan poważnie był od samego początku mną zainteresowany? Może nie zauważyła tych gromów, które ciskały jego oczy.

– Kurwa, tak przeczuwałam, że Olga nie ma dobrych intencji. Faceci rzadziej dostrzegają takie rzeczy, Natan powinien ich od razu wystawić za drzwi. Z drugiej strony to biznesy im się zazębiają, nie?

– Tak, ja to wszystko rozumiem; nie mogę oczekiwać, że nagle się od nich odetnie. Ale...

– ...ale tego byś chciała, jasna sprawa. – Odwróciła się do mnie. – Poza tym Sebek coś tam mówił, że machina już ruszyła, parę zleceń poleciało. W sensie, że już ze sobą nie współpracują. Natan raczej skłania się ku współpracy z nami. To fajnie, chociaż nie narzekaliśmy na brak kasy.

– A czym się zajmujecie?

– Wyposażamy sklepy sportowe, narty, kaski, wszystko, co potrzebne do zimowych szaleństw.

Czyli faktycznie mogli prowadzić wspólne interesy z Natanem, to chyba lepiej dla niego, Sebastian wydawał się zwyczajnie odpowiedniejszym znajomym niż Kamil. Może dowiem się przy okazji, jak teraz wyglądają ich relacje.

– A nie wiesz może, czy Natan ma jakieś problemy w związku z tym, że odsuwa się od ekipy snobów?

– Dobra nazwa, szczególnie dla tych ich dziewczyn.

Uśmiechnęłam się lekko pod nosem, po czym opuściłam deskę sedesową i usiadłam na niej. Złapałam fajny kontakt z Aleksandrą, nie do końca jeszcze byłam pewna na sto procent, czy mogę jej tak w pełni zaufać, ale postanowiłam trochę zaryzykować. Ola dodała:

– Natan zapewniał, że nic mu nie będzie, ponoć jego ojciec poparł go w stu procentach. Ale jakby co, cii... Nie wiesz tego ode mnie.

– Rozumiem. – Zrobiłam głośny wydech.  
– Dała laska popis. – Olka pokręciła głową i wygładziła zaczesane do tyłu włosy. Okazała się szczerą i zabawna. Miła odmiana spotkać kogoś takiego.  
– Żmija z niej i tyle – burknęłam.  
– Lubię jak ludzie nazywają rzeczy po imieniu.  
Obie parsknęłyśmy cichym śmiechem, zaraz jednak znów spoważniałam.  
– Potrzebuję trochę czasu, odpoczynku. Wydaje mi się, że od ponad miesiąca jestem pod ciągłym ostrzałem.  
– Okej, wnioskuję, że Natanowi to nie pasuje.  
– Raczej nie.  
– No to pech. – Wzruszyła ramionami, a ja poczułam dziwną wdzięczność. Stała po mojej stronie tak po prostu, jakbym była dla niej kimś ważnym. – Jak to mówiło starsze pokolenie: kocha, to poczeka. Musisz ułożyć sobie wszystko w głowie, w sumie to ty najbardziej obrywasz po dupie. A jeśli on tego nie zrozumie, trudno. Tylko nie psuj sobie sylwestra, bo byłoby szkoda. Posiedzimy, pogadamy...

\*\*\*

– Jezu, dzięki Bogu! Już myślałam, że się posikam. – Igor od razu wstał z fotela, gdy pojawiłyśmy się w salonie.  
– Trzeba było iść pod sosenkę, na podwórko. – Olka śmiała się jak szalona, a Sebastian tylko kręcił głową.  
Stał z Natanem przy kuchennej wyspie, kiedy Weronika przełączała muzykę. W tym samym czasie ktoś zapukał do drzwi. Natan rozejrzał się pospiesznie i zapatrzył przed siebie, jego zwyczajny zawadiacki wyraz twarzy zniknął, ale ręka podsunęła mi kubek na skraj blatu. Pewnie herbata zrobiła się już zimna.

– Może twój przyjaciel. – Olka podeszła i otworzyła drzwi na oścież, wpuszczając rześkie powietrze.

– Coś ty, Bella, nawywijała, że pędzę z drugiego końca kraju, żeby ratować ten słodki tyłek? – Tomas wszedł i od razu zdjął płaszcz, po czym podał go Oli.

Ze śmiechem wywróciła oczami, zobaczywszy, jak spod czarnego, długiego okrycia wyłania się fioletowy, cekinowy żakiet. Mój przyjaciel wsparł ręce na biodrach, robiąc udawaną minę oburzenia. Wyglądał zjawiskowo, uwielbiał się wyróżniać, a gdy mu to wychodziło – jego uśmiech stawał się ogromny.

– Byłeś dwadzieścia minut drogi stąd – wtrącił Natan, który znalazł się tuż obok i zbił z nim piątkę.

– Wolałbym całusy w policzek, no ale trudno – mruknął Tomas, spoglądając przelotnie na swoje pazureczki.

– Po moim trupie.

– Tak myślałem, ale trupy są ble, nie moja zajawka.

Wtuliłam się w niego i dostrzegłam kawałek nagiej skóry. Zgadywałam, że pod marynarką nie miał zupełnie nic.

– Do cholery, dlaczego jesteś półnagi?

– Lepiej zapytaj, dlaczego dwadzieścia minut przedzieralem się przez śnieg. – Spojrzał wymownie na Natana, sugerując, że pokonał tę drogę pieszo.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– A mój strój? Kochana, dbam o to, byś w przyszłości miała szczęśliwego przyjaciela obok siebie, wraz z gromadką małych... powiedzmy, szczeniactwów.

– Je też adoptujecie? – zapytała Olka i odwiesiła płaszcz.

– Widzę, że koleżanka ma poczucie humoru.

– Zabierzesz mnie do domu? – przerwałam tę ich paplaninę.

– Zwariuję z tobą. W sylwestra? Absolutnie nigdzie się nie wybieramy. Jestem tu dowiedzieć się, coś ty znów nawywijał. – Tomas zwrócił się do Natana, wskazując na niego palcem.

– Naleję ci drinka! – krzyknęła z salonu Weronika, unosząc butelkę białego alkoholu, chyba ginu. – Szykuje się długa noc!

## NATAN

To była ciężka przeprawa, najpierw pracowała nad nią Aleksandra, a potem wkroczył Tomas. Kiedy do niego zadzwoniłem, od razu powiedziałem, że Anabell chce wrócić do domu i musi mi pomóc ją tu przetrzymać. Nie mogliśmy zepsuć jej Nowego Roku. Gdyby pojechała, na pewno płakałaby w poduszkę. Nie mogłem do tego dopuścić.

Wreszcie po kilku żartach jej przyjaciela Ana znów zaczęła się rozluźniać; był duszą towarzystwa i wszyscy zapomnieliśmy już o tym, co pieprzyła Olga. Dobrze, że Weronika miała słabą głowę i ogromne poczucie humoru. Finalnie wieczór dało się uratować, tylko... co będzie z nami?

Te nerwy kiedyś jej opadną, znowu zaczniesz patrzeć na mnie jak zawsze, teraz widziałem w niej jakby iskierkę żalu, podobną do tej, gdy po latach spotkaliśmy się w domku w górach.

Towarzystwo się rozkręciło, więc spokojnie mogłem skupić się na niej. Na dziewczynie, która zawładnęła moimi myślami. Palce świerzbily mnie, by dotknąć tej jasnej skóry. Dlaczego Ana znów chciała uciec? Nie mogłem pojąć, dlaczego wszyscy potrzebowali czasu, odpocząć ode mnie. Byłem aż tak trudny? Miałem ochotę znaleźć całą ekipę snobów i im nawrzucać.

Przed dwunastą wyszliśmy przed dom, rodzice dzwonili na FaceTime z szybkimi życzeniami, nawet Pavel dotrwał, żeby obejrzyć petardy, chociaż widziałem, że miał już wąskie oczka.

Faceci zajęli się rozkładaniem petard, każdy miał swój sposób, zostało kilka minut do północy i zaczęliśmy odpalać fajerwerki. Anabell stała blisko wejścia

do domu, jej profil oświetlało światło z wnętrza. Podszedłem bliżej.

– Cieszę się, że zostałaś. Miałbym do siebie żal, gdybyś była sama w domu.

– Wiem. – Kąciki jej ust uniosły się delikatnie, chłodny wiatr rozwiął czarne pukle, a ona wsunęła pasmo za ucho. Przysunąłem się na tyle blisko, aby poczuć zapach jej skóry. – Pięknie wyglądasz, ale nie smuć się, proszę. Zdecydowanie wolę twój uśmiech.

Fajerwerki waliły z każdej strony, świsty i wybuchy co chwilę rozbrzmiewały nad naszymi głowami, a mnie wydawało się, że słyszę tylko, jak Ana ciężko przełyka ślinę.

– Pocałuj mnie – wymruczałem, obserwując, jak oczy jej się rozszerzają.

Dotknąłem jej podbródka. Patrzyła takim intensywnym wzrokiem, chyba nie potrafiłaby mi odmówić, zawsze coś nas do siebie przyciągało. Może to było nie fa-ir, ale chciałem to teraz wykorzystać.

– Ten jeden raz. Tylko my, starzy i nowi zarazem... Żegnamy zniszczony stary rok, witamy nadchodzący z nadzieją.

Pocałowałem ją delikatnie, ledwo musnąłem jej usta. Poczułem różową gumę. Uśmiechnąłem się delikatnie, a w żołądku aż mnie coś ścisnęło. Ana minimalnie odwzajemniła pieszczotę, byłem uzależniony od jej warg, były miękkie i tak bardzo pasował mi ich kształt, smak... Nie wyobrażałem sobie, żebym mógł kiedykolwiek skusić się na inne. Tych żadne nie były w stanie przebić. Anabella zawładnęła moim sercem tak okropnie, że nawet pozwoliłbym jej odejść, byleby mogła czuć się bezpiecznie. Nie potrafiłem zapewnić jej właśnie tego poczucia, wciąż musiała walczyć ze sobą i z innymi. Chciałem jej szczęścia. Mogłem to zrobić, mimo tego nieznośnego braku powietrza na samą tę



myśl. Powiniennem jednak się usunąć, by dać jej przestrzeń.

Widziałem jej wzrok, ten ból, łzy na policzkach.

– Proszę, nie zniosę więcej, nie dam rady. Z mojego serca zostanie tylko popiół. Wszystko mnie boli, całe ciało. – Oddychała ciężko. Chwyciłem ją za łokieć, wyrwała się, ale znów ją złapałem i przyciągnąłem do siebie.

– Zabierz tę miłość, proszę. To od lat jest tak destrukcyjne. Boli, rozumiesz? Za chwilę posypie się coś kolejny raz, proszę, błagam cię, już nie mogę.

Wymknęła mi się z rąk, gdy myślałem, że już to mamy. Byłem pewny, a tu nagle wszystko rozsypało się jak jebany domek z kart.

– Zawsze będę dla ciebie, nawet jeżeli w to wątpisz. A jeśli będziesz chciała odejść... poczekam. Mogę to zrobić. Potrafię udźwignąć ten ciężar za nas dwoje...

Oparła czoło na mojej klatce i nic już więcej nie powiedziała.

\*\*\*

Tydzień później i ani jednego połączenia od niej. Wymieniliśmy kilka esemesów. Żadne z nas nie mówiło o rozłące, o końcu, ale też nie było słowa o początku. O szansie i walce.

Wraz z ojcem i naszymi współnikami mieliśmy zaczynać współpracę w Austrii, otwieraliśmy punkt ze sprzętem sportowym w Graz, zgłosiłem się na ochotnika, zazwyczaj trwało to od dwóch do czterech tygodni, ale mógłbym tam zostać na stałe. Zacząć nowe życie. Musiałem wyjechać, żeby nie rzucić wszystkiego i nie pognać do Anabell. Drugą opcją była chęć walnięcia w coś i tylko myśl, że może ona napisze, pozwalała mi przetrwać kolejną godzinę, dobę.

– Kurwa – mruknąłem, trzymając w dłoni telefon. Nie wiedziałem, czy dawać jej znać. Może poczuje ulgę, gdy dowie się, że dostała przestrzeń, wolność, czas...?

Pierwszy raz od dawna znów przestawałem to kontrolować. Wkurwienie. Destrukcja.

Pojechałem do Sebastiana, myśląc, że może wyrzucić się siebie chociaż część tego gówna, które mnie gryzie. Niestety na miejscu byli już jacyś jego kumple. Na początku wystarczyło zagłuszyć tę pustkę, która zabierała mi oddech, ale po parunastu minutach nic się nie zmieniało, robiłem się coraz bardziej wkurwiony. Wyszedłem z mieszkania nabuzowany, miałem ochotę trzepnąć kumpla Seby. Pajacował, normalnie machnąłbym na to ręką, ale dziś wszystko doprowadzało mnie do szału. Potrzebowałem jedynie chwili spokoju, wytchnienia, nie wiedziałem, że szykuje się tu jakaś posiadówka. Jak tylko znalazłem się przy aucie, z całej siły walnąłem pięścią w lustro. Raz, drugi. Przerwało mi dopiero pieczenie rozciętej skóry. Ciepła krew spływała po nadgarstku. Było mi mało, zacisnąłem pięści i uderzyłem w maskę kilka razy.

– Kurwa! – zaryczałem jak wściekły.

Zziajany osunąłem się na chodnik. Nie mogłem wrócić do domu, nie mogłem spać, jeść, a pościel w sypialni pachniała mieszanką Any, tego nęcącego zapachu jej skóry i owocowej gumy balonowej. Cudem się powstrzymałem, żeby do niej nie jechać. Wiedziałem, że potrzebuje odpoczynku, tylko to do mnie przemawiało. Byłem w stanie poświęcić siebie dla spokoju Any.

Samochód nieźle oberwał. Ledwo rozprostowałem lewą dłoń; gdyby nie marne oświetlenie miejskiej latarni widziałbym, jak zaczynają pojawiać się siniaki. Miałem mokre policzki. Nadludzkim wysiłkiem nie wyciągałem telefonu z kieszeni, żeby przypadkiem nie zadzwonić, nie błagać o kolejną szansę.

Na autopilocie wróciłem do domu i wrzuciłem ubrania do torby. Priorytetem było znalezienie zajęcia na pełen etat, byle nie myśleć.

## ANABELLA

Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca, w pracy chodziłam jak struta. Miałam ochotę wziąć wolne, zakopać się pod kołdrą. Czemu dopuściłam do takiego stanu? Co ja sobie w ogóle myślałam? Że mogę posypać piaskiem i zakopać wszystkie te lata? Że nikt nie tknie mnie, bo nagle postanowiliśmy się z Natanem spotykać? To tak nie działało. Nie potrafiłam odnaleźć w sobie siły, co rusz czułam łzy pod powiekami. To nie powinno tak wyglądać. Każda osoba, która wchodziła do lokalu, automatycznie miała moją uwagę; sprawdzałam, czy w końcu Natan wejdzie przez te pieprzone drzwi. Powie, że będzie o nas walczyć, że naprawimy, co się da. Zbliżała się noc, czekałam na ten moment. Stałam pod drzwiami i patrzyłam, czy może Natan przyjechał, może tym razem mnie odbierze. Obracałam telefon w dłoni, zbyt dumna, by napisać.

Kiedy przez drzwi wszedł ojciec Natana, lekko się uśmiechnęłam. Teraz zauważyłam, że mieli taki sam kolor włosów i kształt brwi.

– Dobry wieczór, co podać? – zagadałam.

– Jestem przejazdem. – Usiadł na hokerze. – Chciałbym zajrzeć i zapytać, co u ciebie.

– W porządku, dziękuję. A jak w domu? – Miałam teraz okazję wy badać, co robi Natan; czy coś im o nas powiedział? Jak mogłam wyciągnąć jakieś informacje, nie wzbudzając podejrzeń? Może pan Sabov wcale o niczym nie wiedział.

– Nie było cię u nas przez parę dni. Pokłóciliście się z Natanem?

– Yyy... Mieliśmy mały problem. – Niby co miałabym na to odpowiedzieć...? Opowiedzieć o kolejnej dramie,

jaka nam się przytrafiła? Odłożyłam szklanki na półkę pod barem i rozejrzałam się wkoło. Było cicho i spokojnie, tylko parę stolików miało dziś rezerwację.

– Żona mnie wysłała. Martwi się, Natan... wyjechał.

– Co? – Spojrzałam na niego tak, jakby właśnie wyrosła mu druga głowa. Poczułam, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. – Kiedy? Gdzie?

– Do Austrii.

Tak daleko i nic mi nie powiedział? Tylko po prostu wyjechał? Przeze mnie? Sama chciałam przestrzeni, spokoju. To mi go, cholera, dał.

– Na długo?

– Wstępnie miało być dwa tygodnie, ale dostał propozycję na stałe, z tym że decyzję podejmie na miejscu.

Po tych słowach na moment zapomniałam, jak się oddycha. Nie dał mi znać, że wyjechał, nawet tego nie omówiliśmy, po tym wszystkim nawet nie potrafił powiedzieć mi w twarz, że jedzie.

– Pomyślałem, że chciałybyś wiedzieć. Żona mówiła, że coś ostatnio się musiało u was wydarzyć. Natan był zły, znów miał epizod... Powiedzmy, że ostatnie dni ciężko zniósł.

Czyli co? Wrócił do starych rozrywek?

– Przepraszam, nie mogę jeszcze się oswoić z tym, że wyjechał. Mieliśmy dać sobie chwilę...

– Czasami potrzeba dystansu, nie traktuj tego jako końca świata.

– Mógł przecież zadzwonić, powiedzieć cokolwiek. – Napisać... Nawet napisać pieprzonego esemesa! A on po prostu milczał i w dodatku sobie pojechał. Wsadziłam włosy za uszy i oparłam ręce na blacie. Oddychałam głęboko, żeby się zwyczajnie w świecie nie rozbeczeć.

– Dziękuję, że pan przyjechał – prawie szeptałam, bo gula w gardle rosła coraz bardziej.

– Nie ma problemu, myślę, że Natan chciał wam oszczędzić trochę – tu zrobił pauzę, zamyślił się i skończył – bólu. Miłość czasem boli, prawda?

Skinęłam głową, ale nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej, nie wiedziałam, czy dam radę skleić jeszcze jakieś porządne zdanie.

Ojciec Natana wyszedł, a ja wciąż chodziłam jak otępiała, byle przetrwać do końca zmiany.

\*\*\*

Wróciłam i pierwsze, co zrobiłam po przekroczeniu progu, to wpadłam do pokoju i chwyciłam bluzę Natana. Pachniała nim już coraz mniej. A może ja tak bardzo pragnęłam więcej, że ten marny substytut przestał mi wystarczać...? Oparta o ścianę, osunęłam się w dół.

– Wyjechał – szepnęłam. Wyjęłam telefon i sprawdziłam Mess. Jego oczy wpatrywały się we mnie ze zdjęcia w miniaturce. Powinnam zadzwonić?

Nacisnęłam zieloną słuchawkę, ale zaraz się rozłączyłam. Pojawił się szary dymek i Natan odczytał informację o połączeniu. Widziałam migające trzy kropki. Pisał. Boże, dlaczego wyjechał? Łzy spłynęły mi po policzkach. Poważnie to już skończone? Teraz, kiedy to działo się naprawdę, czułam ogromny ciężar tej decyzji.

NATAN 22:03

Potrzebujesz czegoś?

Boże! Tak. Ciebie.

Co miałam mu napisać? To przez pomyłkę? Co myśmy wyprawiali... Skoro wyjechał, widać tak chciał, może wcale mu nie zależało, nie miał ochoty tego naprawiać, czekać na mnie w nieskończoność.

JA 22:07

Dbaj o siebie.

Kurwa. Skończona idiotka ze mnie. Idiotka! Przejechałam ręką po włosach. Odłożyłam wszystko na bok, na podłogę. Kurtkę, torbę. Zdjęłam gumkę z nadgarstka. Związałam niedbale koński ogon i sprawdziłam, czy czegoś jeszcze nie napisał.

Cisza.

Coraz ciężiej mi się oddychało, miałam wrażenie, że zaraz wybuchnie mi serce – tłukło się w piersi z taką siłą, że odgłos ten aż dźwięczał mi w uszach. Przyciskając zaciśniętą pięść do ust, zdusiłam szloch, lecz ten wydobył się na powierzchnię, ale znów starałam się go stłumić. Łzy ciekły niekontrolowanie, czułam, jak żołądek mnie pali, wręcz płonie.

– Kurwa, co za ból, zamknij się! Sama jesteś sobie winna. Głupia... – szepnęłam i tym razem przygryzłam kostki.

Co ja najlepszego zrobiłam? Pozwoliłam mu odejść. Zwątpiłam, nie walczyłam. Wszystko naraz. Sama pchnęłam go do tego wyjazdu, choć nie przypuszczałam, że do tego dojdzie, a Natan zwyczajnie miał dość. Wcale mu się nie dziwiłam, niby na co miał czekać? Nie zadzwoniłam ani razu. Sama chciałam wolności, spokoju. Dał mi to... a teraz? Rozpadałam się na kawałki.

Ledwo doszłam do łóżka.

Nie spałam. Kręciłam się z boku na bok. Dotknęłam dłonią powiek, całe były opuchnięte od płaczu. Nie potrafiłam się opanować. Gdybym miała jakieś tabletki uspokajające, zjadłabym co najmniej kilka. Spod poduszki wyciągnęłam telefon. Na Messengerze, obok zdjęcia Natana świeciła się zielona lampka. Czyli był on-line, ale nie oznaczało to, że siedział jeszcze na telefonie. Po prostu miał włączony internet, musia-

łam się upewnić, musiałam napisać. Nie mogłam zdusić w sobie tego okropnego bólu. Potrzebowałam jakiegokolwiek nadziei, ochłapu, by przetrwać.

JA, 23:45  
Wrócisz?

Wpatrywałam się w okienko wiadomości, minuty dłużyły się niemiłosiernie, aż w końcu powieki same mi opadły. Koło piątej nad ranem wibracja wytrąciła mi telefon z rąk. Zerwałam się i zobaczyłam, że to Natan odpisał.

NATAN, 5:39  
Muszę tu zostać przez jakiś czas. Zobowiązania. Kto ci powiedział? Tęsknisz?

Cholernie, bardzo, okropnie. Musiał wyjechać, że-  
bym zrozumiała, jak go potrzebuję.

JA, 5:41  
Twój tata, był u mnie. Przepraszam.

NATAN, 5:42  
Za co?

JA, 5:44  
Że pomyślałeś, że mi nie zależy.

Że byłam za słaba, by walczyć o nas; że się nie odezwałam, że zwlekałam. Że za słabo cię kochałam...

\*\*\*

*Kilka tygodni później*



Początek lutego był deszczowy, zamiast śniegu ciągle padało. Na ścianach zaczęliśmy wieszać czerwone dekoracje, serduszka i piórka. Barbara i Julia właśnie wyszły, zdecydowanie wolałam zostawać sama. Sama ze swoim przygnębieniem. Już nie płakałam, nie czekałam też na powrót Natana. Napisał jeszcze tylko raz, że daje nam przestrzeń. Traktowałam to jako zakończenie naszej relacji, w sumie sama to spowodowałam. Miałam wrażenie, że zrezygnował przede mną, że to ja nie potrafiłam zagryźć zębów i postarać się ciut bardziej. Kiedy jednak wpadałam w złość, znów wyrzucałam jemu brak działania... Kręciłam się w kółko, nic z tego nie wynikało.

Posprzątałam już większość sali i baru, chciałam jeszcze zostać, zrobić coś. Więcej i więcej obowiązków, brałam dodatkowe zmiany, szukałam pracy po prywatnych domach, wszystkiego, co tylko pozwalało zająć ręce i myśli. Wiedziałam, że znów wrócę do pustego łóżka i nie będę mogła zasnąć. Wpatrywałam się w zieloną kropkę obok imienia, które wyrzyło się w moim sercu. Zasunęłam rolety, zgasiłam część świateł, zostały jedynie te przy drzwiach. Stałam przed nimi z kluczami w dłoni, zerknęłam w dół.

– Kurwa – mruknęłam wściekle.

Nie zdjęłam zapaski kelnerskiej. Odwiązałam supeł, wcisnęłam ją do torebki i wyszłam na zewnątrz. Zimny wiatr okrutnie smagał po twarzy. Podniosłam głowę i zamarłam. W strugach deszczu, z bukietem kwiatów w dłoni i wielkim materiałowym worem u stóp, stał Nathan. Od razu go poznałam, jakby moje ciało wyczuło, że to on. Oczywiście na głowę zarzucony miał czarny kaptur. Wpatrywał się we mnie, nie widziałam oczu, ale czułam to pulsowanie w całym ciele. Wrócił. Nie mogłam nawet drgnąć, więc po chwili wolno ruszył w moją stronę, wlekąc za sobą worek.

– Do tej pory nie odpisałaś, czy tęsknisz, dlatego pomyślałem, że zapytam jeszcze raz.

Momentalnie zaniósłam się cichym szlochem. Jezu...

– Hej, mała... – mruknął, złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie w momencie, kiedy nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Zaciągnęłam się mocno jego zapachem. Krople deszczu i jego mokra kurtka zaraz zmoczyły mi twarz, maskując łzy.

– Dlaczego tak stoisz? Mo-mogłeś wejść... – zacięłam się przez płacz. Pociągnęłam go za rękę do budynku. Nie zapalałam wszystkich świateł, jedynie boczne kinkiety, które miały za zadanie nadawać ciepły klimat.

– Nie wiedziałem, czy mam do czego wracać.

Wydawało mi się czy faktycznie usłyszałam nutkę niepewności? Omiotłam wzrokiem jego sylwetkę, z każdą sekundą opadało ze mnie napięcie. Nawet nie wiedziałam, że tak bardzo zawładnęło ono moim ciałem, że cały czas byłam w trybie czuwania. Natan wręczył mi bukiet kwiatów.

– Co to jest? – Wskazałam brodą na worek.

Rozsznurował go i wysypał na podłogę górę małych kartoników.

– Herbaty owocowe. Nie wiedziałem, na jaką będziesz mieć akurat ochotę.

– Jezu, tego wystarczy na pół życia.

– Mam nadzieję, że na całe. – Wzruszył ramionami.

Znów przywarłam do jego boku.

– Jesteś... – szepnęłam, stojąc pośród kolorowych opakowań i kwiatów, które wypuściłam z rąk, a one rozsypały się pod naszymi stopami.

Zaczęłam całować Natana jak szalona, nie mogłam się nasycić jego smakiem i zapachem. Obejmowałam go wokół karku, był cały mokry, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało.

Przywarliśmy do siebie, wreszcie moja i jego kurtka wyładowały na ziemi. Przesuwaliśmy się, aż oparł mnie o bar, a nasze ręce zaczęły błędzić. Wsunęłam dłonie pod jego bluzę, zdjął ją szybko przez głowę i kolejny raz zatraciliśmy się w pocałunku. Całowaliśmy się głęboko, ukazując tym całą swoją tęsknotę. Znow zaciągnęłam się jego zapachem i westchnęłam. Natan uniósł mnie za pośladki, podszedł do baru i posadził na blacie.

– A jak ktoś wejdzie? – mruknęłam, zsuwając spodnie.

– Będzie miał niezłe przedstawienie.

Natan pochylił się i liźnął moją nogę, udo. Wytyczył szlak w górę. Delikatnie kąsał moją skórę, zdejmując ze mnie bluzkę. Zostałam w bieliźnie, wiedząc, że Natanowi podoba się to, co widzi. Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy, stęskniłam się za tym jego wzrokiem; patrzył na mnie tak, jakbym była jedyna na świecie. Oblizął wolno usta. Kiedy odsunął majtki i wsunął we mnie palec, jęknęłam i odchyliłam głowę. Skorzystał z okazji i zaczął całować mnie po szyi, dekolcie... Wyczułam, że jest gotowy, kilkakrotnie powiodłam dłonią wzdłuż jego męskości, czując, jak robi się coraz twardszy. Nie czekaliśmy dłużej, nie przeciągaliśmy gry wstępnej. Byłam spragniona jego ciała, naszego połączenia i świadomości, że znow jesteśmy tylko my. Razem. Złapałam go za kark, a on sprawnym ruchem wszedł we mnie.

– Natan...

– Czekałam tyle czasu, że nie potrwa to długo, ale mamy przed sobą całą noc.

Objęłam go mocno w pasie nogami, poruszał się wolno, ale każde jego pchnięcie było coraz głębsze. Wsunął dłoń między nas i chwilę drażnił dodatkowo łechtaczkę, po czym powędrował w górę do piersi, żeby zacisnąć sutek; wiedziałam, że stara się o mój orgazm. Z każdą minutą byłam coraz bardziej pewna,

że go osiągnę. Kochałam tego skomplikowanego face-  
ta tak mocno, żadne słowa nie mogły tego oddać.  
Przejechałam paznokciami po jego klatce piersiowej.  
Znow ćwiczyl więcej, dostrzegłam to po mięśniach.  
Pachniał jak zawsze, pragnęłam znaleźć się jeszcze  
bliżej, wtopić w jego skórę. Nieoczekiwanie postawił  
mnie na ziemi, odwrócił szybko i delikatnie pchnął  
w przód.

– Chwyć się blatu – powiedział ochrypłym tonem.

Zrobiłam, jak kazał. Przywarłam do chłodnej po-  
wierzchni, a Natan wszedł we mnie od tyłu. Zaraz po-  
czułam klapsa i aż wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Cholera – pisnęłam.

– Powiedz, jeśli będzie za mocno.

Byłam w stanie tylko skinąć głową. Przyspieszyłam  
trochę, napierając biodrami i zapierając się ręką o bar.  
Kolejne uderzenie rozeszło się mrowieniem, mieszanką  
rozkoszy i jeszcze większego napięcia, moja cipka  
wręcz pulsowała. Odgłos klapsów, nasze oddechy i jęki  
sprawiły, że zbliżyłam się do granicy.

– Ana, nie wytrzymam dłużej.

Zerknęłam za siebie. Kilka następnych pchnięć i Na-  
tan przygryzł wargę, odchylił głowę, po czym z głośnym  
westchnieniem opuścił ją w zagłębienie przy mojej szyi.  
Jęknęłam przeciągle i poczułam, jak zaciskam się ryt-  
micznie na jego penisie. Doszliśmy niemalże równocze-  
śnie.

– Czyli mogę uznać, że jednak trochę tęskniłaś –  
wymruczał w moje ucho.

Odwróciłam się wolno, a on pocałował mnie  
w czoło, potem przyciągnął do siebie, a ja przesunę-  
łam palcami wzdłuż jego spoconej klatki i zamrucza-  
łam, cudownie zaspokojona. Był tu... To było  
tak oczyszczające, jakby ktoś zdjął mi z piersi ogromny  
ciężar.

Ubieraliśmy się niespieszno, wpatrzeni w siebie. Mi-  
nęło kilka tygodni, fizycznie nie zmieniliśmy się zbyt-  
nio, ale emocjonalnie...

Kiedy w miarę doprowadziłam się do porządku, za-  
częłam:

– Były dni, gdy myślałam, że oszaleję. Nie wiedzia-  
łam, czy wrócisz, już myślałam, że...

– Musiałem ogarnąć pewne sprawy, otworzyć punkt.  
Miejsce tam na mnie czeka, jeśli chcę, ale po prostu  
nie mogłem dłużej bez ciebie wytrzymać.

– Natan, ja nadal nie wiem, czy udźwignę presję,  
ale będę się bardzo, bardzo starać... Zrobię, co w mojej  
mocy...

– Zawsze możemy wyjechać, zacząć od zera.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Oczywiście. I tak brakuje rąk do pracy, więc  
to nie problem. A szczerze: nie wyobrażam sobie życia  
bez ciebie. Codziennie rano wstaję i zastanawiam się,  
co robisz, pracuję, by nie myśleć, a gdy tylko przykła-  
dam głowę do poduszki, szukam twojego zapachu. Wie-  
le zepsułem, nie potrafiłem załatwić wielu spraw,  
ale kolejny raz stanęliśmy na swojej drodze i tym razem  
nie odpuszczę tak łatwo. Powiedz tylko, że nie jest  
za późno.

Patrzyłam w jego szare oczy, mając wrażenie,  
że cofnęliśmy się parę lat wstecz. Takie to wszystko by-  
ło wtedy niewinne... Ja zauroczyłam się, a Natan wypalił  
mi znamię na sercu. Zrobił to kiedyś i teraz. To wszyst-  
ko tylko się pogłębiło.

– Kocham cię – szepnęłam. Ot, zwykle, czyste wy-  
znanie. – Nie muszę mówić tu nic więcej. Ta miłość  
od zawsze była ciężka i przepełniona bólem. Tyle prze-  
plakałam...

– Wiem, maleńka, wiem... – Przyciągnął mnie  
do siebie i zamruczał w moje włosy. – Miałem plan, tyle

chciałem ci powiedzieć, kiedy się spotkamy... Ja kocham cię wściekle. Mam nadzieję, że kiedyś zmyję z siebie tę winę, wybaczysz mi wszystkie krzywdy.

– Nie mogłam się podnieść, ale teraz stoję i wierzę w szczęśliwe zakończenie.

## ΕΠΙΛΟΓ

– Nie mogę uwierzyć, że to robimy – powiedziałam do Natana i wsadziłam kolejną torbę do bagażnika samochodu.

– Dlaczego? Przecież to wyjście idealne, nowy początek. Mamy tam Olę i Sebastiana. To lepsze wyjście niż Austria, nie musimy uczyć się języka, a otwarcie kolejnego punktu na Słowacji jest strzałem w dziesiątkę, możemy stworzyć sieć sportowych sklepów.

– Tomas obiecał wpadać na weekendy. – Posunęłam kartonowe pudełko trochę w głąb, żeby zrobić miejsce na kolejne.

– Z tego się akurat nie cieszę, on chyba zbyt często zerka mi na tyłek. – Wsparł ręce na biodrach i się skrzywił, jakby zjadł cytrynę. Potrząsnął głową, a jego grzywka opadła na czoło. Podeszłam i odgarnęłam ją na bok. – Wydaje mi się jednak, że on też się przemiesie.

– Poważnie? Tak myślisz?

– Nie układa mu się z ojcem, a ten jego kurier, kiedy przywiózł nam pudła, zapytał, czy jest tam u nas jakaś agencja nieruchomości.

Przygryzłam wargę, naprawdę to rozważali? Byłabym najszcześliwsza na ziemi, mając ich obok.

– Ściągniemy tam pół miasteczka – zachichotałam.

– Ale tylko te lepsze pół.

Objęłam Natana w pasie, on zaś złożył mi pocałunek na czole.

– Czy twoi rodzice to przemyśleli? Zmianę szkoły dla Pavla? Może będzie mu ciężko? – dopytywałam, bo do tej pory nie mogłam uwierzyć, że nagle cała jego rodzina postanowi się wyprowadzić.

– Pavel jest zachwycony, ta szkoła ma dodatkowe zajęcia z rysunku. On najchętniej już teraz pojechałby z nami, ale musi poczekać do końca półroczka.

– A remont? Zaczął się już?

– Tak, ekipa remontowa zaczęła wprowadzać zmiany, ale myślę, że szybko skończą. Powiem ci, że ten dom znaleźli zadziwiająco blisko naszego.

– No cztery kilometry to rzut beretem.

– Będą ci przeszkadzać? Jeśli chcesz...

Zamknęłam mu usta dłonią.

– Natan, uwielbiam twoich rodziców. Jestem pełna podziwu, że zostawiają wszystko tutaj i jadą ponad sto kilometrów, by zacząć od zera.

– Kochanie, oni uwielbiają wyzwania, otwarcie sklepu zostaje na naszej głowie, a biuro bez problemu przeniosą. Szkolenia i tak prowadzimy w różnych miastach. Preszów to świetne miejsce, Wielki Szarysz też, może być blisko centrum, ale z daleka od zgiełku miasta.

– Ale oni kupili dom...

– Co z tego? My też.

– Ty kupiłeś. – Wywróciłam oczami. Ja tylko wystawiłam swój na sprzedaż, ale jeszcze nie było chętnych.

– Czy ty w końcu zrozumiesz, że wsadzając ci to żelastwo na palec, przypieczętowałam twój los? Że jesteśmy jednością i nie chcę słyszeć: „moje” albo „twoje”? – Uniósł moją dłoń. Spojrzałam na palec, pierścionek był delikatny i piękny. Faktycznie miesiąc temu Natan padł na kolana i zaproponował, byśmy zaczęli od zera, daleko stąd. Nie przypuszczałam, że nagle zdecydowanie więcej osób chciałoby spróbować żyć w innym mieście.

Mama Natana właśnie zmierzała w naszym kierunku, tata stanął w drzwiach wejściowych i spoglądał na nas. Pożegnał się z nami wcześniej.

– Ana, kochanie...! Mam dla ciebie jeszcze ten karton, o którym mówiłam.



Natan odebrał od niej pudełko.

– Tylko nie pognieć – przestrzegła.

– A co tam jest? – Uchylił wieczko i jego oczom ukazał się stos magazynów i ulotek.

– Ważne rzeczy, Natan, ważne – podkreśliła. – Będę dzwonić wieczorami, omówimy, co będzie lepsze.

– Mamo, ślub dopiero za rok – burknął, jakby nie rozumiał, o co tyle hałasu.

– Ale wszystko trzeba ustalić, wybrać.

– Ulotki ze świecami? Serio? Nie ma jednej osoby, która się zajmie tym wszystkim?

Ze śmiechem odciągnęłam narzeczonego i zamknęłam kłapę bagażnika. „Narzeczoney” – tak ładnie to brzmiało...

– Ojciec z Pavlem przyjadą za trzy tygodnie, na weekend. – Spojrzała w kierunku męża. – Sprawdzą postępy robotników i jak wam idzie to powiększenie rodziny.

– Boże, mamo...

– To my się powoli urządzimy i będziemy na was czekać – wtrąciłam i podeszłam do przyszłej teściowej, która przyciągnęła do siebie też Natana.

– Mamo, za pół roku znów będziesz mogła wpadać ze śniadaniami.

– O lepiej nie! – powiedziałyśmy jednocześnie, doskonale wiedząc, o czym mówimy.

Pani Sabov wpiery ucałowała syna w policzek, a potem tak samo mnie. Pavel był w szkole, więc z Natanem pożegnali się już wcześniej. I całe szczęście, bo mój przyszły mąż ledwo powstrzymywał łzy.

– Zadzwoncie, jak dojedziecie – rzuciła przez ramię, odchodząc; widziałam, jak w kącikach jej oczu lśnią łzy.

Wsiedliśmy do auta i spojrzeliśmy na siebie.

– Jesteśmy na to gotowi? – zapytałam. Ostatnie miesiące były w miarę spokojne, nikt nas nie zaczepiał,

bywałam też sama w mieście na zakupach i coraz mniej uwagi poświęcałam ludziom, z którymi kiedyś chodziłam do szkoły.

– Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa, choćbyśmy mieli się przeprowadzić na biegun.

– Tam za zimno. – Potarłam ramiona w udawanym geście.

– Kocham cię i ta miłość z pewnością rozgrzeje nas w każdym zakątku świata. – Natan chwycił mnie za dłoń i ucałował ją. Znow poczułam smak różowej gumy, a na nadgarstku miałam zawiązaną bandanę.

## **PODZIĘKOWANIA**

Dziękuję wszystkim za wsparcie, za to, że czytacie. Nie jestem w stanie zmieścić tutaj wszystkich osób, którym chciałabym podziękować.

Miejsce na podium mają moje patronki, dziękuję za wsparcie, za każde dobre słowo, jesteście wielkie!

Karolina, czytałaś tę historię tyle razy, że znasz ją tak samo dobrze jak ja! Dziękuję.

Jolka. Dziękuję za wysłuchiwanie ciągle tego samego! <3 Trzymam kciuki za Twój bestseller.

Aga, buduj ten dom szybciej, czekam na półkę, żebyś mogła układać tam moje papierowe dzieci.

Pam, moja wierna fanko ;) Dziękuję <3

Ludzie z portalu T3. Wam dziękuję zawsze, wiecie o tym!

Alicja, ratujesz mnie za każdym razem coraz bardziej.

Rodzicom, mężowi, dzieciom. <3

## **PLAIIISTA**

Dawid Kwiatkowski – Taki jak Ty

Sanah – Pocałunki

Dawid Kwiatkowski – Proste

Kwiat Jabłoni – Od nowa

Sanah – Hymn

Fukaj & charlie moncler – NIE MA CIĘ ft. bambi

Maciej Musiałowski & Julia Wieniawa – Zabierz tę miłość

Sylvia A. Wyka

Do komputera zawsze zasiada z rodzynkami i białą kawą.

Nieuleczalna romantyczka, która walczy o swoje marzenia. Twierdzi, że czuję oddech swoich bohaterów na karku, dopóki nie przeleje ich historii na papier.

Anabell od lat jest prześladowana w szkole. Brak ojca i natóg matki sprawiają, że rówieśnicy postrzegają ją wyłącznie przez pryzmat rozbitej rodziny. Odpowiedzialność za grzechy rodziców staje się jej piętnem.

Natan, mimo że pochodzi z dobrego domu, to pozostawiony sam sobie – pięściami rozwiązuje wszystkie problemy. Wizerunkiem bad boya stara się ochronić swoje wrażliwe wnętrze i wpasować w grupę bogatych znajomych.

Szkolna biblioteka i słodki zapach połączą tę dwójkę. Sieć kłamstw i intryg wokół Anabell sprawi jednak, że relacja stanie pod znakiem zapytania.

Czy związek osób z tak różnych światów ma szansę przetrwać, nawet po latach? Czy upływający czas nie osłabi zauroczenia?

# Rideró

Wydaj książkę  
profesjonalnie!